ROZPRAWY

C. K.

GALICYJSKIEGO

TOWARZYSTWA

GOSPODARSKIEGO.

TOM XXII.

LWÓW.

1857.

ROZPRAWY

C. K. GALICYJSKIEGO

TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO.

TOM DWUDZIESTY PIERWSZY.



WE LWOWIE.

W DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH.

1857.

PRZEGLĄD RZECZY

W XXI. TOMIE ROZPRAW ZAWARTYCH.

Stronnica.

PROTOKÓŁ

czynności 21go ogólnego Zgromadzenia c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, odbytego we Lwowie w dn. 24, 25 i 26 czerwca 1856 r.

Pod przewodnictwem

JW. Kazimierza Hrabi Krasickiego

Członka Komitetu

w zastępstwie Prezesa Towarzystwa.

Na podstawie odezwy Zastępcy Prezesa z dnia 3go maja r. b. do l. 349, zgromadzili się na dniu 24, czerwca b. r. w sali Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, następujący Członkowie Towarzystwa:

Pan d' Abancourt Franc. Xaw.
JExcel. X. Baraniecki Łukasz Arcyb. Lwowski.
Pan Bochdan Stanisław.
« Bocheński Józef.
« Boczkowski Kasper.
« Pan Drzewiecki Józef.
JX. Gałdecki Juliusz kan. kat. Lwowski.
Pan Gnoiński Michał.
« Grocholski Kazimierz.
« Hierowski Ludwik.
« Jankowski Seweryn.
« Jaruntowski Jan.

Pan Jędrzejowicz Dawid.
« Jędrzejowicz Kazimierz.
« Jounga Konstanty.
« Komarnicki Ludwik.
Hr. Krasicki Kazimierz.
Pan Krzeczunowicz Kornel.
« Laskowski Felicyan.
JExc. Hr. Lewicki Kajetan.
Pan Lityński Jan.
« Pan Lubieniecki Julian.
JXdz. Merunowicz Eustachy.
Pan Mierka Józef.
« Mysłowski Antoni.
« Pan Obniski Wiktor.
« Orłowski Felix.
« Pawłowski Adam.
Hr. Piniński Leonard.
Pan Podlewski Waleryan.
« Przyłęcki Stanisław.
« Rogojski Karol.
Hr. Russocki Włodzimierz.
Pan Sartyni Mateusz.
JX. Sawczyński Grzegorz.
Hr. Siemieński Konstanty.
Pan Skrzyński Ludwik.
« Skrzyński Władysław.
« Smereczański Cyryl.
Hr. Starzeński Michał.
Pan Studziński Wojciech.
« Sznajder Józef.
« Torosiewicz Emil.
« Ujejski Bronisław.
Hr. Wodzicki Kazimierz.
Pan Żmurko Wawrzyniec.
« Hempel Alexy, jako gość.
« Pan Klimkiewicz Antoni.
« Dulski Edward, jako delegat c. k. Towarzystwa gospod. Wiedeńskiego.

Razem 50 Członków.

Po zagajeniu posiedzenia Zastępca Prezesa wzywa Sekretarza do odczytania sprawozdania Komitetu z czynności upłynionego półrocza.

SPRAWOZDANIE KOMITETU

24 czerwca 1856, r.

ogólnemu Zgromadzeniu przedłożone.

Prześwietne Zgromadzenie!

Z ostatniego okólnika Komitetu powzięliście szanowni Panowie wiadomość o układach, jakie rozpoczęte zostały z Wysokiem c. k. Ministeryum w Wiedniu, celem otrzymania pozwolenia na wybudowanie kolei żelaznych przez nasz kraj, aż do granic jego dochodzić mających.

Na czele usiłowań tych stoi mąż krajowi naszemu zaszczyt przynoszący, JO. Xiążę Leon Sapieha, dostojny Prezes naszego Towarzystwa. Możemy więc być spokojni, że przedsiębierstwo to, tak ważne z wielu względów dla Galicyi, pomyślnym uwieńczone zostanie skutkiem, jak skoro kierunek onego powierzony został Mężowi, który od ćwierć wieku nieustannie daje dowody swego poświęcenia się dla dobra naszego kraju, a niezrażając się przeciwnościami, umie wytrwać do końca w przedsięwziętem dziele, gdy już uznaną została pożyteczność onego dla kraju.

Za kilka lat najdalej koleje żelazne przerzynać będą w dwóch kierunkach naszą prowincyę. Przemysł krajów zachodnich z całem bogactwem swojem zawita wkrótce i do naszego wyłącznie rolniczego dotąd kraju. Potędze jego oprzeć się nie będzie można. Zaleje on nasze targowice przedmiotami wszelkiego rodzaju, począwszy od najdrobniejszych wyrobów a kończąc na rzeczach do zbytku i przepychu należących.

Ułatwiona komunikacya sprowadzi do naszego kraju fabrykantów i rzemieślników, którzy kapitały i wiedzę swoją będą na ziemi naszej wyzyskiwać.

W czasach więc dzisiejszych, kiedy przemysł ludzki, za pomocą pary i rozszerzonych na zachodzie Europy nauk ścisłych i przyrodzonych, tak olbrzymie robi postępy, z taką niepowstrzymaną siłą posuwa się na wschód i północ Europy; usiłowania nasze powinniśmy podwoić, ażebyśmy nie zostali prześcignieni tą siłą i nie pozostali po za ruchem powszechnym, jaki postrzegać się daje w krajach oświeconych Europy.

Obowiązkiem naszym jest zatem starać się o to wszelkiemi siłami, ażebyśmy mieli dostateczną ilość produktów krajowych, których wywóz mógłby przynajmniej zrównoważyć przywóz wyrobów zagranicznych.

Wzniosłe cele podniesienia rolnictwa krajowego, do osiągnienia których przed dziesięcią laty, za łaską wysokiego Rządu, zawiązaliśmy się w osobne Towarzystwo gospodarskie, mogą być dopięte tylko wytrwałością i połączonemi siłami wszystkich obywateli kraju.

Pierwszą zatem powinnością naszą powinno być połączenie sił naszych materyalnych do jednego punktu działania.

Tym punktem wspólnego działania około podniesienia rolnictwa, a z niem i bogactwa krajowego, jest nasze Towarzystwo. Lecz niestety, sami wyznać musimy, że dla braku dostatecznych funduszów, dla braku poparcia od obywateli krajowych, Towarzystwo nasze nie mogło wywrzeć takiego wpływu na kraj, jakiego po niem spodziewaćby się należało było.

Obojętność nieprzełamana żadnemi dowodami, rozstrzeliwanie się zamiast łączności, powszechnie prawie w kraju panujące, niemogły zaiste inaczej tylko szkodliwie działać na nasze stowarzyszenie. Postępuje ono też bardzo zwolna, a wpływ jego na rolnictwo krajowe zaledwo jest widoczny.

Jeżeli i nadal nie będzie wspierane od obywatelstwa krajowego, nie można będzie oczekiwać większych skutków po działaniu naszego związku.

Szacowne prace kilkunastu osób piszących, w 19 tomikach Rozpraw naszego Towarzystwa zawarte, nie są zdaje się dostatecznie ocenione, kiedy tak mały odbyt mają. Zgromadzenia nasze półroczne nie są tak licznie odwiedzane, ażeby mogły być za organ opinii publicznej obywateli krajowych uważane. Zaległości ratalne są znaczne, a niemasz sposobu ściągnienia ich, przy tej obojętności na wszystko co nas otacza. Oto z 600 przeszło rat zaległych do końca przeszłego roku, dotychczas ledwie 166 spłaconych zostało. Z reszty zapewne połowa zmazana będzie przez wykreślenie wszystkich tych Członków, którzy na mocy uchwały ostatniego ogólnego Zgromadzenia, powinni być uważani za niechcących już więcej należeć do naszego grona.

Z wielkiem wysileniem zaprowadzona szkoła rolnicza Towarzystwa w Dublanach, nie może, tak się rozwinąć dla braku funduszów, jak powinna, aby mogła zadosyćuczynić potrzebom i wymaganiom krajowym. Z examinów odbytych w drugiej połowie przeszłego miesiąca w rzeczonej szkole, powziął Komitet przekonanie, że jakkolwiek znakomite są siły dwóch panów Profesorów tej szkoły, nie będą one jednak dostateczne, ażeby mogły podołać zadaniu w planie nauk zakreślonemu. Powiększenie przeto liczby Profesorów będzie wkrótce nieodbicie potrzebne, jeżeli chcemy, ażeby zakład nasz postępował drogą dlań wytkniętą. Potrzeba także pomyśleć o postawieniu gmachu szkolnego, w dzisiejszym bowiem domu zaledwo 30 młodzieży pomieścić się będzie mogło. Do postawienia budynku na szkołę, potrzebom krajowym odpowiednią, potrzebne są znaczne fundusze, zwłaszcza gdy zamierzone połączenie szkoły leśnej z naszą szkołą rolniczą do skutku doprowadzone zostanie.

W takim stanie rzeczy, Komitet naszego Towarzystwa krępowany w najszczerszych swoich chęciach niepokonaną obojętnością, niewspierany jakby należało, ani siłami ani środkami kraju powszechnemi, postępuje zwolna, i czynnościom swoim nie może nadać takiej rozciągłości, jaką mieć powinno ciało moralne, stojące na straży interesów i spraw rolnictwa krajowego. Nie zrażając się atoli przeszkodami, nie przestaje on tyle działać dla dobra

powszechnego, ile siły jego na to pozwalają, jak się o tem szanowne Zgromadzenie z następującego zdania sprawy przekonać zechce.

W ubiegającem półroczu, od ostatniego naszego posiedzenia, w sześciu listach okólnych, starał się Komitet utrzymać szanownych panów w wiadomości o ważniejszych czynnościach swoich.

Poruszona na zimowem naszem posiedzeniu kwestya o zapewnieniu dla gospodarstwa sił roboczych ludzkich, nie przestawała zajmować uwagi Komitetu. Otwartą też już została droga na Szląsk pruski przez pana J. H. Schülera, upoważnionego agenta do spraw wychodźtwa. Klasa robocza ze Szląska jest na zawołanie tych gospodarstw, które jej potrzebują. Członkowi naszego Towarzystwa P. Henrykowi Kruszewskiemu z Chorobrowa należy się słusznie wdzięczność za utorowanie tej drogi; co połączone było z niemałemi wydatkami i trudem osobistym. Raport jego o sprowadzeniu czeladzi rolniczej ze Szląska, wraz z kopią kontraktu, podany został w jednym z okólników do wiadomości szanownych panów.

Na wezwanie wysokiego c. k. Namiestnictwa przedłożony został odpis projektu naszego, tyczącego się prawa o policyi polowej, który Komitet jeszcze na dniu 23 maja 1851 r. zaniosł był do byłego Ministeryum rolnictwa.

Za pośrednictwem wysokiego c. k. Namiestnictwa doszedł nas medal bronzowy 2giej klasy, przyznany naszemu Towarzystwu na wystawie powszechnej w Paryżu, w przeszłym roku odprawionej, za udział w rzeczonej wystawie. Komitet poczytuje sobie za powinność jeszcze raz powtórzyć wyrazy dziękczynne, wszystkim tym szanownym panom, którzy na wezwanie jego pospieszyli z wysłaniem produktów swych na wystawę francuzką. Żałować przychodzi, że w tegorocznej wyłącznie rolniczej wystawie paryzkiej, dla zbyt krótkiego czasu i innych przeszkód, zbyt mała liczba naszych ziomków udział mieć mogła. Z przyjemnością dowiedzieliśmy się z gazet, że członek nasz W. Teofil Ostaszewski z Wzdowa, za swoje bydło dwie nadgrody otrzymał. Jestto bez wątpienia nowy dowód, że możemy, skoro tylko zechcemy, zrównać się z narodami zachodniemi w chowie pięknych ras bydła. W przyszłym roku

odbędzie się druga podobna wystawa w Paryżu; należy więc życzyć, aby obywatele krajowi, mając z łaski wysokiego Rządu, ułatwiony transport przedmiotów, zechcieli uczestniczyć liczniej w rzeczonej wystawie i przygotować się do niej należycie w ciągu całego roku.

W kraju odprawiona została w pierwszych dniach bieżącego m. wystawa gospodarcza w Przemyślu, pod przewodnictwem komisyi naszego Towarzystwa, złożonej z JO. Xcia Adama Sapiehy, WW. panów, Seweryna Smarzewskiego, Narcyza Puchalskiego i Jana Urbańskiego. Z raportu, którego co chwila wyglądamy, a który w drukującym się obecnie 20 tomie Rozpraw umieszczony będzie, poweźmie szanowne Zgromadzenie dokładną wiadomość o tej rolniczej uroczystości, we wszystkich jej szczegółach. Z prywatnych doniesień dowiadujemy się, że Wystawa Przemyska wypadła bardzo świetnie. Rezultat ten zawdzięczamy gorliwości przewodniczącego JO. Xcia Adama Sapiechy i panów komisarzy naszych, jak niemniej gotowości obywatelstwa ziemi Przemyskiej do wspierania rzeczonej wystawy. Wszystkim więc uczestnikom składamy niniejszem należyte dzięki.

Dostojny nasz Prezes, JO. Xżę Leon Sapieha, od kilku miesięcy w Wiedniu bawiący, nadesłał różne gatunki nasion nowych roślin, sprowadzonych z rozmaitych części świata, a uprawianych już z pomyślnym skutkiem we Francyi, jako to: Arachis Brazylijską, Sorgo cukrowe, bataty, ślaz włóknisty, tudzież kilka gatunków turnipsów angielskich i francuskich, na Wystawie paryskiej za najlepsze uznanych, kukurudzę kanadyjską, kamelinę itd. Nasiona te udzielone zostały Dyrekcyi Zakładu naukowego gospodarskiego w Dublanach, w celu rozmnożenia ich i zdania sprawy w swoim czasie.

C. k. Inspektorat wykupna tytuniu w Galicyi nadesłał $1/_4$ funta nasienia tej rośliny z Ohio, (co wystarczającem jest na zasadzenie od 3 do 4 morgów) do rozdzielenia go pomiędzy Członków Towarzystwa. Komitet udzielił tego nasienia W. Waleryanowi Podlewskiemu w Chomiakówce i JXiężom plebanom: Franciszkowi Borysiekiewiczowi w Lisowcach, Janowi Wolińskiemu w Tudorowie,

i Józefowi Karaczowskiemu w Uścieczku, z prośbą, ażeby o skutku uprawy tego rodzaju tytuniu donieść mu raczyli.

Wspomniony co dopiero JXdz Borysiekiewicz na wezwanie Komitetu, z gorliwością pochwały godną, zajął się napisaniem nauki o uprawie tytuniu w Galicyi. Rozprawkę swoją oparł na własnem doświadczeniu i popularnie ją wyłożył. Znajduje się ona w 20 tomie Rozpraw naszego Towarzystwa.

Rozprawa JX. Grzegorza Sawczyńskiego, proboszcza z Wyspy, o uprawie i użyciu kukurudzy, w pierwszem wydaniu wyczerpniętą już została. Dopytywanie się o to dziełko spowodowało Komitet do zrobienia drugiego, pomnożonego wydania, a szanownemu autorowi ofiarowania w honoraryum 50 złr. m. k. i 30 exemplarzy dziełka wydrukowanego.

Dla Zakładu naszego naukowego gospodarskiego w Dublanach otrzymano w darze od JW. Michała Hr. Starzeńskiego 10 pni pszczół. Wybrano stosowne miejsce w sadzie za kaplicą na pasiekę i takową ogrodzono sposobem na Podolu używanym. W. Stanisław Konstanty Pietruski z Podhorodziec oświadczył pisemnie, iż w jesieni przyśle 70 odmian agrestów angielskich, poziomek i truskawek, a W. Ignacy Krzeczunowicz z Jaryczowa ofiarował buhajka rasy holenderskiej do obory Dublańskiej, który atoli dla panującej w okolicy zarazy na bydło, poźniej dopiero przysłany będzie. W. Erazm Lencewicz, dzierżawca z Zadwórza, darował do biblioteki Zakładowej 18 dzieł nowszych agronomicznych w 28 tomach. W gotowych zaś pieniądzach na fundusz szkolny nadesłali Hr. Saintgenois z Makowa 200 złr. Hr. Henryk Larisch-Mönnich z Karwina i W. Cyryl Czarkowski z Wysuczki po 100 złr. W. Sołowij Jan 12 złr, Kratochwil Marcin 2 złr. Szanownym tym dawcom pospieszamy oświadczyć niniejszem wyrazy wdzięczności naszego Towarzystwa.

Roboty około obsuszenia błot w dolinie rzeczki Jaryczówki, przeszłego roku dla panującej w kraju cholery przerwane, na nowo rozpoczęte zostały tego lata we wsi Zadwórzu, przy ujściu tej rzeczki do Pełtwi. Wysokie c. k. Namiestnictwo zawiadamiając nas o tem, raczyło oraz udzielić instrukcyi wydanej dla panów inży-

nierów rządowych, kierujących temi robotami, a JW. pan Kalchberg Vice Prezydent Rządów, w towarzystwie Członka Komitetu JW. Hr. Russockiego, raczył zwiedzić na d. 14 czerwca b. r. te roboty i wejrzyć okiem znawcy w ich wykonywanie. Bytność tego znakomitego męża w gościnnym Zadwórzu, nada temu dziełu nowy popęd do skutecznego i szybkiego prowadzenia rozpoczętych prac obsuszenia.

Z powodu tegorocznej wystawy powszechnej gospodarczej w Paryżu, Wysokie c. k. Ministerium S. W. zażądało opisu ras bydła, owiec i nierogacizny, hodowanych we wschodniej części Galicyi. Gorliwi członkowie Komitetu WW. Waleryan Krzeczunowicz i Ludwik Skrzyński zajęli się ułożeniem stosownej relacyi, która w osobnem dziełku: «Skizzen über die Zucht der Rinder, Schafe und Schweine im Kaiserthum Oesterreich,» na rozkaz rzeczonego Ministerium z druku wydanem, zamieszczona została, w następnym zaś tomie Rozpraw Tow. po polsku ogłoszona będzie.

W. c. k. Namiestnictwo nadesłało nam relacyę komisyi, zasiadającej w Pawii, do zbadania metody Dra Willemsa szczepienia zarazy płucowej u bydła. Zdaniem rzeczonej komisyi, sposób ten zasługuje na upowszechnienie, jako dający rękojmię skuteczności.

Wysokie c. k. Ministerium S. W. raczyło nas ostrzedz, ażeby nie kupować lekarstwa Dra Raudnitza, tak zwanego *proszku kornbeuburskiego* na zarazę u koni i bydła: gdyż w skutkach swych okazało się ono zupełnie zawodnem.

Towarzystwo gospodarskie wiedeńskie wyznaczyło nadgrodę za rozwiązanie zadania: Jakich należałoby użyć środków, ażeby rolnictwo austryackie mogło się obejść bez sprowadzania bydła rzeźnego z zagranicy? Zadanie to bardzo ważne, zdaniem naszem wtedy rozwiązane będzie, kiedy rolnicy przyjdą do przekonania, że bez uprawy roślin pastewnych nie masz dobrego i korzystnego chowu bydła, nawet przy ochronie onego ze strony Rządu.

Z zaprowadzenia jarmarków w Krakowie powinny niemałe korzyści spłynąć na rolnictwo naszej prowincyi. W tem przekonaniu szanowny Członek Komitetu W. Waleryan Krzeczunowicz

zamierzył utworzyć agencyę w Krakowie, któraby się zajmowała wynalezieniem najkorzystniejszych miejsc odbytu na bydło nasze opasowe, oraz urządzeniem stosownych składów na wódkę galicyjską. Szanownemu temu mężowi oświadczamy niniejszem nasze szczere podziękowanie za tę usługę krajową.

Na wniosek zastępcy Członka Komitetu W. Mieczysława Darowskiego, odezwaliśmy się do szanownych Panów, z prośbą o nadesłanie dokładnych dat statystycznych co do chowu owiec tak szlachetnych, jako też i prostych krajowych, tudzież próbek wełny, ażeby mając pewną podstawę, można postarać się o uzyskanie lepszych cen za wełnę i na głównych jarmarkach kupcom i fabrykantom wskazać zapasy wełny, po które mogliby się sami, bez pośrednictwa przekupniów, zgłaszać wprost do producentów. Dotąd nadeszły odpowiedzi z dóbr za Lwowem położonych JW. Alfreda Hr. Potockiego, który jak we wszystkich gałęziach rolnictwa, tak i w chowie owiec szlachetnych, pierwsze bezsprzecznie w naszym kraju zajmuje miejsce, od JO. Xcia Adama Sapiehy z Krasiczyna, JW. Kazimierza Hr. Wodzickiego z Hołhocza, i rządców dóbr Germakowka, Bohorodczany i Białykamień.

Soli dla bydła przyrządzonej sprowadzono w upłynionem półroczu 326 cetnarów z żupy Drohobyckiej. Nabycie rzeczonej soli nie przedstawia już, dzięki opiece Jego Excelencyi pana Namiestnika, żadnych trudności. Możemy jej mieć dla składu Towarzystwa tyle, ile zażądamy.

Otrzymane od W. Macieja Ordęgi z Szczypiórowa pod Kaliszem, opisanie lekarstwa na zgniliznę czyli motylicę u owiec, podane zostało w treści w okólniku do wiadomości Członków naszego Towarzystwa. Zasadza się ono głównie na zadawaniu *terpentyny* owcom podejrzanym o rzeczoną chorobę.

Do zbiorów Towarzystwa w wydziale Jedwabnictwa przybyły w darze od W. Jana Chwaliboga próby oprzędów i jedwabiu sławnej produkcyi pana Brońskiego w Paryżu, tudzież dziełko francuzkie zawierające w sobie zbiór opinij Towarzystw agronomicznych o korzyściach rasy jedwabników Brońskiego i o dobroci jedwabiu z niej otrzymanego. Referent W. Ludwik Komarnicki ofiarował broszurę

pod napisem «Ustawa spółki jedwabniczej w Warszawie przeszłego roku zawiązanej, a JX. Woliński pleban z Tudorowa nadesłał własnym kosztem 100 sztuk drzewek morwowych czteroletnich, które na wiosnę w Dublanach posadzone zostały. Przez gazety zaś upraszał Komitet panów producentów, aby raczyli donieść mu o zasobach jakie posiadają produkowanego u siebie jedwabiu surowego, a to w celu otworzenia im na ten produkt pewnej drogi odbytu. Na utworzenie funduszu Sekcyi jedwabniczej szanowny i gorliwy referent W. Ludwik Komarnicki złożył w darze kwotę 100 złr.

Pszczelnictwo krajowe czeka z utęsknieniem na zawiązanie się osobnej Sekcyi pszczelnej przy naszem Towarzystwie, której to czynności raczą panowie miłośnicy i znawcy pszczelnictwa dopełnić na dzisiejszem posiedzeniu i obmyślić skuteczne środki i sposoby, mogące podźwignąć tę podupadłą u nas gałęź przemysłu gospodarskiego. Sekcya rzeczona znajdzie w Komitecie wszelką pomoc i najszczerszy udział w pracach swoich.

Sprowadziliśmy w upłynionem półroczu z Tyrolu 80 funtów nasienia modrzewiowego, a nadleśnictwo Sołotwińskie przysłało w komis 5 korcy nasienia Smereczyny. Innych nasion leśnych nie można było dostać z powodu powszechnego nieurodzaju w roku przeszłym na nasiona drzewne.

Towarzystwo leśne zachodniej Galicyi odbędzie swoje zgromadzenie tego lata w Izdebniku w dniach 14, 15 i 16 lipca, a Towarzystwo leśne centralne zamierza urządzić wystawę płodów leśnych w Wiedniu w roku 1859. Posiadacze lasów będą zatem mieć bardzo dobrą sposobność do okazania swych płodów w stolicy Monarchii; do czego zachęcamy ich najuprzejmiej i prosimy, ażeby się zawczasu przygotowali do rzeczonej wystawy.

Wysokie c. k. Namiestnictwo zażądało od Towarzystwa naszego opinii co do pytania: jak mają być uważane zwierzyńce ze stanowiska górnictwa? Oświadczyliśmy się zatem, ażeby zwierzyńce uważać na równi z ogrodami i sadami, które wolne są od prawa szukania w nich ciał kopalnych.

Co się tyczy wniosku c. k. Władzy obwodowej w Kołomyi, nadesłanego nam także przez wysokie c. k. Namiestnictwo do udzie-

lenia zdania, we względzie użycia środków z przymusem połączonych przy obsadzaniu drzewami gościńców i dróg publicznych, zgodziliśmy się ze zdaniem rzeczonej Władzy, ażeby użyte były środki przymusowe i postanowione kary pieniężne, z których utworzyłby się fundusz na dosadzanie drzewami miejsc uszkodzonych.

Examen rządowy na leśniczych zapowiedziany został na dzień 21 i następncy października b. r. o czem Komitet doniosł szanownym Panom w 5 liście okólnym.

Machina do robienia cegły z Wystawy Paryskiej przeszłorocznej, przez JO. Xięcia Leona Sapiehę sprowadzona, jest w kancelaryi naszego Towarzystwa do widzenia. Z Bruxeli sprowadzony został za staraniem Członka Komitetu W. Maurycego Kraińskiego strycharz Antoni Etienne do wyrobu i wypalenia cegły węglami kamiennemi krajowemi bez pieca, na otwartem powietrzu. Wyrobił on już i wypalił w Dublanach 15,000 sztuk cegieł rozmiaru mniejszego, w Belgii i Francyi zwyczajnego, teraz zaś wyrabia i palić będzie takąż ilość cegły rozmiaru w naszym kraju używanego. Szczegółowego raportu od Dyrekcyi z Dublan nie otrzymaliśmy dotąd, a więc nie można jeszcze wykazać korzyści tej metody, ani porównać kosztów palenia cegły węglem kamiennym, z paleniem jej drzewem sągowem.

Z przyjemnością przychodzi Komitetowi donieść szanownemu Zgromadzeniu o odbytych examinach w Szkole rolniczej w Dublanach z przedmiotów w pierwszem półroczu wykładanych. Czynność ta dopełniona została w dniach 19, 21, 23, 24, 26, 28 i 30 maja. Na komisarzy z strony naszego Towarzystwa uproszeni zostali: WW. PP. Maurycy Kraiński i Mikołaj Lipiński do teoryi i praktyki rolniczej; Dr. Gustaw Wolf i Gabryel Milling do chemii; Szymon Krawczykiewicz i M. Lipiński do arytmetyki i geometryi; Dr. Wojciech Urbański i Felix Strzelecki do fizyki; Jacenty Łobarzewski i Józef Lehr do mineralogii i geognozyi.

Ze sprawozdań wymienionych komisarzy (którym składamy powinne dzięki za tę posługę krajową) przekonał się Komitet dostatecznie, że postęp jaki uczniowie w tak krótkim czasie trwania pierwszego kursu w ogóle zrobili, do zadowolniających policzony

być może, a oraz daje jasne świadectwo o najlepszych chęciach i zamiłowaniu panów Profesorów do przyjętych na się obowiązków.

Co do szczegółowych przedmiotów naukowych, przeznaczonych na pierwszy rok przygotowawczy, Chemia dawana była stosownie do celu. Pan Profesor Niesiołowski pamiętał o tem, że kształci rolników z chemią gruntownie obeznać się mających, lecz nie chemików wyłącznie.

W fizyce, mineralogii i geognozyi byłoby do życzenia, ażeby wykład więcej był demonstracyjny. Zmiana ta nastąpi wtedy, kiedy fundusze pozwolą na sprawienie narzędzi fizycznych i nabycie zbioru mineralogicznego; bez czego wykład tych przedmiotów będzie zawsze więcej teoretyczny niż demonstzacyjny.

Arytmetyka i geometrya wykładane były gruntownie, chociaż większej wprawy uczniów trudno było osiągnąć w skąpo dotąd wymierzonych godzinach dla tych przedmiotów.

Teorya rolnictwa z zupełną znajomością rzeczy była przez pana Profesora Żelkowskiego wykładana, a przez uczniów dobrze zrozumiana i pojęta, co na tem większą pochwałę zasługuje, że ten przedmiot jest podstawą wykształcenia rolnictwa. Praktyka gospodarska udzielana była przez tegoż pana Profesora w taki sposób, który nic więcej do życzenia nie pozostawia.

Z przedłożonych rysunków widać, że uczniowie celowi odpowiednio przez pana Dyrektora byli nauczani: gdyż w tak krótkim czasie nabyli dostatecznej wprawy przygotowawczej.

W upłynionem półroczu było 24 uczniów w naszej szkole, (których wykaz i kwalifikacya znajduje się na osobnej tabeli). Z tych 23 przystąpiło do examinu, jeden zaś z polecenia lekarza zakład nasz opuścić był zmuszony. Z tej ogólnej liczby 5 uczniów złożyło examina celująco, 5 bardzo dobrze, a 10 dobrze. Co się tyczy obyczajności, wszyscy sprawowali się porządnie, i przyzwoicie.

Dla lepszego ugruntowania uczniów w życiu porządnem i włożenia ich do ochoczego pełnienia obowiązków i powinności przyszłego powołania, potrzeba, aby w zakładzie był stały kapelan

światły, któryby nauką, przykładem i ciągłem obcowaniem z uczniami, wpływał na ich moralne kształcenie. Uczyniono też potrzebne kroki do osiągnienia tego celu, i mamy zupełną nadzieję, że Jego Excelencya najdostojniejszy nasz Arcypasterz, w przychylności swej dla naszej Szkoły, prośbie Komitetu wkrótce zadosyćuczynić raczy.

Z Towarzystwami gospodarskiemi innych prowincyj utrzymujemy ciągłą korespondencyę, zostając z niemi w stosunkach wzajemności.

Delegatami na dzisiejsze nasze posiedzenie są mianowani:

Od Towarzystwa Krakowskiego JW. Kazimierz Hr. Wodzicki i W. Maxymilian Żelkowski.

Od Towarzystwa Morawsko-Szląskiego JW. Kazimierz Hr. Krasicki i W. Jan Fedorowicz.

Od Towarzystw Kraińskiego i Styryjskiego tenże Hr. Krasicki.

Od Towarzystwa Koruntańskiego Dr. Prof. Pierre.

Od « Wiedeńskiego W. Edward Dulski.

W czasie czytania Sprawozdania, w miejscu gdzie jest mowa o mającej się budować kolei żelaznej w Galicyi, JExcelencya Xdz Arcybiskup dodał uwagę, że JO. Xiążę Sapieha stara się uzyskać u dyrekcyi Towarzystwa kolei północnej przedłużenie kolei wschodnio-galicyjskiej od Jarosławia do Przemyśla. Po odczytaniu sprawozdania, Przewodniczący zapytuje: czy kto z szanownych Członków nie ma jakich uwag do zrobienia nad sprawozdaniem, a gdy nikt z przytomnych nie zabiera głosu, proponuje przystąpić do wyznaczenia komisyi, z 8 członków złożonej, celem wzmocnienia Komitetu do balotu nowych członków Towarzystwa. Wybór tej Komisyi zostawia Przewodniczący Zgromadzeniu. Zgromadzenie zaś oświadcza, ażeby Przewodniczący sam wybrał osoby do komisyi

wchodzić mające. Przeto Zastępca Prezesa zaprosił PP. Antoniego Mysłowskiego, Konstantego Jungę, Waleryana Podlewskiego, Kaspra Boczkowskiego, Hr. Leonarda Pinińskiego, Władysława Skrzyńskiego, Jana Jaruntowskiego i Wojciecha Studzińskiego, z tym dodatkiem, że wybory nowych Członków odbędą się dziś o godzinie 5tej po południu.

Przewodniczący. Aby się przekonać naocznie o postępach Zakładu naukowego gospodarskiego, należałoby wybrać komisyę, którąby się udawszy do Dublan, zwiedziła szkołę i gospodarstwo i zdała raport ogólnemu Zgromadzeniu. Byłoby dobrze, ażebyśmy wybrali tych samych Panów co przeszłego roku, jako znających miejscowość; ale oprócz pana Podlewskiego nie masz nikogo z przeszłorocznych Komisarzy. Szanowne Zgromadzenie zechce przeto wyznaczyć z grona swego trzech członków do Komisyi, któraby się chciała zająć obejrzeniem Dublan.

Gdy i ten wybór ogólne Zgromadzenie na Zastępcę Prezesa zdało, przeto tenże mianował Komisarzami PP. Waleryana Podlewskiego, Wiktora Obniskiego i Jana Jaruntowskiego, zostawując im do woli oznaczenie dnia kiedy się mają udać do Dublan.

Przewodniczący. W sprawozdaniu Komitetu była wzmianka o zawiązaniu Sekcyi Pszczelnej. Jeżeli Panowie są zdania, że taka Sekcya jest potrzebna, możnaby o tem dyskutować i doprowadzić do uchwały. W tym celu wzywam pana Lubienieckiego, ażeby nam odczytał swoją odezwę.

ODEZWA

Juliana Lubienieckiego,

czytana na posiedzeniu Towarzystwa gospodarskiego dnia 24. czerwca, 1856 r.

Szanowni Panowie!

Zgromadziliśmy się tu w celu zawiązania odrębnego wydziału dla pszczelnictwa. Mamy więc wznieść budowę całe nową, nieznaną dotąd w kraju naszym. Niechże ta budowa będzie trwałą i niech odpowie celowi. Każda budowa runie wcześniej czy później, jeżeli nie ma silnej podstawy; to też i nasza będzie wątłą i nie przyda się na nic, jeżeli nie założymy jej na silnej niewzruszonej podstawie.

Tą podstawą zaś ma być wiara i przekonanie, że jedynie doskonała wiedza przyrody tej pszczoły, którą się zająć mamy, zdolną jest dzwignąć podupadłe pszczelnictwo nasze, i doprowadzić tę gałęź przemysłu do największej możebnej intraty. Jeżeli celem dążności naszej będzie rozpowszechnienie tej wiedzy; budowa nasza stanie na skale i nie wzruszy ją żadna potęga ciemnoty, przesądu i zarozumiałości, tych trzech złych duchów, które opętały pszczelnictwo nasze. Damy zaś wiedzy znaczenie podrzędne a zechcemy namagać od razu praktyką; to będzie jakbyśmy poczynali budynek od dachu, a taki pewnie nie ostoi się. Doświadczenie prowadzi także do wiedzy; lecz jest to droga długa, mozolna, kosztowna, a częstokroć błędna. Kto praktykuje dwadzieścia lat, nauczy się zaiste czegoś; lecz gdyby mu tę wiedzę, na którą tyle lat pracował, podał był kto gotową zaraz z początku; byłby

w jednym roku miał już ten sam rozum, co go nabył dopiero po dwudziestu latach, a wyrabiając tę gotową wiedzę przez resztę lat dziewiętnaście, byłby ją doprowadził do tem większej doskonałości. Praktyka, to jest doświadczenie, jestto nauka bardzo droga: opłacamy ją szkodą wynikającą z nieudania się, i marnowaniem najdroższego, niczem nieodwetowanego czasu. Prócz tego, praktykując bez wiedzy przyrody pszczół, można wpaść łatwo na bezdroża, z których nie jeden nie wybłąka się przez całe życie. Człowiek z głową dobrą dojdzie zaiste nie jednego sam, próbując i doświadczając: inny zaś mniej udolny, wyrobi sobie nie raz praktykę tak lichą, że lepiej byłoby, gdyby jej nie miał wcale. Chcecie panowie dowodu na to co powiedziałem? Oto popatrzcie na tysiące naszych pasieczników, którzy praktykując, posiwieli w pasiece, a nie rozumieją nic jak w rogu. Trudno, nawet niepodobieństwem jest nabyć doskonałej praktyki, nie posiadając dokładnej wiedzy; lecz znając doskonale teoryę, to jest przyrodę pszczoły, przyjdzie wnet doskonała praktyka sama z siebie: bo praktyka nie jest czem innem, tylko zastosowaną teoryą. Jeżeli tedy zaczniemy obrabiać pasieczników tylko praktycznie bez wpojenia w nich teoryi; potworzymy bezmyślne maszyny, i pszczelnictwo nasze pozostanie tem, czem jest dotąd, lichotą. Jeżeli zaś damy pasiecznikom wiedzę gotową, czystą, prawdziwą, już wypróbowaną; to oni staną się i bez pomocy naszej dobrymi praktykami, tem bardziej zaś, jeżeli podamy im potem naukę praktyczną. Rozpowszechnieniem doskonałej wiedzy teoryi postawimy pszczelnictwo krajowe od razu na tym stopniu, gdzie bez tej wiedzy i za dwa wieki może nie stanęłoby.

Przekonanie więc i wiara w niezbędną potrzebę wiedzy przyrody pszczół, to jest teoryi pszczelnictwa, a następnie nauki praktycznej, na jej zasadach opartej, ma być podstawą naszego działania; a rozszerzenie tej wiedzy między pasiecznikami głównym celem, do którego mają dążyć wszystkie czynności i usiłowania nasze.

Są zaś dwie drogi, któremi wiedza wchodzi do głowy: oczy i uszy. Człowiek nauczy się tego, co zobaczy czy przeczyta, albo

co usłyszy. Temi więc dwoma kanałami trzeba podawać pasiecznikom rozum do głowy.

Temu co umie czytać, dajmy naukę drukowaną, to jest dobrą książkę pasieczną, w którejby znalazł czystą nieomylną teoryę i najkorzystniejszą, na niej opartą a doświadczeniem wypróbowaną praktykę. Naco ma błąkać się i macać po ciemku, kiedy może mieć naukę gotową, na którą składały się badania i doświadczenia pszczelarzy krajowych i zagranicznych od lat wielu. Wiem, że w tej chwili myśli nie jeden z was moi panowie: dobrze dać książkę; ale czy będą ją czytać? Jeżeli w książce nie ma nic więcej, tylko bibuła i litery; takiej pewnie nikt czytać nie będzie. Ale niechno będzie w niej wiedza, z której można osiągnąć widocznie korzyści materyalne, tj. z której czytania można mieć pożytek; to będą ją czytać pewnie. Chcecie panowie dowodu na to, że pasiecznicy nasi chcą czytać? mógłbym przedłożyć wam listów do tysiąca, gdzie pasiecznicy ze wszech stron kraju żądają odemnie objaśnień i nauki w pszczelnictwie, pragną więc wiedzy i nauki, azaliż tacy nie czytaliby, gdyby mieli ją drukowaną? Jeszcze dowód inny; gdy w pierwszych numerach tegorocznych Przyjaciela Domowego umieścił redaktor pan Stupnicki rozprawę moją «O pomnożeniu miodności pasieki» przybyło mu naraz około 400 nowych prenumeratorów; proszę spytać pana Stupnickiego, a powie, że to byli po największej części sami pasiecznicy. Chcą więc czytać; lecz trzeba im dać coś takiego, co czytać warto. Są wprawdzie ludzie, których i najlepsza książka nie zajmie, lecz dla takich nieszczęśliwych nie ma ratunku, jak nie ma ratunku dla tego, któremu zasłoniła oczy wieczna ciemność katarakty. Ale chociażby nie czytali wszyscy, niech ze stu, niech z tysiąca czyta kilku, jeden tylko, i nauczą się pszczelnictwa, niech przybędzie rozumnych pasieczników w kraju kilkaset, kilkadziesiąt, a wreszcie kilku tylko; to już lepiej, niż gdy pozostaną wszyscy w ciemnocie.

Dobra książka pasieczna jest więc dla celów naszych potrzebą niezbędną, o taką trzeba postarać się nam przedewszystkiem. Ja napisałem dokładną naukę dla pasieczników; lecz wydam ją aż na przyszły rok, bo potrzebuje jeszcze ostatecznego wykończenia.

Tymczasem zaś, aby zaradzić nieustannym zapytywaniom pasieczników ze wszech stron co do budowy i manipulacyi ulów Dzierżona, i aby zapobiedz szerzeniu się błędnej konstrukcyi tych ulów, i przewrotnej w nich manipulacyi, wydałem dziełko o budowaniu najlepszych i najtańszych ulów Dzierżona, wraz z informacyą, jak osadzać i pielęgnować w nich pszczoły sposobem najprostszym. Jestto ta oto książka, którą panowie widzicie. Są to pierwsze arkusze druku; za kilka dni będzie ukończone całe dziełko i spodziewam się, że będzie w niem coś więcej, niżeli bibuła i farba drukarska. Gdy ustalimy działalność naszą, znajdziemy wielu jeszcze pasieczników, którzy ogłoszą drukiem wiedzę swą i swe doświadczenia; wynajdziemy my ich i zawezwiemy do tego: im więcej bowiem będzie światła, tem prędzej rozwidni się na widokręgu pszczelniczym.

Dla tych pasieczników znowu którzy czytać nie umieją, trzeba książki innej, książki żywej, a taką jest ul Dzierżona. Gdy bowiem w tym ulu wszystkie plastry bez uszkodzenia wyjmować i nazad zakładać można; może w nich pasiecznik widzieć wszystko; czyta więc na plastrach prawie tak, jak czytamy w książce przewracając kartki. Słyszeliście panowie odemnie już nie raz, że według dziesięcioletnego doświadczenia mojego, uznaję ul Dzierżona za najlepszy ze wszystkich, co do rozmnożenia i miodności pasieki i że można zobaczyć w nim i nauczyć się w jednym roku więcej, niż w ulach prostych za całe życie. Powinno więc być przedewszystkiem także staraniem naszem, aby te ule rozpowszechniły się po kraju jak najwięcej i jak najprędzej. Nie trzeba naglić na zaprowadzenie od razu całych pasiek z Dzierżonów, lecz starajmy się, żeby każdy pasiecznik, cokolwiek jaśniej widzący, zaprowadził u siebie choć kilka takich ulów, a będą one prawdziwą szkołą i dla niego i dla sług jego, i dla sąsiadów, a szczególnie dla gminu, który nie uwierzy tylko w to co zobaczy i namaca. Rozpowszechnienie ulów Dzierżona, tej żywej książki, będzie najdzielniejszym środkiem rozpowszechnienia wiedzy przyrody pszczół, tej niezbędnej podstawy całego koło nich gospodarstwa.

Z wyżrzeczonej przezemnie wydanej książki nauczy się każdy

czytający sam, jak pobudować i urządzić najlepiej te ule; lecz prócz tego należy nam postarać się aby modele prawdziwych Dzierżonów wszelkiego gatunku były do widzenia przynajmniej w każdem mieście obwodowem, najstosowniej u miejscowego proboszcza, żeby każdy chcący mieć takowy, pokazał go stolarzowi w naturze, nie potrzebując dawać mu informacyi, której on niewyrozumiawszy może należycie, mógłby zrobić ul na nic nieprzydatny.

Najłatwiejszą i najpewniejszą drogą do nabycia doskonałej nauki pszczelnictwa byłaby zaiste wzorowa szkoła; ale szkoła nie z nazwy tylko lecz de facto, gdzieby wykładał naukę pszczelarz dokończony, a nie lada półumek: bo taki zamiast pouczania, obałamucałby tylko, a zamiast doskonałej wiedzy i praktyki, szerzyłby tylko błąd i partactwo, a taka szkoła nie dźwignęłaby pszczelnictwa, lecz wsteczby je cofała, zniszczywszy do reszty wiarę w możność lepszej wiedzy, i lepszej koło pszczół gospodarki. Ale podobno nie będzie na czasie myśleć o tem przedsięwzięciu w pierwszej chwili naszego zawiązania się, do tego jednak możemy zdążyć od razu, aby zachęcać pszczelarzy racyonalnych w kraju do udzielania uczniom nauki w swych pasiekach, jak ja to czynię od 2ch lat u siebie. Byłoby więc do życzenia, abyście panowie wymienili teraz znanych wam pasieczników, którychby do takiej usługi krajowi zawezwać można, żebyśmy wiedzieli, dokąd udać się w tej mierze w swym czasie.

Naostatek trzeba nam pasiecznikom uorganizować się zaraz tak, aby w naszem gronie koncentrował się ile możności cały zasób wiedzy pszczelniczej w kraju, niby w jednem ognisku, aby znowu prawdziwa wiedza teoryi i praktyki oddziaływała z tego punktu na cały kraj; gdy bowiem tego nie uczynimy, nie będziemy działać tylko figurować. My jesteśmy pierwszym zawiązkiem Towarzystwa pszczelniczego. Urodziła nas matka i wola naszego Towarzystwa gospodarskiego. Urodziła nas, ale nas nie wychowała: bo ona nie ma w swojem łonie takiego pokarmu, jakiego to nowonarodzone dziecię potrzebuje. Grono Towarzystwa gospodarskiego szczyci się doborem mężów, pełnych światła i doświadczenia

w zawodzie rolnictwa, chowu bydla, i innych gałęzi gospodarstwa wiejskiego; lecz nie wielu ma pasieczników, bo w niedawnym czasie, gdy dochody ziemskie płynęły z innych stron zdrojami, nikt nie zajmował się odgrzebywaniem źródeł pomniejszych; to też nie dbano o pszczelnictwo wcale, i nie ma się co dziwić, jeżeli najpierwsze znakomitości gospodarskie nie widziały nawet może wnętrza ula z pszczołami. Gdybyśmy zostali nieoddzielnie przy Towarzystwie gospodarskiem, w którego gronie jedynie członkom przyjętym zasiadać wolno; wyłączylibyśmy od współdziałania najpierwsze, najcelniejsze znakomitości w zawodzie pszczelniczym, jeżeli nie są członkami Towarzystwa gospodarskiego. Bylibyśmy więc Towarzystwem radzącem o pszczelnictwie, a nieznającem wcale tej gałęzi przemysłu. Gdy nam przychodzi radzić o maszynach, zwołujemy mechaników; gdy trzeba rady o wyrobie cegły, zwołujemy cegielników. Tak jak najdoskonalszy maszynista nie poradzi nic w wyrobie cegieł; tak znowu najdoskonalszy cegielnik nie poradzi nic w wyrobie maszyn: bo to nie jest jego zawód, jego rzemiosło, więc tego uczyć się nie potrzebował, zatem i nie rozumie. Chcemyż więc działać dla dobra pszczelnictwa krajowego, musimy zebrać pasieczników z profesyi; to wskazuje zdrowy rozum. Że zaś nie wszyscy pasiecznicy są, ani mogą być członkami Towarzystwa gospodarskiego; wypływa więc ztąd, że nie możemy pozostać przy matce, która nas urodziła, lecz musimy odłączyć się i dbać już sami o siebie, uorganizować się w osobne Towarzystwo pszczelarzy.

Takie Towarzystwa (*Bienen-Vereine*) istnieją już od dawna w Austryi, w Czechach i Styryi; więc wysoki Rząd nie zabroni i nam Galicyanom zawiązać takowego. Towarzystwo pszczelarzy ma swój statut od rządu zatwierdzony. Na wezwanie przez pisma publiczne, zgromadzają się pasiecznicy z całego kraju w pewne wprzód już udecydowane miejsce. Obierają z pomiędzy siebie prezesa i sekretarza. Pod tych przewodnictwem rozpoczynają się obrady, kilka dni trwające. Rozbierają się pytania wprzód już ogłoszone, dyskutują się wnioski, czytają się rozprawy, ogłaszają się nowe doświadczenia i wynalazki; pokazują się modele ulów i innych na-

rzędzi pasiecznych; wykonują się w obec zgromadzenia najważniejsze, najkorzystniejsze operacye z pszczołami, do czego członkowie zwykle ule obsadzone na zgromadzenie przywożą; zgoła dowie się, usłyszy i zobaczy każdy wszystko, czego tylko zażąda i co tylko pojawiło się najnowszego i najlepszego w tym zawodzie. Przystęp do zgromadzenia wolny jest każdemu bez różnicy stanu i godności, za okazaniem kartki do wstępu, którą uzyska każdy za złożeniem pewnej małej kwoty pieniężnej, która stanowi jedyny fundusz do opędzenia kosztów najmu lokalu na zgromadzenie, lub nabycia przedmiotów nowych, pszczelnictwa tyczących się. Składka ta wystarcza tak dalece, że nawet znaczne premia za szczególne zasługi rozdawane bywają w medalach i pieniądzach. Funduszem Towarzystwa zarządza prezes, i zdaje z tego sprawę przy zamknięciu zgromadzenia. Zebrani pasiecznicy obierają prezesa i sekretarza na zgromadzenie następne, i oznaczają miejsce, gdzie znowu zebrać się mają. Żaden członek nie wstępuje do Towarzystwa na zawsze, przybywa na obrady bez żadnego poprzedniego wotowania o przyjęciu, ma jednak głos stanowczy. Wolno mu być czy nie być na zgromadzeniach następnych.

Oto jest krótki zarys stowarzyszeń pasieczników po innych prowincyach; a że takowe istnieją już od lat ośmiu i okazały się praktycznemi; wnoszę zatem, żeby i my zawiązali się w takie samo Towarzystwo, spisali statut i podali zaraz o pozwolenie i zatwierdzenie do wysokiego Rządu. Że zaś ani wątpić można o skutku tej prośby i zatwierdzeniu Towarzystwa, przeto wnoszę, żeby nie tracąc czasu obrać *sub sperato* prezesa i sekretarza na następne zgromadzenie i uradzić kiedy i gdzie następnie zebrać się mamy. Tym sposobem będzie Towarzystwo na najbliższym zborze już w zupełnej swej działalności.

Lecz chociaż odłączymy się od Towarzystwa gospodarskiego w działaniu, nie odłączajmy się co do styczności: bo pszczelnictwo jest także gałęzią gospodarstwa, a światło, wpływ i pomoc matki, przyda nam się nie w jednym razie. Należałoby więc na każdem zgromadzeniu wybrać dwóch pszczelarzy, ktőrzyby w Komitecie gospodarskim reprezentowali sekcyą pszczelnictwa. Ci dwaj człon-

kowie musieliby wszakże uzyskać wprzód zaszczyt przyjęcia na członków Towarzystwa gospodarskiego i zezwolenia wstąpienia do Komitetu.

Otoż to są myśli moje, w jaki sposób i w jakim kierunku należałoby rozpocząć działanie nasze. Jeśli trafiłem do przekonania waszego, to raczcie je uwzględnić, i wziąść pod dyskusyę szczegóły następne:

1. Jakie obmyślić środki, aby pasiecznicy umiejący czytać, mieli sposobność nabycia najłatwiej i najprędzej gruntownej wiedzy teoryi i praktyki pszczelnictwa?
2. Jakich środków użyć, aby ul Dzierżona upowszechnił się w kraju jak najprędzej?
3. Którzy są znani pszczolarze racyonalni, którychby można zawezwać do udzielania nauki w pszczelnictwie, zanim powstanie szkoła wzorowa?
4. Czyli uznaje zgromadzenie potrzebę zawiązania się w odrębne Towarzystwo? W razie uznania, jaką nadać mu nazwę? Jak i przez kogo ma być ułożony Statut? Jaką drogą podać prośbę o zatwierdzenie do wysokiego Rządu? Czy obierać zaraz Prezesa i Sekretarza na przyszłe zgromadzenie i kiedy i gdzie takowe ma się zebrać?
5. Czy ma zgromadzenie wybrać z pomiędzy siebie dwóch członków dla reprezentowania pszczelnictwa w Komitecie gospodarskim, i jaką drogą wstawić się do zgromadzenia gospodarzy względem przyjęcia ich do grona i do Komitetu gospodarskiego?

Wreszcie odzywam się do was moi Panowie jako zwolennik pszczelnictwa w imieniu onegoż, nie żałujcie kilku godzin czasu, aby uradzić o jego dźwignieniu dzielnie i stanowczo. Pomnijcie na tę krótką ale bardzo mądrą formułkę: *Dimidium facti, qui bene cepit, habet.*

Po odczytaniu powyższej odezwy, która zawiera w sobie projekt do osobnego Towarzystwa pszczelnego, zastępca Prezesa zaprasza do dyskutowania nad wnioskiem pana Lubienieckiego.

Hr. Starzeński. Wnoszę, ażeby każdy chcący należeć do zawiązać się mającej Sekcyi pszczelnej, sam się zgłaszał do Towarzystwa naszego.

X. Sawczyński. Potrzeba jest powszechna pomyśleć o podniesieniu pszczelnictwa krajowego, ale zawiązywać osobne do tego Towarzystwo uważam za rzecz zbyteczną: gdy nasze Towarzystwo gospodarskie ma obowiązek starać się o podniesienie wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, a więc i pszczelnictwa. Sprzeciwiam się przeto utworzeniu osobnego Towarzystwa pszczolarzy, które uważam za zbyteczne, i sądzę, że dość będzie jeżeli w Towarzystwie naszem zawiązana będzie sekcya dla pszczelnictwa.

Pan Lubieniecki. W takim razie pasiecznikom, niebędącym członkami Towarzystwa gospodarskiego, przystęp na posiedzenia Sekcyi pszczelnej nie byłby wolny. Jeżeli więc Zgromadzenie uchwali, że wolno każdemu pasiecznikowi bez różnicy znajdować się na posiedzeniach Sekcyi, zgadzam się na to, ażeby poprzestać na samej Sekcyi pszczelnej.

Pan Lityński. Popieram zdanie Xdza Sawczyńskiego i mniemam, że na pierwszy moment dosyć będzie zawiązać tylko Sekcyę pszczelną, już i dla tego, ażeby nie mnożyć bezpotrzebnie Towarzystw osobnych i nie rozstrzeliwać przez to sił w naszem Towarzystwie zgromadzonych.

Hr. Starzeński. Możnaby wyrobić pozwolenie wolnego wstępu na posiedzenia Sekcyi pszczelnej dla pasieczników niebędących jeszcze członkami naszego Towarzystwa.

X. Sawczyński. W Komitecie załatwiane być powinny sprawy pszczelnictwa. Osobne Towarzystwo pszczelne jeszcze nie jest na czasie i nie mogłoby ono być na większą skalę, gdyby nawet i zaprowadzone było.

Pan Abancourt. Jestem za utworzeniem osobnego Towarzystwa pszczolarzy, któreby z Towarzystwa gospodarskiego wyszło i z temże w ciągłym związku zostawało, ale osobne zupełnie ciało

stanowiło: gdyż Sekcye, których mamy kilka, nie osiągają swoich celów i mały pożytek przynoszą. Wątpię, aby i Sekcya pszczelna jaki wpływ wywarła na podniesienie pasiek krajowych. Potrzeba ludzi fachowych, a tych między członkami Towarzystwa jest nie wielu w zawodzie pszczelnictwa, osobliwie między temi, którzy do Lwowa przyjeżdżają mało jest pasieczników. Gdzie indziej Sekcye mają swoje osobne posiedzenia, na które zgromadzają się ludzie z przedmiotem należycie obeznani; u nas niemasz podobnego działania; nasze Sekcye są figurą nic nieznaczącą. Sądzę więc, że Towarzystwo nasze mogłoby się zająć utworzeniem osobnego Towarzystwa pszczelnego i zostawać z niem w komunikacyi. Pasiecznicy nie są koniecznie rolnikami, do Towarzystwa naszego należałoby zatem wynaleść drogę połączenia ich z Towarzystwem agronomicznem.

Zastępca Prezesa. Myśl musi mieć formę, czynność ramy. Ramami naszemi są nasze Statuta. Utworzenie nowego Towarzystwa przechodzi statutami ograniczony zakres działania Towarzystwa gospodarskiego. Każde Towarzystwo może istnieć okok drugiego. Ale nasze Towarzystwo może tylko wpłynąć na utworzenie Sekcyi i zaprowadzić osobny referat w Komitecie dla szczególnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego; nowego zaś Towarzystwa stanowić nie ma prawa. Zdaje się, że i osobne Towarzystwo pszczelne nie wieleby zdziałać potrafiło przy tak małym udziale, jaki w czynnościach podobnych mamy. Śmiem utrzymywać, że rezultat Towarzystwa nie byłby większy od rezultatu Sekcyi. Co zaś do posiedzeń, gdy Sekcye leśna i pomologiczna miały swoje osobne posiedzenia, to i Sekcya pszczelna mogłaby takowe miewać w czasie ogólnych naszych zgromadzeń, a referent stały w Komitecie miałby staranie o tem, ażeby Towarzystwo nasze wywierało wpływ na postęp pszczelnictwa.

Hr. Starzeński. Był głos, który zarzucał, iż Sekcye naszego Towarzystwa nie wywierają żadnego wpływu. Ze smutkiem musimy wyznać, że to jest prostem następstwem naszej obojętności. Kto należy do Sekcyi Jedwabniczej? ja i pan Komarnicki. Odezwaliśmy się, a nikt dotąd nie przystąpił do Sekcyi.

Pan Obniski. Zawiązanie osobnego Towarzystwa pszczelnego byłoby wyrzutem, że Towarzystwo gospodarskie nie zajmuje się pszczelnictwem. Między członkami naszemi można wielu znaleść pasieczników zawołanych.

Pan Abancourt. Rzeczywiście, co pan Hr. Starzeński powiedział, jest prawdą, ale o przełamanie obojętności potrzeba starać się wszelkiemi sposobami. Że Sekcya Jedwabnicza dotąd mało znalazła odgłosu, przypisać należy temu, że u nas mało się kto trudni jedwabnictwem. Inna rzecz jest pszczelnictwo. Pszczelnictwem zajmuje się bardzo wielu gospodarzy mniejszych, zwłaszcza między duchowieństwem, którzy 12 złr. nie są w stanie opłacać do Towarzystwa gospodarskiego, a którzy zawiązani w osobne Towarzystwo, przy znanem powszechnie zamiłowaniu i wiedzy doświadczeniem nabytej, wieleby mogli zdziałać dla pasiek krajowych. Obstaję zatem przy zdaniu zawiązania osobnego Towarzystwa dla pszczelnictwa, i sądzę, że danie inicyatywy do utworzenia onego, nie przekracza statutów Towarzystwa gospodarskiego. Wszakże Komitet naszego Towarzystwa poruszył myśl zawiązania Towarzystwa lnianego i konopnego; Towarzystwa ubezpieczenia od pożarów; Towarzystwa kolei żelaznej i wielu innych pożytecznych dla kraju przedsiębierstw, za co słusznie należy się mu wdzięczność powszechna.

Przewodniczący. O zawiązanie Towarzystw dla przemysłu lnianego, ogniowego i kolei żelaznej starał się Komitet naszego Towarzystwa dlatego, że nie było innego organu, przez któryby kraj swoje życzenia mógł objawić i że te przedmioty pośredni tylko związek z naszem Towarzystwem mają. Inna rzecz jest co do Towarzystwa pszczelnego. Pszczelnictwo należy bezpośrednio do naszego zakresu działania. Gałęzi tej gospodarstwa wiejskiego pomijać nie możemy bez sprzeniewierzenia się naszemu powołaniu. Przez zawiązanie Sekcyi, Towarzystwo nasze będzie mogło skutecznie wpływać na podniesienie tej ważnej gałęzi gospodarstwa wiejskiego.

Pan Grocholski. Chodzi tu głównie o to, ażeby lubowników pszczelnictwa zgromadzić w jedno miejsce, a tym sposobem ułatwić im porozumienie się między sobą co do środków, jakich na-

leżałoby się chwycić, ażeby pszczelnictwo krajowe podźwignąć z upadku. To dałoby się osiągnąć przez zawiązanie Sekcyi przy naszem Towarzystwie równie skutecznie jak i przez utworzenie osobnego Towarzystwa. Zawiązanie Sekcyi prócz tego nie nastręcza takich trudności, co zawiązanie formalnego Towarzystwa.

Pan Bochdan. Jestem także tego zdania, że przez zawiązanie Sekcyi cel osiągnięty będzie.

Przewodniczący. To są szczegóły, nad któremi zastanawiać się będzie referent Sekcyi w Komitecie; teraz idzie o to, czy zgromadzenie życzy sobie, ażeby się zawiązała Sekcya pszczelna przy naszem Towarzystwie? i czy tę czynność poleca wykonać Komitetowi?

Pan Abancourt. Proszę, ażeby wydział w Komitecie do spraw pszczelnictwa nie nazywał się Sekcyą ale Komisyą, i ażeby teraz nie głosować nad zawiązaniem osobnego Towarzystwa pszczelnego.

Pan Lubieniecki. Wnoszę, ażeby do Sekcyi pszczelnej, którą zawiązać mamy, mogli należeć także tacy, którzy w skład Towarzystwa gospodarskiego nie wchodzą, i ażeby Towarzystwo gospodarskie pozwoliło wszystkim do tej Sekcyi należeć chcącym pasiecznikom, po swoich, co pół roku odbywających się posiedzeniach, zgromadzać się i nad pszczelnictwem obradować.

Przewodniczący. Teraz w szczegóły jeszcze wchodzić nie możemy. Ogólne Zgromadzenie raczy postanowić: czy Komitet ma się zająć wyrobieniem projektu zawiązania Sekcyi pszczelnej, lub nie?

Uchwała. *Poleca się Komitetowi wypracować projekt zawiązania Sekcyi pszczelnej przy naszem Towarzystwie, i przedłożyć plan, jakim sposobem można podnieść pszczelnictwo w kraju.*

Po załatwieniu tej czynności przystąpiono do rozbioru pytań. Na wezwanie Przewodniczącego, Sekretarz doczytał pytanie pierwsze:

« *W jakich stosunkach podział na wyłączną własność, a następnie uprawa pługowa wspólnych dotąd pastwisk staje się pożądaną, a w jakich użytkowanie wspólne z takowych przez spasanie bydłem okazuje się pożyteczniejszem?*

Pan Laskowski. Nim przystąpimy do rozbioru tego pytania, należałoby je rozdzielić na dwie części: najprzód czy dzielić pastwiska wspólne, a potem, czy te podzielone pastwiska wziąść pod pług, czyli też używać ich na pastwisko? Granicy wspólnych pastwisk nie masz, a w wielu gminach nie można nawet wspólnych pastwisk dzielić, bo pastwisko małe a gmina liczna. Czy podzielone pastwisko lepiej jest wziąść pod pług, czy zostawić pastwiskiem? to nie da się z łatwością rozwiązać, gdyż zależy od mnóstwa miejscowych okoliczności i stosunków. Może kto ma doświadczenie, raczy więc nas objaśnić w tej mierze!

Hr. Starzeński. Pastwiska wspólne dotąd, które są bliższe i mogą być uprawne, te należałoby podzielić i na orne pola obrócić; te zaś które leżą odlegle ode wsi, zostawić jak dotąd pastwiskami.

Pan Bochdan. Sądzę, że kwestya podziału i zorania pastwisk zależy od okoliczności i od potrzeby właściciela.

Pan Grocholski. Jestem przeciwny podziałowi pastwisk wspólnych i radziłbym, ażeby je tak zostawić jak są: gdyż sądzę, że kiedyś bardzo się przydać będą mogły przy pomnożeniu się ludności i proletaryatu, między który w razie potrzeby te pastwiska mogłyby być podzielone. Gdyby zaś podzielone zostały, administracya ich byłaby zbyt uciążliwą i kosztowną, a tem samem dla właścicieli mniej korzystną.

Hr. Wodzicki. Wspólne pastwiska wynoszą kilkadziesiąt tysięcy morgów, leżąc bez użytku i nie produkując pożywnej paszy. Bydło krajowe pasane na nich zdecymowane zostało z powodu złych traw lub zgoła braku ich. Podział wspólnych pastwisk uważam za rzecz bardzo korzystną, a przyszłego proletaryatu wcale obawiać się nie potrzeba: bo im większy proletaryat, tem większa produkcya.

Pan Abancourt. Radbym wiedzieć, czy ta dyskusya toczy się jedynie w celu gruntownego zbadania przedmiotu, czyli też z wyższej insynuacyi, a nareszcie czy ta dyskusya ma za sobą pociągnąć jaką uchwałę lub nie?

Przewodniczący. Chodzi nam tylko o zbadanie tego przedmiotu, ile możności najgruntowniejsze i wszechstronne rozebranie tej kwestyi.

Pan Abancourt. Zniesienie pastwisk gminnych przez podział ich uważam za szkodliwe. Wkrótce przeistoczyłyby się one w pole orne, i dałyby powód do licznych kolizyj, tak że znowu mogłoby przyjść do oddania ich gminie. Pastwiska wyłącznie gminne, to jest na których sami tylko włościanie paść mają prawo, należałoby podzielić na sekcye i sekcyami spasać, dla utrzymania ich w dobrym stanie. Z pastwisk gminnych wspólnych, to jest gdzie wraz z włościanami i dwór ma prawo pasienia, nie masz korzyści dla dworu: bo chłop pasie całą noc. Takie pastwiska należałoby podzielić na gminne i dworskie. Co się tyczy proletaryatu, tego nie mamy czego życzyć sobie. Proletaryat żyje z dziennego zarobku, którego gdy mu zabraknie, staje się złodziejem. Regulacya pastwisk nie powinna być zawisłą od względu na przyszły proletaryat.

Pan Krzeczunowicz. Pytanie to można do wszystkich gruntów odnieść. Wszystkie kraje w zachodniej Europie, uznawszy potrzebę podziału gruntów, przeprowadziły to oddawna. Każdy na swoim własnym gruncie lepiej gospodaruje, a wspólna własność zwykle najgorzej jest administrowaną: bo nikt nie ma interesu, aby dobrze była administrowana. Co do oddzielenia pastwisk dworskich od gromadzkich, nie podpada wątpliwości, że tego życzyćby sobie należało. Co do dzielenia pastwisk gromadzkich, sądzę, że o tem najlepiej ci co są interesowani rozstrzygać mogą; dlatego byłbym zatem, aby pozwolona była prowokacya, jak się to działo w Prusiech, i ażeby w każdej gminie ustanowiona była władza, któraby o tem wyrokować mogła. Co do udziału w pastwiskach teraźniejszych chałupników i komorników, jestem tego zdania, że oni i potem będą mieć prawo do pasienia w miejscach, które dla nich na wspólne pastwiska wydzielone będą. Obawa więc przyszłego proletaryatu wiejskiego upada sama przez się. W innych krajach porobiono podobny podział i zapobieżono tej pladze na przyszłość przez wyznaczenie osobnego kawałka ziemi na pastwisko dla cha-

łupników i komorników, wziąwszy za podstawą 10letnią liczbę bydła przez nich utrzymywanego. A co się tycze kwestyi, jak dzielić pastwiska wspólne, na to mamy już wiele przepisów, w innych krajach wydanych. Każdy w stosunku do swego prawa, powinien dostać odpowiedną przestrzeń pastwiska.

Hr. Wodzicki. Jeszcze w roku 1853 Rząd zapytywał obywateli: czy nie należałoby wspólnych pastwisk gromadzkich, które takie ogromne obszary ziemi zajmują bezużytecznie, podzielić i uregulować? Ja i mój sąsiad pan Krzeczunowicz W. już wtenczas oświadczyliśmy się za podziałem, będąc tego przekonania, że to powinno się przyczynić do podniesienia materyalnego bytu włościan, dając im większe korzyści z podzielonych i zagospodarowanych pastwisk. Dziś w pastwiskach wspólnych dzieją się nadużycia jak największe, a paszy nie wystarcza dla bydła gromadzkiego. W Xięstwie Poznańskiem i na Szląsku Pruskim pastwiska podzielone zostały z korzyścią powszechną. Co do proletarytu, to powtarzam moje zdanie: że nie ma się go co obawiać. Z proletaryatu wyszła w tych krajach klasa robocza, na której w całem X. Poznańskiem i na Szląsku produkcya wiejska się opiera.

Pan Kazimierz Jędrzejowicz. Uważam tę kwestyą za przedwczesną jeszcze, gdyż Rząd nic jeszcze o serwitutach nie postanowił, z któremi prawo pasienia ściśle jest złączone.

Pan Obniski. Wszelka spółka jest najgorsza, a szczególnie dworu z gromadą. Z tego względu rozdzielenie wspólnego pastwiska uważałbym za bardzo stosowne, to jest dworskiego od gminnego; ale sądzę że lepiej gromadzkie wspólne, niż gromadzkie podzielone pastwiska, dlatego nie jestem za podziałem pastwisk gromadzkich wspólnych.

Pan Bochdan. Gdyby pastwiska gminne były podzielone, zyskaliby włościanie na tem: bo teraz jeden ma 20 sztuk bydła a drugi 2 sztuki. Przy podziale każdy ma swoje osobne pastwisko, dziś jest ilość nieograniczona i dla wszystkich nie ma żadnego pożytku. Na swojej własności każdy lepiej gospodarować będzie.

Hr. Wodzicki. Byłoby do życzenia, ażebyśmy rozróżniali, o których pastwiskach chcemy mówić, czy o rustykalnych, czy o dworskich i rustykalnych wspólnie.

Pan Krzeczunowicz. Wnoszę aby Zgromadzenie głosowaniem rozstrzygło: czy podział pastwisk wspólnych jest do życzenia lub nie?

Przewodniczący. Co do wspólnej własności między dworem a gromadą, każdy przyzna, że podział pastwisk byłby do życzenia. Przeciwnie, pastwiska gromadzkie należałoby zostawić nietknięte ale zregulować, to jest odznaczyć oddziały, które mają być z kolei spasane, a które zapuszczone, aby paszy nie zabrakło. Prócz tego postanowić od każdej sztuki bydła pewną opłatę. Tym sposobem nie byłoby obawy, iż jeden nadto, drugi żadnego bydła nie pasie. Opłata ta utworzyłaby wspólny majątek gromadzki, z którego mogłaby gmina utrzymać pisarza, i inne swe potrzeby opędzać. Pasienie wspólne, teraz praktykowane, nie przynosi żadnego pożytku. Dał się słyszeć głos, aby się zgromadzenie w tej mierze oświadczyło: możemy więc przystąpić do głosowania.

Pan Grocholski. Kwestyę tę uważam za rzecz tak ważną, że brać jej na siebie nie możemy: zwłaszcza że dzisiejsze zgromadzenie nasze jest nieliczne. Pojedyńcze zdanie z nas każdego może rzecz oświecić, ale do uchwały przystępować nie należy. Gdyby wiedziano, iż w tej mierze przyjdzie do uchwały, byłoby członków sześć razy więcej niż teraz.

Hr. Russocki. Chodzi tu, nie o uchwałę której wykonanie nie od nas zależy, ale tylko o zdanie ogólnego zgromadzenia; przeto nie mamy potrzeby przystępować do uchwały; dość dla nas że przedmiot ten wyświecony został

Przewodniczący. Przejdźmy więc do porządku dziennego i weźmy drugie pytanie do rozbioru.

Sekretarz odczytał rzeczone pytanie:

«*Obok młocarni piątrowych, do niedawnego czasu zwykle używanych, weszły w używanie młocarnie tak zwane półpiętrowe i bez-*

piętrowe; które z nich okazały się najpożyteczniejszemi ze względu na dokładność omłotu, oszczędzenie siły roboczej, trwałość, łatwość naprawy i oszczędzenie miejsca w budynku?»

Hr. Russocki. Znamy kilka rodzajów młocarni, ale wszystkie dają się podzielić na piątrowe i bezpiątrowe. Bezpiątrowe, przed kilku dopiero laty wprowadzone, pomimo swego bardzo starannego wykończenia na exemplarzach, któreśmy na wystawie Lwowskiej oglądali, w rezultatach nie okazały się być korzystnemi. Oszczędzenia siły roboczej wcale przy nich nie ma: gdyż potrzebują 5 do 6 ludzi do obsługi, a zamiast jednego, pary silnych koni do kieratu, a co do omłotu, to wiem z doświadczenia własnego, że nie 10 do 12, jak pan Szuman utrzymywał, ale ledwie 7 kóp dziennie wymłócić są w stanie, a do tego młóciły bardzo źle, to jest słomę musiano drugi raz przemłacać. Wprawdzie młocarnie bezpiątrowe nie potrzebują osobnej budowli, i w lada stodole mogą być pomieszczone, co jest wielką ich zaletą, ale też za to dają łatwiejszy powód do nieszanowania cudzej własności. Młocarnie piątrowe roboty P. Pietzscha we Lwowie, które w jego rękodzielni widzieć można, zalecają się dobrocią wykończenia. W Królestwie Polskiem kilka jest dobrych fabryk młocarni, między temi jedna z lepszych jest w Zwierzyńcu pod Zamościem.

Pan Obniski. Mam trzy młocarnie i przekonałem się, że bezpiątrowe czyli dolne jako mniej komplikowane, mniej zepsuciu podpadają, mniejszy ambaras sprawują.

Hr. Starzeński. Piątrowe czyli górne młocarnie nigdy tak nie czyszczą zboża jak należy.

Pan Bochdan. Piątrowe są niedogodne z tego względu, że trudno podawać zboże, trzeba je wynosić na górę, co połączone jest zawsze z kłopotem.

Przewodniczący zamyka posiedzenie, zapraszając Członków Towarzystwa na dzień jutrzejszy na godzinę 10 zrana na drugie posiedzenie.

Na tem zakończyło się dzisiejsze posiedzenie i Protokoł tymczasowo zamknięty został.

Dnia 25 czerwca, o zwykłej godzinie przed południem zgromadzili się w Sali Zakładu narodow. im. Ossolińskich następujący Członkowie:

Pan d' Abancourt Franc. Xaw.
« Bochdan Stanisław.
« Bocheński Józef.
« Cybulski Adam.
« Pan Drzewiecki Józef.
« Gnoiński Michał.
« Grocholski Kazimierz.
« Hierowski Ludwik.
« Jaruntowski Jan.
« Jędrzejowicz Dawid.
« Jędrzejowicz Kazimierz.
« Jounga Konstanty.
« Klimkiewicz Antoni
« Komarnicki Ludwik.
Hr. Komorowki Piotr.
« Krasicki Kazimierz.
Pan Krzeczunowicz Kornel.
« Laskowski Felicyan.
JExc. Hr. Lewicki Kajetan.
Pan Lityński Jan.
« Lubieniecki Julian.
« Mierka Józef.
« Mysłowski Antoni.
« Niesiołowski Michał.
« Niewiadomski Tadeusz.
Pan Obniski Wiktor.
« Orłowski Kalixt.
« Pawłowski Adam.
Hr. Piniński Leonard.
Pan Podlewski Waleryan.
« Przyłęcki Stanisław.
« Rogojski Karol.
Hr. Russocki Włodzimierz.
Pan Sartyni Mateusz.
JX. Sawczyński Grzegorz.
Pan Schwarz Franciszek.
« Sękowski Alexander.
« Skrzyński Ludwik.
« Smereczański Cyryl.
Hr. Starzeński Michał.
Pan Studziński Wojciech.
« Sznajder Józef.
« Torosiewicz Emil.
« Ujejski Bronisław.
Hr. Wodzicki Kazimierz.
Pan Dulski Edward, jako delegat c. k. Towarzystwa gospod. Wiedeńskiego.
Pan Hempel Alexy, jako gość.

Przewodniczący zagaja posiedzenie wzywając Sekretarza do ogłoszenia Protokołu wczorajszych wyborów nowych Członków Towarzystwa.

PROTOKÓŁ

posiedzenia komisyi balotującej przy wyborach nowych Członków c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Działo się w Sali Zakładu narodowego imienia Ossolińskich dnia 24 czerwca 1856, o godzinie $5^1/_2$ po południu.

Pod przewodnictwem

JW. Kazimierza Hrabi Krasickiego

Zastępcy Prezesa Towarzystwa.

Obecni Członkowie Komisyi PP. Boczkowski Kasper, Gnoiński Michał, Jaruntowski Jan, Jounga Konstanty, Komarnicki Ludwik, JX. Kanonik Gałdecki Juliusz, Laskowski Felicyan, Mysłowski Antoni, Hr. Piniński Leonard, Podlewski Waleryan, Hr. Russocki Włodzimierz, Skrzyński Władysław, Hr. Starzeński Michał, Studziński Wojciech.

Przy zachowaniu wszystkich formalności, ustawami przepisanych, wybory odbyły się balotowaniem sekretnem.

Członkami czynnymi Towarzystwa mianowani zostali następujący Panowie, porządkiem abecadłowym tu wyrażeni:

1. Bocheński Romuald, dzierzawca z Jezierzan, obwodu Czortkowskiego, poczta Czortków; na przedstawienie Pana Waleryana Podlewskiego.
2. Broczak Julian, dzierzawca z Dembna, obw. Rzeszowskiego p. Przeworsk; na przedstawienie P. Xawerego Kuhna.

3. Czarkowski Cyryl, właściciel Wysuczki, obw. Czortkowskiego, p. Krzywcze; na przedstawienie Hr. Włodzimierza Russockiego.
4. Hr. Drohojowski Józef, właściciel Balic, obw. Przemyskiego, p. Czechinie; na przedstawienie Hr. Włodzimierza Baworowskiego.
5. Hr. Dzieduszycki Edward, właściciel Budyłowa, obw. Brzeżańskiego, p. Brzeżany; na przedstawienie Pana Mateusza Sartyniego.
6. Gołębski Marceli, właściciel Sławentyna, obw, Brzeżańskiego, p. Brzeżany; na przedstawienie Pana Józefa Jakubowicza.
7. Komarnicki Bolesław, właściciel Sasowa, obw. Złoczowskiego p. Sasów; na przedst. Hr. Michała Starzeńskiego.
8. JXdz Kotowicz Hilary, Pleban ob. gr. kat. w Mszańcu obw. Czortkowsk., p. Chorostków; na przedstawienie JXdza Jana Wolińskiego.
9. Mysłowski Alfred, właściciel Zubrca, obw. Stanisławowskiego, p. Buczacz; na przedstawienie Pana Władysława Skrzyńskiego.
10. Oczosalski Stefan, właściciel Cieniawy, obw. Kołomyjskiego, p. Chodorów; na przedstawienie pana Bronisława Ujejskiego.
11. Pilat Stanisław, Dr. Filozofii ze Lwowa; na przedstawienie P. Mikołaja Lipińskiego.
12. Pietrzycki Felix, właściciel Błażowa, obw. Samborskiego, p. Sambor; na przedstawienie Pana Kalixta Orłowskiego.
13. Hr. Poniński Artur, właściciel Kowalówki, obw. Stanisławowskiego, p. Manasterzyska; na przedstawienie pana Ignacego Morawskiego.
14. Rogojski Józef Bogdan Dr. nauk przyrodzonych z Krakowa; na przedstawienie Pana Michała Niesiołowskiego.
15. Rosenbusch Ferdynand, Profesor rysunków przy Akademii Technicznej we Lwowie; na przedstawienie Pana Karola Pietzscha.

16. Skrzyszowski Michał, właściciel Nowosiółek Kardynalskich obw. Żołkiewskiego, p. Bełzec; na przedstawienie pana Konstantego Youngi.

17. JXdz Unzejtig Franciszek, Pleban i Dziekan Cieszanowski, obw. Żołkiewskiego, p. Cieszanów; na przedstawienie Pana Wojciecha Studzińskiego.

18. Załęski Leon, właściciel Kolbajowic, obw. Samborskiego, poczta Rudki; na przedstawienie Pana Maurycego Kraińskiego.

19. Żarski Michał c. k. Radca Sądu krajowego we Lwowie; na przedstawienie Stanisława Przyłęckiego.

20. Zuker Zygmunt, właściciel Choroszniey, obw. Przemyskiego, poczta Mościska; na przedstawienie Pana Ludwika Hierowskiego.

Na Członków korespondujących wybrani zostali:

1. JX Jan Dzierżon, Pleban w Karlsmarkt (Katowice) na Szląsku Pruskim, poczta Brieg (Brzeg) sławny pszczolarz; na przedstawienie pana Juliana Lubienieckiego.

2. Xiążę Sanguszko Lubartowicz Roman, z Sławuty na Wołyniu, na przestawienie Komitetu.

Na tem zakończyło się posiedzenie i Protokół zamknięty został.

We Lwowie, dnia 24 czerwca, 1856 roku

Hr. Krasicki. ***Stanisław Przyłęcki,***
Sekretarz.

Poczem W. Felicyan Laskowski odczytał trzecie pytanie:

«*Jakie rośliny olejne, jak i z jakiemi korzyściami uprawiane były w ostatnich latach w naszym kraju?* Gdy zaś nikt w tym przedmiocie zabrać głosu nie chciał, przeto Przewodniczący wezwał Sekretarza do ogłoszenia czwartego pytania:

«*Gdy nie podpada wątpliwości, iż wczesny siew wszystkich niemal zbóż jarych, a teraz i kartofli wczesne sadzenie, daje największą obfitego plonu pewność, a siew ten dla krótkiego czasu, jaki w klimacie naszym do robót polnych gospodarzowi jest na wiosnę zostawiony, oraz dla niedostatku sił roboczych pociągowych w większej części gospodarstw, zwykle na nienależycie uprawionej mechanicznie i chemicznie roli, uskutecznionym być musi, lub też jest spóźnionym; zachodzi więc ważne pytanie: czy i w jaki sposób możnaby, i o ile, bez szkody i niebezpieczeństwa zanieczyszczenia gruntu, uprawę pod siew wiosenny uskutecznić w jesieni, i jaki rodzaj uprawy jesiennej pod każdą z roślin jarych byłby najstosowniejszy?*

Pan Skrzyński. Pytanie ważne. Siew wiosenny dla braku robotnika jest utrudniony; przy nawale prac, krótkiej i zwykle słotnej wiośnie, rola niedostatecznie uprawioną być może. Czy nie możnaby w jesieni uskutecznić części robót wiosennych? W Niemczech w jesieni dają dwie orki przed zimą pod jęczmień a trzecią na wiosnę. Ważną byłoby rzeczą dowiedzieć się o ile część robót wiosennych możnaby w jesieni wykonać.

Pan Studziński. Ogólnie pytania tego rozstrzygnąć nie można. Rozróżnić trzeba dwa gatunki gleby, z przepuszczalną i nieprzepuszczalną spodnią warstwą. W roli z warstwą spodnią przepuszczalną, jak na Podolu, można z korzyścią w jesieni orać pod siewy wiosenne; ale w ziemi z nieprzepuszczalną warstwą spodnią robić tego nie można. W jesieni roku 1853 porobiłem pokłady pod siew jary, wiosna była mokrą, ziemia więc zupełnie skisła, tak iż musiałem poprzeczne zagony ciągnąć dla odprowadzenia zbytecznej wilgoci, lecz i to nie wiele pomogło, a prócz tego siew dopiero na początku czerwca mógł być uskuteczniony. Zwykle mokrą rolę na wiosnę odwracam i skrudzę ciężkiemi bronami i tym sposobem

przygotowuję ją pod siew jary. W rolach gdzie warstwa spodnia przepuszczalna, dobrze jest część robot wiosennych w jesieni uskutecznić. Taka ziemia przez zimę przemarznie i skruszeje, a dawszy na wiosnę orkę poprzeczną, można się bez skrudlenia obejść.

Pan Lityński. Sądzę, że uprawa roli pod jesień jest dobrą i na mokrych gruntach, jeżeli jesień będzie sucha i jeżeli wysieje się jak najwcześniej na wiosnę, szczególnie owsy, nie zważając wcale na to, że woda na zagonach jeszcze stoi. Zrobiłem doświadczenie, że wcześnie, prawie w błoto owies wysiawszy, najpiękniejszy plon miałem. Pod kartofle radzę także w jesieni rolę uprawiać, a na wiosnę tylko zbronować i zaraz sadzić i to jak najwcześniej. Tym sposobem posadziwszy kartofle w marcu, pomimo zimna, miałem nierównie obfitszy plon, niż z kartofli w maju posadzonych, chociaż prawie jednocześnie zeszły; ale marcowe lepiej pod ziemią zakorzenione były.

Pan Abancourt. Sądzę, że głównie chodzi o to przy uprawie roli, ażeby ją wyczyścić z chwastów i na działanie powietrza wystawić, a to powinno się w każdej stosownej porze zrobić. Jestem tego zdania, że zasadą powinno być, aby w jesieni uprawiać ziemię pod siewy wiosenne, nie zważając na to czy warstwa spodnia jest przepuszczalna lub nieprzepuszczalna. Na rolach z nieprzepuszczalną spodnią warstwą należy podawać przeory, ażeby ułatwić ściek wodzie i zbytecznej wilgoci, której wiatry wysuszyć nie mogą. Mniemam więc, że ogólnik ten wypada postawić, aby wszystkie uprawy, o ile można, uskuteczniać w jesieni: bo taka uprawa roli zawsze jest korzystną, a złe urodzaje zbóż jarych nie pochodzą z jesiennej uprawy roli, ala z mokrej wiosny. Co do wczesnej siejby, którą pan Lityński poleca, jestem jej przeciwny: bom się przekonał, że jęczmiona i owsy, szczególnie przy kwietniu, jak zwykle suchym, przez to dwoją się, to jest nie razem schodzą. Również wczesne sadzenie kartofli uważam za szkodliwe, kartofle prędko wschodzą i szybko rosną wtedy, kiedy posadzone będą w roli należycie ogrzanej nawozem i promieniami słonecznemi.

Przewodniczący. Ponieważ mniej jest siejby w jesieni niż na wiosnę, przeto przygotowanie roli pod siewy wiosenne w je-

sieni uważam za bardzo korzystne, szczególniej w gruntach z nieprzepuszczalną warstwą spodnią, jakiemi są prawie wszystkie w zachodniej części Galicyi. W gruntach mających warstwę spodnią przepuszczalną poradzić sobie może gospodarz; ale na Mazurach trudniejszą jest uprawa; tam w jesieni się pokłada, skrudli i odwraca i tak przez zimę zostawia; tym sposobem ziemia, wystawiona na wpływ powietrza, spulchnieje należycie i woda z niej prędko ujdzie. Gdyby tam chciano pod zimę skrudlić, toby ziemia skisła, dlatego ziemia w *odwrotach* przez zimę się zostawia, i dopiero na wiosnę odsypuje. Co do owsa, tego siew zależy od trybu gospodarstwa. Pod owies orzą pod zimę, co się nie skończy na wiosnę orzą, ale zwykle na wiosnę dopiero orzą pod owies.

Pan Obniski. Nie mogę podzielać zdania Pana Lityńskiego co do bardzo wczesnego siewu na wiosnę, pomimo że ma ono za sobą powszechne przysłowie: siej owies w błoto, będziesz miał złoto; gdyżem zrobił na sobie przeciwne doświadczenie, i nie radziłbym iść za tem zdaniem w praktyce.

Pan Skrzyński. Jestem za uprawą roli w jesieni: bo jesień u nas zwykle długa i pogodna, mamy więc daleko więcej czasu niż na wiosnę, która zwykle jest krótka i zimna. Ale ta ogólna zasada wszędzie zastosować się nie da. U mnie nad Sanem, nikt ostatniej orki nie daje w jesieni, bo na tak uprawnej roli na wiosnę rzucają się chwasty, których trudno się pozbyć.

Pan Abancourt. Podawać przeory na roli, aby zbyteczną wilgoć odprowadzić, a chwastów nie będzie w roli.

Hr. Wodzicki. Pytanie to bardzo jest względne co do dwóch części Galicyi, a rozwiązanie onego nie łatwe we wschodniej części. Mało które gospodarstwo może tu rolę w jesieni przygotować pod siewy wiosenne. Są dwie familie zbóż jarych: jedne potrzebują więcej wilgoci do kiełkowania, drugie więcej cieplika z atmosfery ciągniętego. Do pierwszej familii należą: groch, owies, do drugiej jara pszenica, jęczmień i breczka. Zrobiłem doświadczenie na jęczmieniu, który posiałem w trzech uprawach, na jednakowym gruncie, alem żadnej różnicy w plonie nie miał. Uprawa ziemi we wschodniej części

Galicyi zupełnie inna jest niżeli w zachodniej; dlatego dyskusya musi być rozłożona na wschodnią i zachodnią Galicyę. W zachodniej części ziarno nierównie jest cięższe, niżeli we wschodniej.

Pan Studziński. Nie zgadzam się na przeory, które Pan Abancourt radzi dawać: gdyż te aby celowi odpowiadały, musiałyby być dawane bardzo gęsto, a na to czasu nie wystarczy. Co się tycze hreczki, wszelką robotę pod nią w jesieni uskuteczniam, a na wiosnę przewracam rolę. Owies sieję jak najwcześniej i to na świeżej orce: mam bowiem rolę, która nigdy nie jest suchą. Gdybym czekał aż rola podeschnie, toby trawy zeszły i owies przygłuszyły.

Pan Skrzyński. Byłoby dobrze, ażeby dyskusya zastosowana była do pojedynczych rodzajów zboża. Teraz na Mazurach uprawiają głównie jęczmień i owies. Pod jęczmień dają dwie orki.

Przewodniczący. Z dyskusyi dowiedzieliśmy się, że owies potrzebuje wilgoci, jęczmień i hreczka ciepła. Uprawa pod nie powinna więc być zastosowana do tych wymagań, z uwzględnieniem gleby z warstwą spodnią przepuszczalną i nieprzepuszczalną.

Hr. Wodzicki. Jeżeli mowa o pojedyńczych rodzajach zboża jarego, słuszna abym wspomniał o jarem życie, którego przez kilka lat już nie mieliśmy. Zasługuje ono ze wszech miar na to, aby w gospodarstwie zaniechywane nie było. Sądzę że jarzyny głównie dla tego się nie udają, że się używa teraz pługów żelaznych zagranicznych, które zanadto drobią. Pługi proste chłopskie są z tego względu dobre, że storcują, co niejako warunkiem jest należytej uprawy mechanicznej ziemi. Bez storcowania ziemia poruszona zarasta prędko chwastami i przygłusza zboże. Między chwastami dziki rzepaczek jest najpowszechniejszy i najszkodliwszy.

Pan Studziński. W okolicach iłowate grunta mających jare żyto nie udaje się, ztąd nie masz go nigdzie w całej mojej okolicy, Jare żyto dlatego teraz zarzucone zostało, że wymaga, ażeby wcześnie zasiane było, inaczej nie odpowie. Co do rzepaczku dzikiego mam to doświadczenie, że jeżeli uprawka poleży choćby tydzień tylko, rzepaczek się zaraz rzuci; jeżeli zaś zaraz bezpośrednio się

zasieje, wtedy on już nic nie szkodzi, ale trzeba stosowną chwilę obrać, aby siać przed skiełkowaniem rzepaczku.

Pan Lityński. W roli pod zimę uprawionej mniej nierównie bywa chwastów niżeli na roli na wiosnę zoranej. Chwasty w zimie przez mróz zniszczeją. Rzepaczek także na roli głęboko przeoranej nie zejdzie. Jeżeli się wcześnie na wiosnę posieje owies i groch, chwastów w nich nie będzie, dlatego wcześnie je siać należy; z jęczmieniem wstrzymać się można do maja. Na iłowatych gruntach żyta jare nie udadzą się: bo żyto jare lubi grunt dobry i suchy.

Hr. Starzeński. Nasze pługi chłopskie pięknie orzą, z zagranicznych jeden tylko pług czeski ruchadło sztorcuje. Ruchadło doskonałem jest narzędziem. Na gruntach nieprzepuszczalnych można użyć podskibników, w celu porobienia podziemnych brózd, dla ściągnienia wilgoci.

Hr. Wodzicki. Wracając do chwastów, trzeba je rozgatunkować na nasienne i na cebulkowate. Do nasiennych należą rzepaczek, wyka itd. do cebulkowatych: osty, bażniki; te ostatnie tylko ręką ludzką mogą być wyplenione; gdy tamte mechaniczną uprawą ziemi zniszczone być mogą, jeżeli się starać będziemy nie dopuścić im, ażeby dojrzały i nasienie rzuciły. Dlatego inaczej z temi, a inaczej z tamtemi postępować trzeba chcąc ich wyniszczyć.

Pan Podlewski. Na Podolu bez ziembli nie masz zboża, wyjąwszy hreczkę pod którą się orze dwa razy na wiosnę, a pod zimę wcale nie, gdyżby się nie udała. Ktoby więc nie obrobił roli w jesieni, nie miałby urodzaju; pod owies nawet gdy się w jesieni roli nie zrobi, nic się nie urodzi.

Pan Abancourt. Jestem sąsiadem pana Studzińskiego i mogę upewnić, że gdy w jesieni podłoży, nie ma hreczki. Jarzyna ma niedogodności, ale słoma jej lepszą jest na paszę dla bydła i dlatego z gospodarstwa wykluczoną być nie powinna. Jare żyto zwodzi się i zachwaszcza łatwo; dla tego wcześnie musi być siane, a nasienie trzeba często odmieniać. Z tego względu małą tylko ilość onego siać można.

Przewodniczący przechodzi do pytania następnego, gdyż kwestya dostatecznie wyjaśnioną została.

Hr. Starzeński odczytał pytanie piąte:

«*Jaki jest najlepszy sposób przechowywania kukurudzy w szulkach przez zimę?*«

Referent sądzi, że na Podolu używane powszechnie *kosznice* są jedynym i najlepszym sposobem przechowywania kukurudzy w szulkach przez zimę. Dla Panów z zachodnich obwodów budowa tych schówków dobrze jest opisana w dziełku Xdza Sawczyńskiego.

Xdz Sawczyński. Kosznice są dotąd bez wątpienia najlepszym schowkiem dla kukurudzy na zimę. Kosznica powinna być bardzo wązka, a wysoka, u dołu 1½ łokcia a w górze 5 łokci szeroka. Wysokość może być 6 łokci, tudzież długość może być dowolną. Gdy mowa o kukurudzy, chcę dodać sposób, aby nasienie tej rośliny mieć pewne. Dla czego nasienie nie wszędzie zeszło, sądzę że z tych dwóch przyczyn: 1) że wilgoć w atmosferze i mokra wiosna sprawiły to, iż się utworzyła nad nasieniem w ziemi skorupa, nieprzepuszczająca powietrza do nasienia, a 2) złe nasienie, to jest nie dobrze wysuszone: gdyż kukurudza źle wysuszona może zmarznąć i na nasienie w takim stanie wcale jest nieprzydatną. Na nasienie trzeba więc wybierać ciensze szulki i wysuszyć je należycie na wolnem powietrzu, najlepiej na strychu lub pod okapem w koło domu, jak to robią wieśniacy na Podolu.

Pan Podlewski. Kosznica aby była dobra, powinna być 1) wąska a wysoka, 2) choć na jeden łokieć od ziemi oddalona, aby powietrze spodem przewiewało, 3) mieć silne podpory, aby jej wiatr nie mógł wywrócić.

Pan Lityński. Kosznica dlatego powinna być wąska, ażeby się kukurudza nie zagrzała.

Hr. Wodzicki. Gdy mowa o przechowaniu kukurudzy przez zimę, dobrze byłoby dowiedzieć się o sposobie ubezpieczenia jej przeciw myszom, które w tym zbożu największe szkody robią: bo podwyższenie kosznicy na łokieć od ziemi jest niedostateczne.

Pan Padlnwski. Pielęgnowanie łasic jest dobrym środkiem na myszy.

Pan Mysłowski. Jedyny sposób zabezpieczenia zboża od myszy jest w użyciu metalowych podstaw pod sterty i kosznice, jak to robią powszechnie w Anglii.

Przewodniczący. W Anglii wszystko zboże, w stertach przechowywane, spoczywa na nóżkach żelaznych, opatrzonych w górze przewróconą miseczką, która nie dopuszcza myszom dostać się do sterty. Sposób ten jakkolwiek jest niezawodny, dla nas byłby jeszcze za kosztowny. U nas żelazo stosunkowo bardzo jest drogie.

Pan Bochdan. Zrobiłem u siebie kosznicę z łat, na pięć łokci wysoką; łaty bite na 1 ½ cala jedna od drugiej. Kukurudza konserwuje się u mnie dobrze. Myszy nie łatwo się dostaną do kosznicy. Kosznica opatrzona jest na sztorc dawanemi podporami, aby się nie zwaliła. Na myszy używam trucizny z apteki lwowskiej Pana Millinga, namoczywszy w niej drobne kawałki chleba, które na kawałkach szkła kazałem kłaść w pobliżu kosznicy. Skutek był bardzo pomyślny, bo znachodzono nieżywe myszy nawet po drogach.

Hr. Wodzicki. Postrach tylko robi trucizna, że się myszy wynoszą. Zdaje mi się, że nie ma sposobu zabezpieczyć się od myszy. Wejdzie ona po politurowanej nodze na stół. Jako naturalista, muszę uważać sposób przez Pana Podlewskiego podany za niepraktyczny: gdyż łasice jak i wszystkie inne drapieżne zwierzęta, w większej ilości nie znoszą się; dwie familije nawet w jednem miejscu nie będą razem przebywać, i dlatego dowolne mnożenie łasic jest niepodobne. Chciałem pomnożyć kotki, ale tak się im sprzykrzyły myszy, że uciekały; musiałem więc dawać im mleko, tym sposobem utrzymałem kotki. Co do kosznicy, ta im rzadziej grodzona, tem jest lepsza, ale w takim razie kukurudza wystawiona jest na atak gawronów.

Pan Abancourt. Na myszy dobre jest użycie ciasta zrobionego z mąki i fosforu, którego w każdej aptece dostać można; ale trzeba używać tej trucizny z wielką ostrożnością: bo od niej każde zwierzę domowe zginąć może.

Pan Lityński. Wszelkie trucizny są niebezpieczne, dlatego że i inne zwierzęta otruć się mogą. W innych krajach używają w tym celu glinianych talerzy przewróconych i nad nóżkami przymocowanych; po takim talerzu mysz nie wyjdzie w górę.

Wzięto następnie szóste pytanie do rozbioru:

«*Czy, i jakie doświadczenia były robione u nas z nawozami sztucznemi, jakiemi są: kości, makuchy, gips, sól i guano?*»

Hr. Starzeński. Zdaje się, że użycie kości nie wywiera żadnego wpływu na urodzaje. Siałem 1 do 4 korcy kości na morg, ale bez skutku widocznego.

Przewodniczący. Że skutek jest z użycia kości na pognój, o tem wiemy z książek i z doświadczeń różnych gospodarzy. Będziemy mieć raport z Dublan, ja także zdam sprawę z prób, które robić kazałem w Jasieniu. Ekonom mój pisze, że za nie gnój, i dlatego na rok przyszły sam sprowadzi 100 cetnarów kości.

Pan Mysłowski. U Hr. Potockiego w Chrząstowie buraki, posadzone na kościach, bardzą dobrze się udały.

Hr. Wodzicki. Droższa przyprawa niżeli potrawa. Kości mielone zaraz oddają procent, dawano ich 40 do 45 funtów na morg. wrzucając w każdy dołek szczyptę przy sadzeniu kartofli, niemal tyle co szczypta tabaki, a było tylko 4 ziarna więcej.

Gdy nikt więcej głosu zabrać nie chciał, Przewodniczący wezwał Sekretarza do ogłoszenia 7 pytania:

«*Czy chów owiec grubowełnistych krajowych i pod jakiemi warunkami, uwzględniając tak dochód z przychowku, jak i z wełny, mięsa i mleka, mógłby w naszych (dworskich) gospodarstwach z korzyścią być prowadzony? Dalej, czy rasa naszych owiec grubowełnistych nie dałaby się co do bogactwa i gatunku wełny ulepszyć przez krzyżowanie z grubowełnistemi rasami zagranicznemi, i z jakiemi? czy n. p. rasa* **Lejcester** *angielska nie mogłaby być do tego użytą?*

Pan Skrzyński. Data statystyczne zbierane przezemnie co do chowu owiec prostych w obwodach górskich, aczkolwiek były sprzeczne, więc i niepewne, przekonały jednak, iż produkcya ich

jest bardzo znaczna. Mleka owczego używają do wyrobienia kwasu, który przez cały rok przechowują. Na mięso nie są dobre, ale wełną mogłyby się bardzo dobrze wypłacić, gdyby się chciano zająć ich hodowaniem na większy zakrój.

Hr. Starzeński. Chów owiec gruboweŀnistych może się wypłacić wełną; owca gruba daje więcej wełny niż cienka; ale jestem za chowem owiec cienkowełnistych: gdyż wełna z nich pięć razy przeszło lepiej się płaci niżeli z grubych. Prócz tego owce grube muszą być w wielkiej masie hodowane, co sprawia iż wielkiej także masy pożywienia potrzebują; kto więc ma wielkie pasze zdrowe, może trzymać proste owce, ale kwestya ta jest już rozstrzygnięta, że korzystniej jest trzymać cienkie niż grube owce.

Hr. Wodzicki. Matka 5 funtów wełny dawała u mnie; ale potrzebowała dubeltowego pożywienia i łatwiej się trują grube owce od merynosów na złych paszach. Koziaczka przysusza i nie jest intratną. Ile się przekonać mogłem, na Podgórzu ilość owiec prostych krajowych nie jest teraz większa jak dawniej. Co do krzyżowania owiec gruboweŀnistych z takiemiż owcami angielskiemi, uważam iż to byłoby pożądanem, gdyby się owce angielskie u nas aklimatyzować dały, co jednak nie potwierdza się: gdyż sprowadzone przez Hr. Adama Potockiego owce z Anglii, źle się aklimatyzowały w naszym kraju.

Przewodniczący. Chów owiec krajowych zasługuje z wielu względów na większą niż dotąd uwagę naszą. Chłopi chodzą w sukmanach z wełny krajowej i w kożuchach z owiec krajowych; więc musi być dosyć w kraju owiec gruboweŀnistych. Gdy owczarnie szlachetniejsze w ostatnich czasach podupadły, owce krajowe, jako wytrzymalsze na nasz klimat, może byłyby stosowniejsze od merynosów. Może dobrze byłoby ażebyśmy poszli za przyrodą, która dla naszego zimnego kraju wydzieliła zwierzęta domowe prościejsze, nasz klimat wytrzymać mogące.

Hr. Starzeński. Należałoby uszlachetniać rasę krajowych owiec, ale nie przez krzyżowanie z rasami zagranicznemi, tylko przez dobór indywiduów w krajowej rasie.

Hr. Wodzicki. Gospodarstwo podgórskie z owcami inne jest niż na Podolu i w ogóle na równiach, a znowu inne na nizinach. Owce w górach przynoszą intratę nabiałem, mięsem, wełną i kożuchami: bo mają dobre, zdrowe i obfite pasze; na równiach nigdy takiej intraty nie dadzą co na Podgórzu.

Pan Abancourt. Do r. 1851 trzymałem cienkowełniste owce, po r. 1851 zastąpiłem je grubemi krajowemi i przekonałem się że z tych ostatnich, co do wełny, żadnej korzyści nie masz: dojenie zły wpływ wywiera na wełnę. Natomiast co do produkcyi mięsa, łoju i sera, chów grubych owiec jest bardzo intratny, szczególnie korzystny jest handel temi owcami w stosownej porze roku. Przekonałem się także, że przy należytem pielęgnowaniu, za każdą generacyą na wzroście i tuszy zyskują; ale co do wełny nie można ich ulepszyć i wełna z nich z wełną z cienkich owiec konkurencyi żadną miarą nie wytrzyma. Chów owiec prostych krajowych da się wtedy zaprowadzić z korzyścią, kiedy handel niemi w naszym kraju więcej ustalony będzie.

Hr. Wodzicki. Wełna z grubych owiec, jagnięta, skopy są łatwiejsze do zbycia niż ze szlachetnych. Niebezpieczeństwom więcej podlegają niż merynosy, a paszy nierównie więcej potrzebują od tych ostatnich, a co największa, że w pewnych tylko miejscowościach udają się, jak np. w górach, gdzie podostatkiem jest dobrej paszy i gdzie przez całe lato i jesień pasą się niewracając do domu aż na zimę. Rachunkami jednak przekonać można, że szlachetna owca intratniejsza jest od koziaczki.

Pan Obniski. Uznano powszechnie, że merynosy korzystniejsze są od zwyczajnych, gdyż lepiej się rentują. Owce i szlachetne i proste potrzebują wielkiego starania około siebie; dlategoto chów owiec nie wszędzie z łatwością prowadzony być może.

Hr. Starzeński. Dochód z merynosów, starannie hodowanych, pomnaża się z każdym rokiem. Dawniej brałem tylko 40 złr. teraz biorę 138 złr. za cetnar wełny, a z czasem może być doprowadzony do 200 złr.

Pan Skrzyński. Sama produkcya wełny nie może chowu owiec zrobić korzystnym. Zdaje się że produkcya mięsa i sera,

może ulepszonego, szczególnie teraz gdy transport będzie ułatwiony, mogłaby chów owiec prostych podnieść. Rasa angielska *Leicester* przydatna jest kardzo na produkcyę mięsa, tak iż roczniaki sprzedają się dla rzeźnika.

Przewodniczący zamyka dzisiejsze posiedzenie i zapytuje zgromadzenia: czy na dniu jutrzejszym życzą sobie Członkowie zejść się lub też nie? Jednogłośnie Zgromadzenie uchwaliło aby dnia jutrzejszego posiedzenie odbyte było.

Dnia 25 czerwca, b. r. zgromadzili się w Sali Zakładu narodowego im. Ossolińskich przed południem następujący Członkowie:

Pan Antoniewicz Wincenty.	P. Kutschera Tomasz.
JExcel. X. Baraniecki Łukasz	« Laskowski Felicyan.
Arcyb. Lwowski.	« Lubieniecki Julian.
P. Bochdan Stanisław.	« Mysłowski Antoni.
« Bocheński Józef.	« Nahujowski Jan.
« Cybulski Adam.	« Przyłęcki Stanisław.
« Darowski Mieczysław.	Hr. Russocki Włodzimierz.
« Dulski Edward, jako delegat c. k. Towarzystwa gospod. Wiedeńskiego.	Pan Sartyni Mateusz.
	JX. Sawczyński Grzegorz.
	Pan Schwarz Franciszek.
« Gnoiński Michał.	« Sękowski Alexander.
« Grocholski Kazimierz.	Hr. Siemieński Konstanty.
« Hensel Tadeusz.	P. Skrzyński Ludwik.
« Hierowski Ludwik.	« Smereczański Cyryl.
« Jędrzejowicz Dawid.	Hr. Starzeński Michał.
« Komarnicki Ludwik.	P. Sznajder Józef.
Hr. Krasicki Kazimierz.	« Würth Jan.
Pan Krzeczunowicz Kornel.	« Hempel Alexy, jako gość.

Dzisiejsze posiedzenie poświęcone było po największej części rozbiorowi przedmiotów sekcyę leśną stanowiących. W tym celu ogłoszone zostało dziesiąte pytanie:

«*Browary piwne, do wylewania beczek, i wiele innych rzemiosł zużywają znaczną mnogość żywicy (Harz), która z innych prowincyj sprowadzoną być musi, gdy tymczasem tu w kraju cała potrzeba mogłaby być z łatwością zaspokojona. Jakie doświadczenie było robione we względzie uzyskania żywicy, i jakim sposobem możnaby ten pożytek uboczny z lasu podnieść w naszym kraju?*

Pan Schwarz. Użytkowanie żywicy z czystolasowego stanowiska jest szkodliwe; ale gdzie intrata lasowa nie odpowiada, tam użytkowanie takie uboczne może być dozwolone w lasach smerekowych i sosnowych. Profesor Hess w Mariabrun podał najlepsze sposoby takiego użytkowania. Radzi on las podzielić na kilka części, i co kilka lat z jednej takiej części ciągnąć rzeczony pożytek. W marcu nacinają się drzewa dwie stopy od ziemi, i na 5 cali obkorowują, potem zakładają się rynewki, po których olejki eteryczne spływają, a w październiku zbiera się żywica i na różne fabrykaty, jako to smołę, kolofonium itd. obraca. Kąpiele nasze w Szczawnicy, Krynicy itd. potrzebują masy żywicy do pieczętowania flasz z wodą. Chcąc u nas to uboczne pożytkowanie zaprowadzić, należy pewne części lasu na 5 lub 6 lat przeznaczyć do zbierania żywicy, tak ażeby cały las w przeciągu 30 lat przejść porządkiem, który to sposób byłby najlepszy. Kolega mój pan Mierka, nadleśniczy z Buska, tudzież Baron Arnfeld nadesłali swoje zdanie na piśmie, które tu pozwalam sobie w krótkości podać do wiadomości szanownego Zgromadzenia. Oto jest odpowiedź Pana Mierki:

«W Galicyi mógłby uboczny pożytek ze zbioru żywicy być zaprowadzony kolejnie, gdyby cała przestrzeń lasów smerekowych i sosnowych, do półmiliona morgów obejmująca, była użytkowana jak się należy. Rachując 100 lat kolei, wypadłoby 50 tysięcy morgów na roczne zużycie na uzyskanie żywicy. Gdy, jak wiadomo, morg w przecięciu wydaje 12 garncy żywicy, a jeden garniec

już lutrowanej żywicy płaci się po 1 złr. m. k.; przeto roczny dochód wyniosłby 600,000 złr. Wprawdzie cena ta może się zmienić, ale zawsze nie będzie niższą od garnca dziegciu. Zdarcie kory z południowej strony na 5 cali szerokości, najlepszy zysk przynosi i drzewo przez parę lat nie zaboleje, ale w dalszym czasie musi mu to szkodzić.«

«Od tego dochodu należy atoli potrącić trzecią część na szablowanie, wygotowanie i sitkowanie, wraz z upakowaniem.»

Odpowiedź Barona Armfelda, c. k. nadleśniczego w Modryczu, odczytana została w języku niemieckim, którą tu kładzie się przetłumaczoną na język polski.

«Ile mnie wiadomo, zbieranie żywicy z drzew iglastych w Galicyi rzadko gdzie jako uboczny pożytek jest zaprowadzone, odbywa się ono tu po największej części w drodze kradzieży. Za granicą, mianowicie zaś w Niemczech, zbieranie żywicy oddawna jest systematycznie zaprowadzone. A jako z jednej strony, przy nieograniczonem, i nieporządnem postępowaniu, zbieranie żywicy zagraża niebezpieczeństwem drzewostanowi; tak z drugiej, może ono właścicielowi lasu, przy ostrożnem i systematycznem użytkowaniu, otworzyć stałe źródło dochodu, bez zrobienia uszczerbku w drzewostanie. Najlepszą żywicę daje świerk (Fichte, Pinus picea) którego obfity sok olejno-żywiczny, na słońcu i powietrzu skrzepły, zbiera się nożem. W braku świerku można zbierać żywicę z sosny pospolitej (Kiefer, Pinus silvestris) i z modrzewiu (Pinus larix).

«Zewnętrzne okoliczności, w jakich się drzewo znajduje, wywierają istotny wpływ na mnogość i dobroć żywicy. Grunt żyżny, wiele próchnicy w sobie zawierający, stanowisko odosobnione i wiek średni drzewa, sprawują większy wydatek żywicy, aniżeli z drzewa rosnącego w przeciwnych stosunkach. Również w latach ciepłych i suchych więcej się zbiera jej, niżeli w mokrych i chłodnych.

«To są względy, które pojawiają się przy użytkowaniu żywicy, o ile się to uważa za główny pożytek; ale uważając je za uboczny pożytek, trzeba zachować przytem ekonomiczne i leśnicze wyma-

gania, ażeby zbieranie żywicy nie szkodziło gospodarstwu leśnemu a przecież jako uboczny pożytek było ile możności najkorzystniejsze.

Wiadomo z doświadczenia, że jeżeli z drzewa, będącego w średnim wieku, zbiera się żywica przez lat kilka, drzewo najprzód boleje od tego a w końcu usycha. Zbieranie zatem żywicy jeżeli się uważać będzie za główny pożytek i rozciągnie na całe drzewostany, zawsze wywierać będzie szkodliwy wpływ na wzrost i dobroć drzewa. Z tego stanowiska wychodząc, zbieranie żywicy z drzew iglastych zawsze powinno być uważane za uboczny tylko a nigdy za główny pożytek. Możnaby więc zbieranie żywicy takie tylko zaprowadzić, ażeby cały czysty ztąd dochód, w połączeniu z drzewem do tego przeznaczonem, nie wywierał żadnego szkodliwego wpływu na ogólny pożytek z lasu, to jest: ażeby przy zbieraniu żywicy, ani przyrost, ani dobroć, ani ilość drzewa na tem nie cierpiały, a zbieranie żywicy zapewniało oddzielny dochód.

Opierając się na tej zasadzie, jestem zdania, ażeby zbieranie żywicy ograniczyć na bieżące tylko zręby: gdyż rozciągnione na większe przestrzenie lasów, przynosi im szkodę i pojawieniu się owadu korodłuba (Borkenkaefer) wielce sprzyja. Zatem pod żadnym warunkiem nie należy zbierać żywicy z drzew na budulec przeznaczonych, tudzież z drzew, z ktorych nasienie zbierać chcemy, nareszcie z drzew na zapustach zostawionych na nasienniki.

Chcąc zebrać żywicę z świerków, w przyszłym roku do ścięcia przeznaczonych, w końcu kwietnia lub i pierwszych dni maja zdziera się na powierzchni pnia pasy kory, 4 do 5 stóp długie, 2 cale szerokie, aż do bielu, nożem 6 cali długim, na końcu sierpowato zakrzywionym, z góry na dół; przyczem uważa się na to, ażeby te pasy niżej 1 do 2 stóp nad korzeniem do ziemi nie dochodziły. Podług grubości drzewa, można takich pasów zedrzeć 2 do 4 i 6 na jednym pniu. Żywica w tych miejscach przez lato zbierająca się, pokrywa wkrótce ranę, od słońca i powietrza krzepnie, i we wrześniu lub na początku października zeskrobuje się do krόbek, zrobionych z kory, mających 12 cali wysokości

i tyleż szerokości, lub do innych naczyń, wyżej opisanym nożem. Poczem odstawia się do smolarni, gdzie się na smołę gotuje.»

Przewodniczący. Nie słyszeliśmy jak dalece zbieranie żywicy szkodzi lasom?

Pan Schwarz. Taki uboczny pożytek drzewom szkodzi: gdyż owe zacinki, jeżeli są zbyt głębokie, przeszkadzają cyrkulacyi soków i drzewo z czasem ginie; lecz jeżeli się zbiera ją z drzew 60 do 70 lat mających, i jakie 14 cali grubych, nie wyrządza się tyle szkody. Takie drzewa, z których żywicę wyciągnięto, są już na budulec niezdatne i mogą się przydać tylko na opał, a do wypalania węgla są nawet lepsze. Dlatego wszystkie te części lasu które na budulec są przenaczone, należy wyłączyć, a przed wycięciem lasu, jeżeli się ma w naturalny sposób na nowo zasiać, na 8 do 10 lat podobnego użytkowania zaniechać zupełnie, a przy użytkowaniu z ostrożnością postępować: nie dawać zbyt głębokich zacinków i naokoło drzewa nie obkorowywać, ażeby nie przecinać całej cyrkulacyi soków, i nie co roku, ale co dwa lata żywicę zbierać. Muszę tu dodać, o czem Baron Armfeld nie wspomina, że sosna zwana *Pinus Austriaca* najlepszą jest na żywicę, lepszą nierównie od modrzewiu.

Pan Nahujowski. Najważniejsza rzecz jest, aby wiedzieć cenę smoły i mieć kupca na żywicę.

Pan Schwarz. Cena garnca smoły wynosi 1 złr. m. k. a o kupca nie powinnoby być trudno, gdyż zakłady kąpielowe wiele jej potrzebują do pieczętowania flaszek z wodą.

Przewodniczący. Zbieranie żywicy exystuje, ale sposobem kradzionym; należałoby więc życzyć, ażeby raczej właściciele sami z tego pożytkowali.

Xdz Arcybiskup. Chwalebna rzecz jest pomnożenie intraty z lasów przez zbieranie żywicy; ale u nas jest to niemożliwe: my nie mamy lasów do tego zdatnych. U nas lasy wytrzebione. Gospodarstwo leśne nie było systematycznie prowadzone. Nasze lasy po największej części są pomięszane, liściowe i szpilkowe razem rosną, samych szpilkowych mało jest u nas. Wątpię więc

ażeby ktoś znalazł się u nas, ktoby dla uzyskania kilkunastu garncy żywicy, chciał psuć drzewo budulcowe i tym sposobem szkodę sam sobie robił, wystawując takie drzewa na prędsze zepsucie, a las swój na zniszczenie.

Hr. Russocki. Ci co ukradkiem wyciągają żywicę, nie obliczają zysków i strat na wartości drzew, nie więc nie ryzykują przytem: właściciele lasu mogliby rachunek zrobić, czy korzystnie byłoby użytkować z lasu w taki sposób, zwłaszcza że takie żywiczne drzewa używają się u nas głównie na budulec, a nie na opał. Pytanie więc: ile takie drzewa, po wyciągnieniu żywicy, warte są na opał?

Pan Schwarz. W Galicyi jest kilka milionów morgów lasów smerekowych w górach, z których właściciele nie mają intraty. Tam możnaby podzielić las na części i przynajmniej w jednej części manipulować ze zbieraniem żywicy, ażeby tym sposobem mieć jakikolwiek dochód z lasu.

Xdz Arcybiskup. Sądzę, ażeby tylko do zrębu przeznaczone części lasu i to nie przez 10 do 15, ale najwięcej przez 3 do 4 lat na wyciąganie żywicy obracać.

Przewodniczący. Żywica, sama przez się ze wszystkich drzew szpilkowych ciekąca, nie osłabia ich bynajmniej; więc i sztuczne wyciąganie jej, prowadzone bez nadużycia, nie powinnoby szkodzić drzewom do tego stopnia, iżby z nich innego użytku nad opał nie było.

Sekretarz ogłosił pytanie jedenaste:

«*Do środków, jakiemi możnaby przynieść pomoc zubożałej ludności górskiej, należy także policzyć przemienną uprawę zboża na gruntach leśnych. Czy nie byłoby zatem rzeczą stosowną, rzeczonej ludności, przez udzielenie czasowego pozwolenia do uprawy zboża na zrębach, podać pomocną rękę? Jakim sposobem i z jakiemi zastrzeżeniami mogłoby być pozwolone to pożytkowanie uboczne, bez nadwerężenia interesów leśnych?*«

Pan Schwarz. Połączenie gospodarstwa rolnego z gospodarstwem leśnem exystuje zagranicą oddawna. U Hr. Edwarda

Stadnickiego w Sandeckim zręby zasiewają się zbożem. Nasienie drzewne sieje się w trzecim roku wraz ze zbożem, albo zasadza się flancami. Ja sam przed 24 laty użytkowałem z gruntu leśnego w ten sposób. Miałem do 400 morgów lasu bardzo rzadkiego; wszystkie kawałki próżne, które bez korzyści leżały, wziąłem pod uprawę zboża. Chłopi płacili mi od morga po 40 kr. i własnym kosztem obrabiali. W trzecim roku sadziły się drzewka. Przez drugie trzechlecie chłopi mieli pożytek z siana, które między drzewkami zbierali, i płacili za morg po 10 do 15 kr. Teraz lasy te zagajone wszędzie. Należałoby więc radzić, ażeby uprawę zboża na zrębach, która bardzo jest korzystną, rozpowszechnić w naszym kraju, tak jak się to dzieje w Czechach i Niemczech; dlatego wycięte i wykarczowane kawałki w lasach, wypuszczać biedniejszym chłopom pod uprawę zboża, za mierną opłatą, ale nie na długo, tylko najwięcej na 6 lat, ażeby gruntu zbyt nie wycieńczać: boby potem niezdatny był na las. Mnie się zdaje, że dla właścicieli lasów w Galicyi, manipulacya taka byłaby korzystną, jak się szanowne Zgromadzenie o tem przekonać może z doniesienia pana Mierki, który tak pisze:

«W dobrach arcyksięcia Albrechta na Szląsku, blisko granicy Węgierskiej, wzdłuż Karpat, jest od 30 lat zaprowadzony zwyczaj, że górale co roku biorą w używanie zręby i trzymają przez trzy lata korczunek z większego, a zasiewają w pierwszym roku proso lub żyto, w drugim sadzą kartofle, a w trzecim zasiewa się z owsem lub hreczką nasienie lasowe, to jest smereczyna, modrzew, jedlina lub inne drzewa. W pierwszym roku płacą oni po $^1/_2$ kr. w w. za sążeń □, w drugim po 1 kr. a w trzecim po $1^1/_2$ kr. więc w przecięciu po 1 kr. w w., czyli $^2/_5$ kr. m. k., co uczyni za morg rocznie 6 zł. 40 kr. m. k. Na tak przyrządzonych zrębach najpiękniejsze zapusty zagajają się i są wzorem mądrej uprawy lasowej i pożytkiem zbożowym dla ubogiej klasy. Szlachetny nasz Wice-Prezydent pan Kalchberg był naocznym świadkiem i wykonawcą tej uprawy, z Jego dyspozycyi zaprowadzonej, a podpisany dozorcą przy zasiewach lasowych. Urodzaje nadzwyczajne zdarzały

się na takich korczunkach, a porost lasów młodych smukłogęstych był bardzo piękny.»

Pan Baron Armfeld nadesłał odpowiedź w języku niemieckim, którą pan Schwarz odczytał, a która kładzie się tu w tłómaczeniu polskiem:

«Gospodarstwo rolne czasowe na gruncie leśnym, znane pod imieniem gospodarstwa motykowego albo korczowego, oddawna ratowało w Niemczech ubogich mieszkańców górskich od głodu, a w Czechach i Styryi jest także w użyciu. Utrzymuje się ono także miejscami w Galicyi pomiędzy góralami Karpackiemi, jako środek utrzymania się dla uboższej klasy: nie można bowiem zaprzeczyć, że grunt leśny, przez próchnicę (humus) w żyzności utrzymany, bez innych środków nawozowych, daje przez jakiś czas obfite zbiory ziemiopłodów polnych; gdy tymczasem grunt leśny spulchnia się, do przyjęcia i łatwiejszego kólczenia się nasienia drzew przysposabia, i po zapuszczeniu na nim lasu, znowu pokrywa się humusem, powstającym z opadłych liści i szpilek.

Tym sposobem, w górach nawóz przez wyganianie bydła na paszę uprawie rolnej odjęty, staje się zbędnym, a trudny i kosztowny dowóz onego niepotrzebnym, przez co pomnaża się uprawa lasów. Użycie gruntów lasowych na uprawę rolną można także zaprowadzić w niskopiennym i średniopiennym lesie; ale nie jest to z korzyścią ani dla uprawy rolnej, ani dla uprawy leśnej. Możnaby więc doradzać podobnej uprawy tylko dla lasów wysokopiennych, osobliwie dla drzewostanów świerkowych, które się do szczętu wyrąbują. Pierwszy sposób użycia możnaby tylko tam zaprowadzić gdzie się same tylko nisko — i średniopienne lasy hodują, i takie, dla braku gruntów onych i nawozu, musiałyby być oddane uboższej klasie, wyrobnikom i komornikom, do uprawy zboża; trudno jednakże aby to w Galicyi nastąpić mogło. W Galicyi w górach, gdzie gospodarstwo leśne wysokopienne jest zaprowadzone, użycie gruntów leśnych pod uprawę zbożową, pod nazwą pychły, już jest upowszechnione. Rozmaite są sposoby przygotowania gruntu leśnego pod uprawę rolną; mojem zdaniem następujący powinienby być uważany za najlepszy.

Zaraz po oczyszczeniu zrębu, zgromadza się drobne pręcie na kupy, zbiera się lekko darń łopatami, a zmieszawszy i wysuszywszy ją wraz z pręciem zapala się kupy. Pozostały popioł rozsypuje się ile możności równo wszędzie na gruncie leśnym, pod uprawę rolną przeznaczonym, który skopuje się motykami, a potem podług pory i klimatu, zasiewa się żytem, owsem lub hreczką. Chcąc grunt leśny w pierwszym zaraz roku pod las zapuścić, siew zboża należy dać rzadki i wraz z nim przedsięwziąść siew nasion leśnych, które pod miernym cieniem zboża znajdą ochronę przeciw promieniom słonecznym. Gdy dojrzałe już zboże zerznie się 6 do 8 cali wysoko nad ziemią, przestrzeń takiego gruntu leśnego pozostawia się na zapust leśny od chwili zabrania zboża. Wystrzegać się należy przede wszystkiem, aby na takich zapustach bydła na paszę nie puszczać.

Gdy chcemy zrąb z drzewa wprawdzie oczyszczony, ale trawą bardzo zarosły, co wzrost młodych drzewek łatwoby mogło zatamować, lepiej przygotować pod hodowlę lasu, i gdy klimat nie zbyt jest ostry; to uprawiwszy poprzednio grunt sposobem wyżej podanym zasiewa się go hreczką, po zbiorze której, grunt wraz z ścierniem powtórnie porusza się motykami, grubsze chwasty wraz z korzeniem wyrywa i zaraz zasiewa żytem ozimem. Po zabronowaniu zasiewa się nasienie świerkowe; w następnym roku po zbiorze żyta grunt ogradza się na zapust jodłowy.

W nisko-i średniopiennych lasach użycie gruntu leśnego pod uprawę ziarna mniej jest korzystne: gdyż wymaga pracy nieodpowiednej zyskowi. Przygotowanie gruntu ze względem na latoroście nierównie jest mozolniejsze, zbieranie zboża wymaga nie małej uwagi i zgrabności, ażeby młode miękkie latorostki nie były zdeptane lub sierpem ścięte; nakoniec przez zdarcie i spalenie darni oczka korzonkowe uszkodzą się, przez zabranie warstwy humusowej żyzność gruntu leśnego niknie w pierwszych dwóch latach, a z nią i siła reprodukcyjna czyli odżywcza do silnego rozkrzewienia się korzeni potrzebna.

Gdy tym sposobem uprawa zboża w wysokopiennych lasach, osobliwie zaś w drzewostanach świerkowych, w górach, ma pier-

wszeństwo przed uprawą w nisko- i średniopiennych lasach; przeto możnaby jej w wysokopiennym lesie dla uboższej klasy górali pozwolić i mieć nadzieję obfitych urodzajów. Ale należałoby przytem tutejszego górala oduczyć od wrodzonego mu lenistwa i przedstawić mu w sposób jasny korzyści takiej uprawy zbożowej, ażeby w nim obudzić chęć i zamiłowanie do uprawy zboża w lesie. Trzeba więc, ażeby właściciel lasu zajął się najprzód sam tą uprawą: przygotowując zrąb pod zboże podług sposobu przezemnie podanego, używając do tej pracy ubogich ludzi za stosowną zapłatą, wykonując siew i zbiór zboża na własne koszta i niebezpieczeństwo; nakoniec, pouczając tę klasę ludzi z zyskami spodziewanemi. Jeżeli zyski będą widoczne, to uprawa taka wkrótce znalazłaby naśladowanie, a właściciele lasu mogliby niebawem roczne swe zręby za mierny czynsz bądź w gotowych pieniądzach, bądź za robociznę, puszczać w dzierzawę pod uprawę ziarna, a grunta leśne przygotować pod naturalne i sztuczne hodowanie lasów i tym sposobem otworzyć sobie pewne źródło dochodu, które lasom nie szkodzi, a dobry byt górala pomnaża.«

Przewodniczący. Zdaje się, że takie postępowanie pokryłoby koszta kultury lasowej; ale to wymaga wielu robotników, których nie możemy dostać w swoim czasie do uprawy naszych pól ornych; nie możemy więc tego żadnemu właścicielowi doradzać, zwłaszcza że nie można przewidzieć, czy potrafi utrzymać się przy własności lasu.

Pan Nahujowski. Koszta uprawy są nie wielkie; zdaje mi się, że korczowanie 8 morgów kosztowało 8 złr. 48 kr. m. k. orkisz udał się dobrze, można siać i pszenicę, ale takie gospodarstwo rolne w lasach jest niebezpieczne.

Pan Skrzyński. Kwestya przedwczesna u nas. Co korczowanie i uprawa zrębów kosztuje, za połowę tego dostanie ornego pola.

Pan Darowski. Prowadziwszy sam gospodarstwo na zrębach korczowanych, mogę dodać że uprawa, pomimo wielkich nakładów, lichy plon przynosi i że na korczunkach ledwo trzecią część tego

zasiać można co się da zasiać na polu ornem. Dziś takie gospodarstwo kosztowałoby 3 razy tyle co lat dawniejszych, kiedy robotnik był tani; przeto uważam takie postępowanie za niepraktyczne.

Pan Nahujowski. Zgadzam się na to, że takie gospodarstwo jest niepraktyczne, ale jeżeli część lasu została wycięta, a podług istniejących przepisów w 5 latach musi być na las zapuszczona, myślę iż korzystnie byłoby w pierwszym zaraz roku zrąb wypalić i zasiać, gdyż plon w pierwszym roku bywa bardzo obfity.

Następnie Sekretarz ogłosił 12 pytanie:

«*Garbarnie krajowe skarżą się na brak środków garbarskich, podczas gdy w niektórych okolicach naszego kraju rośnie obficie roślina Bagno pospolite (Bahun, Rozmaryn dziki, Ledum palustre), które w kwietniu i maju zebrane, dostarcza wybornego środka garbarskiego. Czy roślina ta używa się gdzie w naszym kraju, i jakim sposobem możnaby najskuteczniej użytkowanie z tego środka garbarskiego zaprowadzić?*

Pan Schwarz. Nie mam doświadczenia własnego w tym względzie, przeto przeczytam uwagi pana Mierki:

«Rozmaryn dziki (Ledum palustre) znajduje się na błotnistych miejscach w lasach smerekowych, jodłowych i sosnowych. Jest to chwast, który powinien być wytępiony, ażeby nie zawadzał lepszej roślinie, to jest drzewu; więc może w małej części służyć w ubogich okolicach zamiast garbarskiego surogatu.

W Galicyi najmniej daje się czuć brak surogatów garbarskich: ponieważ rozległe lasy smerekowe, dębowe, osikowe i iwowe dostarczyłyby aż nadto kory garbarskiej, gdyby przez ścinanie tych lasów w pożnej jesieni i zimie, kraj nie tracił tak drogiego i potrzebnego sobie produktu.

Mogę poświadczyć, że w Karpatach Węgierskich, graniczących ze Szląskiem i Morawą, las smerekowy rąbie się w maju i nie obdziera się kory aż po gałęzie na leżącem drzewie; ale pozostawia się je przez miesiąc z korą i gałęziami, i dopiero po upływie tego czasu odcina się wierzch: robi się to z tej przyczyny, ażeby wszystkie wodne soki przez parowanie gałęzi wydobyć. Ta-

kie drzewo pościąga komorki wewnętrzne stwardnieje do wysokiego stopnia, a nie tracąc na mocy, jest dobre do spławu, kora zaś osiąga wartość niemal równą wartości samego drzewa. Takie drzewa spławiał podpisany na rzece Wag do Dunaju przez Peszt aż na granicę Slawońską; o tych manipulacyach ma wszelką wiadomość spomniony arcywielmożny Pan Kalchberg.

Dębowe lasy tym samym sposobem mogą być na korzyść kory i także drzewa opożytkowane, ażeby w maju rąbać, gdzie pnie latorośle poźniej wypuszczają, a posadziwszy do takich zrębów żołądź, pewnie las dębowy nie zaginie. Przytem można takie lasy, które na złej glebie wzrosły, na 60letnią kolej porębową podzielić, ażeby nie stały dłużej bez proporcyonalnego przyrostu, a tylko na dobrej glebie można kolej na 130 do 150 lat postanowić, ażeby się okrętowego drzewa doczekać.

W państwie Buskiem sprzedaje co roku skarb furę czyli $^1/_2$ sążnia aust. kory dębowej, którą sam garbarz przysposabia, za 3 złr. m. k., osikowej po 1 złr. 40 kr., iwowej zaś po 2 złr. m. k. co znaczną intratę uczyni w lasach czystego dębowego drzewostanu.«

Pan Darowski. Gdy mowa o ścinaniu drzew w maju, dobrze byłoby poznać tę manipulacyę, zwłaszcza, że u nas jest powszechna zasada, ażeby drzew w tym miesiącu nie tykać: gdyż w maju soki w drzewo idą.

Pan Schwarz. W Niemczech i Czechach powszechnie w ten sposób postępują z drzewostanami dębowemi na uzyskanie kory przeznaczonemi, i miewają 5 do 6 tysięcy intraty rocznej z jednego morga. Ale z takich drzewostanów drzewa towarnego nie będzie.

Przewodniczący. W przeszłym roku przedmiot ten obszernie był rozbierany na naszem Zgromadzeniu. Dziś chcielibyśmy się dowiedzieć, czy bagno pospolite, którego wielka jest ilość w zachodniej Galicyi, osobliwie w Niepołomskiej puszczy, używane jest u nas na cele garbarskie. Byłoby do życzenia, aby z tą rośliną robiono doświadczenia: być może, że z czasem mniejby dębów niszczono.

Sekretarz odczytał pytanie trzynaste:

Jakie doświadczenie posiadamy co do użytkowania z pastwisk leśnych? Jak należy postąpić sobie przy udzielaniu tego pożytku leśnego ubocznego, i na jakiej podstawie należałoby wartość pastwisk rzeczonych na pieniądze obliczać?

Pan Schwarz. W 19 tomie Rozpraw naszego Towarzystwa jest w tym względzie bardzo dobre zdanie pana Lizaka. Pan Mierka zaś pisze, że pastwiska leśne zawsze szkodliwe są dla kultury lasowej, przez wydeptanie, połamanie, obgryzienie i inne przypadki pochodzące od bydła i pastuchów, którzy zakładając ognie w lesie, stają się nie raz przyczyną pożarów. Dla tego, kto tylko może, powinien się starać o to, aby lasy wolne były od pasania bydła.

Gdzie zaś nie można obejść się bez pastwiska leśnego, tam należy najmniej 20 zrębów dorosłych z całego podziału lasowego zatyczyć, ażeby tam nie pasiono gdzie zrąb ma nastąpić, i tak co roku przez cały turnus jeden zrąb zatyczyć obok poprzedniczych, a natomiast pozwolić całkiem normalnie zarosły 20letni zrąb do pożytku pasienia, i tak dalej obok tego po jednym zrębie dodawać, jeżeli wszystkie plesze są zarośnięte.

Podług gleby i drzewostanu można pastwisko leśne obrachować. W normalnym stanie dorosłego lasu należy wziąść 10tą część jako pożytek z trawy na pastwisko; tam gdzie dwie części na morgu jest drzewostanu, a trzecia odpadająca na pastwisko, więc w proporcyi wartości drzewa porachować tę trawę i tak na dół w tych proporcyach, ażeby trawa z drzewem razem stanowiła fundum instructum normalnego drzewostanu i jego wartości z morga.

Odpowiedź Barona Armfelda jest następującej treści:

«Użytkowanie pastwisk leśnych zasługuje na uwagę tak ze względu na korzyści, jakie ono przynosi, jako też ze względu wielkich szkód, jakie się przez to lasom wyrządza. Przedewszystkiem, pastwisko leśne wyrządza niepowetowane szkody w lasach

przez uprawnionych do służebnictwa, którzy przytem granice zwykle przekraczają, a często też i żadnych granic nie masz tutaj ściśle oznaczonych.

Zdanie przeto niektórych leśniczych, że pastwiska leśne rujnują lasy, mogłoby się tylko tam utrzymać, gdzie pasienie bydła w lasach ma miejsce bez względu na stosunki miejscowości i bez wyznaczenia takich przestrzeni na których bydło żadnej szkody zrobić nie może, bez ograniczenia gruntu i liczby bydła, albo też tam gdzie pastwisko leśne nie za uboczny, ale za główny pożytek jest uważane.

W innych zaś stosunkach, osobliwie w okolicach gdzie nie masz żadnych pastwisk i gdzie utrzymanie bydła w lecie na stajni dla braku dostatecznej paszy zielonej nie może być zaprowadzone, pastwisko leśne jest niezbędną potrzebą dla rolnictwa. Takie stosunki są w wielu okolicach Galicyi, osobliwie w górach, gdzie mieszkaniec dla ostrości klimatu, stromego położenia gruntów, spływu rodzajnej ziemi przez deszcze i topniejące śniegi, nakoniec dla mozolnej uprawy, rolnictwu oddawać się nie może, a zatem wynadgrodzenia w większym chowie bydła szukać jest niejako zmuszony.

Z dwóch tych względów jest więc galicyjski rolnik zmuszony bydło swe w miesiącach letnich posyłać na paszę do lasu, a na łąkach i ugorach rosnącą trawę zostawiać na siano, ażeby niem bydło żywić przez zimę. Gdzie zatem podobne stosunki zachodzą, a ziemianin inaczej sobie poradzić nie może; gdzie dalej, trawy w lesie znajdujące się na szkodę uprawy leśnej w wielkiej mnogości zniszczone być muszą; tam pastwisko leśne staje się dobrodziejstwem i dla rolnika i dla właściciela lasu.

Nie można zapewne zaprzeczyć, że bydło przez obgryzanie młodych drzewek, zginanie, obcieranie i uszkodzenie młodych krzaków, przez rozgniatanie korzeni w miękkim gruncie, i przez stratowanie gruntu na pochyłościach, jest szkodliwe dla lasów. Lecz gdy z drugiej strony, zupełne zniesienie pastwisk leśnych szkodliwem byłoby dla rolnictwa; więc trzeba starać się o to, ażeby pa-

stwiska leśne nie sprzeciwiały się interesom lasu, ale zostawały w odpowiednym do siebie stosunku.

Należałoby zatem pastwisko leśne tak ograniczyć, ażeby utrzymanie lasów nie było przez to narażone na żadne niebezpieczeństwo. Drzewo liściowe więcej pospolicie bywa wystawione na uszkodzenie od bydła niżeli szpilkowe; ale za to wszelkie zranienie więcej szkodzi ostatniemu niżeli pierwszemu. Młode latorostki więcej wystawione są na obgryzanie, a niżeli już stwardniałe, w czasie mokrym więcej, niżeli przy suchem powietrzu. Buk, dąb, jawor, jasion, więcej są napastowane, a niżeli brzoza, olcha, wierzba (z wyjątkiem Jwy, *Salix caprea*) i topola.

Aby pastwisko leśne, ile można uczynić nieszkodliwem, wiek drzewa musi być przedewszystkiem uwzględniony; ale gdy jeden rodzaj drzewa prędzej rośnie od drugiego; gdy jeden grunt żyzniejszy jest niżeli drugi; więc dla przypuszczenia pastwiska leśnego w mięszanych zwłaszcza drzewostanach, wiek nie zawsze za podstawę służyć może.

W powszechności jest prawidło, że lasy dębowe, bukowe i jodłowe w 15 do 20 roku, świerkowe i sosnowe w 10 do 20, bukowe i grabowe w niskopiennnych w lasach 10 do 16 roku, nakoniec lasy olchowe, jaworowe, jasionowe, brzostowe w 15 — 20 roku, są już zdatne na pastwisko leśne. Jednak najlepiej się postąpi, jeżeli bez względu na wiek drzew pastwisko w takich drzewostanach pozwolone będzie, gdzie bydło wierzchołków drzew dosięgnąć nie może, a pnie tak są już grube, że bydło ani przez tarcie, ani przez przyciąganie bocznych gałęzi zgiąć ich nie potrafi.

Oprócz tego można także pozwolić pastwiska bez szkody dla lasu w drzewostanach rzadkich wysokich, gdzie dużo jest trawy, tudzież w miejscach wysokiem drzewem zarosłych i w olszynie na bagniskach. W młodszych drzewostanach, które z łatwością uszkodzone być mogą, pastwiska pozwolić nie można, a nawet powinny być tymczasowym płotem odgrodzone, o ile przytykają do drzewostanów na pastwisko przeznaczonych.

Zresztą, dla zabezpieczenia lasu od możliwego uszkodzenia, należy przyjąć następujące zasady:

1. Nie wpędzać bydła na wiosnę zaraz po okazaniu się liści, ale dopiero poźniej kiedy już liście trochę stwardnieją a trawa się podniesie. Przed miesiącem czerwcem nie powinno to nigdy następować.

2. Nie puszczać bydła w czasie mokrego powietrza do lasów młodszych, 15 do 20 letnich, chociażby takowe przeznaczone były na pastwisko.

3. Zmieniać często miejsce pastwiska, ażeby trawa znowu odrość mogła, a bydło nie było zmuszone obgryzać gałęzi.

4. Bez pastucha bydło nie powinno chodzić do lasu; a zakładanie ognia w środku lasu lub na brzegu onego, najostrzej zakazane być powinno.

5. Bydlę przewodniczące trzodzie powinno mieć dzwonek na szyi zawieszony, ażeby łatwo wynalezione być mogło.

6. Nocne pasienie, ponieważ zawsze jest szkodliwe, przeto nigdy cierpiane być nie powinno.

7. Na jednem miejscu bydło długo paść się nie powinno, ani być gęsto w kupie trzymane, ażeby pastwiska na dłuższy czas wystarczyło.

8. Na początku lata wybierać wyżej położone drzewostany, a poźniej niższe miejsca.

9. Wpędzanie bydła do lasu ma się odbywać bez szkody onego: przeto miejsca do wpędzania bydła powinny być pastuchom wskazane, a gdzie się rowy około lasów znajdują, tam należy dać tymczasowe mosty przez rowy, aby ich bydło nie psuło.

10. Należy uważać na to, ażeby bydło nie było przepędzane przez zagajone zręby, a gdyby się bez tego obejść nie było można, drogę przechodzącą przez zapust należy opatrzyć po obu stronach rowami, ażeby bydło doń dostać się nie mogło.

11. Pastwisko leśne ma znowu ustać, gdy już trawy nie stanie, ażeby bydłu nie dać sposobności w braku pożywienia do szukania zagajonych miejsc w lesie trawami zarosłych. Nareszcie

muszę dodać, że co się tyczy ilości bydła, paść się mającego, należy zważyć rozległość przestrzeni leśnej, własności wzrostu trawy na niej, dalej wiek i rodzaj bydła.

Co do czynszu, przy pozwoleniu pastwisk w lesie postanowić się mającego, sądzę że na miesiące tylko letnie można przyjąć w drzewostanach liściowych 15 do 20letnich na sztukę bydła 5 morgów; w 30 do 40 letnich, 6 morgów; a w rębnym wysokopiennym lesie 8 morgów na jedno bydlę; podług czego ilość bydła pastewnego okaże się ze względem na naturalną żarłoczność onego, a czynsz za pastwisko, mający się opłacić, łatwo da się wyrachować, jeżeli na oznaczenie go za sztukę w stosunku jednego młodego konia, który najwięcej zrze, przyjmiemy liczbę 10, przy starym koniu liczbę 8, przy wole, 7, przy krowie 5, a przy dwuletniej jałowicy 4, i podług tego opłata się wyrachowuje, np: przypuściwszy że pastwisko dla młodego konia na czas letnich miesięcy warte jest 36 kr. m. k., to na tejże samej przestrzeni pastwisko dla jednej krowy, podług liczby proporcyonalnej młodego konia, $10 : 36 = 5 : x = 18$ kr. m. k. jest warte. Jeżeli stan trawy jest tego rodzaju, że na 5 morgach przestrzeni jedna krowa przez miesiące letnie wyżywić się może, a cała przestrzeń, na pastwisko przeznaczona, obejmowałaby 250 morgów, więc 50 sztuk krów mogłoby się wyżywić na niej, za co, podług powyższego stosunku, wypadłoby dla właściciela lasu 75 złr. m. k. czynszu.

Na ostatek pozwalam sobie dodać tę uwagę, że na podstawie tego wyrachowania wydzierżawiają się pastwiska w lasach do dóbr skarbowych Drohobycz należących, i że opłata roczna w przecięciu daje około 500 złr. m. k. dochodu do kasy leśniczej.

Zresztą wolno właścicielowi lasu oznaczyć liczby proporcyonalne podług własnego zdania, i podług nich obliczyć opłatę za pastwisko.

Modrycz, 13 czerwca 1856 r.«

Pan Schwarz. Jestem tego zdania, że tylko w górskich lasach pozwolić można pastwisk leśnych, i tym sposobem ciągnąć z nich korzyść; na równinach pasienie bydła po lasach jest rzeczą nader szkodliwą.

Nareszcie Sekretarz przeczytał czternaste pytanie:

«*Jakich kwalifikacyj należałoby wymagać od straży leśnej, oraz technicznych osób pomocniczych, co do wykształcenia leśniczego, i jaką granicę należy pociągnąć w tym względzie między leśniczemi, zarządzającemi lasami, a wzmiankowanemi osobami pomocniczemi?*

Przewodniczący. Muszę oświadczyć, że na to pytanie, przez wys. Ministeryum podane, Komitet wygotował już odpowiedź; z przesłaniem jednak jej uważał za rzecz potrzebną wstrzymać się aż do dnia dzisiejszego, aby zasiągnąć zdania ogólnego Zgromadzenia i nabyć przekonania, czyśmy trafili w myśl gospodarzy krajowych.

Pan Schwarz. W Niemczech, gdzie szkoły leśne oddawna są już zaprowadzone, rozdział na urzędników leśnych wyższych i niższych istnieje także. Tam bowiem są lasy wielkie, dobrze zagospodarowane i podług prawideł nauki utrzymywane a drzewo bardzo drogie; tam potrzeba jest leśniczych wyżej wykształconych. W lasach zaś mniejszych, które nie przynoszą odpowiedniego dochodu, leśniczy nie może być drogo płacony. Dla takich lasów dość mieć leśniczych niedrogich, którzyby mieli jakąkolwiek wiadomość przepisów leśnych a przytem wykonywali polecenia właścicieli lasów lub uczonego nadleśniczego, podług danej sobie instrukcyi. Od tego rodzaju leśniczych wyższego wykształcenia wymagać nie można. Wyżej wykształcony nadleśniczy mógłby tu zarządzać kilku lasami.

Odpowiedź Pana Mierki jest następująca:

«Straż leśna jest bardzo potrzebna. Powinna ona składać się z ludzi pilnych i trzeźwych, którzyby dniem i nocą strzegli lasu od szkody, co jest główną ich powinnością. Straż leśna nie potrzebuje uczonych ludzi.

Technicznie wykształceni pomocnicy potrzebni są do kultury lasowej, wyrobów zrębowych, wydawania tychże podług asygnacyi i składania codziennych raportów leśniczemu.

Leśniczy zaś ma dozór nad granicami, zrębami, ażeby dobrze były urządzone z nasiennikami i usprzątane należycie. Leśniczy oznacza w stojącym stanie drzewa, które mają się wyrabiać na materyał

a które tylko na sągi lub furami na opał. Do niego należą wszystkie rachunki i wykazy szkodników.

Nadleśniczy, zarządzający lasami, uskutecznia wymiar zrębów rocznych, wydaje instrukcye jak się ma prowadzić manipulacya około tej czynności; cechuje materyały sprzedane lub na inne cele przeznaczone; taxuje szkody zaraportowane. Nadleśniczego powinnością jest dalej: regulacyę lasową przeprowadzić i wszystkie korespondencye do wyższych urzędów załatwiać, jako też nad prawami lasowemi czuwać i lasów od wszelkiej napaści bronić.

Pan Komarnicki. U nas nie można jeszcze myśleć o leśniczych wysoko wykształconych: bo nasze lasy nie przynoszą nawet takiego dochodu, któryby wystarczał na opłacenie dozorców prostych. Znam majątki, mające 8000 morgów lasu, które żadnego dochodu nie przynoszą.

Xdz. Arcybiskup. Takie lasy są u mnie w Brzeżańskim, gdzie sąg drzewa 2 złr. kosztuje, a nikt go kupić nie chce. Węgle leżą także oczekując na kupca.

Pan Grocholski. W pytaniu powiedziano: jakich kwalifikacyj należałoby wymagać od straży leśnej i osób pomocniczych, co do ich wykształcenia leśniczego? Chciałbym wiedzieć kto ma wymagać czy Rząd, czy właściciele lasów? Jeżeli to się ściąga do tych ostatnich, to ci żadnych innych kwalifikacyj nie wymagają, tylko uczciwości od straży leśnej.

Przewodniczący. To zapytanie zrobione było przez Ministeryum, z powodu odbywających się examinów rządowych na urzędników leśnych wyższych i niższych, które od kilku lat i u nas się odbywają. Ale co dobre dla Austryi i Tyrolu, u nas nie da się przeprowadzić; nasze lasy nie przynoszą takiego dochodu, ażebyśmy mogli drogich leśniczych utrzymywać. Nam idzie głównie o to, abyśmy mieli do straży lasów naszych, ludzi poczciwych.

Pan Grocholski. Pozwalam sobie zwrócić uwagę szanownego Zgromadzenia na rzecz wielkiej wagi, tyczącą się pracy rąk. System dróg, budujących się w naszej prowincyi, zabiera robotników od prac rolniczych. Będą drogi, ale nie będzie co prowadzić po nich. Na przednowku budowanie dróg było dobrodziejstwem dla ludności

wiejskiej, ale w czasie sianokosów i żniw roboty te powinny być wstrzymane. Wnoszę więc, aby Komitet ze swego stanowiska zrobił stosowne podanie do Rządu, prosząc o rozłożenie tych robót na dłuższe lata, ażeby rolnictwo na tem nie cierpiało.

Przewodniczący. Do podania przedstawienia do Rządu potrzebne są materyały i dowody. Ogólniki nie wiele tu pomódz mogą.

Pan Grocholski. Chodzi tu głównie o to, aby rzecz wyświecić i przekonać Rząd, że taki sposób prowadzenia robót około dróg, połączony jest ze szkodą dla rolnictwa: bo w najgorętszej porze prac polnych zabiera robotników. W obwodzie Tarnopolskim w 20 miejscach naraz po 500 ludzi pracuje około dróg. To samo dzieje się w obwodach Czortkowskim i Brzeżańskim.

Pan Krzeczunowicz. Ogólne przedstawienie zrobić, prosząc, aby w czasie pilnych robót w polu, około dróg roboty wstrzymane były.

Przewodniczący. W przedstawieniu należałoby wykazać cyframi, że taki rozmiar roboty około dróg absorbuje ręce potrzebne do robót w polu; inaczej przedstawienie nie będzie miało skutku: bo ogólniki niczego nie dowodzą.

Pan Krzeczunowicz. To rzecz namacalna, niepotrzebująca dowodów, że roboty takie w czasie sianokosów i żniw są szkodliwe dla rolnictwa, osobliwie w okolicach mniejszą ludność mających. Sianokosy i żniwa czekać nie mogą, o tem wie każdy nawet mieszkaniec miasta.

Pan Grocholski. Była zrobiona repartycya co właściciel ma zapłacić, co chłop odrobić. W dekrecie, do tego ściągającym się, było powiedziano, że chłop ma odrobić 14 złr. tymczasem wiem, że u mnie chłop odrobił 160 złr. i to z ustnego tylko polecenia piśmiennego rozkazu nie było. Trudno więc o dowody na piśmie.

Pan Hensel. Piśmiennych dowodów złożyć trudno: bo gminy robią na ustne rozkazy; ale sądzę, że powinniśmy prosić Rządu, aby budowa dróg była rozłożona na kilka lat. Tym sposobem będziemy mieć z czasem drogi i dostatecznego robotnika do prac rolnych.

Przewodniczący. Szanowne Zgromadzenie raczy zadecydować, czy mamy podać do Rządu prośbę w tym względzie lub nie? W razie przyzwalającym proponuję do ułożenia podania Panów Laskowskiego, Grocholskiego i Krzeczunowicza.

Uchwała. *Podać przedstawienie do Rządu, do ułożenia którego wyznaczają się wyżej wspomnieni Panowie.*

Przewodniczący. Co się tyczy Sekcyj pszczelnictwa, dobrzeby było, aby ci Panowie, którzy chcą czynnie do niej należeć, raczyli po południu o godz. 5. zejść się tutaj, w celu naradzenia się nad sposobami, jakich użyć wypada, aby pszczelnictwo w naszym kraju podźwignąć i na wyższy stopień doskonałości podnieść.

Na tem zakończyło się posiedzenie i protokół tymczasowo zamknięty został.

Dnia 26. czerwca o godzinie 5. po południu zgromadzili się następujący Członkowie i miłośnicy pszczelnictwa:

1. Pan Abancourt Franciszek Xawery.
2. « Grocholski Kazimierz.
3. « Komarnicki Ludwik.
4. Hr. Krasicki Kazimierz.
5. Pan Laskowski Felicyan.
6. « Lityński Jan.
7. « Lubieniecki Julian.
8. « Przyłęcki Stanisław.
9. Hr. Starzeński Michał.
10. X. Sawczyński Grzegórz.

Jako goście:

Pan Hempel Alexy
« Kluczenko Konstanty.

Przewodniczący Hr. Krasicki zagaił posiedzenie odczytaniem listy Członków Towarzystwa, o których wiadomo że mają zamiłowanie do pszczelnictwa, tudzież kilku osób niebędących jeszcze Członkami Towarzystwa, którzy się tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego

oddają z zamiłowaniem. Poczem zaprosił Hr. Starzeńskiego do zabrania głosu.

Hr. Starzeński. Zdaniem naszem jest, starać się nasamprzód o to, ażebyśmy ile możności najwięcej osób mieli w Sekcyi pszczelnej, przez zaproszenie do niej lubowników pszczelnictwa niebędących Członkami Towarzystwa. Każdy przeto z nas niechaj w swojej okolicy dowiaduje się o Pszczolarzach i poda ich do Komitetu, ażeby na przyszłem posiedzeniu Towarzystwa odbyć także posiedzenie Sekcyi. Tymczasem dzieło P. Lubienieckiego zapewne już będzie wydrukowane i rozpowszechnione, o co ostatnie będziemy się starać.

Przewodniczący. Sekcya pszczelna składa się z samych Członków Towarzystwa. Nie możemy więc wszystkich miłośników pszczelnictwa subsumować; ale Sekcya nasza może ich wezwać dla porady w czasie ogólnego Zgromadzenia.

X. Sawczyński. Może się znajdą między nimi tacy, co zechcą być Członkami Towarzystwa.

Pan Abancourt. Możnaby tych wszystkich miłośników pszczelnictwa, co dali już dowody swojej kwalifikacyi wcielić do naszego Towarzystwa drogą ustawami przepisaną, a tych z pomiędzy nich coby nie byli w stanie przyczynić się datkiem pieniężnym, uwolnić od tego obowiązku.

Pan Lubieniecki. Aby pszczelnictwo u nas podnieść, dwóch rzeczy potrzeba: 1. wiedzę podać, 2. w praktyce pokazać sposoby manipulacyi w pasiece. Wiedzę podamy przez wydrukowanie dobrej książki o pszczelnictwie. Nauka pszczelnictwa powinna być oparta na praktyce krajowej i na gruntownej znajomości przyrody pszczół. Co do praktyki: rozszerzenie dobrych ulów, przyczyniłoby się wiele do podniesienia u nas pszczelnictwa. Dlatego sądzę, że należałoby postarać się o wzory wszystkich ulów w kraju używanych, ażeby naocznie okazać można ich wady i zalety. Ja z mojej strony postaram się o dostarczenie poprawnych ulów Dzierzona, które za najlepsze ze wszystkich znanych dotąd uważam.

Hr. Starzeński. To będzie przedmiotem narad posiedzenia następnego Sekcyi pszczelnej, na którem każdy z nas co uważać będzie za potrzebne i pożyteczne, poda do wiadomości powszechnej;

dziś dosyć będzie jeżeli wygotujemy odezwę do publiczności, uwiadamiając ją o zawiązaniu się Sekcyi pszczelnej.

Pan Abancourt. Pan Lubieniecki ofiaruje swe usługi bezinteresownie. Sądzę, iż koszta nie będą tak wielkie, aby ich z funduszów Towarzystwa ponieść nie było można. Byłoby wedle jego propozycyi korzystnie, gdyby zgromadzeni miłośnicy pszczelnictwa widzieli zrobioną już inicyatywę; większej nabraliby ochoty do działania i dyskusya byłaby więcej ożywiona. Z tego względu propozycya P. Lubienieckiego zasługuje na nasze wsparcie. Pięknieby było, aby tych co przyjadą, w pierwszym momencie obznajomić z zaletami i wadami różnych ulów, i pokazać im naocznie całą manipulacyą z pszczołami w nowych ulach Dzierzona.

Pan Lubieniecki. Całą manipulacyę można bez pszczół w próżnych ulach pokazywać. Na przyszłem posiedzeniu Sekcyi, jeżeli Bóg pozwoli, z największą chęcią poświęcę w tym względzie moje usługi.

Pan Lityński. Sądzę, że Towarzystwo nasze powinno wyznaczyć fundusz na sprawienie modelów wszystkich poprawnych ulów. W razie zaś niemożności, rozpisać składkę pomiędzy członkami; do tej składki chętnie bardzo przystąpię, bo praktykę w pszczelnictwie uważam za bardzo ważną. W Niemczech widziałem zakłady pszczelne na wielkie rozmiary; sam przez 12 lat trudniłem się pszczołami, które z żalem zmuszony byłem porzucić z powodu niekorzystnego położenia pasieki mojej, na nizinie mokrej pode Lwowem. W Niemczech jest zasada, ażeby mieć korzyść z pasieki; tam pojedyncze gminy posiadają wspólną pasiekę, na którą zakupują grunt i utrzymują pasiecznika wspólnym kosztem, i robią majątki z miodu. Wybór miejsca na pasiekę jest najważniejszą rzeczą. Poważam się podać wniosek dalszy, ażeby kupić kawał gruntu, gdzieby można pasiekę wzorową założyć do nauki, przy którejby oraz jedwabnictwo i sadownictwo prowadzone być mogło z korzyścią dla kraju.

Przewodniczący. Wniosek P. Lubienieckiego zasługuje na uwagę. Sądzę że byłoby z korzyścią, gdyby warstat był, któryby każdy miłośnik mógł widzieć i naocznie nauczyć się urządzenia ula każdego rodzaju. Gdy się wszyscy zgadzają, aby na zimowe posiedzenie różne ule sprowadzić, proszę P. Lubienieckiego, ażeby się tem zajął.

Pan Lubieniecki. Przyjmuję obowiązek dostarczenia Towarzystwu różnych ulów i wskazania, które są podług mego doświadczenia najlepsze.

Przewodniczący. Chcielibyśmy posłyszeć zdanie P. Lubienieckiego o dziełach P. Witowskiego i Xdza Trzeszczakowskiego, zawierających w sobie naukę o chowie pszczół w ulach Dzierzona.

Pan Lubieniecki. Gdyby kto chciał umyślnie coś złego napisać, nie mógłby napisać nic gorszego, nad to co najęty Bajer z różnych książek powyciągał, ryciny pododawał i na tytule dodał, że to na zasadzie nauki Dzierzona napisane. Ztąd pokupność tego dzieła w Niemczech, ztąd pochop naszych księgarzy do przełożenia tej kompilacyi na język polski. To co tłumacz P. Witowski z Dzierzona wypisał, to tylko uważam za dobre, reszta nic nie warta. Dziełko Xdza Trzeszczakowskiego w narzeczu ruskiem napisane, znam tylko pobieżnie, nieumiejąc czytać głosek ruskich; zdaje się jednak że lepsze będzie od poprzedniego.

Xdz Sawczyński. Tłómacz polski Bajera nie zna się na pasiecznictwie, a Xdz Trzeszczakowski, będąc sam praktycznym pasiecznikiem, wydał dziełko, które z pożytkiem upowszechnione być może.

Pan Abancourt. Mając u siebie zapas materyałów na budowę ulów potrzebnych, chętnie ofiaruję je na powszechny pożytek i zapraszam P. Lubienieckiego do siebie, ażeby zarządził robotą. Co się tyczy dzieł o pszczelnictwie, wyżej wspomnianych, praca Pana Witowskiego ma wprawdzie swoje wady, ale kto ma rozum naturalny może łatwo rozróżnić plewę od ziarna. Dzieła kompilowane nie mogą się obejść bez kontradykcyi: dlatego dobrze byłoby, aby takie dzieła przez znawców były oceniane w pismach peryodycznych. W Niemczech są dziś dwie szkoły pszczelnictwa, które kłócą się między sobą o pierwszeństwo i zupełnie dwie sprzeczne teorye popierają. Przeciwnicy X. Dzierzona nazywają go ciarlatanem.

Pan Lubieniecki. Nie przeczę, że nim się należycie z teoryą X. Dzierzona obeznano, powstawano na niego; dziś wszyscy w Niemczech idą za Dzierzonem: bo się przekonano, że teorya jego jest najracyonalniejsza.

Pan Lityński. Co się tyczy książek, tylko przez praktyka pisane mają dla mnie wartość.

Pan Abancourt. Co do teoryi Dzierzona, są w Niemczech dwie szkoły, które prowadzą wojnę zaciętą. Na przyszłem ogólnem Zgromadzeniu będę się starał przekonać samego P. Lubienieckiego, że teorya Dzierzona jest w wielu względach fałszywą.

Przewodniczący. Reassumuję życzenie 1. Aby na przyszłe ogólne zgromadzenie Sekcya pszczelnicza zgromadziła się i miłośników pszczelnictwa zaprosiła na posiedzenie. 2. Sprowadzić na to posiedzenie wzory rozmaitych ulów w kraju używanych. 3. Przedłożyć wszystkie dzieła o pszczelnictwie, znajdujące się w bibliotece naszego Towarzystwa.

Hr. Starzeński. Czy dziełko X. Trzeszczakowskiego przetłómaczone na język polski mamy ogłosić drukiem lub nie?

Przewodniczący. Otrzymawszy dziełko X. Trzeszczakowskiego po rusku wydrukowane, uprosiliśmy Członka naszego Towarzystwa Xdza Stupnickiego, aby je przetłómaczył na język ojczysty. Mamy tłómaczenie gotowe, ale chcielibyśmy wiedzieć czy zasługuje na wydrukowanie lub nie?

Xdz Sawczyński. Radzę, aby rękopism nasamprzód dać do ocenienia Panu Lubienieckiemu, a gdy ten uzna, iż zasługuje na druk, posłać X. Trzeszczakowskiemu, aby się przekonał, czy w jego myśl dzieło przetłómaczone.

Pan Lityński. Podzielam to zdanie.

Pan Abancourt. Każde przedsiębierstwo potrzebuje być rozpowszechnione, aby było z pożądanym skutkiem połączone. Sądzę więc, aby tę kwestyę poruszać często w pismach publicznych i żeby Komitet w imieniu Towarzystwa stosowną odezwę wydał na kilka miesięcy przed posiedzeniem.

Przewodniczący. Należałoby naprzód przygotować pytania, nad któremiby na posiedzeniu Sekcyi obradować można. Przeto byłoby zadaniem promotorów pszczelnictwa, kilka takich pytań, zwięźle postawionych, najmniej 3 miesiące przed posiedzeniem Sekcyi pszczelnej, do Komitetu nadesłać.

Pan Abancourt. Jeszcze przed ogłoszeniem kwestyi, puścić w obieg wiadomość o ulach, które na posiedzeniu znajdować się będą: to rozciekawi i sprowadzi licznych miłośników na posiedzenie.

Pan Grocholski. Wnoszę zaraz pytanie: któreby pierwszem być powinno:

«*Czy nasza dawna nauka polska pszczelna przed nauką Xdza Dzierzona rumienić się potrzebuje?*

Jestem tego zdania, że pasiecznictwo niegdyś w Polsce tak wysoko posunięte było, że naukę Xdza Dzierzona przewyższało. Byłem u Dzierzona, przypatrywałem się manipulacyi w jego pasiece, i wyznać muszę, że niczegom się więcej nie nauczył, czegobym w dziełku Sulżyńskiego, w Berdyczowie wydanem, nie znalazł. W Niemczech Dzierzon zrobił wrażenie, bo tam o pszczelnictwie nie miano wyobrażenia; ale u nas od wieków pszczelnictwo na wysokim stopniu znajdowało się i było znacznem źródłem dochodow dla ziemianina i wieśniaka. Dla nas teorya X. Dzierzona nie zawiera nic nowego; o tem przekonamy się porównawszy np. Sulżyńskiego z Dzierzonem.

Pan Abancourt. Kwestya ta sama się wyjaśni na posiedzieniu Sekcyi. Ja należę do tych co są przeciwnikami teoryi Xdza Dzierzona; jednakże sądzę, ażebyśmy stawili kwestye, które się tyczą samej tylko praktyki, a teoryę zostawili na boku. Spór o lepszość teoryi może rozstrzelić opinię i być szkodliwym dla praktyki. Pszczelnictwo praktyczne było na najwyższym stopniu w Polsce, ale teorya, która opiera się na fizyologii, nie znaną jeszcze była: bo to jest nauka, która dopiero za naszych czasów powstała.

Pan Lubieniecki. Tego, co doświadczenie potwierdziło, opozycya obalić nie może. Przed zaprowadzeniem ulów Dzierzona, pasiecznik gospodarował w pasiece po omacku, dziś postępuje w niej z zupełną świadomością i pewnością dobrego skutku. Dzieło Sulżyńskiego nie daje nam tej pewności, jako oparte na dawnym systemacie praktycznego chodzenia około pszczół. Ul Dzierzona jest niezawisły od żadnych warunków, pasiecznik ma tu wolne pole do działania, a pszczoła musi mu robić podług jego woli. Teoryi nie można pomijać, bo bez niej nie może być nauki pszczelnictwa, a

praktyka jest następstwem teoryi. Dlatego naukę Dzierzona, jako zawsze i wszędzie praktyczną, nad wszystkie inne przenoszę i najgoręcej zalecam.

Pan Lityński. Mamy także dobre rzeczy dawne, nowe zachwalane są nieraz dla własnego zysku, a na szkodę dla publiczności. Nutta ule przewiewne, swego czasu tak były zachwalane, że się po wszystkich ogrodach znajdowały; tak to było pięknie opisane, że czytając opisanie musiano wierzyć; ale w końcu zarzucono te i wiele innych nowego wynalazku ulów. Nowości wszelkie należy ostrożnie przyjmować. Co do pasieki, jestem przekonany najmocniej, że wybór stosownego miejsca, najwięcej i głównie przyczynia się do jej pomyślności, że w dobrem miejscu i w dobrych latach i bez nauki można mieć dochód z pasieki. Ja sam miałem pasiekę, z 50 ulów złożoną, w której gospodarowałem podług wszelkich zasad nauki, a przecież zostało mi się 3 tylko ule, reszta zginęła dla braku dostatecznego pożywienia i zbyt niskiego położenia. Ale w tej chwili nie pora o tem dysputować.

Pan Lubieniecki. Ktoby miał wiadomość teoryi, a przeczytał dzieło Nutta, byłby łatwo dostrzegł, że nie jest praktyczne. W pszczelnictwie wszystko na teoryi zależy, od niej więc czynności swe Sekcya nasza rozpocząć powinna i na niej się we wszystkiem opierać. Inaczej robiąc, będziemy poomacku gospodarować w pasiece, tak jak dotąd gospodarowano. Nasze dawne pszczelnictwo było ciemnotą.

Hr. Starzeński. Wnoszę, aby prócz pytań, które drukiem ogłoszone będą, lubownicy nadsyłali do Komitetu wszelkie postrzeżenia i uwagi do podniesienia pszczelnictwa dążące.

Przewodniczący. Proszę więc, aby najdalej do 1. października b. r. pytania i postrzeżenia nadesłano do Komitetu.

Hr. Starzeński. Zdaje mi się, że przedmiotem rozpraw na posiedzeniu Sekcyi, mogłoby być następujące pytanie:

»Czy w zachodnich obwodach Galicyi można z pożytkiem zaprowadzić pszczelnictwo? i dlaczego w niektórych okolicach nie oddają się wcale pszczelnictwu; czy to pochodzi z uprzedzenia, niewiadomości lub też zupełnej niemożności utrzymania pasiek?«

Przewodniczący. Racyonalne pszczelnictwo może być lepiej prowadzone w okolicach małą ludność mających.

Pan Lubieniecki. Okolice trzebaby rozpoznać, nim się wyrzecze zdanie o możności lub niemożności prowadzenia pszczelnictwa. Zdaje mi się, że niemasz takiej ziemi, gdzieby się pszczelnictwo, racyonalnie prowadzone, nie powiodło.

Przewodniczący zamyka posiedzenie, i powtarza prośbę o nadesłanie pytań i ulów do kancelaryi naszego Towarzystwa.

Na tem zakończyło się posiedzenie i protokoł ostatecznie zamknięty został.

We Lwowie, dnia 26. czerwca 1856 roku.

Przewodniczący
Hr. Kazimierz Krasicki.

Z komisiyi redakcyjnej
F. Laskowski.
Hr. Włodzimierz Russocki.
Józef Lehr.

Sekretarz Towarzystwa
Stanisław Przyłecki.

SPRAWOZDANIE

Komisyi wyznaczonej na ogólnem Zgromadzeniu dnia 24 czerwca 1856 do przekonania się o stanie zakładu naukowego gospodarskiego w Dublanach.

Niżej podpisani wysłani z grona zebranych Członków ogólnego Zgromadzenia c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego z d. 24. czerwca 1856, do obejrzenia zakładu naukowego, i gospodarstwa w Dublanach, udali się d. 26. t. m. na miejsce i tam, korzystając z przerwy w niepogodzie, rozpoczęli poruczoną sobie czynność od przeglądu gospodarstwa polowego.

Tym końcem, już o 8 godzinie porannej udaliśmy się na główny obszar pól ornych, ciągnący się ode dworu ku wschodowi wzdłuż drogi do wsi Żydatycz, gdzie w myśl otrzymanego mierze (do l. 450.) polecenia, powzięliśmy naoczne przekonanie o stanie uprawy ról tym obszarem objętych. Jakoż znaleźliśmy wszystkie podziałki w tym samym porządku kołowania czyli rotacyi, jaki jest wytknięty w programie zamieszczonym w XVII. tomie Rozpraw; wyjąwszy podziałkę 8, która dla niewystarczającej ilości nawozu zimowego, nie mogła być dotąd wymierzwioną, i wziętą pod uprawę wyki na paszę.

Stan zbóż w powszechności więcej jak średnie obiecuje plony, wyjąwszy pszenicy ozimej, która tylko w niższem położeniu utrzymała się dobrze, na pagórkach zaś (podobnie jak w wielu bardzo miejscach w tym roku) przyginęła. Wstrzymany przez posuchę wzrost

zasiewów wiosennych, zwłaszcza poźniejszych, i roślin okopowych posporzy bez wątpienia po ostatnich deszczach a ztąd i plon tychże przewyższyć może dzisiejsze oczekiwania.

Przy obejrzeniu ugorów i pastwisk sztucznych (objętych podziałkami 4, 5, i 6) ta się nastręczyła uwaga: iż w dzisiejszym składzie gospodarstwa Dublańskiego (dopóki chów owiec nie będzie zaprowadzony) w miejsce koniczyny białej, której bydło wcale nie spasa, odpowiedniejsze byłoby użycie innych nasion trawiastych do podsiewania ugorów.

Łan pod lasem Żydatyckim w części hreczką obsiany, w części zaś odłogiem leżący i na ten rok dopiero pod żyto ozime przeznaczony, zdaje się potrzebować osuszenia rowami.

Ogólny pogląd na stan uprawy rolnej wykazuje potrzebę powiększenia sił produkcyjnych, bo tylko przy dostatecznej ilości dobrych zaprzęgów i rąk ludzkich, *pod bacznem okiem i w czasie właściwym użytych* osiągnąć się da należyte oczyszczenie i dokładne mechaniczne wyrobienie roli, a z pomnożeniem inwentarza powiększy się także i zasób nawozu, którego nigdy za nadto, zwłaszcza dla pól Dublańskich, z przyrody swojej piasczystych a przeto niezdolnych przechować w sobie długo siły nawozowej. I wtenczas to dopiero pod starannem i umiejętnem kierownictwem Dyrekcyi Zakładu wzniesie się niezawodnie uprawa rolna do tego stopnia doskonałości, jakiego wymagać zwykliśmy po każdem gospodarstwie wzorowem, a jakiego, biorąc miarę z postępów, które nasz Zakład w ostatnim czasie już zrobił, słusznie po nim spodziewać się możemy.

Postęp ten mianowicie widocznym jest na urządzeniach poczynionych w budynkach nowowystawionych i dawniejszych, z trafnem zastosowaniem do potrzeb zakładu wyrestaurowanych.

Urządzenie stajen (do których wracając z pola po drodze zaszliśmy) i należących do tychże ubikacyj, jako to: masztarni i t. d. w połączeniu ze studnią nowowybudowaną (mającą dostarczać wody dla wszelkiego inwentarza folwarcznego, przez rozprowadzenie takowej rynwami po wszystkich stajniach) niemniej gnojowni, gdy ta, stosownie do udzielonego nam przez znającego się na rzeczy pana

Dyrektora planu, wykonaną zostanie, nie pozostawi nic do życzenia i słusznie wzorową nazwać się będzie mogła.

Czyli budynek ten stajenny, będący na dokończeniu, równie i co do trwałości swojej, okaże się praktycznym, czas pokaże. Do życzenia byłoby w każdym razie ażeby, kiedy już co najpilniejsze budowy uskutecznione zostaną, nadal murowane już tylko powstawały budynki, zwłaszcza kiedy w miejscu wyrabiać się może, dobra jak się zdaje, cegła.

Ta cegła, którą przy sposobności objażdżki pól u pieca cegłanego oglądaliśmy, wyrabiana i wypalana spobem belgijskim, pomimo znacznie mniejszych rozmiarów swoich, jest wprawdzie dobrze wypaloną, acz od naszej zwykłej kruchsza; spodziewać się jednak należy że zamierzona przez Dyrekcyą próba wypalania tym samym sposobem cegły o zwykłych tutejszokrajowych rozmiarach z gliny po naszemu wytratowanej, lepszy da w tej mierze rezultat. A udzielony przez strycharza Belgijczyka sposób układania pieca do węgla kamiennego, oszczędzić powinienby znacznie kosztów wypalenia, a tem samem ułatwić zakładowi murowanie reszty potrzebnych budowli.

Widzieliśmy także plac na gumno wydzielony i odgrodzony, rozpoczętą budowę folwarku czyli pomieszkania ekonomicznego, doły na fundamenta wybrane, do których nieco kamienia już przysposobiono. Ciesielka około dachu z nowego drzewa na ukończeniu, do zrębu zaś stary budynek dostarczyć ma materyału.

Tyle dający się czuć brak osobnego schowku na wozy i inne sprzęty gospodarskie zastąpiony tymczasowie został przez zajęcie na ten cel jednej części szopy, służącej obecnie na skład słomy. Zresztą stan inwentarza folwarcznego ten sam pozostaje jak to był wykazany przez komisyą, w zeszłym roku do sprawdzenia takowego wyznaczoną (obacz Rozpraw tom XIX.) Tylko w rubryce żywego inwentarza przybyło 9 koni roboczych i 1 ogier; ten ostatni tak budową jak i wzrostem a nawet i kształtem, w zupełności odpowiada przeznaczeniu swojemu; z krów dojnych 4 odeszło.

Po obejrzeniu w ten sposób, o ile się to przy wielkiem błocie uczynić dało, gospodarstwa folwarcznego, między 10 i 11 go-

dziną, przeszliśmy do zwiedzenia zakładu naukowego. W sali nauk czyli klasie zastaliśmy zgromadzonych w komplecie uczniów, czysto ubranych w przepisanym uniformie, zajętych rysunkami, które podług udzielonych każdemu z osobna wzorów wykonane przez nich widzieliśmy, niektóre z tych z rzadką, jak dla początkujących, dokładnością i poprawnością. Okazana nam lista klasyfikacyi, poświadcza o dobrych postępach największej liczby uczniów, tak że zaledwie kilku między niemi jest takich, o którychby można obawiać się, iż nie podołają zupełnie zawodowi swojemu.

Program godzin szkolnych na ten nowo rozpoczęty kurs był w przepisywaniu, nie był nam przeto udzielony.

Zaprowadzony przez Dyrekcyą zakładu porządek, iż po dwóch uczniów z kolei użytych bywa do sprawiania wszelkich funkcyi gospodarskich, z których jeden, po zmianie kolei pozostaje w swej służbie aż do następnej zmiany kolei, i nowoprzybyłego, nabytem już poprzednio doświadczeniem wspierać i prowadzić może, wdraża młodzież w tryb praktyki gospodarskiej.

Mające wkrótce nastąpić przydanie do dzisiejszego etatu zakładu, katechety zapobieży tyle się dziś czuć dającej potrzebie nauki religii i wpływu duchowego, a tak możemy mieć niepłonną nadzieję, że młodzież ta nietylko już fachowo ale i moralnie kształcąca się pod czujnem okiem Dyrekcyi, w krótkim czasie wyjdzie na ludzi pożytecznych i odpowie wytężonemu oczekiwaniu całego kraju.

Zwiedziliśmy wszystkie pojedyncze ubikacye zakładu, wszędzie uderza mile porządek, czystość wzorowa, i odpowiednie celowi urządzenie, tak iż tylko do życzenia pozostaje, ażeby w miarę rosnącej potrzeby rozprzestrzenienia tych lokalności, pomnażały się także i fundusze zakładu.

Lwów, dnia 28 czerwca, 1856 roku.

Wiktor Obniski.
Waleryan Podlewski.
Jan Jaruntowski.

ODPOWIEDŹ

na siódme pytanie podane przez Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego do rozbioru na 21 ogólnem Zgromadzeniu.

Czy chów owiec grubowełnistych krajowych i pod jakimi warunkami, uwzględniając tak dochód z przychowku jak i z wełny, mięsa i mleka, mógłby w naszych (dworskich) gospodarstwach z korzyścią być prowadzony? Dalej, czy rasa naszych owiec grubowełnistych nie dałaby się co do bogactwa i gatunku wełny ulepszyć przez krzyżowanie z grubowełnistemi rasami zagranicznemi i z jakiemi? czy n. p. rasa ***leicester*** *angielska nie mogłaby być do tego użytą?*

Z prawdziwą radością każdy rolnik przyjąć powinien te zadania, które Komitet do rozwiązania podaje, a osobliwie zadanie tyczące się takiego przemysłu gospodarskiego, który powszechnie wszystkich rolników w Europie zajmuje i któremu to przemysłowi tak gorliwie tylu gospodarzy się poświęca. Tem ważnem pytaniem jest zadanie o chowie owiec.

Kwestyę tę już wszechstronnie nie tylko za granicą, ale i u nas rozbierano i bardzo światłe zdania w tym przedmiocie objawiano. Osobliwie zaś w Niemczech toczono przez długi czas żywe rozprawy o chowie owiec i dzisiaj dzięki rozwadze, rozumowi, praktyce i nauce, Niemcy przyszli już do istotnej prawdy; a przez to ścieranie się, ustawiczne badanie, niezmordowane dociekanie doprowadzili do tego, że dzisiaj tamtejszy gospodarz już pewnym krokiem postępuje; wie w których okolicznościach chów owiec mu się wypłaci; nie pokusza się o niego tam, gdzie widzi, że owce nie są stosowne organizmowi całego gospodarstwa, gdzie nie mogą jego

widokom odpowiedzieć. Zaniechuje ich zatem tutaj, a z całą gorliwością bierze się tam do owiec, gdzie widzi, że mu się wypłacą. Gospodarz niemiecki postępuje krok w krok za postępem, za duchem czasu, uważa czego światu potrzeba i podług tego przemysł swój urządza. Dowód tego widzieć możemy najwybitniej na chowie owiec w Niemczech. Już samo sprowadzenie owiec z Hiszpanii było wielkim krokiem, a uważmyż teraz dalszy chów tychże, jakie to on stadia przechodził, jakiemi to on ścieżkami do celu zdążał! Najpierwej starano się czystą oryginalną rasę hiszpańską utrzymać, potem krzyżowano ją z krajową rasą i przez wiele pokoleń to krzyżowanie prowadzono, tak że ją całkiem z oryginalną zrównano, a przymioty jej jeszcze więcej uszlachetniono i ustalono, a niżeli pierwotnej rasy. Z początku starano się także tylko zwierzęta z jak najcieńszą wełną przechowywać, bo był czas taki, że cienkiej wełny najwięcej poszukiwano, czemu aby odpowiedzieć, karmiono nawet owce skąpo, byle tylko wełna była cienką, i w istocie uzyskiwano wełnę cienką, lekką, wygłodniałą, tak zwaną *hungerfeine Wolle.* Poźniej zaś gdy spostrzeżono, że fabrykacye wełniane wielkie postępy robią, że grubszą wełnę także mogą przerabiać, a fabrykanci za nią po targach więcej szukają, a niżeli za zbytnie cienką, pomiarkowano się natychmiast, obliczono i wzięto się do chowu owiec, które wełnę nie nazbyt cienką, ale za to obfitszą, to jest gęściejszą i dłuższą wydają i doświadczono, że one na teraz większą korzyść przynoszą, a niżeli owce słabe, wątłe, z wełną nazbyt cieńką. Wszędzie starano się przeto do rozpłodu o zwierzęta rosłe, obrośnięte wełną jak to powiadają od stóp do głów, a przy tem czerstwe, silnej budowy ciała i dzisiaj je prawie wszędzie chowają, gdy przed tem przeciwnie od chowu je wykluczano.

Takiemi to manowcami chów owiec w Niemczech postępował i dzisiaj wszedł na drogę bitą, z której już niezawodnie nie zbłądzi: bo gdyby się znowu potrzeby świata zmieniły; gdyby inne jakie konjektury handlowe nastąpiły; gospodarze niemieccy mając już naukę, praktykę i doświadczenie w tym przedmiocie, łatwo mogliby znowu stan teraźniejszy na inny zmienić: gdyż oni są w pracy nieustający i wytrwali.

Rozważywszy wszystko to co wyżej powiedziano, możemy z tego wyprowadzić wniosek i dla naszego kraju i choć w części na zadane przez szanowny Komitet pytanie odpowiedzieć. Czy chów owiec grubowełnistych krajowych korzystnym byłby w gospodarstwach dworskich w kraju naszym? musimy odpowiedzieć, że w ogóle nie byłby korzystnym, tylko wyjątkowo, w gospodarstwach górskich, a dalej zaś w głębi kraju tylko w gospodarstwach mniejszych. W teraźniejszym bowiem składzie rzeczy, gdzie fabrykacya wełniana tak jest wygórowaną, gdzie odbyt wełny tak łatwy i pewny, gdzie komunikacye z najodleglejszemi krajami przez koleje żelazne tak są ułatwione; gospodarz galicyjski powinien się starać o wydobycie produktu, pożądanego powszechnie na targu światowym, a tym produktem jest wełna z owiec merynosów. Czysto zaś krajowa wełna bardzo ograniczony ma odbyt, na targuby ją nie bardzo chwytano, bo nie daleko się ona rozchodzi, a potrzebę ordynaryjnych wyrobów wełnianych zaspokoić mogą gospodarstwa górskie i wszystkie mniejsze posiadłości dalej w głębi kraju. Duże zaś gospodarstwa nie znalazłyby rachunku w chowie owiec grubowełnistych: bo gdyby wełny tej nie mogły sprzedać fabrykantom krajowym, to pewnie po nią nie przyjedzie na nasz targ fabrykant zagraniczny, a i my takżebyśmy ryzykowali, gdybyśmy taką wełnę na targ zagraniczny sami wywozić chcieli: gdyż odbyt jej byłby niezawodnie bardzo wątpliwy. Nawet gdyby posiadacz dużego gospodarstwa w Galicyi chciał i te przymioty owiec naszych wziąść na uwagę, że one trojaką własność w sobie mieszczą, to jest że wydają wełnę, mięso i mleko; to i nad tem jeszcze zastanowićby się powinien, że mięso nie miałoby u nas tak powszechnego odbytu, a naszej baraniny takżeby nie koniecznie do obcych krajów żądano, co się podobnież ma i z owczemi wyrobami mlecznemi: gdyż za granicą wolą ser krowi, na sposób szwajcarski lub limburgski wyrabiany, aniżeli naszą owczą bryndzę. Gdybyśmy się więc wzięli na wielką skalę do chowu owiec grubowełnistych krajowych, tobyśmy się mocno w rachubie omylili. Owce krajowe, jak powiadam, są u nas tylko dla gospodarstw górskich, gdzie one, przyzwyczajone do zimnego podniebia naszych gór i do tego niekoniecznie wykwintnego pokarmu i pielęgnowania, ja-

kiego tam doznają, dobrze wypłacać się mogą. Gospodarstwa te zdaje się jakby umyślnie do tego były przeznaczone, aby krajowi wełny krajowej na potrzeby jego, tudzież mięsa, łoju i mleka dostarczały.

Że owce krajowe z korzyściąby było przez krzyżowanie co do gatunku wełny z innemi rasami polepszyć, jest rzeczą niezawodną, i nad tem powinniby posiadacze większych owczarń owiec krajowych pomyśleć: gdyż brak wełny średniej zdaje się być u nas bardzo wielki. Na poparcie tego przytoczę jedno zdarzenie: Tej wiosny był u mnie Kapucyn kwestarz; z rozmowy wynikło, żem się go zapytał, zkąd też biorą sukno na swoje habity, odpowiedział mi, że z Berna, że i to które ma na sobie jest bryńskie. Pomyślałem więc zaraz, że źle bardzo, kiedy do ubrania tych kilkunastu OO. Kapucynów, których w Galicyi mamy, kraj tak duży sukna dostarczyć nie może, ale go z zagranicy sprowadzać musi!

Krzyżowanie owiec naszych krajowych myślałbym nie z innemi przedsiębrać, jak z merynosami i do tego wybierać z tej ostatniej rasy barany z wełną niekoniecznie cienką, któraby obficie porastała na wszystkich częściach ciała zwierzęcia, to jest aby nawet nogi, uszy i cała głowa nie włosem, ale wełną obrośnięta była, a o którychby była pewność, że pochodzą z rasy po przodkach swoich ustalonej, i takowe parować z matkami owiec krajowych. W pierwszej zaraz generacyi powinnaby się wełna w dobrych przymiotach poprawić, nawet i na gęstości uzyskać, i budowa ciała także niby przez to krzyżowanie nie utraciła, a mięso owiec krajowych niebardzo delikatne, powinnoby przybrać cieńszego włókna po baranie merynosowym. Zdaje się, że potomstwo pierwszej generacyi, tym sposobem ulepszone, mogłoby potem samo w sobie być dalej rozpładzane, i dopiero wtedy możnaby się znowu uciec do odświeżenia krwi merynosowej, gdyby się spostrzegło, że owce te zaczynają się znowu wyradzać.

Ta pierwsza generacya sama w sobie już płodzona, wydawałaby wełnę lepszą od krajowej, a własności wydawania mięsa mleka przez toby nie utraciła; odziedziczywszy zaś po przodkach swoich żeńskich twardą naturę, całkiemby była odpowiedną w naszych

górach i niezawodnieby większe korzyści tamecznym właścicielom dużych gospodarstw przynosiła: boby produkowali wełnę lepszą, na którąby lepszy odbyt był, a naówczas owce krajowe proste byłyby tylko przez mniejszych gospodarzy, a mianowicie przez włościan chowane, ktorzy gdyby się do tego z troskliwością wzięli, bespiecznie swoje potrzeby zaspokoićby mogli.

Podana myśl, czyby owiec naszych krajowych nie można poprawiać owcami angielskiemi z rasy Leicester? nie zdaje mi się na teraz być dla nas odpowiedną: gdyż głównym celem w chowie tego rodzaju owiec w Anglii jest mięso, wełna zaś jest dopiero drugim warunkiem u Anglika, i dla tego nie dba on tyle o przymioty wełny, ile raczej o tłuste mięso. Do dopięcia więc tego celu utworzył sobie osobną rasę owiec, zupełnie zastosowaną do jego najbliższych potrzeb, jako też odpowiedną jego klimatowi i całej tamecznej roślinności w ogóle.

Owca angielska «Leicester« ma to być okara, okropnie spaśna, tak że ledwie iść może; chodzi w swoich zagrodach, żywemi płotami opasanych, w trawie bujnej po kolana; stajni ta owca nie zna, zostaje na pastwisku pod gołem niebem zima i lato, gdzie jej prócz tego że po takiej bujnej trawie w lecie chodzi, jeszcze zieloną koniczynę, wykę i t. p. przywożą. W zimie zaś zapędzają ją do zagród turnipsem obsadzonych, gdzie jej tylko motyką te turnipsy ponadrywają, a ona sobie już sama takowe wyzbieruje, i oprócz tego dowożą jej jeszcze innych głąbiastych roślin i najpiękniejszego siana, a czasem nawet i ziarna jakiego. Tak więc karmiona owca Leicester nabiera niezmiernej tuszy, mięsa i tłustości bardzo dużo na niej narasta, a na wełnę Anglik nie tyle uważa: bo mu konsument daleko więcej za takie mięso w stosunku do spożytej paszy płaci, aniżeli za wełnę.

U nas zaś przeciwnie się rzecz ma. My na mięso podobne nie mielibyśmy takiego pokupu, a przynajmniej nie zapłaconoby nam za nie w stosunku tyle, coby ono nas kosztowało, gdy przeciwnie wełnę zawsze zbyć można po cenie w targu będącej.

Wziąwszy więc cały kraj w ogóle na uwagę, to znajdziemy, że u nas takie po największej części zachodzą stosunki, że owce

tylko cienkowełniste w wielkich gospodarstwach wypłacić się mogą, grubowełniste zaś są tylko w okolicach górskich na swojem właściwem miejscu. Gdybyśmy taką angielską owcę w nasze góry sprowadzili, toby ona, przyszedłszy do odmiennego zupełnie klimatu i nie mogąc takiego trybu życia prowadzić, jaki do jej całego organizmu i do jej natury jest potrzebny, niedługoby niezawodnie potrwała i niepotrzebnieby tylko na koszt gospodarza naraziła. Zdaje mi się zatem, że trudnoby było doczekać się u nas z owiec angielskich przychowku. A gdyby i przyszło do jakiego potomstwa tychże z naszemi owcami, zawsze byłyby to zwierzęta słabe, wątłe, nieruchawe tak jak ich przodki, tem samem więc niezdolne w naszych górach do tych znojów i trudów i do tych niewygód, jakich nasza owca czasem doznawać musi. Wnioskuję zatem z tego, że naszą krajową owcę z jej dotychczasowemi przymiotami, to jest że ona nam daje wełnę, mięso i nabiał; zatrzymać powinniśmy, i tylko o to starać się, żeby jakość tej wełny nieco merynosami poprawić, aby ta wełna trochę więcej delikatności nabrała, i ażeby szorstkość swoją straciła; resztę zaś przymiotów naszych owiec, to jest produkcyę mięsa i nabiału, powinniśmy się starać zatrzymać: gdyż one dla nas jak na teraz są dostateczne.

Adam Pawłowski.

ODPOWIEDŹ

na ósme pytanie zadane do rozbioru.

Wiadomo, że wielu zajmujących się chowem owiec, ratowałoze skutkiem trzody swoje od choroby puchliny wodnej i motylicy; jakie środki użyte były?

Środków do leczenia owiec od choroby puchliny wodnej i motylicy jest mnóstwo; każdy weterynarz, każdy gospodarz, który mając z temi zabójczemi chorobami do czynienia, leczy je podług swego sposobu, tak że dotychczas trudno powiedzieć, który z tych sposobów najlepszym się okazał. Zdaje mi się więc, że nawet trudno tu jest o wyszukanie jakiego szczegółowego środka na te choroby i tylko w ogóle wyrzec można, że po największej części wszystko gorzkie, kwaśne, słone, piekące i nieprzyjemny zapach mające, jest lekarstwem na te choroby, a mianowicie: gencyana, piołun, tatarskie ziele, jałowiec, kwas siarczany, solny, kwas kapuściany, barszcz, sól, gorczyca, dziegieć, terpentyna i t. p. Ale który z tych środków jest stanowczem lekarstwem, nikt nam jeszcze nie okazał: bo choć się komu i udało wyleczyć swoje owce, było to tylko wyjątkiem i zależało niezawodnie od tego, że zaraz na wstępie chorobom tym drogę do rozkrzewienia się zagrodzono, zaraz im zawczasu zapobiegano, że one nie mogły góry wziąść. Skoro zaś tylko która z tych chorób raz się wkorzeniła, wtedy jest to już bardzo rzadkim wypadkiem, by z niej kto mógł swoje owce wyleczyć. Pojedyncze sztuki być może że wyjdą z tej choroby, ale śmiertelność w trzodzie zawsze będzie wielką.

Powyżej przytoczone leki można raczej za prezerwatywę, niż za radykalne środki przeciw puchlinie i motylicy uważać.

Z temi chorobami owczemi ma się rzecz tak jak z suchotami płucowemi u człowieka. Przeciw nim także różne są lekarstwa: korzeń ślazowy, świeże kozie mleko, żentyca i t. p. ale żaden z tych środków nie jest radykalnym lekiem. Zdarzają się także pojedyncze wypadki, że ktoś się wyleczy, ale w ogóle kogo ta choroba opanuje, ten musi śmierci się poddać. Dlatego też lekarze przestrzegają mających skłonność do suchot, by wszystkiego unikali, co tylko najmniejszy powód do wywołania tej choroby dać może. Otoż to i z owcami należałoby tak postępować. Owce bardzo wielką mają skłonność do puchliny i motylicy. Staraniem więc powinno być gospodarza wszystkiego unikać, co może być zarodem do tych chorób.

Puchlina i motylica najczęściej się pojawiają w latach słotnych, gdy owca przez lato wodnistą, zamuloną, niezdrową trawę spożywać musi, a potem w zimie żywi się sianem na słocie wyleżałem, zbutwiałem i spleśniałem. Słotę wstrzymać, a słońcu kazać świecić· nie jest w mocy gospodarza, chociaż widzi że ta okoliczność jest dla jego owiec zabójczą. Słotne lata są szkodliwemi nietylko dla owiec, ale i dla wielu innych zwierząt trawożernych. W roku 1851 i 1853 pamiętnym ze słoty, nawet nierogacizna miała motylicę, a strzelec pewien mi mówił, iż ubił zająca, w którym po wypatroszeniu, znalazł motylicę.

Kiedy więc gospodarz nie jest w stanie tych przyczyn elementarnych usunąć, powinien przynajmniej starać się takie środki przedsiębrać, które w jego mocy leżą. Już dawniej Oczapowski w dziele swem wyrzekł, a teraz znowu pan hr. Michał Starzeński na jednem z naszych Zgromadzeń długiem swojem doświadczeniem stwierdził to, że najlepszym środkiem przeciw motylicy jest: wystrzegać się wszystkiego, co ją do życia wywołać może. To jest zatem istotną prawdą. Gospodarz więc, trudniący się chowem owiec, powinien swoje gospodarstwo tak urządzić, by mu paszy z zimy zawsze zbywało, aby przez lato, gdy słoty panują, mógł owce w stajni suchą, zdrową paszą karmić i żeby tej mu jeszcze i na jesień zosta-

wało, gdy nie jest w stanie siana pięknego w lecie podostatkiem zrobić; potrzeba żeby podczas takiego lata używał wszelkich metod robienia siana, a mianowicie oprócz zwyczajnego sposobu żeby trawę, koniczynę lub wykę suszył na tak zwanych piramidach czyli sochach, gdzie jeżeli nie słońcem, to wiatrem trawa przesycha; tudzież żeby robił siano brunatne, w stertach żeby go warstwami solą przesypywał, a tak nie jedno to drugie siano może się mu dobrem i dla owiec przydatnem udać. Nareszcie żeby gospodarstwo tak urządził, aby oprócz siana rozmaite inne pokarmy dla dobytku produkował, a mianowicie rośliny głąbiaste, które w braku siana w zimie siekane i z sieczką owcom dawane, są dla nich zdrowe, a przynajmniej zdrowsze a niżeli złe siano i mogą je w znacznej części zastąpić. A gdy takie lato dla owiec było fatalne, nie żałować im w zimie i jakiego ziarna, owsa, jęczmienia, osypki z pośladu, jako też i makuchów olejnych na pokarm. Przy tem wszystkiem nie powinien gospodarz zaniedbywać i powyższych prezerwatyw owcom swoim zadawać i to zawczasu zaraz z lata.

Gdy więc gospodarz, oddający się gorliwie hodowaniu owiec, swoje gospodarstwo w podobny sposób urządzi, że zawsze będzie z paszą przy zapasie i na wszelki nieprzyjaźny wypadek przygotowany, ochroni niezawodnie trzodę swoją od tych strasznych chorób, a przynajmniej o dużo zmniejszy śmiertelność w trzodzie swojej.

Żelechów mały, dnia 14. czerwca 1856.

Adam Pawłowski.

SPRAWOZDANIE

Z OŚMIOLETNIEGO ZARZĄDU GOSPODARSTWA W OLESZYCACH;

przez

Antoniego Mroczkowskiego.

Xiążę Leon Sapieha, dostojny Prezes c. k. Towarzystwa gosp. raczył oznajmić mi w Oleszycach życzenie swoje, abym czasem o gospodarstwie co napisał, podając mi zarazem jako pierwszy przedmiot, napisanie historyi bydła Oleszyckiego.

Ponieważ chów bydła z gospodarstwem rolnem jest tak ściśle połączony, że prawie jednego od drugiego oddzielić nie można, przeto sądziłem za najwłaściwsze, napisać rodzaj sprawozdania z ośmioletniego zarządu mego gospodarstwa tutejszego. Wypada mi wszakże na wstępie nadmienić, że nie bywszy w żadnym instytucie agronomicznym, nie posiadając zatem żadnych wyższych wiadomości w tym zawodzie, którym się zatrudniam, oprócz tych, które na trzechletniej praktyce w W. X. Poznańskiem, potem przez zwiedzenie kilku porządnych gospodarstw, następnie przez własną praktykę a nakoniec przez czytanie książek i podobnych pism nabyłem, zapewne wiele opuściłem, com był powinien zrobić, albo też wielem zrobił przeciwnie zasadom gospodarstwa rolnego, a takim sposobem może mniej przyczyniłem się do podniesienia gospodarstwa tutejszego, niż inny umiejętniejszy na mojem miejscu. Ale będąc przez lat ośm, że tak powiem sam sobie zostawiony, robiłem co mogłem i co umiałem, przy najlepszej mej chęci i woli.

W opisie niniejszym wykażę rzetelnie, w jakim stanie naówczas gospodarstwo tutejsze znajdowało się, co zaprowadzić postanowiłem, i co dotąd wykonałem; zarazem dołączę wykaz zbiorów i wykaz dochodów podług rachunków kasowych.

Przybywszy tedy w lipcu 1847 do Oleszyc dla objęcia zarządu, zastałem dobra w takim stanie:

1. Budynki folwarczne po większej części murowane, nowe, i stawiane w tak pięknym guście, jak mi się rzadko gdzie podobne widzieć zdarzyło; ale obok stajen i obór nie było gnojowni, nawóz wyrzucano gdziebądź bez porządku, a gnojówka upływała do rowów a następnie do rzeki. W oborach żłoby i drabiny były ustawione wzdłuż przy ścianach, co uważam za niepraktyczne: pasza bowiem musi zadawać się chodząc pomiędzy bydło, i ginie jej nie mało pod nogami; przytem gdy bydło stoi głowami do ściany, nie można dostrzedz dobrze, czyli się każda sztuka pasie, czy zatem wszystko zdrowe. Paszę zadawano tylko trzy razy na dzień, bez pewnego porządku i wyrachowania, przez co szło jej dużo w nawóz, a takim sposobem siana nie wystarczało do wiosny, ani ściółki do nowego omłotu.

2. Ogród i sad objętości 10 morgów, ze staremi szpalerami lipowemi, które mają być najwyższe w Galicyi, mają bowiem około 14 sążni wysokości; zawsze porządnie obcinane. Drzewa owocowe nie w najlepszym były porządku utrzymywane.

3. Pola, łąki i pastwiska.

a) 520 morgów ornego pola wokoło folwarku w takiej odległości położonego, że go można od głównego folwarku zagospodarować.

b) 130 morgów gruntu odległego z 200 morgami pastwiska, gdzie wypadałoby osobny folwark postawić.

c) 235 morgów łąk, z których 115 morgów było dawniej stawami; zarosłe były po największej części wysokim szuwarem, w którym wylęgało się wodne ptactwo; reszta łąk sapowata, z których siano kwaśne, a tem samem nie wielkiej wartości.

Grunta orne składają się w ogólności z glinki, w której do 30 procent bardzo miałkiego piasku, nieco marglu i żelaza; spodnia

warstwa jest tak zwany ił, nieprzepuszczający wody, a zatem grunta te są zimne, czyli sapowate. Drenowanie przyniosłoby tu nieobliczone korzyści.

Gospodarowano dotąd bez planu, uprawiano głównie żyto, pszenicę, jęczmień, owies, a 10 do 15 morgów kartofli, grochu, hreczki i koniczyny, bez pewnego następstwa tych roślin po sobie. Nawożono około 30 morgów rocznie na około folwarku, a odleglejsze grunta były puste, gdzie czasem tylko zasiewano owies lub żyto.

Uprawa roli, pomimo 50 wołów podolskich i pańszczyzny ciągłej, była niedokładna: pługi bowiem były nadto wielkie (proste polskie z $1\frac{1}{2}$ łokciową odkładnicą) ciągnione przez cztery woły przy pogoniczu, odwalały skibę czasem na dobrą stopę szeroką, której potem hak prosty (jakiego tutaj chłopi używają) w żaden sposób rozerwać, ani brona skruszyć nie zdołała. Przez niedokładną więc uprawkę i niestosowne następstwo roślin po sobie, pola zaperzyły się. W wielu miejscach wymakało zboże dla braku rowów, choć dla pańszczyzny trudno bywało na wiosnę roboty obmyśleć.

4. Inwentarz.

18 koni fornalskich.

21 sztuk stadniny, pomiędzy któremi ogier pochodzenia arabskiego.

50 wołów siwych podolskich.

85 krów i 2 buhaje.

18 jałownika.

Krów 60 sztuk wypuszczano żydowi w pacht po 10 złr. m. k. od sztuki z obowiązkiem oddawania tylko dziesiątego cielęcia skarbowi; w dodatku miał pachtarz pomieszkanie, ogród, opał, sześć krów i parę koni na oborze skarbowej, zaś 25 krów doiło się dla folwarku, gdzie był rządca i około 30 czeladzi na stole pańskim. Cieląt nie przychowywano żadnych.

Narzędzi gospodarczych było dostatek, ale wszystkie ciężkie, niepraktyczne, przez tutejszych chłopów robione. Jednak tu nadmienić muszę, że przekonałem się o dążności JW. Dziedzica względem poprawienia gospodarstwa tutejszego: znalazłem bowiem kilka pługów poprawnych, extyrpator i inne narzędzia na składzie; nadto

dowiedziałem się o sprowadzeniu bydła rasowego, o zaprowadzeniu głębszej orki i t. p. lecz zdaje się, że nie było kogo do wspierania JW. Dziedzica w onych zamiarach.

Po takiem więc dokładnem obznajmieniu się z dotychczasowem gospodarstwem, postanowiłem czyli dałem sobie następną dyspozycyę:

Do 1. Wykopać gnojownię, i nawóz, który dla złych dróg, w czasie żniw, lub dla innych przyczyn nie może być zaraz ze stajni wywiezionym w pole, układać porządkiem warstwami, aby się nie palił i nie wywietrzał. W stajniach urządzić żłoby tak, aby bydło głowami do siebie stało, pomiędzy któremi żłobami powinien być kurytarz. W dawaniu karmy, porządek paszy zaprowadzić.

Do 2. W ogrodzie utrzymywać szkółkę drzewek owocowych i dzikich; pierwszemi ponadsadzać stare drzewa, które już nie rodzą, albo źle rodzą, a resztę sprzedawać; drugiemi zaś obsadzić folwark i główne gościńce.

Do 3. Zważywszy, że grunta tutejsze rodzą głównie żyto, pszenicę, owies, hreczkę i koniczynę, nadto że grunta i łąki sapowate, a przez to samo już owiec chować nie można, lubo jeden z budynków na owczarnię był przeznaczony; zważywszy dalej, że zboże i bydło rogate jest w dobrej cenie w tutejszej okolicy, urządzić pomienione *a*) 520 morgów na rotacyą zbożową koniczem przeplataną, z przychowkiem jak najwięcej bydła rogatego, z uwzględnieniem paszy letniej dla niego. Poźniej, gdyby się konjektury krajowe zmieniły, można rotacyą na inną odpowiedną tymże zmienić.

b) Na drugich 130 morgach gruntu z 200 morgami pastwiska, które dotąd są w sporze z gromadą, trzymać tymczasem jałownik i przyjmować obce bydło za opłatą na letnią paszę. Jeżeliby było na głównym folwarku tyle ściółki, żeby jej można dla tego jałownika dowozić, w takim razie tam produkować obornik, zasilać nim pomieniony grunt, i zbierać z niego co się da; w przeciwnym zaś razie koszarować go, a po rozstrzygnionym sporze z włościanami, postawić tam folwark i zamienić pastwisko na orny grunt. Dalej, obsuszyć pola i stawiska rowami, i zamienić je na suche łany i lepsze łąki. Co się nakoniec tyczy uprawy gruntu, który nie jest

ak ciężki, aby potrzeba było czterma wołmi orać, zaprowadzić lżejsze pługi, orkę urządzić na parę wołów bez pogonicza, wprowadzić lepsze haki; przy zaprowadzeniu płodozmianu zmienić dotychczasowe krótkie staiska, gdzie przy częstem nawracaniu daremnie czas się trawi, przy znawożeniu pól zagony krzywe, poprostować i t. d.

Z powyższego postanowienia wykonałem w przeciągu lat ośmiu mego zarządu następujące: pomimo że nie spełna w rok po mojem przybyciu, zniesienie pańszczyzny zrobiło mi wielką różnicę w moich zamysłach.

Do 1. Wykopawszy gnojownię, postawiłem na jej dnie skrzynię drewnianą wysokości ponad brzegi gnojowni, z wierzchu deskami przykrytą, aby taka cysterna zbytnią wilgoć do siebie ściągała, a podczas upałów do polewania zbyt wysuszonego nawozu na gnojowni dostarczała gnojowki. Żłoby w stajniach zestawiłem tak, że bydło głowami do siebie stoi, a między żłobami jest ganek do zadawania paszy dla bydła, i daje dogodność, że każdą sztukę tak z przodu jako i z tyłu oglądać można. Drabin przed bydłem rogatem nie dałem, ponieważ takowe przy obszernych żłobach nie są potrzebne.

Zaprowadziłem porządek paszy, który zastosowany do karmy, wprawdzie co rok się zmienia, wszelako mniej więcej jest następujący; a mianowicie na bieżącą zimę:

W krowiarni.

Rano o godzinie 4. sieczka z plewą.
« « 6. siano, po 4 funty.
« « 8. pojenie, poczem jara słoma.
« « 12. sieczka z plewą.
Z południa o godzinie 2. słoma jara.
« « 3. pojenie.
« « 6. siano, po 4 funty.
« « 8. słoma ozima.

W wołowni.

Rano o godzinie 4. sieczka z plewą lub jara słoma.
« « 6. pojenie i siano po { 5 funtów wołom / 2 funty jałownikowi }
Rano o godzinie 12. sieczka z plewą.
Z południa o godz. 4. pojenie i siano { 5 funtów wołom / 2 funty jałownikowi }

Z południa o godzinie 8. słoma ozima.

Do 2. Ze szkółek zaprowadzonych wyreparowałem główny sad, i nadto założyłem nowy około gumna na czterech morgach, a drugi na folwarku Dachnowskim trzechmorgowy. Dzikiemi drzewami obsadziłem gumno i drogę Dachnowską, lecz koło tejże żadne prawie drzewo nie utrzymało się, bo je chłopi wyłamali.

Do 3. Co się tyczy gruntu, podzielono wyż wzmiankowane 520 morgów do folwarku przyległe, na 13 rok po 40 morgów, i nadano następujący porządek: przy którym zarazem wykazuję podług zasady Thaera stopnie użyzniania i wycieńczania gruntu. Jakkolwiek zasada ta (do jednego morga tutaj zastosowana) nie jest axiomatem, wszelako stanowi skazówkę przy zaprowadzeniu płodozmianu, aby nie wyczerpywać gruntu przez niestosowne i zbytnie zbiory.

Rotacya folwarku Oleszyckiego.

		Stopni	
		przyby.	ubywa
Pole I.	Ugór	20	—
«	20 fur gnoju po 20 cetnarów .	200	—
« II.	Pszenicy 6 korcy po 12 stopni .	—	72
« III.	Jęczmienia z koniczyną 5 korcy po 7 stopni	—	35
« IV.	Koniczyna na siano . .	24	—
« V.	Koniczyna na pastwisko . .	30	—
« VI.	Pastwisko i ugór . . .	20	—
« VII.	Żyto 6 korcy po 10 stopni .	—	60
« VIII.	Owies 4 « 5 « . .	—	20
« IX.	Ugór . . .	20	—
«	gnoju 10 fur po 20 cetnarów .	100	—
« X.	Żyta 6 korcy po 10 stopni . .	—	60
« XI	Hreczka i groch . . .	—	20
« XII.	Żyta 5 korcy po 10 stopni . .	—	50
« XIII.	Owsa 3½ « « 5 « .	—	17½
	Suma stopni	414	334½
	Przybyło «	414	
	Ubyło «	334½	
	Pozostaje po przejściu rotacyi na każdym morgo stopni siły zapasowej . .	79½	

W początku zaprowadzenia tej rotacyi, miały w trzeciej ręce po pszenicy następować kartofle, potem jęczmień i dwa lata koniczyny; kartofle atoli przestały się rodzić, uprawiałem więc takowe tylko na 20 morgach, poźniej na 10, nakoniec sadziłem tylko po ogrodach. Na to miejsce zacząłem uprawiać turnips, którego dla braku robocizny przy miasteczku, należycie oplewić nie byłem w możności, przez co także się nie rodził, nadto zachwaściłem sobie pole. Nareszcie wziąłem się do uprawy rzepy W. Andrószowskiego, tę zaś zniszczyły jeden i drugi rok pchły i muszki ziemne, a tym sposobem straciłem wszelką chęć do uprawy roślin okopowych.

Jak powyżej nadmieniłem, znawożono tu dotąd tylko około 30 morgów, a do pomienionej rotacyi potrzeba było drugie tyle nawozu: bo na 40 morgów całego, a na 40 morgów półgnoju. Zdaje się, że urządzając sobie taką rotacyę, było krokiem nadto śmiałym; ale rachując z pewnością na poprawę łąk, na przybytek siana z koniczyny, starając się przytem o jak najwięcej podściółki z pól, *przez co następnie ziarno samo przez się znaleść się musi*; sądziłem że w krótkim czasie do potrzebnej ilości nawozu przyjść muszę. I nie zawiódłem się: w pierwszym bowiem roku zaprowadzenia płodozmianu, powiększyłem siew wyki, grochu, hreczki i przez to zapomogłem się w ściółkę tak, że mi jej potem już nigdy nie brakło, lubo zresztą wszystkie lata mego gospodarowania były nieurodzajne. W pierwszym roku zaraz znawoziłem jedno pole, a na drugie pozostało mi na 10 morg. półgnoju; pole atoli przypadło z porządku tak, że reszta bez nawozu obejść się mogła. W drugim roku dałem na całem drugiem polu potrząskę pod żyto, a teraz znawiozłszy obydwa pola dostatecznie, pozostało mi jeszcze na 10 morgów nawozu na rok przyszły. Od trzech lat uprawiam 15 morgów rzepakiem zimowym, który idzie w 1 pole, następuje w 2 pszenica, w 3 jęczmień, w 4 koniczyna i t. d., lecz rezultat mam nie najlepszy: zdaje się, że grunt jeszcze nie dość jest w sile do odpowiedniego wydania tej rośliny.

Doszedłszy już teraz do potrzebnej ilości nawozu, mogę się częściowo brać do głębszej orki i myślę wrócić do uprawy turnipsów, używając do nich tak zwanego plewnika końskiego.

b) Na odległych 130 morgach gruntu i 200 morg. pastwiska, o których prawo własności spór z gromadą jeszcze nieskończony, trzymam jałownik i przyjmuję obce bydło za zapłatę na letnią paszę, którego się tam zbiera około 150 sztuk. Ponieważ mi ściółki nie brakuje, produkuje się tam nawóz, i zasila nim pomieniony grunt, z którego się zbiera co można bez wysilenia.

Stawiska, na które dawniej nie było można wjechać; z których siano czyli szuwar ściągano do lądu za pomocą wołów i długich lin; osuszono tak dalece, że teraz wszędzie wozem zajechać można, przezco też szuwar wyginął, a puściła się trawa, którą bydło chętnie spożywa.

Po wykopaniu rowów, zbyteczną wilgoć z pól ściągających, wyprostowałem zagony i zdłużyłem staiska, zaprowadziłem pługi czeskie, które krusząc skibę przy odkładaniu, bardzo ułatwiają następne bronowanie; przezco tutaj bardzo są praktyczne. Zaprowadziłem orkę na parę wołów bez pogonicza, przyczem robota tem sporzej idzie, że wyprzężone w południe woły pasą się i spoczywają do dnia następnego, gdy o pierwszej godzinie z południa druga para wołów, która zrana pasła się i spoczywała, naprzemian do pługa postępuje. Do hakowania używam potrójnych haków własnego pomysłu na cztery woły. *)

4. Co do bydła.

Jak wyżej powiedziałem, zastałem tu 85 krów i 2 buhaje, pomiędzy któremi było 12 sztuk poprawnych, zdaje się że szwajcarskiej rasy, reszta proste po jarmarkach skupowane, a trzecia część starych, które wybrakowałem.

Dowiedziałem się, że JW. Dziedzic tutejszy dostał dwa buhaje i dwie jałówki, niewiem czy czysto-szwajcarskiej, czyli tylko poprawnej rasy, z ordynacyi Zamojskiej; że poźniej przykupił buhaja pochodzenia tyrolskiego, a wreszcie, że przykupił od p. Preka z pod Kańczugi 20 sztuk pięknego jałownika. Owe więc 12 krów

*) Co do porządku w główniejszych robotach rolniczych i ułatwienia takowych, znajduje się opisanie moje w nr. 21. Pamiętnika gospodarskiego, z roku 1851. do którego odsyłam.

i kilka jałówek poprawnych, jakie jeszcze zastałem, pochodziły z tego bydła, i te uważałem za zarodek do rozmnożenia obory tutejszej.

Pacht krów czynił, jak poprzednio wspomniano, nibyto 600 złr. rocznie bez potrącenia dodatków pachtarza. Zniosłszy to wszystko, sprzedawałem mleko na garnce, a przychowywałem cieląt, co tylko do chowu za zdatne uważałem. Krów do podoju folwarcznego nie odłączałem żadnych, pokazało się bowiem, że mleko którego pachtarz w sobotę i inne święta swoje nie bierze, wystarcza na potrzebę folwarczną, i dla mnie. Takim sposobem podług rachunku kasowego wpłynęło za mleko:

w roku	$18^{47}/_{48}$	660 złr.	— kr.	a przychowano	26 cieląt.
«	$18^{48}/_{49}$	630 «	51 «	«	21 «
«	$18^{49}/_{50}$	602 «	3 «	«	25 «
«	$18^{50}/_{51}$	763 «	13 «	«	28 «
«	$18^{51}/_{52}$	822 «	51 «	«	30 «
«	$18^{52}/_{53}$	1039 «	34 «	«	32 «
«	$18^{53}/_{54}$	1054 «	13 «	«	30 «

Dodać tu należy, że zaraz w pierwszym roku wybrakowano znaczną ilość krów starych: i tak postępowano dalej następnych lat. Nadto odebrano w roku 1850 folwark Dachnowski w administracyą skarbową, i oddano tam z folwarku tutejszego 26 sztuk bydła, przez co ta liczba krów zredukowała się na 50 sztuk, a podnosiła się tylko w miarę przychowku: nie przykupiono bowiem już z innych stron żadnej krowy. Oprócz tego odeszło w roku $18^{53}/_{54}$ 31 sztuk cieląt i jałownika na motylice, na którą chorobę wówczas w całej okolicy tutejszej jałownik i owce odchodziły.

Obecny stan bydła na folwarku Oleszyckim jest:

17 koni fornalskich.

18 stadniny.

45 wołów roboczych, z których 24 tutejszego chowu, a reszta siwe podolskie.

70 krów poprawnych.

8 huhajów.

52 jałownika.

32 cieląt.

Krowy tutejsze są wszystkie młode, trzecia część z nich po pierwszem i drugiem cielęciu; a ponieważ krowa po trzeciem dopiero cielęciu zaczyna się dobrze doić, wypada mieć wzgląd na mniejszą ilość mleka, jakiej po tylu krowach spodziewaćby się można; tudzież na przychowek cieląt: cielęta bowiem przypuszcza się przez pierwsze cztery tygodnie po trzy razy do cycka, potem przez następne dwa tygodnie po dwa razy, a nakoniec przez ostatnie dwa tygodnie, tylko na wieczór. W miejsce odjętego podoju, daje się cielętom piątego tygodnia lemieszkę z mąki hreczanej i jęczmiennej od krup, z dodaniem mleka słodkiego, którego się coraz mniej daje, aż kończy się na lemieszce z samą wodą. Mleka daje się do lemieszki z początku dla jednego cielęcia po pół kwarty, a w końcu tylko się zabieli mlekiem takową, którą na wodzie przez kilka tygodni po zupełnem odłączeniu daje się, dopóki cielęta dobrze jeść nie zaczną. Po ujęciu jednego podoju, przyzwyczaja się cielęta do obroczku, dając im owies w snopach, dobrego siana, drobnej koniczyny i ujmy.

Podług obrachunku tegorocznego, sprzedano od powyższych 70 krów mleka garncy . . . 8655.

Szabasowego mleka, które poszło na potrzebę folwarku, było garncy . . . . . 2077.

Razem grn. 10732.

Wypada przeto na jedną krowę rocznie garncy . $153^{6}/_{35}$

Za 8655 garncy mleka zapłacił pachtarz 1054 złr. 11 $^{1}/_{2}$ kr.

Ze sprzedaży cieląt niezdatnych do chowu przyszło . . . . . . 73 « 50 «

Rachując mleko na potrzebę folwarczną wybrane, po cenach jakie pachtarz płacił, wypada 259 « 44 «

Oprócz tego przychowano 32 cieląt, za które chętnie dałby każdy po 12 do 15 złr. rachując takowe tylko po 12 złr. wypada . 384 « — «

Razem 1771 « 45 $^{1}/_{2}$ «

Przynosi przeto dochodu jedna krowa rocznie 25 złr. 18 kr.

Na 2077 garncy mleka na potrzebę folwarczną wziętego, wypada w stosunku tylko 13½ krowy, a nie 25 jakie dawniej dojono, a to jeszcze najlepsze.

Niemając dotąd krów doborowych do przychowania od nich cieląt, nie mogłem mieć względu na mleczność, nawet i budowę: bo musiałem przychowywać od każdej krowy, byleby nie nadto starej; ograniczałem się jedynie w tym względzie na wybór cieląt przeznaczonych na buhaje. Przytem wyznać muszę, że mleczność nie była jedynym celem, do którego dążyłem, ale raczej dobry wzrost i dobra budowa bydlęcia: rachowałem bowiem nie tylko na pacht mleka, ale po skompletowaniu bydła, na sprzedaż takiej ilości czy to wołów czy krów, jaka się każdego roku przychowa. Nie mogąc chować owiec, wypada mieć przynajmniej z bydła znaczniejszy dochód. Spodziewam się, że pacht krów dojdzie w krótkim czasie do 1500 złr., gdyby do tego można sprzedać rocznie 30 sztuk bydła, to jest młodych wołów lub krów tylko po 50 złr., byłby dochód z bydła 3000 złr. oprócz innych produktów.

Za radą JO. Xiążęcia wybrałem teraz 10 krów z największemi oznakami mleczności podług Guenona, zresztą dobrej budowy, i odstawiłem takowe osobno, które mają odtąd służyć za podstawę oborze tutejszej. Krowy te każę przynajmniej raz na tydzień każdą z osobna wydoić, mleko przemierzyć i prowadzić z podojów osobny rachunek, oraz metrykę cieląt z nich pochodządzych, a takim sposobem będę mógł okolicę tutejszą zaopatrywać w buhaje od pewnych dobrych krów.

Tyle co do folwarku Oleszyckiego, a teraz wypada mi jeszcze dodać następujące data o folwarku

Dachnowskim.

Folwark ten, jak powyżej nadmieniłem, odebrałem po wieloletniej dzierzawie w administracyą skarbową od 1. lipca 1850.

Dachnów posiada 789 morgów gruntu ornego, rozrzuconego w pięciu kawałkach pomiędzy chłopskiemi gruntami.

Na jednym kawałku objętości 144 morgów, leży folwark, drugi kawałek odosobniony, objętości 144 morg. równie i trzeci 64 morg. osobny; czwarty największy, 393 morgów obejmujący, przypiera

tylko jednym bokiem nie do folwarku, ale do końca wsi, i ciągnie się aż do granicy Lubaczowskiej; nie może być przeto całkiem dla odległości swojej od głównego folwarku zagospodarowany, wypada przeto na nim drugi folwark postawić. Piąty na koniec kawałek, 44 morgów rozległości, prawie o pół mili od wsi oddalony, wynajmuje się chłopom.

Łąk polnych posiada ten folwark tylko 46 morgów; a oprócz tego zbiera się siana leśnego, co do pożywności mało co wartającego, 70 do 80 fur po 12 cetnarów.

Dachnów posiadał dawniej 13,650 dni pańszczyzny ciągłej, 110 złr. 40 kr. czynszyku, 182 korcy 28 gar. owsa osepowego i 148 sztuk przędzy; za to wszystko płacił posesor (bez propinacyi) 3500 złr. brał jeszcze w dodatku 30 sągów dubeltowych drzewa, i miał wyznaczoną część lasu na pastwisko. Po zniesieniu pańszczyzny płacił tylko 1000 złr. a wszelkie podatki i ciężary gruntowe, jak zwykle przy posesyi, należały do skarbu.

Skład gruntu Dachnowskiego jest ten sam, co w Oleszycach, z tą tylko różnicą, że nie znajduje się w nim ruda żelazna, a w powyż wzmiankowanym 1, 3 i 4 kawałku jest kilka procentów więcej piasku; spodnia warstwa w ogólności nieprzepuszczalna; ale zawsze pomienione kawałki są mniej sapowate, jak grunt Oleszycki, a zatem lepsze.

Folwark ten odebrałem bez żadnego inwentarza, bez sprzętów gospodarskich i bez funduszu na to. Funduszów musiałem szukać w folwarku Oleszyckim i innych dochodach z dóbr, których na nieszczęście wówczas jeszcze nie było.

W jakim stanie ten folwark zastałem, dosyć powiedzieć, że $^2/_3$ gruntu było pustych, leżały odłogiem, poczęści zarosłe sosenkami, a nawozem całorocznym po posesorze znawiozłem 9 morgów.

Przy trudności zebrania funduszów na zaprowadzenie inwentarza tak ruchomego jako i nieruchomego, na zbiór siana i następnie zboża, zastałem jeszcze główną oborę pożarem zniszczoną, dom folwarczny zaczęty a niedokończony, wszystkie inne budynki prawie bez dachu, a ogrodzenia żadnego.

Wystarałem się przedewszystkiem o tyle inwentarza, ile do pasienia zebranej krescencyi uważałem za potrzebne, poźniej powoli wybudowałem i zreperowałem co było potrzeba.

Nawozem produkowanym z tego inwentarza dawałem tylko potrząskę pod oziminę, po niej zasiewałem jęczmień i owies z koniczyną, którą zostawiałem przez 2 lata; koniczyna była taka, że raz, a nawet dwa razy zbierałem ją na siano, a potem miałem z niej dobre pastwisko, i grunt znowu wypoczęty i wzmocniony pod oziminę i owies.

Takim sposobem przychodziłem coraz do więcej paszy i podściółki, a zatem coraz do więcej nawozu pod oziminę. Nawóz wywoziłem w pola, które odłogiem leżały, a bliższe ode wsi, które dzierżawca pod kulturę zajmował, wzmacniałem przez odpoczynek dwuletni, i zbierałem z nich co się dało stosownie do ich siły, zawsze atoli bez wysilenia.

Położenie pól Dachnowskich, które zwykle ciągną się wązkiemi pasami ode wsi do granicy pomiędzy rustykalnemi gruntami, nie pozwala zaprowadzenia płodozmianu; zrobiłem wszelako co było można; podzieliłem bliższe pola na cztery części po 144 morgów, i uprawiam w I. polu oziminę, w II. jęczmień i owies, w III. koniczynę, reszta pastwisko, IV. pastwisko i ugór, a na dobrych kawałkach (oprócz tych, na których koniczyna) zbieram hreczkę i rośliny strączne. Część największa pola od tych trzech kawałków pozostająca, od granicy Lubaczowskiej, leży pastwiskiem, dopóki folwark główny tak dalece się nie wzmoże, że tam będzie można drugi folwark postawić z osobną rotacyą, i inwentarz zaprowadzić.

Na folwarku Dachnowskim znajduje się obecnie: 14 koni fornalskich. 34 wołów. 60 krów. 2 buhaje. 30 jałownika poprawnego tamtejszego chowu. 20 cieląt.

Inwentarz ten będzie się teraz pomnażał w miarę przychowku własnego. Z niego znawieziono już w tym roku 70 morgów pod oziminę, któryto nawóz można nazwać średnim.

Ponieważ sprawozdanie niniejsze tyczy się tylko gospodarstwa rolnego, przeto nie wspomniałem tu o innych dochodach stałych, jako to: z propinacyi, z lasu i t. d.

Do zakończenia pozostaje mi jeszcze tylko dołączyć wykaz zbiorów podług rejestrów, tudzież wykaz takiej intraty, jaką zwykle posesor daje, to jest: *po potrąceniu* wszelkich wydatków tyczących się folwarku, a *bez potrącenia* podatków i innych ciężarów gruntowych.

Wykaz

krescencyi na folwarku Oleszyckim od roku $18^{48}/_{49}$ do roku $18^{54}/_{55}$.

Gatunki zboża	Wysiew	Zbiór na		Plon z korca wysiewu		Fury	Uwaga
	korcy	kopy	korce	kóp	korcy		
$18^{48}/_{49}$							
Żyto ozime	127 1/4	321	279	2 1/2	2 1/5	—	W poprzednim roku były wszystkie dobre pola zajęte pod ozimine, tak że w tym roku trzeba było siać, gdzie się dało; do tego był jeszcze rok nieurodzajny. Na stawisku podpalono szopę z sianem, którego się tam 1800 cetnarów spaliło.
« jare	2 3/8	6	8 3/4	2	3 2/3	—	
Pszenica ozima	63 1/2	61	46	1	2/3	—	
« jara	18 1/2	160 1/2	109 1/2	9	5 5/6	—	
Jęczmień	51	202 1/2	187 1/4	4	3 7/10	—	
Owies	160 3/4	341	548	2 1/8	3 1/10	—	
Hreczka	22 1/4	159 3/4	189	7 1/4	8 1/2	—	
Goch i wyka	12 3/4	—	39	3 1/10	3 1/10	39	
Koniczyna czerw.	—	—	—	—	—	30	
Siano	—	—	—	—	—	206	
Potrawu	—	---	—	—	—	149	
Suma	458 3/8	1251 3/4	1406 1/2	—	—	424	
Kartofli	128	—	572	—	3 11/16	—	
$18^{49}/_{50}$							
Żyto ozime	101 1/4	604 3/4	631	6	6 1/4	—	Przysposobienie do płodozmianu. O robotnika bardzo trudno; wszelkie zboże przestaje w polu i wysypuje się. Fura siana rachuje się na tym folwarku a 18 i więcej cetnarów.
« jare	7 3/4	32	13	4 1/3	1 7/10	—	
Pszenica ozima	35 1/4	375	298	10 2/3	8 4/9	—	
« jara	24 1/8	119	92	5	3 3/4	—	
Jęczmień	52 1/4	245	258	4 2/3	5	—	
Owies	154 3/4	431	702	2 3/4	4 1/2	—	
Hreczka	17 1/2	236	226	14	13	—	
Groch i wyka	12 1/2	—	50	7 2/5	4	46	
Koniczyna czerw.	—	—	—	—	—	69	
Siano	—	—	—	—	—	310	
Potraw	—	—	—	—	—	52	
Suma	405 3/8	2042 3/4	2270	—	—	477	
Kartofli	199	—	241	—	1 2/5	—	

Gatunki zboża	Wysiew korcy	Zbiór na kopy	Zbiór na korce	Plon z korca wysiewu kóp	Plon z korca wysiewu korcy	Fury	Uwaga
1850/51							
Żyto ozime	144	600	490	5 2/3	3 5/12	—	Przychód do płodozmianu. O robotnika do żniwa trudno, czas żniwa przytem słotny, prawie połowa owsa wysypuje się i zostaje w polu, inne zboże przestaje i gnie niemało ziarna.
« jare	12	16 1/2	15	1 1/2	1 1/4	—	
Pszenica ozima	37 1/8	213	190	5 2/3	5 1/7	—	
« jare	14 1/8	73	40	5 1/5	2 6/7	—	
Jęczmień	37	155 3/4	144	4 1/5	3 11/13	—	
Owies	156 1/8	322	488	2	3 1/8	—	
Hreczka	58 1/2	194	163	3 1/3	2 4/5	—	
Groch i wyka	28	126	105	4 1/2	3 3/4	63	
Koniczyna czerw.	—	—	—	—	—	23	
Siano	—	—	—	—	—	299	
Potraw	—	—	—	—	—	105	
Suma	486 7/8	1700 1/4	1635	—	—	490	
Kartofli	123	—	173	—	1 2/5	—	
1851/52							
Żyto ozime	151 3/4	764	616	5	4 1/19	—	Płodozmian wprowadzony. Od końca września, do końca listopada nieustanne słoty, rola rozmiękła, nasienie ozime rzuca się w błoto. Wiosna poźna, siew jary rozpoczęto dopiero 1. maja, a ukończono 8. czerwca.
« jare	13	51	27	4	2 1/13	—	
Pszenica ozima	24	219 1/2	118	9	5	—	
« jara	28 1/3	230	114	8 1/4	4	—	
Jęczmień	38 1/3	215 1/2	158	5 2/3	4 1/8	—	
Owies	154 1/2	570	720	3 2/3	4 2/3	—	
Hreczka	33 1/2	90	103	2 2/3	3 1/13	—	
Groch i wyka	38 3/4	—	154	—	4	162	
Koniczyna czerw.	—	—	—	—	—	30	
Siano	—	—	—	—	—	348	
Potraw	—	—	—	—	—	94	
Suma	482	2140	2010	—	—	634	
Kartofli	42 1/2	—	61 1/2	—	1 1/2	—	
1852/53							
Żyto ozime	144 1/4	570 1/2	491	4	3 5/12	—	Ozimina pokazywała się przez całą zimę bardzo piękna, a zrzedniała dopiero znacznie w skutek słot i śniegów w kwietniu. Wiosna znowu pó-
Pszenica ozima	55 1/2	344 1/2	248	6 1/4	4 1/2	—	
Jęczmień	46 1/2	137	112	3	2 2/5	—	
Owies	159	245 1/2	470	1 1/2	2 15/16	—	
Hreczka	34 3/4	172	154	5 1/2	4 3/7	—	
Groch i wyka	25 1/4	—	5 1/2	—	1/5	15	
Zniesienie							

Gatunki zboża	Wysiew korcy	Zbiór na kopy	Zbiór na korce	Plon z korca wysiewu kóp	Plon z korca wysiewu korcy	Fury	Uwaga
$18^{52}/_{53}$ z przeniesienia							źna, siew owsa rozpoczyna się 7. maja, przezco też zarzucono siew pszenicy jarej i żyta jarego.
Rzepak ozimy	$1\frac{1}{2}$	—	33	—	11	15	
Koniczyna czerw.	—	—	—	—	—	74	
Siano	—	—	—	—	—	319	
Potraw	—	—	—	—	—	90	
Suma	$466\frac{3}{4}$	$1469\frac{1}{2}$	$1513\frac{1}{2}$	—	—	513	
Kartofli	$38\frac{1}{2}$	—	252	—	$6\frac{7}{11}$	—	
$18^{53}/_{54}$							Jarzyna nie udała się z powodu posuchy w czasie jej wzrostu.
Żyta ozimego	$129\frac{1}{2}$	816	670	$6\frac{1}{3}$	$5\frac{1}{5}$	—	
Pszenicy ozimej	$43\frac{3}{4}$	$427\frac{1}{4}$	347	$9\frac{2}{3}$	$7\frac{8}{9}$	—	
Jęczmienia	$48\frac{1}{2}$	$129\frac{1}{2}$	110	$2\frac{2}{3}$	$2\frac{2}{7}$	—	
Owsa	153	203	406	$1\frac{1}{3}$	$2\frac{2}{3}$	—	
Hreczki	$39\frac{1}{4}$	150	196	4	5	—	
Grochu i wyki	14	—	10	—	$\frac{5}{7}$	21	
Rzepaku ozimego	$1\frac{1}{2}$	—	18	—	12	30	
Koniczyny czerw.	—	—	—	—	—	84	
Siana	—	—	—	—	—	297	
Potrawu	—	—	—	—	—	97	
Suma	$429\frac{1}{2}$	$1725\frac{3}{4}$	1757	—	—	529	
Kartofli	21	—	39	—	$1\frac{6}{7}$	—	
$18^{54}/_{55}$							Po Wielkanocy spadł śnieg na niezmarzniętą ziemię, przezco oziminy, które zresztą przez całą zimę bardzo pięknie stały, znacznie zrzedniały, a późne całkiem wyginęły.
Żyta ozimego	167	669	570	4	$3\frac{3}{8}$	—	
Pszenicy ozimej	$49\frac{1}{4}$	$339\frac{1}{4}$	255	$7\frac{1}{3}$	$5\frac{1}{10}$	—	
Jęczmienia	55	239	197	$4\frac{1}{3}$	$3\frac{6}{11}$	—	
Owsa	$191\frac{1}{4}$	525	710	$2\frac{2}{3}$	$3\frac{2}{3}$	—	
Hreczki	$50\frac{3}{4}$	219	280	$4\frac{1}{3}$	$5\frac{3}{5}$	—	
Grochu i wyki	13	—	50	—	$3\frac{11}{13}$	37	
Rzepaku ozimego	$1\frac{1}{2}$	—	64	—	$42\frac{2}{3}$	54	
Koniczyny czerw.	—	—	—	—	—	93	
Siana	—	—	—	—	—	423	
Potrawu	—	—	—	—	—	87	
Suma	$527\frac{3}{4}$	$2011\frac{1}{4}$	2126	—	—	694	
Kartofli	21	—	20	—	1	—	

Folwark Dachnów.

Gatunki zboża	Wysiew korcy	Zbiór na kopy	Zbiór na korce	Plon z korca wysiewu kóp	Plon z korca wysiewu korcy	Fury	Uwaga
1850/51							
Żyta ozimego	154	353	245	2 1/4	1 9/15	—	Odsiew dzierżawcy. Powyższe uwagi służą i dla tego folwarku. Fura siana a 12 cetnarów.
Pszenicy ozimej	25	43	19	1 2/3	3/4	—	
« jarej	6 1/2	19 1/2	9	3 1/6	1 5/13	—	
Jęczmienia	56	95 1/2	127	1 2/3	1 5/15	—	
Owsa	150	229 2/3	288	1 1/2	1 13/15	—	
Hreczki	40	214	236	5 1/3	4	—	
Grochu	24	—	17	—	17/24	20	
Koniczyny czerw.	—	—	—	—	—	15	
Siana	—	—	—	—	—	112	
Potrawu	—	—	—	—	—	12	
Suma	455 1/2	954 2/3	941	—	—	159	
Kartofli	15	—	12	—	4/5	—	
1851/52							
Żyta ozimego	113 1/2	431	422	3 2/3	3 8/11	—	
Pszenicy ozimej	10 1/2	74 2/3	52	7 1/3	5	—	
« jarej	12	87	54	7 1/4	4 1/2	—	
Jęczmienia	35 1/2	175	208	5	5 6/7	—	
Owsa	143	278 1/2	441	2	3 1/12	—	
Hreczki	41	88 1/2	75	1 1/3	1 3/4	—	
Grochu	14	—	23	—	1 9/14	39	
Koniczyny	—	—	—	—	—	39	
Siana	—	—	—	—	—	122	
Potrawu	—	—	—	—	—	40	
Suma	369 1/2	1136 2/3	1275	—	—	240	
Kartofli	22	—	20	—	10/11	—	
1852/53							
Żyta ozimego	131 1/2	480	422	3 2/3	3 1/5	—	
Pszenicy ozimej	17 1/4	85 1/2	61	5	3 1/2	—	
Jęczmienia	19 3/4	35 1/2	57	1 3/4	3	—	
Owsa	168	119 1/2	349	3/4	2 1/13	—	
Hreczki	25	61 1/2	79	2 1/3	3 1/6	—	
Grochu	13	—	1	—	1/13	4	
Koniczyny	—	—	—	—	—	28	
Siana	—	—	—	—	—	145	
Potrawu	—	—	—	—	—	22	
Suma	374 1/2	782	969	—	—	199	
Kartofli	8 1/2	—	40	—	—	—	

Gatunki zboża	Wysiew korcy	Zbiór na kopy	Zbiór na korce	plon z korca wysiewu kóp	plon z korca wysiewu karcy	Fury	Uwaga
$18^{53}/_{54}$							
Żyta ozimego	133	$600\frac{1}{2}$	665	$4\frac{1}{2}$	5	—	
Pszenicy ozimej	32	$161\frac{1}{2}$	167	5	$5\frac{1}{5}$	—	
Jęczmienia	48	$112\frac{1}{2}$	125	$2\frac{1}{2}$	$2\frac{5}{8}$	—	
Owsa	168	220	488	$1\frac{1}{4}$	$2\frac{19}{21}$	—	
Hreczki	36	$128\frac{1}{2}$	226	$3\frac{1}{2}$	$6\frac{5}{18}$	—	
Koniczyny czerw.	—	—	—	—	—	4	
Siana	—	—	—	—	—	159	
Potrawu	—	—	—	—	—	48	
Suma	417	1225	1671	—	—	211	
Kartofli	10	—	10	—	1	—	
$18^{54}/_{55}$							
Żyta ozimego	$144\frac{1}{2}$	$603\frac{1}{2}$	650	$4\frac{1}{6}$	$4\frac{1}{2}$	—	
Jęczmienia	44	$112\frac{1}{3}$	157	$2\frac{1}{2}$	$3\frac{3}{5}$	—	
Owsa	160	316	565	2	$3\frac{17}{32}$	—	
Hreczki	38	90	134	$2\frac{1}{3}$	$3\frac{1}{2}$	—	
Koniczyny czerw.	—	—	—	—	—	152	
Siana	—	—	—	—	—	144	
Potrawu	—	—	—	—	—	41	
Suma	$385\frac{1}{2}$	$1121\frac{5}{6}$	1506	—	—	337	
Kartofli	10	—	10	—	1	—	

WYKAZ

Intraty z folwarku Oleszyckiego, bez potrącenia podatków i innych ciężarów gruntowych, tyczących się całych dóbr.

Wyszczególnienie.	W monecie konwenc. Pojedynczo złr.	kr.	Razem złr.	kr.
Rok $18^{49}/_{50}$				
Przychód.				
Za zboże sprzedane przez kasę	1729	21		
« ordynaryę wydaną służbie leśnej	658	24		
« sprzedane bydło	558	45		
« « skóry	4	30		
Z pachtu krów	602	3		
« wynajętych ugórów	43	26		
« ogrodu i sadu (po potrąceniu wydatków)	181	7		
Nieprzewidziane	54	55		
Za zboże niesprzedane, pozostające remanentem	1709	36	5542	7
Rozchód.				
Na kupno zboża dla odmiany nasienia	49	54		
Pensye i zasługi	1237	11		
Najem robotnika	1166	44		
Wydatki na gospodarstwo gumienne i polowe	407	3		
Wydatki na kuracyą bydła	37	49		
« « potrzeby spiżarni folwarcznej	245	32		
« « reparacyą budynków i machin	105	25		
« « amelioracye	6	28		
Lasowi za drzewo dla folwarku i służących	60	—	3316	6
Pozostaje dochodu			2226	1

Wyszczególnienie.	W monecie konwenc.			
	Pojedynczo		Razem	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Rok 18$^{50}/_{51}$				
Przychód,				
Za zboże sprzedane przez kasę	5335	24		
« inwentarz	1530	20		
« skóry	8	50		
Z pachtu krów	763	13		
« wynajętych pastwisk	121	38		
Za mielenie słodu końmi fornalskiemi	71	12		
Z ogrodu i sadu	210	39	8041	16
Rozchód.				
Pensye i zasługi	666	35		
Rzemieślnikom	177	29		
Najem robotnika	1278	47		
Na przykupno zboża	621	24		
« « wołów	214	8		
Kuracya czeladzi dworskiej i inwentarza	66	16		
Spiżarnia folwarczna	204	5		
Na gospodarstwo gumienne i polowe	372	25		
Amelioracye	21	56		
Na ogród i sad	195	42		
Za drzewo dla folwarku i służących	60	—		
Zboże remanentem do roku zeszłego należące	1709	36		
Reparacya budynków	171	40	5760	4
Pozostaje dochodu			2281	12
Rok 18$^{51}/_{52}$				
Przychód.				
Za zboże sprzedane przez kasę	3429	23		
« inwentarz	1546	—		
Z pachtu krów	822	51		
« wynajętych pastwisk	184	20		
Za mielenie słodu końmi fornalskiemi	53	3		
Z ogrodu i sadu	259	52		
Pozostaje zboża na sprzedaż na rok przyszły	1330	—	7625	29

Wyszczególnienie.	W monecie konwenc. Pojedynczo zł̣r.	kr.	Razem złr.	kr.
Z przeniesienia			7625	29
Rozchód roku $18^{51}/_{52}$				
Pensye i zasługi	684	46		
Najem robotnika	1431	47		
Przykupno zboża dla odmiany siewu	331	5		
Spiżarnia folwarczna	224	30		
Kuracya czeladzi i inwentarza	26	21		
Rzemieślnikom	182	40		
Na gospodarstwo gumienne i polowe	299	50		
Na ogród pałacowy	182	29		
Od wykopania 3165 sążni rowów	66	26		
Reparacya budynków	302	6		
Za drzewo dla folwarku i służących	60	—	3792	—
Pozostaje dochodu			3833	29
Rok $18^{52}/_{53}$				
Przychód,				
Za zboże sprzedane przez kasę	4918	23		
« inwentarz	864	18		
Z pachtu krów	1039	34		
« wynajętych pastwisk	145	54		
Za mlewo słodu	51	31		
Z ogrodu pałacowego	351	52		
Nieprzewidziane	7	20	7378	52
Rozchód.				
Pensye i zasługi	707	22		
Najem robotnika	1072	1		
Przykupno zboża	264	42		
« inwentarza	110	—		
Spiżarnia folwarczna	165	54		
Na gospodarstwo gumienne i polowe	248	23		
Rzemieślnikom	138	54		
Kuracya czeladzi i inwentarza	43	3		
Wykopanie 1860 sążni rowów	38	58		
Ogród i sad	204	25		
Za drzewo dla folwarku i czeladzi	55	—		
Za zboże do roku zeszłego należące	1330	—	4378	42
Pozostaje dochodu			3000	10

Wyszczególnienie.	W monecie konwenc. Pojedynczo zł.	kr.	Razem zł.	kr.
Rok $18^{53}/_{54}$				
Przychód.				
Za zboże	6968	59		
« inwentarz	182	52		
Z pachtu krów	1054	13		
Z pastwisk	25	24		
Za mlewo słodu	39	3		
Z ogrodu i sadu	226	35	8497	6
Rozchód.				
Pensye i zasługi	668	56		
Najem robotnika	1369	27		
Przykupno zboża	400	36		
« inwentarza	98	—		
Spiżarnia folwarczna	196	37		
Expens gospodarska	235	23		
Rzemieślnikom	162	15		
Kuracya czeladzi i bydła	31	8		
Kopanie rowów	80	42		
Na ogród	167	52		
Za drzewo dla folwarku i czeladzi	65	—	3475	56
Pozostaje dochodu			5021	10
Rok $18^{54}/_{55}$				
Przychód.				
Za zboże	6794	7		
« inwentarz	1103	50		
Z pachtu krów	1128	3		
Za mlewo słodu	42	42		
Z ogrodu	296	40		
Z wynajętych pastwisk	106	50		
Nieprzewidziane	455	30		
Za zboże remanentem pozostające na rok przyszły	1000	—	10927	42

Wyszczególnienie.	W monecie konwenc.			
	Pojedynczo		Razem	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Z przeniesienia			10927	42
Rozchód roku $18^{54}/_{55}$				
Pensye i zasługi	671	45		
Najem robotnika	1816	16		
Expens gospodarcza	174	14		
« spiżarni folwarcznej	183	3		
Kuracya czeladzi i inwentarza	26	44		
Rzemieślnikom	113	31		
Na kupno inwentarza	384	52		
Amelioracye	6	15		
Na ogród i sad	176	52		
Reparacya budynków	149	12		
Nieprzewidziane	167	54		
Za drzewo dla folwarku i czeladzi	100	—	3970	38
Pozostaje dochodu			6957	4

Folwark Dachnowski.

Rok $18^{50}/_{51}$

	złr.	kr.	złr.	kr.
Przychód.				
Za zboże sprzedane przez kasę	1884	57		
Z pastwisk i pustek	140	10	2025	7
Rozchód.				
Pensye i zasługi	357	5		
Najem robotnika	929	3		
Spiżarnia folwarczna	98	2		
Przykupno zboża	659	21		
Expens gospodarcza	54	46		
Kopanie rowów	6	20		
Za drzewo dla folwarku i czeladzi	26	—	2130	—

Wyszczególnienie.	W monecie konwenc. Pojedynczo złr.	kr.	Razem złr.	kr.
Rok 18$^{51}/_{52}$				
Przychód.				
Za zboże sprzedane przez kasę	1788	28		
Pozostaje zboża do sprzedaży na rok przyszły	1140	—		
Z pachtu krów	248	2		
Z pastwisk i pustek	244	10		
Nieprzewidziane	28	—	3448	40
Rozchód.				
Pensya etatowa	406	47		
Najem robotnika	1184	34		
Przykupno zboża	42	48		
Expens spiżarni	180	11		
« gospodarcza	169	—		
Za drzewo dla folwarku i czeladzi	28	—	2011	20
Pozostaje dochodu			1437	20
Rok 18$^{52}/_{53}$				
Przychód.				
Za zboże sprzedane przez kasę	3158	—		
Z pachtu krów	256	28		
Z pustek i pastwisk	250	6		
Za wieprza karmnego	44	—	3708	34
Rozchód.				
Pensya etatowa	390	45		
Najem robotnika	950	55		
Przykupno zboża, paszy i słomy	427	51		
Expens spiżarni	71	38		
« gospodarcza	104	13		
Kopanie rowów	3	26		
Potrąca się zboże remanentowe z roku zeszłego	1140	—		
Za drzewo dla folwarku i czeladzi	28	—	3116	48
Pozostaje dochodu			591	46

Wyszczególnienie.	W monecie konwenc. Pojedynczo zlr.	kr.	Razem zlr.	kr.
Rok $18^{53}/_{54}$				
Przychód.				
Za zboże	6362	30		
« bydło	42	56		
Z pachtu krów	476	8		
Z pastwisk i pustek	202	42	7084	16
Rozchód.				
Pensya etatowa	397	50		
Najem robotnika	1156	38		
Expens spiżarni	73	22		
« gospodarcza	142	49		
Amelioracya	29	21		
Za drzewo dla folwarku i czeladzi	30	—	1830	—
Pozostaje dochodu			5254	16
Rok $18^{54}/_{55}$				
Przychód.				
Za zboże	5096	36		
« « pozostające remanentem	2000	—		
« bydło	336	40		
Z pachtu krów	473	53		
Z pustek i pastwisk	104	55		
Nieprzewidziane	12	—	8024	4
Rozchód.				
Pensya folwarczna	401	45		
Najem robotnika	1081	51		
Expens gospodarza	177	24		
Na spiżarnię	86	40		
Kupno kartofli	80	—		
« inwentarza	138	30		
Amelioracye	16	56		
Nieprzewidziane	3	—		
Za drzewo dla folwarku i czeladzi	37	—	2023	6
Pozostaje dochodu			6000	58

Od czasu odebrania folwarku Dachnowskiego, aż do roku $18^{54}/_{55}$, wszelkie expensa na kupno inwentarza, reparacyą zdezelowanych w czasie dzierzawy budynków i stawianie nowych, uważane są tu za nakład, przeto w niniejszym rachunku nie umieszczono takowych.

Lat cztery minęło od *rzeczywistego* wprowadzenia płodozmianu na folwarku Oleszyckim, i gospodarowania podług jakiegoś planu na folwarku Dachnowskim.

W tak krótkim czasie trudno spodziewać się postępu, tem bardziej, że każda zmiana gospodarstwa pociąga zawsze za sobą mniejsze lub większe straty. I gospodarstwo tutejsze nie było całkiem wolnem od takowych, pomimo bardzo oględnego zaprowadzenia płodozmianu, a przecie zdaje mi się, że poprzednio zestawione wykazy krescencyi świadczą o niejakim już postępie, skoro w tak powszechnie nieurodzajnych latach na tak niewdzięcznej roli, pomimo przeszkód elementarnych, braku robotnika do wszelkich czynności gospodarskich, krescencya nie zmniejszyła się, a przybywało co rok więcej paszy i podściółki, a zatem i nawozu. O postępie świadczyłyby i rezultata regestrów kasowych, gdyby przeciwko temu nie zarzucano nadzwyczajnych cen zboża, które zwłaszcza w ostatnich latach, okoliczności niezawisłe od gospodarstwa rolnego, sprowadzić miały? Ale zdaje mi się, że dobre ceny są najczęściej albo zawsze skutkiem nieurodzajów, czyli braku zboża w kraju; że nieurodzaj powszechny zrównoważa tak samo gospodarstwa, jak urodzaj dobry, a które gospodarstwo miało w urodzajnych latach mało co na sprzedaż, w nieurodzajnych nic nie będzie miało; takiemu więc i ceny dobre nie pomogą.

Oleszyce, dnia 20 grudnia, 1855.

RELACYA

Komitetu do Ministeryum S. W. w przedmiocie chowu bydła i wystawy Paryskiej.

Referent **Waleryan Krzeczunowicz.**

(*Oryginał po niemiecku.*)

W przekonaniu, że uczęstnictwo w Wystawie Paryskiej pociągnęłoby za sobą zbawienne skutki dla naszego chowu bydła, Komitet Tow. gosp. gal, dopełniając wysokiego reskryptu z dnia 29 lutego b. r. l. 1853, wezwał znakomitszych hodowców bydła, ażeby je posłali na wspomnianą Wystawę. Otrzymane od nich odpowiedzi wszystkie w tem się zgadzają, że hodowcy bydła w tegorocznej wystawie udziału mieć nie mogą: ponieważ termin do odstawy bydła przeznaczony, jest za krótki; nie są więc w stanie w tym czasie ani potrzebnych przygotowań porobić, ani bydła swego prowadzić do odległej stacyi kolei żelaznej w Dembicy.

Komitet będzie jednak podług swej możności starać się o to, aby hodowców bydła nakłonić do wysłania onego na wystawę Wiedeńską w r. 1857. Przy znacznej wszakże odległości najcelniejszych obór w okręgu rządowym Lwowskim od najbliższej stacyi kolei żelaznej w Dembicy, trudno byłoby spodziewać się, ażeby się hodowcy podjęli transportu swego bydła aż do wspomnionej stacyi, na własne koszta. Komitet uprasza przeto, ażeby Wys. Ministeryum, zważywszy szczególniejsze stosunki naszego kraju, raczyło postanowić, iżby transport bydła, które w r. 1857 na wystawę wysłane być ma,

mógł się odbyć kosztem Wys. Rządu, a to począwszy od stajni lub od bliżej położonych miejsc przyjęcia bydła, przez c. k. Namiestnictwo za porozumieniem się z Komitetem Tow. oznaczyć się mających, aż do Dembicy.

O tem wysokiem postanowieniu Komitet powinienby być ile można jak najspieszniej zawiadomiony, ażeby był w stanie wcześnie uprzedzić o tem hodowców bydła.

W wyżej powołanym wysokim reskrypcie jest mowa o wysłaniu samego tylko bydła na wystawę Paryską, gdy tymczasem podług naszego zdania, Galicya posiada produkta rolnicze, jako to: zboże, nasiona roślin pastewnych, wełnę, szczeć, pierze, puch, miód, wosk i t. d., z których wiele jeżeli nie dla jakości swojej, to przynajmniej dla umiarkowanych cen swoich, zasługiwałoby na niejaką uwagę. Raczy przeto Wys. Ministeryum wskazać Komitetowi Towarz. gosp. czy, jakim sposobem i pod jakiemi warunkami skłoniłby się Wys. Rząd do ułatwienia posyłek na wystawę Paryską wyżej pomienionych produktów, a w szczególności: czy byłby w chęci przyjąć na siebie koszta transportu ze Lwowa do Paryża?

Z ubolewaniem musi Komitet wyznać, że nie jest w możności podać wiadomości i dat pewnych o chowie bydła w okręgu rządowym Lwowskim. Władze rządowe rzadko i niedokładnie zbierają data, tyczące się produkcyi rolniczej i cen wszelkich ziemiopłodów. Towarzystwo zaś gospodarskie nie ma żadnych środków, ażeby bezpośrednio uzyskać potrzebne wiadomości ze wszystkich okolic kraju. Mogłoby ono tylko wtedy urządzić peryodyczny zbiór dat statystycznych w całym kraju, kiedyby mu wolno było działalność swoją rozciągnąć na wszystkie części kraju, przez zaprowadzenie zgromadzeń gospodarczych filialnych. Kilkakrotnie proponowana organizacya takich filij, dotychczas nie jest jeszcze dozwolona.

Aby wszakże wys. reskryptowi z d. 6 marca b. r. l. 1715 podług możności odpowiedzieć, Komitet Tow. gosp. zebrał załączone tu data. Za podstawę do ułożenia ich użyte zostały dawniejsze niedokładne tabele konskrypcyjne, jako też niektóre wiadomości od pojedynczych właścicieli ziemskich i od kupców krajowych zasią-

gnięte. Z takich zródeł można było tylko w przybliżeniu zestawić cyfry dla całego Okręgu rządowego Lwowskiego.

Co do cen produktów, to te w ostatnich latach z powodu wypadków ościennej wojny wschodniej i znacznej koncentracyi c. k. wojsk w Galicyi, tak poszły w górę, że dla nadzwyczajnej swojej wysokości nie mogłyby być uważane za normalną miarę. Dlatego przy układaniu cen, w załączonym poniżej operacie przytoczonych, przyjęte zostało przecięcie z lat 1842 do 1852, na któryto przeciąg czasu przypada cztery lat tanich 1842 — 1845, a siedm drogich 1846 — 1852.

Komitet Tow. gosp. ma także sobie za powinność zwrócić przy tej sposobności uwagę Wys. Ministeryum na wiadomości ze wszech stron nadchodzące, które pokazują że chów bydła w naszym kraju nie powiększa się, a co do owiec, to nawet upadać zaczyna. To złe, pomiędzy innemi przyczynami, należałoby tej okoliczności przypisać, że czeladź przy chowie bydła użyta, obowiązki swoje pełni z niechęcią i opieszale, a nawet bardzo często porzuca przyjętą służbę przed upływem czasu w umowie zawarowanego. Tylko dobre i należycie wykonywane prawo dla czeladzi wiejskiej, którego ogłoszenia wszyscy gospodarze wiejscy z upragnieniem wyglądają, mogłoby temu złemu skutecznie zaradzić.

We Lwowie, dnia 5 kwietnia, 1856 roku.

DATA O CHOWIE BYDŁA
W OKRĘGU RZĄDOWYM LWOWSKIM.

---

a) Bydło rogate.

I. Rasy.

a) Jako najpierwszą i najliczniejszą musimy przytoczyć rasę bydła tak zwaną *Podolską*, która powstała z krzyżowania starych ras krajowych z węgierskiemi, multańskiemi i besarabskiemi rasami. Teraz tworzy ona stałą rasę krajową, znajduje się zaś w obwodach Czortkowskim, Tarnopolskim i Brzeżańskim; dalej, w Kołomyjskim, Stanisławowskim, Stryjskim i Samborskim (z wyjątkiem górskich okolic w Karpatach), tudzież w wielkiej części obwodów Złoczowskiego, Lwowskiego i Żółkiewskiego. W pomieszaniu zaś z innemi rasami znachodzimy ją także w niektórych okolicach obwodów Przemyskiego i Sanockiego. Bydło rasy podolskiej ma budowę piękną, dość jest wielkie i jest siwej barwy. Użyteczność buhajów do chowu poczyna się ze skończonym drugim rokiem i trwa do skończenia 9 roku.

Krowy puszczają się do buhaja po skończonym drugim roku i mogą być do chowu użyte aż do 16 roku. Do roboty krów nie używa się krowa po odsadzeniu cielęcia daje w przeciągu 13 wiader niż. austr. mleka. Użyteczność wołów do roboty jest wielka i zaczyna się z $3^1/_2$ rokiem, a może trwać aż do skończenia 14 roku. Bez ciężaru mogą woły robocze ujść jedną milę w 2, a z ciężarem w 3 godzinach. Przy robocie mogą być użyte przez 10 do 12 godzin dziennie. Zdatność do wypasu w tej rasie jest nadzwyczajna.

Krowa i wół, który przy robocie dosyć był szanowany, potrzebują 3 do 4 miesięcy, aby się wykarmiły. Woły zaś, które pracą mocno były zmęczone, potrzebują 4 do 7 miesięcy, aby się wytuczyły.

b) Okok podolskiej, przytaczamy drugą starą rasę krajową, która się nazywa rasą *górską karpacką* i rozszerzoną jest głównie w okolicach gór karpackich, tak że tam inne rasy bydła rzadko gdzie się pojawiają. Bydło tej rasy jest małe, różnobarwne, do roboty zdatne. Wydatek mleka od jednej krowy, po odsadzeniu cielęcia, można przyjąć na 14 wiader niż. austr. Można przypuścić, że czas użyteczności tego bydła do chowu i roboty krótszym jest o dwa lata niżeli użyteczność rasy *podolskiej* pod *a*) przytoczonej.

c) Oprócz dwóch ras krajowych, znachodzimy w niektórych okolicach obwodów Złoczowskiego, Lwowskiego, Brzeżańskiego, Żółkiewskiego i Samborskiego, dalej w obwodach Przemyskim i Sanockim, rozmaite rasy, które przez krzyżowanie, w bieżącym już po największej części wieku przedsiębrane, starej rasy krajowej z rasami szwajcarskiemi, tyrolskiemi i holenderskiemi, powstały i jedna z drugą się pomięszały. Szczegółowe oznaki i własności tych ras nie łatwo dadzą się wyliczyć, ponieważ nie są one stałemi rasami: gdyż panuje w nich wielka rozmaitość. U niektórych tylko większych właścicieli ziemskich możnaby wskazać czystą rasę szwajcarsko-berneńską.

II. Ilość.

W ostatniej, w r. 1850 dokonanej tabeli konskrypcyjnej podana jest w 12, do Lwowskiego okręgu rządowego należących obwodach ilość wołów i jałownika na 407,878 sztuk
a krów i cieląt . . na 559,541 «

Ilość cieląt, na chów przeznaczonych, które do tabeli konskrypcyjnej nie są zaciągnięte, można przyjąć na 180,000 sztuk. Podług tego więc mogła ogólna liczba znajdującego się w r. 1850 bydła rogatego wynosić sztuk 1,147,419.

Od tej ogólnej liczby wypadłoby oddzielić, na woły przeznaczone na wypas i spożycie albo też na przedaż zagraniczną sztuk 160,000. Reszta 981.419 użyta jest do chowu (woły do roboty.)

Ilość rocznie zdychających należałoby przyjąć na 14000 sztuk, z czego znaczna część ginie na zarazę z zagranicy zawlekaną.

W tabelach konskrypcyjnych przy bydle rogatem, w 4 latach od r. 1846 — 1850 wykazany jest przyrostek w ilości 24000, co na rok wynosi 6000 sztuk. Od roku jednak 1850 liczba bydła rogatego nie powinnaby się była powiększyć, ponieważ zużycie mięsa w upłynionych dwóch ostatnich latach, z powodu wielkiej koncentracyi wojsk w Galicyi, bardzo się wzmogło. Można przeto przyjąć że w liczbie bydła rogatego od r. 1850 aż do dziśdnia nie zaszła żadna zmiana.

III. Sławniejsi hodowcy bydła.

Najliczniejsze i najlepsze obory bydła rasy podolskiej posiadają, ile nam wiadomo, panowie:

a) Michał Romaszkan w Kołomyjskim obwodzie.

b) Leon Suchodolski w Sosnowie obw. Brzeżańskiego, którego stan obory wynosi 580 sztuk.

c) Korneli Krzeczunowicz w Bouszowie obw. Stan. z liczbą 510 sztuk.

d) Antoni Hr. Golejowski w Harasymowie obw. Kołomyjsk.

Sławniejsze obory bydła czystej rasy szwajcarskiej (Berneńskiej) posiadaią:

a) Teofil Ostaszewski w Wzdowie obw. Sanockim.

b) Antoni Kriegshaber w Szczercu obw. Lwowskim.

Do Najliczniejszych obór mięszanej rasy należą.

a) Xcia Adama Sapiehy w Krasiczynie obw. Przemyskiego, w liczbie 590 sztuk.

b) Dzierzawcy Ignacego Andrószowskiego w państwie Komarzańskim obw. Samborskim.

IV. Utrzymanie.

a) Przy bydle rasy podolskiej, krowom dojnym jako też wołom roboczym daje się w zimie zwykle 17 funt. wartości siana dziennie rozmaitej paszy na sztukę. W lecie ilość paszy na pastwisku i w zielonej paszy jest zwykle większa. Wół karmny potrzebuje 32 funt. wartości siana dziennie. Cielęta spożywają 8 funtów, jałownik, stosownie do wieku swego od 9 do 12 funt. wartości siana dziennie. Z soli dawanej wypada na krowy dojne i woły robocze po 1 łócie, na woły karmne po 3 łóty, na jałownik i cielęta w przecięciu po $1/2$ łóta na sztukę dziennie.

b) Bydło rasy górskiej w Karpatach żywione bywa skąpiej od bydła rasy podolskiej. Bliższych wiadomości o ilości pożywienia nie posiadamy. W powszechności, bydło tej rasy karmi się sianem, słomą i plewami. W szczególności służą mu za paszę młode gałęzie drzew liściastych w miesiącu lipcu w lasach zrzynane i suszone.

c) Krowie dojnej z ras mięszanych, przez krzyżowanie powstałych, daje się dziennie 19 do 25 funt. wartości siana. *)

V. O odbycie i najgłówniejszych targowicach.

Ilość bydła w samym kraju wychowanego i do innych na przedaż wyprowadzonego, możemy podać tylko w przybliżeniu na podstawie wiadomości od handlarzy bydła zasiągniętych.

Około 20.000 sztuk wołów galicyjskich karmnych przedaje się rocznie po największej części na targowicy w Lipniku, częścią handlarzom bydła, częścią zaś rzeźnikom; ztamtąd woły te idą po największej części do Ołomuńca i Wiednia. Te karmne woły nie są nigdy w stanie mocno wypasionym, ponieważ muszą odbywać długą drogę pieszo. Wagę jednej sztuki można przyjąć na $3\frac{1}{2}$ do $5\frac{1}{2}$ cetnarów, (z czego wypada na łój 30 — 50 funt.) przyczem nie

*) W ogólności przyjąć można że bydlę w przeciągu miesiąca jednego tyle zje funtów w wartości siana, ile samo waży.

Krasicki.

wchodzą w rachunek odpadki, jako to: skóra, głowa, nogi, wnętrzności, ponieważ te odpadki, zwykle jako zarobek rzemiosłowy przypadają na korzyść rzeźnika. Cenę przeciętną w Lipniku można przyjąć na 10 lat od r. 1842 do 1851 na 14 złr. na cetnar mięsa i łoju. Odtrąciwszy koszta transportu, które od sztuki 7 złr. a od cetnara około 1 złr. 33 kr. wynosiły, czysta cena przedajna wypadnie w przecięciu na 12 złr. 27 kr. m. k. za cetnar.

Około 6000 sztuk wynosi ilość krów i młodzieży (jałownika), które wychodzą do innych krajów a mianowicie do królestwa Polskiego, a w części i do Węgier.

Około 134.000 sztuk wynosi ilość wołów, krów i bydła pociągowego w naszym kraju na rzeź przeznaczonych i spożytych. We Lwowie spożywają się po największej części woły, w innych miastach, jako też po wsiach po największej części krowy i młodzież (jałówki). Oprócz tego konsumuje się także bardzo wiele cieląt, których ilości atoli ani w przybliżeniu nawet oznaczyć nie można.

Nie posiadamy żadnych farbykacyj serów. Mleko zużywa się po największej części w stanie surowym, a w części przerabia na masło i proste sery, co się spożywa w samym kraju. Skóry, rogi i racice od bydła, w kraju naszym bitego, przerabiają się i zużywają w domu. Podług Lwowskich dziesięcioletnich urzędownie wykazanych cen przeciętnych (od r. 1842—1851) płacono.

Za 1 sztukę bydła rogatego, ważącą w przecięciu 342 funt. (z czego 310 funt. mięsa a 32 funt. łoju) . . .	45	złr.	—	kr.
Za 1 cetnar mięsa	10	«	—	«
Za 1 cetnar łoju	13	«	20	«
Za 1 skórę wołową	7	«	48	«
Za 1 skórę krowią	4	«	30	«
Za 1 kopę (60 sztuk) rogów	5	«	—	«
Za 1 kopę racic	—	«	25	«
Za 1 cetnar masła	32	«	—	«
Za 1 cetnar sera	8	«	—	«
Za 1 kwartę mleka	—	«	3	«

Przytem należy zważać, że opłatę akcyzy uiszczaną przy wprowadzaniu do miasta, przedający ponosić musi. Wynosiła ona od sztuki bydła 4 złr., od cetnara masła 1 złr. 15 kr., od cetnara sera 47 kr. m. k.

O cenach przeciętnych na prowincyi okręgu Lwowskiego rządowego nie posiadamy żadnych dat. Na podstawie naszych doświadczeń i zasiągniętych wiadomości o cenach w wielu miasteczkach i na prowincyi, możemy tylko w przybliżeniu ceny przecietne w kraju za 10 lat od r. 1842 do 1851 podać jak następuje:

1 cetnar mięsa	6	złr.	—	kr.
« « łoju	8	«	—	«
« « masła	22	«	—	«
« « sera	5	«	—	«

b) Owce.

I. Rasy.

Pięć ras owiec możemy u nas wykazać:

a) Pierwsza i najliczniejsza jest prosta odwieczna krajowa rasa, która prawie wyłącznie jest w posiadaniu ludu wiejskiego (to jest gospodarzy chłopskich). Owce tej rasy są wielkie, długą wełną mocno obrosłe i na zimno wytrwałe.

Pomiędzy szlachetniejszemi rasami rozróżniamy *b)* Elektoralne. *c)* Negretti, *d)* Elektoralne krzyżowane z Negrettami, *e)* powstałe z krzyżowania Negrettów z rasą krajową pod (*a*) przytoczoną.

Elektoralne i Negretti dopiero na początku tego wieku zaprowadzone zostały z zachodnich krajów koronnych, jako też z Prus i Saxonii, po największej części zaś z c. k. owczarń w Holiczu i Manersdorfie, i z owczarń xiążąt Lichtensteina i Lichnowskiego, tudzież hrabiów Larisch'a i Lamberg'a.

Krzyżowanie Negrettów z rasą krajową wzięło swój początek z nastaniem tego wieku i dalej prowadzone było, tak że krzyżowana rasa równa się teraz Negrettom.

II. Ilość.

Podług ostatniej w r. 1850 odbytej konskrypcyi ilość wszystkich owiec powinna wynosić 780,700 sztuk.

Do tego należy doliczyć jagnięta, które w tabelach konskrypcyjnych nie są wpisane, a które możnaby przyjąć w zbliżeniu na 150,000 sztuk.

Ztąd powinnaby w r. 1850 istniejąca ogólnie ilość owiec wynosić 930,700 sztuk.

Z tej ilości odpadłoby na braki i przeznaczone na opas i spożycie około 130,000 sztuk.

Reszta zaś w ilości 800,700 sztuk stanowi ród na chów zatrzymany.

Ogólna liczba owiec obecnie mniejszą będzie od tej jaka się znajduje w tabelach konskrypcyjnych z r. 1850.

W 4 latach od r. 1846—1850 wykazują tabele konskrypcyjne ubytek 168,000 sztuk, a zatem roczny ubytek 42,000 sztuk. Tę klęskę nasamprzód należy przypisać ciągle panującym chorobom ospy i motylicy (Egel). Osobliwie cierpią na tem szlachetniejsze rasy owiec.

O ilości owiec szlachetniejszych ras nie mamy żadnych pewnych dat. Opierając się atoli na wiadomościach od wielu hodowców owiec i handlarzy wełny zasiągniętych, możemy ją w przybliżeniu podać na 90,000 sztuk. Przed 10 niemal laty wynosiła ona najmniej 220,000 sztuk.

III. Znaczniejsze owczarnie.

Jako takie należałoby przytoczyć w Lwowskim okręgu rządowym następujące:

a) W wielu majątkach Brzeżańskiego i Złoczowskiego obwodu znajdujące się owczarnie Hr. Alfreda Potockiego z liczbą 11,000 szt.

b) Owczarnia Hr. Pücklera w Germakówce obwodu Czortkowskiego 5200 sztuk.

c) Hr. Stadiona w Bohorodczanach obw. Stanisł. 4700 sztuk.

d) Xcia Ad. Sapiehy w Krasiczynie obw. Przem. 3600 sztuk.

e) Ludwika Skrzyńskiego w Nozdrzcu obw. Sanoc. 3000 sztuk.

f) Kaź. Hr. Wodzickiego w Hołhoczach obw. Brzeż. 2000 sztuk.

g) Korn. Krzeczunowicza w Bouszowie obw. Stan. 2000 sztuk.

IV. Utrzymanie.

Zwierzęta do chowu przeznaczone szlachetniejszych ras potrzebują na sztukę w przecięciu 2 funtów wartości siana dziennie, w paszy rozmaitej ale wybranej lepszej i $^1/_5$ łóta soli. Tyleż soli i około $2^1/_4$ funta wartości siana potrzebują owce rasy prostej krajowej w zimie, przyczem atoli należy uważać, że w ogólności pasza dla owiec tej rasy mniej jest wyborna, dlatego mniej dobra a niżeli dla szlachetniejszych ras. *) W okolicach gór karpackich owce prostej rasy krajowej trzymają się w lecie po największej części dzień i noc pod otwartem niebem na pastwiskach i tylko pasieniem się żywią. Brakowane owce wszystkich ras tylko w lecie na pastwisku karmią się i potrzebują 3 do $3^1/_2$ funta wartości siana i $^1/_3$ łóta soli dziennie na sztukę. Sól podaje się im z grysem.

V. Produkcya wełny.

O ogólnej produkcyi nie masz żadnych dat statystycznych. Na podstawie atoli własnych naszych doświadczeń możemy w przecięciu (wraz z jagniętami) na sztukę rasy krajowej przyjąć wełny 4 funty, na sztukę owiec elektoralnych $1^1/_8$ funta, na sztukę owiec negretti i z krzyżowania powstałych $1^1/_2$ funta.

---

*) Owce krajowe dają oprócz wełny i przychowku także wydój w pożytku.

Krasicki.

Podług wiadomości zasiągniętych od właścicieli owczarń i handlarzy wełny, *roczna* produkcya wełny z szlachetniejszych ras owiec obecnie może wynosić około 1200 cetn. Przed 10 laty wynosiła ona 3000 cetnarów.

VI. O sprzedaży i najgłówniejszych targowicach.

Wełna z owiec prostej rasy krajowej przerabia się po największej części w samym kraju na ordynaryjne grube sukno, na odzież dla ludu wiejskiego. Podług podania wielu handlarzy wełny, około 2000 cetn. tej wełny przedaje się do fabryk sukiennych Morawskich i Szląskich, pod nazwą krajczanej wełny (Zackelwolle). Skóry z bitych lub padłych sztuk przerabiają się w samym kraju na kożuchy dla ludu wiejskiego.

Matki prostej rasy krajowej owiec, po odsadzeniu jagniąt, doją się w lecie przez $3^1/_2$ prawie miesięcy. Jedna sztuka daje w przecięciu około 20 funtów sera.

Oprócz tego lud wiejski przyrządza serwatkę w taki sposób, że się konserwuje i przez cały rok za środek pokarmowy dla ludzi użytą być może.

Wełna z owiec szlachetniejszych ras przedaje się częścią do fabryk sukiennych morawskich i szląskich, częścią zaś na targowicy Wrocławskiej.

Brakowane tuczone owce (po największej części starsze matki i skopy) wszelkich ras przedają się wszystkie w miesiącach wrześniu, październiku i listopadzie. Gdy zaś, w przeciągu tego krótkiego czasu, w samym kraju nie mogą być skonsumowane a dla braku stosownych środków transportowych do innych krajów nie mogą być przewiezione, przeto jedną część braków obracają kupcy na produkcyę łoju. Mianowicie rąbią się owce na małe kawałki, a potem wraz z mięsem i kośćmi gotują. Uzyskany ztąd łój przedaje się po największej części do Lwowskiej fabryki stearynowej. Około 300 cetnarów tego łoju odchodzi do Wiednia.

O cenach produktów uzyskanych z chowu owiec nie posiadamy żadnych dat pewnych. Opierając się jednak na wiadomościach zasięgniętych od wielu hodowców owiec i kupców, możnaby przyjąć następujące ceny przeciętne w przeciągu 10 lat od roku 1842 do 1852 roku:

a) Za cetnar wełny od owiec starodawnej rasy krajowej po 24 złr.

Za jeden łokieć prostego grubego sukna, około 30 cali szerokiego 30 kr.

Za jedną sztukę tuczonych starszych matek lub skopów 4 złr.

Za cetnar sera w miarę, jak lepiej lub gorzej jest przyrządzony 5 do 12 złr.

Za cetnar łoju 20 złr.

Za 1 skórę z starszych sztuk 1 złr. 24 kr.

b) Z owiec szlachetniejszych ras:

Za 1 cetnar wełny, podług gatunku i cienkości od 80 do 120 złr.

Za 1 sztukę tuczonych starszych matek i skopów 2 złr. 40 kr

Za 1 skórę z starszych bitych sztuk 1 złr.

Za 1 skórę z starszych padłych owiec 40 kr.

Za 1 cetnar łoju 20 złr.

Należy uważać, że ceny wełny galicyjskiej daleko są niższe od cen w innych krajach koronnych, przy równym gatunku i równej cienkości, a to głównie z tego powodu, że w Galicyi nie masz ludzi, umiejących sortować wełnę.

c) Nierogacizna.

I. Rasa.

W okręgu rządowym Lwowskim jest jedna tylko rasa nierogacizny. Jestto rasa starodawna krajowa. O jej powstaniu nie masz nic pewnego i nie wiadomo nawet, czy ta rasa z innemi była krzy-

żowana. Ta rasa krajowa odpowiada naszemu ostremu klimatowi, ponieważ zarasta mocno szczecią, a przeto na zimno jest wytrzymała.

II. Ilość.

O ilości nierogacizny nie można przytoczyć żadnych dat pewnych, a to tem mniej, gdy nierogacizna nie znajduje się w tabelach konskrypcyjnych. Stosownie do podań wielu gospodarzy z różnych okolic, mogliśmy tylko uczynić rachunek na domyśle oparty. Podług tego można w przybliżeniu ogólną liczbę nierogacizny w Lwowskim okręgu rządowym przyjąć na 1,260,000 sztuk.

Z tego spożywa się rocznie w kraju około 450,000 sztuk.

A około 50,000 sztuk wyprowadza się do innych krajów.

Reszta 760,000 sztuk stanowi zaród do chowu przeznaczony.

III. Utrzymanie.

Przeznaczone do chowu zwierzęta pasą się zwykle w lecie na polu, a w zimie żywią się odpadkami wszelkich warzyw, dalej dyniami, chłodną brahą, pośladami zbożowemi i ziarnem pośledniejszem.

Sztukom na wykarm przeznaczonym daje się dynie, niedojrzałą kukurudzę, ochłodzoną brahę, kwaśne mleko, makuchy olejne, młóto i zboże śrótowane (osypkę), bukiew i żołądź, (z powodu przymrozków, które się poźno na wiosnę, a wcześnie w jesieni zdarzają) udaje się u nas ledwo raz na 7 lat i tylko w małej ilości; rzadko przeto stanowią one środek pokarmowy dla nierogacizny.

IV. O przedaży i najgłówniejszych targowicach.

Za granicą Galicyi nierogacizna galicyjska znajduje swój odbyt tylko na targowicach w Ostrawie i Opawie. Część nierogacizny na tych targowicach przedanej pędzi się do Sztrasburga na dalszą przedaż. Z Galicyi wychodzi to bydło w stanie na wpółwykarmionym, ponieważ istniejące dotąd środki transportowe nie pozwalają wypro-

wadzać sztuk lepiej wypasionych. Wiele sztuk do Opawy pędzonych można podać między $^3/_4$ i $2^1/_2$ roku, a wagę od 1 do $2^1/_2$ cetn. na każdą żywą sztukę przyjąć można. Stosownie do otrzymanych wiadomości od wielu handlarzy nierogacizny, cenę sztuki w Ostrawie i Opawie, podług 10letniego przecięcia od r. 1842 do 1852 można przyjąć na 22 złr. Podług przeciętnych cen targowych miasta Lwowa za 10 lat od r. 1842 do 1852, jedną sztukę nierogacizny (ważącą w przecięciu 117 funt. wied.) przedawano po 13 złr. 32 kr. przyczem podatek akcyzy wynoszący 1 złr. musiał przedajacy ponosić. Szczeć stanowi przedmiot handlu zagranicznego. Podług podań wielu kupców Lwowskich wyprowadza się rocznie około 2000 cetnarów szczeci do Wiednia, Lipska, Berlina i Wrocławia. Cena szczeci w samym Lwowie wynosiła w 10 leciech od 1842 do 1851 w przecięciu:

Za cetnar	najlepszego	gatunku	250 złr.
« «	średniego	«	180 «
« «	najgorszego	«	80 «

a.)

Mappa przeglądowa
PAŃSTWA ŁOPATYŃSKIEGO.



▪ *mieszkanie leśniczego.*

○ *maziarnia.*

Do 21. t. Rozpr. Tow. gozp.

OPISANIE
Lasów Łopatyńskich

przez

Henryka Strzeleckiego.

(*Z mapką.* *)

Kto chce mieć wyobrażenie o wielkości Boga, ten niech bada dzieło stworzenia Jego; roślinność a mianowicie *lasy*, czyż nie są dowodem łaski i opieki Jego nad rodem ludzkim. *A. Połujański.* Opisanie lasów polskich.

1. Dobra Łopatyńskie, stanowiące niegdyś znaczną część byłego starostwa Szczurowickiego, leżą w części północnowschodniej obwodu Złoczowskiego, w powiecie Łopatyńskim. Graniczą *ku północy* z Peratynem, Sieńkowem, Wolicą Baryłową, z Skryhołowem, Zboroszowem i Dziakowinami na Wołyniu i z Romanówką; *ku wschodowi*

*) Ogłaszając notaty niniejsze, które jako kandydat do egzaminu z leśnictwa, w roku zeszłym zebrałem, mam przedewszystkiem na względzie: zawiązać początek do prac tego rodzaju, z którychby uzbierały się z czasem materyały do ułożenia podobnego dzieła, jakiem się Alexander Połujański krajowi swojemu przysłużył.

Mam jednak przytem i drugi osobisty interes. Dziś gdy zarząd gospodarstwa leśnego w Łopatynie, ludziom nie mającym technicznego wykształcenia jest powierzony, którzy nawet przy najlepszych chęciach, nie są w stanie odpowiedzieć *niełatwemu* powołaniu swe-

z Dziakowinami i Bukaczyzną na Wołyniu, ze Strzemilczem, Smarzowem, Grzymałówką, Leszniowem i Stanisławczykiem; *ku południu* ze Stanisławczykiem i Ohladowszczyzną; *ku zachodowi* z Ohladowszczyzną, Mukaniami, Radziechowem, Sieńkowem i Baryłowem, z Skryhołowem i Zboroszowem na Wołyniu. Największa długość od południa ku północy wynosi przeszło mil 3, największa zaś szerokość od wschodu ku zachodowi mil $3\frac{1}{5}$. Obraz rozpołożenia dóbr, przedstawia przyłączona tu pod *a* mapka przeglądowa, gdzie kolor *szary lasy*, kolor *żółtawy pola orne*, *zieleniawy łąki*, zaś obwódki *czerwone*, *granice* gmin pojedynczych oznaczają.

2. *Obszerność* całych dóbr wynosi 43.695·76 morgów; z tej przestrzeni zajmują lasy morgów 19.223·60; grunta orne i ogrody 13.148·83; łąki i pastwiska morgów 9.733·16; grunta pod wodą i nieużytki morgów 1.590·17. Przestrzeń posiadłości skarbowych wynosi z lasami morgów 26.854·30, bez lasów morgów 7.630·70. Stosunek obszerności lasów do ogólnej przestrzeni dóbr jest 0·4 : 1, stosunek lasów do pól ornych 1 : 0·7; stosunek lasów do łąk i pastwisk 1 : 0·5. Stosunek posiadłości skarbowych do posiadłości nieskarbowych jest 0·6 : 1. Stosunek lasów do całej przestrzeni skarbowej jest 0·7 : 1, stosunek lasów do reszty gruntów skarbowych 1 : 0·3.

3. *Ludność* dóbr Łopatyna wynosiła podług ostatniej konskrypcyi w r. 1850: płci męskiej 3.836, płci żeńskiej 3.800, razem

---

mu i wkrótce pewnie zatrze się ślad nawet usiłowań moich; żal mi żeby praca kilkuletnia, tak marnie zaginąć miała. Składam więc takowe w skarbnicy kultury krajowej, jako drobny przyczynek do historyi lasów naszych.

Wiem że dostojny właściciel Łopatyna nie weźmie postępopowania tego za złe i przyjmie tu publiczne me podziękowanie, za sposobność jaką miałem do dalszego wykształcenia się w ulubionym zawodzie, podczas sześcioletniego zarządu lasami Jego.

Krasiczyn, z końcem grudnia 1856.

głów 7636 (w tych jest 342 głów żydów), które mieszkają w 1 miasteczku, 13 wsiach i 6 przysiołkach i mieszczą się w 1186 domach. Na jedną osobę przypada lasu mor. 2·5, na jeden dom morgów 16·2.

4. *Stan bydła* był w roku 1850 następujący: koni szt. 1.371, bydła rogatego szt. 3.104, owiec szt. 2.734, razem sztuk 7.209; na jedną sztukę przypada lasu mor. 2·7.

5. *Położenie* dóbr jest w ogólności płaskie, nieznacznie ku północy falisto wznoszące się. Część najwięcej ku północy wysunięta, wchodząca klinem w granice Rossyi (Adamówka), najwyżej jest wzniesiona i nosi już na sobie cechę przyległego Wołynia.

6. *Grunt* jest częścią warstwowy, częścią napływowy. Zajęty pod uprawę ziemiopłodów, jest w ogólności tak zwany rumosz t. j. dość płytka warstwa czarnoziemu, utworzona z zwietrzenia marglu kredowego (opoki), który stanowi głęboki pokład spodni tej gleby. Znaleść można także, lecz w mniejszej tylko ilości, grunta orne piasczyste (w Szczurowicach, Hrycowoli i Podmanasterku); gdy tymczasem prawie wszystkie lasy (oprócz Mikołajowskich na rumoszu), są położone na ziemi piasczystej, mniej więcej głębokiej i gliną przemięszanej. Wydm piasczystych oprócz po kilka i kilkanaście morgów koło Łopatyna, Chmielna, Niemiłowa, Kustyna, Szczurowic i Hrycowoli, nie ma większych; za to znajdą się prawie wszędzie bagna torfowe (zawierające rudę darniową) z których znaczniejsze dwoma dość szerokiemi pasami przerzynają dobra od zachodu na wschód ku Styrowi i stanowią także niziny ponad brzegami tej rzeki. Bagna torfowe służą tu powszechnie (w braku lepszych sianożęci) za łąki, i tylko mała część onych zostaje bez użytku, gdzie też kopie się zwykle torf, zastępujący gnój w maziarniach. Chociaż lasy tutejsze, po największej części wyższe a zatem dość suche zajmują miejsca, sąsiedztwo jednak bagien zdaje się wpływać szkodliwie na życie dębów. Głęboko sięgające korzenie pionowe tego rodzaju drzewa, muszą naciągać zbytecznej wilgoci i niezdrowego pokarmu z podmakającej spodem gleby; przezco *butwienie rdzenia*

prędzej niż zwykle następuje, drzewo zaś dębowe, najzdrowsze nawet, jest najczęściej *pasmugowate;* co mu odejmuje zdolność na drzewo towarne okrętowe, i tylko na klepkę i budulec lądowy może być z korzyścią użyte.

7. *Klimat* miejscowy ma wszystkie właściwości powietrza okolicy lesistej i podmokłej; dla tego też wpływ jego na roślinność leśną nie jest nader korzystny. Cierpi tu młodzież od *okiści*; jednakowoż szkody jakie n. p. w tym roku powyrządzał śnieg, upadły nawalnie ku końcowi marca, w młodych drzewostanach sosnowych, należą do wydarzeń nadzwyczajnych. Nawieś bowiem była tak wielka, że nie tylko powyginała całe drzewoorośle tykowe, łatowe i żerdziowe, ale połamała także w połowie i powywracała z korzeniem drzewa krokwiaste i płatwiane sosnowe, brzozowe, osikowe a nawet i dębowe. Najwięcej, co jest rzeczą naturalną, ucierpiało drzewo będące w przygłuszeniu lub niedawno z przytłumienia oswobodzone, jakiego w lasach tutejszych nie braknie. Od *zimna* i *mrozów* cierpią tu także drzewa; o czem przekonują rozmaite rozpadliny, biel fałszywy, zamrożenia ukryte i rozdwojenie słojów (obskocz), napotykane w drzewie sosen starych. Więcej jednak cierpią u nas drzewostany przerzadzone i złożone z drzewa różnego wieku, od *wiatrów*, wiejących tu pospolicie od północo-zachodu. Szczególnie podlega temu starodrzew sosnowy, górujący pojedynczo nad całym lasem, co często napotykane powały i szablowate miejscami strzały starodrzewu, pozaginane ku wschodowi, na pierwszy rzut oka wskazują. Także zdają się pochodzić z częstego gwałtownego kołysania od wiatru owe szpary wewnętrzne (*kresą leśną* nazwane), które w starych sosnach idą w samym środku przez rdzeń w pozdłuż i niekiedy dość długo zapuszczają się w wysokość. Burza straszna (trąba wietrzna), która nadciągnęła 1 czerwca r. b. od północo-zachodu, porobiła tu ogromne spustoszenia, zwłaszcza w starodrzewie. Zdaje się jednak, że własność tutejszego powietrza jest powodem, że się w lasach naszych, pomimo to, że się w takowych znajduje zawsze mnóstwo powałów i leży sosnowej, nie pojawiają owady lasom szkodliwe. Oprócz *szerszenia* czyli *chojniara*

sosnowca (tenthredo pini), który się tu w roku 1850 i 1851, w znacznej pokazał ilości, i którego sama przyroda wygubiła, nie dostrzeżono tu innych, ani też pamiętają ludzie starzy, żeby się tu jakie *gromadnie* pojawiły.

8. W lasach Łopatyńskich *rosną* następujące *rodzaje drzewa*: z *iglastych* jedynie tylko *sosna pospolita* (pinus sylvestris); z *liściowych*: *dąb pospolity* i *szypułkowy* (quercus robur, q: pendunculata), *lipa pospolita* (tilia europaea) *grab* (carpinus betulus), *brzoza* (betula alba), *olsza pospolita* (alnus glutinosa), *osika* (populus tremula), *grusza dzika* i *jabłoń* (pyrus pyraster, p. malus), *trześnia* (prunus avium), *jarzębina* (sorbus aucuparia) i *iwa* (salix capraea). Z tych są *panujące sosna* z *dębem*, które rosnąc częścią w *czystym* stanie, częścią razem *pomięszane*, rozdzieliły pomiędzy siebie prawie w równych częściach obszary leśne. Ze względu jednak na własności gruntu, szczególnie *sośnie* sprzyjające, należy jej *wyłączne* odstąpić panowanie, dęby zaś tylko w pomięszaniu z sosną hodować i to w stosunku nieprzekraczającym *jednej trzeciej* części zadrzewienia, i w miejscowościach najdogodniejszych. Oprócz *grabu*, który tu i owdzie tworzy lite drzewostany pomniejszej obszerności, i *olchy*, która płowe bagna torfowe od strony lasu okola, rośnie reszta wymienionych drzew więcej pojedynczo, przetykając tylko miejscami rodzaje obficiej się pojawiające. Lasy tutejsze nie odznaczają się przeto wielką rozmaitością rodzajów drzew, ale za to chlubić się mogą nadzwyczajną roślinnością drzewną. Szczególnie zwraca na siebie uwagę starodrzew sosnowy (szczątki lasów odwiecznych) w niezwykłych temu rodzajowi drzewa rozmiarach: nie trudno tu bowiem znaleść sosny czterdzieści kilka do pięćdziesiąt cali w dolnej średnicy, które nad sto stóp sięgają w górę. Wspaniały sprawia widok część lasu *Pustelnikiem* zwana, gdzie przeszło 200letnie sosny jeszcze w niezgorszem rosną zwarciu. Trudno ztąd odejść bez uroczystego wrażenia, które budzi szmer tych niebotycznych starców. I ta poważna świątynia bogów leśnych nawiedzoną została w tym roku od gwałtownego orkanu, który tu po sobie smutne spustoszenia pozostawił ślady. Wymierzono w Pustelniku jedną z wy-

wróconych sosen, która trzymała w średnicy *u dołu* (sążeń od stopy) 35 cali, w średnicy *w połowie* długości strzały (która wynosiła 19 sążni) 26$^1/_2$ cali. Miąszość strzały tej sosny, sekcyami obrachowana, czyniła stóp sześciennych 381·5, która równała się *połowie* miąszości walca, z dolnej średnicy i całej długości strzały obrachowanego. Także napotkać można w lasach tutejszych kolosalne dęby, jako też graby, brzozy i osiki, łokciowej u dołu średnicy. Sośnina nasza (ze starodrzewa) waży w stanie świeżym funtów wied. 53, w stanie suchym (w rok po ścięciu) funtów 40; dębina zaś w stanie świeżym funtów 54$^1/_2$, w stanie suchym funtów 46. *) Las młody sosnowy i dębowy, gdzie starodrzew górujący nie tamował mu wzrostu, a ręka ludzka nie przerwała zbytecznie zwarcia, odznacza się także bujną roślinością; (co szczególnie w młodzieży powstałej z rębów nasiennych w rewirach Łopatyńskim, Szczurowickim, Mikołajowskim i Podmanasterskim jest widoczne.) Z krzewów i podkrzewów rosną tu: *leszczyna* (coryllus avellana), która (wraz z grabem) wszystkie prawie podszywa drzewostany i niekiedy jakich 6—8" jest u dołu gruba), *kalina* (viburnum opulus), *trzmielina pospolita* (evonymus europaeus), *głóg pospolity* (crataegus exyacantha), *sakłak* (rhamnus catharticus), *świdwa* (cornus sanguinea), *tarń* (prunus spinosa), *bez pospolity* (sambucus nigra), *róża dzika* (rosa canina), *malina, jeżyna* i *kamionka* (rubus idacus, r. fructicosus, r. saxatilis), *wrzos pospolity* (erica vulgaris), *bagno pospolite* (ledum palustre), *czernica, łochinia, żórawina* (vaccinium myrtillus, v. uliginosum, v. oxycoccos) i inne.

9. Co do *stanu zadrzewienia* lasów tutejszych, przedstawiają takowe obraz nie najprzyjemniejszy dla oka leśnika umiejętnego i gdyby nie starodrzew sosnowy, który swoim *szczególniejszym*, że tak powiem kolosalnym wzrostem, całą zajmuje uwagę, nie sprawiłaby wę-

---

*) Sośnina tutejsza ma słój gęsty i nadzwyczaj smolny. Pod korą głęboką, cienką, mieści się bielu nie więcej jak na cal do 1$^1/_2$ cala. Za wysłane ztąd i z lasów Ohladowskich kręgi olbrzymich drzew sosnowych, dębowych i jasionowych, na wystawę płodów świata w Paryżu, otrzymał JW. hr. Ad. Saryusz Zamojski medal bronzowy, piszącemu zaś te notaty nadesłano dyplom pochwalny.

drówka po większej części lasów naszych, interesującego zajęcia: bo o zwarte i jednowiekowe drzewostany bardzo tu trudno. Najczęściej widzieć można drzewo różnego wieku, pojedyńczo lub kępami, obok siebie rosnące, nad którem góruje starodrzew sosnowy, znacznie się wiekiem od tamtego różniący. Nie widać tu tego łagodnego przejścia, drzew jednej klasy wieku w drugą, jak to takowe w lasach w gospodarstwie plądrującym zostających, zwykle razem z sobą rosną. Od starodrzewu przestarzałego do najgrubszego drzewa młodszej generacyi, jest tu zwykle przeskok gwałtowny; co zdaje się tej okoliczności przypisać należy, że w dawniejszych czasach, wyrobnicy leśni (belkarze, gontarze, tracze i im podobni) wybierali sobie sami zdolne do wyróbki drzewo; woleli zatem zawsze brać pnie młodsze, cieńsze i miększe, a tem samem łatwiejsze do roboty, a niżeli twardy, gruby i najczęściej kręty starodrzew; przez co ostatni na pniu przestał i spróchniał, grube zaś drzewo młodszego pokolenia prawie zupełnie znikło. Rozumie się, iż w takim, jak dopiero co opisany, składzie rzeczy, gdzie nadto każde zużytkowanie starodrzewu kosztem zwarcia lasu pozostającego odbywać się musiało i musi, zaś wraz ze starszem drzewem rosnące młodniki, po największej części są przytłumione, znajdująca się znowu miejscami leża, zajęciu się gęstej zarośli na miejscach wolniejszych przeszkadza; w takim składzie rzeczy ani pomyśleć o regularnem zadrzewieniu lasu.

10. Lasy tutejsze pod względem administracyjnym, podzielone są na *siedm* leśniczostw (rewirów), do których zagospodarowania i ochrony służy 7 leśniczych, 3 podleśniczych i 49 gajowych, pod kierunkiem nadleśnego, któremu do pomocy dodani są kontrolor lasów i pisarz.

Co do swej *obszerności* pojedyncze leśniczostwa tak po sobie następują:

1. Szczurowickie, które stanowi całej powierzchni leśnej za 1 przyjętej część	0·19
2. Łopatyńskie	0·17

3.	Pukaczowskie	0·15
4.	Podmanasterskie	0·15
5.	Mikołajowskie	0·14
6.	Rohizeńskie	0·13
7.	Sobińskie	0·07

11. Lasy Łopatyńskie nie są jeszcze dotąd systematycznie urządzone. Już w roku 1812 zostały one pomierzone i podzielone na ręby; jednakowoż, gdy przepisane przytem następstwo rębowe nie było oparte na rozgatunkowaniu drzewostanów, i nie miano przy tem względu na inne miejscowością wskazywane okoliczności; nie można więc było trzymać się przepisów podanych, zwłaszcza gdy ogromne jeszcze wówczas zapasy starodrzewu, przytem odbyt tylko na *grube* gatunki wyrobowe i łuczywo do maziarń, za wyłącznem zużyciem tegoż starodrzewu, z wyborem zastosowanym do potrzeb bieżących, przemawiały. Zostało więc przy dawniejszem wyrębywaniu starodrzewu po całym lesie: bo niski stopień wykształcenia zarządzających wtedy lasami, nie umiał ciągnienia teraźniejszych użytków z lasu, z jego przyszłemi pogodzić potrzebami. I tak pięknie sporządzone mapy poszły na wieczny odpoczynek do archiwum państwa, a z poczynionych na gruncie arondacyi i działów nie pozostało nawet śladu. Takie bezładne wyrębywanie starodrzewu, a przytem i innego na potrzeby bieżące wymaganego drzewa, trwało aż do roko 1850. Od tego czasu zaczęto się z lasami tutejszemi nieco sumienniej obchodzić i postanowiono przystąpić do urządzenia takowych i zagospodarowania według zasad, zastosowanych do rzeczywistych potrzeb miejscowości. Naprzód starano się ograniczyć samowolny wypas bydła włościan po całym lesie, który wszelkie zamysły pod względem kultury lasów udaremniał i zaczęto użytkowanie z lasu od zużycia ogromnej masy leży i suszu, któremi lasy tutejsze były przepełnione (i jeszcze po dziś dzień nie są całkiem od nich wolne), zachowując tym sposobem drzewo na pniu stojące aż do wprowadzenia zamierzonego porządku; a jeżeli przyszło koniecznie spuszczać także drzewo z pnia, działo się to już w myśl planu przyszłego gospodarstwa.

Głównym celem urządzenia i opartego na nim zagospodarowania lasów, być miało: «z ciągnieniem najwyższych możliwych dochodów połączyć usunięcie wszystkich owych przeszkód, które *w lesie samym* znajdując się, kładły tamę przyprowadzeniu drzewostanów do regularnego stopniowania wieku, zwarcia i wzrostu przynależytego« Najważniejszą przeszkodą w tem był dotąd *starodrzew sosnowy*, rozrzucony w większej lub mniejszej ilości po całym prawie obszarze leśnym, który dołem przez zabór żywności, górą przez wstrzymanie światła i ciepła, szkodził w wysokim stopniu obok siebie rosnącemu drzewu pokolenia młodszego; zwłaszcza gdy się ostatnie tu składa z rodzajów nielubiących ocienienia, jakiemi są dąb i sosna. Jeżeli nadto zważono że 1. każdorazowe wybranie takiego starodrzewu połączone jest z niszczeniem wielkiem przyległego lasu młodszego, co gdy na jednem miejscu częściej powtarzać się będzie, zamienić musi najgęściejszy drzewostan w puste gołoborze; 2. górujący nad lasem starodrzew wystawiony jest na silne działanie wiatrów, zkąd nie tylko że następują częste powały drzewa starego, ale robią się przez to samo luki w młodszem drzewie, któremi wiatr toruje sobie drogę do wnętrza lasu i po długo trwających deszczach lub podczas wiosennej odwilży, także młode wywraca drzewa; 3. pojedynczo stojący starodrzew nie daje się tak dobrze przejrzeć i dozorować, wystawiony jest przeto na rozmaite uszkodzenia, do czego smolne jego drzewo każdego chętnie znęca, a przez co nieraz najwartniejsze pnie boleją, usychają i ze stratą dochodów na użyteczności tracą; nareszcie 4. przy zużyciu starodrzewu, rozłożone są cięcia na bardzo wielkich powierzchniach, kontrola przeto cięć, naglądanie wyrobników, odbiórka i wywózka wyrobionego drzewa, są nader mozolne, ze stratą czasu i uszczerbkiem dobroci materyału wyrobionego połączone; nie wspominając już o przeszkodach w zaprowadzeniu lepszej kultury lasu i w wykonaniu energicznej policyi leśnej. Te wszystkie niedogodności gospodarskie zważywszy, musiano wydać wyrok na uprzątnienie starodrzewu, tem bardziej, gdy takowy oprócz tego jest już po największej części *nadpsuty*, o czem grzyby (hubki) na niem rosnące, pousychane gałęzie i wierzchołki, jemioły i porosty na takowych się gnieżdżące, do-

wodnie przekonują. Ażeby jednak nie ogołacać lasów tutejszych całkiem z grubego drzewa, rozciągać się tu miało uprzątnienie jeno na *starodrzew w całem znaczeniu* tego słowa; wszystko zaś *grube* drzewo sosnowe, jeszcze w dobrym przyroście zostające (tu choją lub bulbą nazwane), miało być ochronione od siekiery. W rębach zaś odnawiających, które się przytem prowadzić miały, pozostawiać miano, w stosownych miejscach, pięknie wrosłe kępy średniodrzewu sosnowego i dębowego, któreby tak w ciągu kolei bieżącej, jak i w obiegu drugim, dać mogły ilość dostateczną drzewa na grube gatunki wyrobowe zdolnego, nie szkodząc przy tem rosnącej wspólnie młodzieży.

W jaki sposób wspomnione wyżej urządzenie lasów przeprowadzić zamierzono, objaśni przyłączony tu pod **b** *rys zasadniczy* *) który zawiera główne tylko skazówki do tego przedsięwzięcia: zrealizowanie bowiem rzuconych tam myśli, ze względem na każdorazowe stosunki miejscowe, musiało dalszemu uznaniu urządzającego być pozostawione.

11. Chociaż sposób, w jaki chciano urządzić lasy Łopatyńskie, był nader prosty i całe to dzieło bez wielkich kosztów, bo przez ludzi już w służbie skarbowej zostających, mogło być wykonane; nie przyprowadzono jednak dotąd regulacyi zamierzonej do skutku, z przyczyn, o których nie tu miejsce wspominać. Aby więc nie gospodarować bez wszelkiego planu i przygotowywać przy tem materyały do przyszłego stałego urządzenia lasów, przedsięwzięto w tym celu następujące czynności wstępne:

α) Zmniejszone znacznie kopie map katastralnych (które jeszcze w r. 1851 sporządzono, aby mieć mapy przeglądowe lasów) posłużyły tu za podstawę przy podziale powierzchni leśnej, i za pomocą takowych uczyniony został naprzód podział na *leśniczostwa* (rewiry); przy czem na tę okoliczność uwagę zwrócono, aby lasy w granicach jednej i tej samej gminy leżące, bez potrzeby do dwóch

---

*) Rzeczony rys zasadniczy napisałem w roku 1853; a że takowy *nietechnikom* do ocenienia miał być przedłożony, byłem zmuszony niektóre przedmioty obszerniej wyłożyć, jakbym to inną razą był uczynił.

lub więcej rewirów poprzydzielane nie zostały. Gdzie zaś temu miejscowość lub inne stosunki (n. p. potrzeby maziarń) stać mogły na przeszkodzie, tam zrobiono z takiej części lasu, jeśli była dość duża, osobny obręb; albo, jeśli była zbyt małą, zostawiono ją jako gaj rezerwowy przy najbliższym rewirze. Dla lepszego przeglądu całości, oraz dla dogodności w zagospodarowaniu i ochronie, przestrzeń leśna każdego rewiru podzieloną została na pewną ilość głównych części *obrębów*. A że każdy obręb stanowi odrębny dział leśny, dla którego przeznaczyć się ma osobna kolej i przepisze szczególny sposób gospodarstwa; przeto tu więcej jeszcze niż w podziale na rewiry, miano na względzie, aby tylko części leśne do jednej gminy należące, w jeden obręb zebrane zostały; aby nawet w razie nastąpić mogącego rozdziału dóbr, podział gospodarczy lasu nie został nadwerężony. Podział na leśniczostwa i obręby nie jest bynajmniej sztuczny. Granice terytoryalne gmin, drogi publiczne, izolowane położenie, posłużyły do odgraniczenia takowych, w jaki też to sposób, dla tem łatwiejszego przeglądu całości, podzielono także obręby na *uroczyska*.

β) Rzuciwszy na prędce w taki sposób główną sieć podziału lasów, przystąpiono do drugiego głównego zadania, w rysie zasadniczym wytkniętego t. j. *do szczegółowego przeliczenia starodrzewu*. Do tej czynności wzięto wypróbowanych wyrobników leśnych, od wielu lat przy wyrobie belków gdańskich zatrudnionych, którzy wraz z miejscowymi leśniczymi, uskutecznili takową, według następującego przepisu. Jakeśmy to już wyżej kilkakrotnie wspomnieli, jest starodrzew tutejszy już po największej części nadpsuty, przeto nie tylko ilość onegoż, ale także i zdolność jego wyrobow wiedzieć było nam potrzeba. W tym celu rozdzieliliśmy starodrzew na *cztery* klasy jakości: na *koronę*, *średnią*, *brak* i *brak z braku*. Do *korony* policzone zostały wszystkie pnie zdrowe i najlepiej wzrosłe, które dać mogą wyborowe drzewo towarne (maszty, szpiry, belki okrętowe i t. p.); do klasy *średniej* przydzieliliśmy sosny, które nosząc już na sobie ślady zepsucia (grzyby, rozpadliny, sęki zgniłe i t. p.) albo będąc jeszcze zdrowe, lecz na wyroby klasy I. niezdolne; zawsze jednak z takowych wyrobione być może drzewo gdańskie poślednie i

doborny budulec lądowy; klasa *brak* zawiera drzewo silniej już zębem czasu nadwerężone, które dać tylko może z odziomka łuczywo do maziarń, z górnej zaś części strzały wybrać jeszcze można grube drzewo trackie i budowlowe; *brak z braku* kwalifikuje się tylko na łuczywo i drwa opałowe, wybrać jednak można jeszcze z niego, przy starannem brakowaniu, klocki na gonty, dranice, klepkę, szczególnie zaś wyborne drzewo na łuby sitarskie. Pień każdy przeliczony, otrzymał swoją liczbę bieżącą, która wraz ze znakiem klasy jakości, na korze, wygładzonej toporem, farbą czarną sporządzoną z mieszaniny mazi, terpentyny i sadzy, wypisane zostały. Liczba bieżąca, liczba klasy i średnica starodrzewu, mierzona calówką leśną 4 do 5 stóp od ziemi, zapisane zostały do osobnego inwentarza, którego wzór tu się pod *c* przyłącza. Przeliczenie przedsięwzięte zostało w każdem leśniczostwie obrębami, idąc przytem kolejno z uroczyska w uroczysko; a w każdym obrębie poczęto znaczyć zawsze od liczby pierwszej. Czynność ta ukończoną została w przeciągu dwóch lat, a koszta jej już z materyałami na farbę użytemi, wynosiły 214 złr. 8 kr.; obliczenie przeto jednej sosny kosztowało 0·13 kr. (czyli około ¼ kr.)

Załączony pod *d* spis starodrzewu przedstawia ilość onegoż w każdem leśniczostwie; zkąd dowiadujemy się, że rewir Szczurowicki najwięcej takowego posiada; po nim następują rewiry Rohizno i Podmanasterek, a po tych Pukaczów, Łopatyn i Mikołajów; rewir zaś Sobiński najuboższy jest w starodrzew. Co do zamożności w starodrzew w stosunku do obszerności powierzchni, zachowują znowu pojedyncze leśniczostwa następujący porządek:

1.	Szczurowice mając w przecięciu na morgu blisko					11	sztuk·
2.	Rohizno	«	«	«	«	10	«
3.	Podmanasterek	«	«	«	«	5	«
4.	Pukaczów	«	«	«	«	3	«
5.	Sobin, Mikołajów, Łopatyn	«	«	«	«	2	«

W ogóle znajduje się w przecięciu na morgu sztuk 5; w najlepiej zaś zadrzewionej części lasu, w Pustelniku, stoi jeszcze na morgu

sztuk 72; miejscami znowu nie ma już wcale starodrzewu; zkąd też tak niskie liczby przeciętne; a zatem i nie jednakowo złe skutki, które wywiera starodrzew na drzewo młodsze, wraz z nim rosnące. Zawsze jednak okoliczności towarzyszące każdorazowemu jego zużyciu, a przedewszystkiem *wiek jego podeszły* i już *w wysokim stopniu nadwerężone zdrowie*, nakazują uprzątnienie takowego nawet tam, gdzieby ilością swoją nie czynił wiele szkody.

12. Gdy przedsięwzięte w powyższy sposób przeliczenie starodrzewu ukończone zostało, przystąpiono do oszacowania jego masy drzewnej. W tym celu wzięto z każdego obrębu, a jeśli tenże wiele zawierał starodrzewu, z każdego jego większego uroczyska, 50 do 100 pni próbnych (wybierając takowe w najstosowniejszem miejscu w inwentarzu), i obrachowano średnicom tychże odpowiadające powierzchnie koła czyli podstawy. Podzieliwszy następnie sumę podstaw przez ilość pni próbnych, otrzymano średnią powierzchnię koła, którego średnica była dolną grubością drzewa wzorowego; a gdy takowe w dotyczącej części lasu wyszukane, ścięte i sekcyami obrachowane zostało, miąszość zaś wynaleziona przez ilość ogólną pni obrębu lub uroczyska została pomnożoną, dał iloczyn szukaną masę drzewną w stopach sześciennych; które nakoniec podzieliwszy przez 100, na sągi normalne zamieniliśmy. Jeżeli drzewa wzorowego średnicy żądanej w dotyczącej części lasu znaleść nie było można, albo ścinać go nie wypadało (bo do klasy I. należało), wtedy ścięto i obrachowano kilka pni zbliżonej grubości, a wynalazłszy średnią takowych długość i liczbę redukcyjną (*Formzahl*), pomnożono przez takowe sumę podstaw drzew na próbę z inwentarza wybranych, co na dokładność wypadku żadnego nie wywierało wpływu. Oszacowanie jednak starodrzewu w sposób wskazany, nie mogło było, z powodu że obliczenie dopieroco ukończone zostało, być podziśdzień *w całości* dokonane. Z przyłączonego tu jednak pod *e* wykazu miąszości 20 średnich drzew wzorowych, obrachowanych w różnych miejscowościach i zamieszczonego tam także pod *f* wykazu masy drzewnej otrzymanej z oszacowania morga próbnego w Pustelniku, przekonać możemy: że pewnie *nie przesza-*

cujemy starodrzewu, jeżeli miąszość pojedynczej jego sztuki = 1·6 sąga norm. przyjmiemy.

Będzie więc podług tego masa drzewna zawarta w starodrzewie znajdującym się w lasach Łopatyńskich = 99.018 × 1·6 =
sągów normalnych 158.429
a dodawszy do tego: masę drzewną pniaków starodrzewu, którą tu śmiało = 10% masy drzewa na pniu stojącego przyjąć możemy sąg. nor. 15.843
jako też masę drzewną około 5000 pniaków z dawniejszego zużytkowania starodrzewu = sąg. nor. 900
będzie cała masa drzewna starodrzewu = sąg. nor. 175.172. *)

Wydajność drzewa młodej generacyi nie mogła była jeszcze dotąd być oszacowana, ze zbieranych jednak w tej mierze materyałów, możemy przyjąć w przecięciu na morgu 35 sąg. nor.; więc na całym obszarze leśnym
19.223·6 × 35 = sąg. nor. 672.826

Zapas materyalny w lasach Łopatyńskich wynosi zatem sąg. nor. 847.998
czyli okrągło sąg. nor. 848.000

Dodawszy nakoniec do tego masę drzewną leży, która wynosi w przecięciu sąg. nor. 2 000
będzie ogólny zapas materyalny w lasach tychże = sąg. nor. 850.000

Pomnożywszy takowy przez *mnożnik użytkowy* w kolei lat 120, wzięty z II. tablicy doświadczalnej Radcy ministeryalnego Feistmantla (jako *średniej z pierwszego rzędu* miejscowości) będzie roczny etat materyalny leśny, czyli roczne możliwe pobranie drzewa z lasów tutejszych = 850.000 × 0·0162 = 13.770 sąg. nor. czyli w *dziesięciu* leciech = sąg. nor. 137.700, które się, z zastosowaniem do prawideł, w rysie zasadniczym ku

*) Poźniejsze dokładne oszacowanie nie okazało znacznej różnicy. Dla porównania oszacowania z rzeczywistą wydajnością, utworzono osobną *księgę kontroli*, w której każde uroczysko obrębu, osobną otrzymało kartę. Na takowej wpisano, jako remanent, znajdującą się w uroczysku ilość starodrzewu, według klas rozgatunkowanego, wraz z oszacowaną jego masą drzewną; ubywającą zaś ilość sztuk, wraz z rzeczywistą onych wydajnością, według gatunków wyrobowych rozróżnioną, miano tam z końcem każdego roku odpisywać.

temu podanym, w najstosowniejszej (ze względu na przyszłość lasu) miejscowości rąbać mają.

A ponieważ według przyjętego w tymże rysie zasadniczym porządku wycięcia starodrzewu, takowy *w pierwszych 20 leciech* ma być uprzątniony; przypada więc, według wyżej uczynionego oszacowania starodrzewu, na jeden dziesiątek lat do uprzątnienia *s. n. 87.586*;

na to da starodrzew z klas I. i II.	s. n. 47.974
część starodrzewu z klasy IV.	« 32.612
pniaki dawne i nowsze	« 5000
leża dawniejsza	« 2000
razem jak wyżej sąg nor.	87.586.

Dla uzupełnienia przeto powyższego etatu materyalnego przypadnie jeszcze do wycięcia, w pierwszym 10letnim okresie użytkowym, z lasu młodszej generacyi sąg. nor. 50.114
czyli rocznie sąg. nor. 5.011

Podług otaxacyi kameralnej okazuje się etat większy. Przyrost normalny czyli etat roczny normalny w lasach tutejszych, wynosi ze względem na powołaną wyżej II. tablicę doświadczalną dla sosny w 120 roku, $19.223{\cdot}6 \times 1{\cdot}35 = 25.952$ sąg nor., a podług tego zapas materyalny normalny (zapas zasadniczy czyli fundus instructus) $25.952 \times \frac{120}{2} = 1.557.120$ sąg. nor. Zapas materyalny w lasach tutejszych wynosi podług powyższych założeń 850.000; roczny przeto etat będzie:

$$25.952 - \frac{850.000 - 1{,}557.120}{120} = 25.952 - 5.893 = 20.059 \text{ sąg nor.}$$

większy więc jak obrachowany według metody racyonalnej o 6.289 sąg. nor.

13. Aby wykazać liczbami średniemi *wydatek drzewa i dochód czysty* z lasów Łopatyńskich, bierzemy tu *rok gospodarczy 185²/₃* za podstawę: albowiem w tym roku nie było *nadzwyczajnej* sprzedaży, ani też *zbyt wielkich* wydatków drzewa na potrzeby gruntowe, wyrób zaś materyałów leśnych szedł jeszcze zwykłym trybem. Że zaś w tym roku nie było sprzedaży drzewa *towarnego gdańskiego*; wzięto do rachunku dla skompletowania poniższego wykazu, także część *piątą* sprzedanej ilości tegoż drzewa, w *pięciu* leciech ostatnich.

Średni przeto wydatek drzewa z lasów Łopatyńskich przyjąć możemy jak następuje:

a) **w drzewie miękkiem:**

wyborowego drzewa towarnego w oprawnych belkach gdańskich . . .	sąg. nor.	293·05
drzewa użytkowego na gonty . .	« «	82·39
« « « dranice . .	« «	51·80
« « « klepkę . .	« «	3·64
« « « łuby sitarskie .	« «	48·00
« « « pompy i rury .	« «	0·59
« « « wały młyńskie .	« «	2·84
« « « tyki do chmielu .	« «	30·58
drzewa budowlowego ciemnego . .	« «	324·37
« « tartego . .	« «	334·28
« na łuczywo do maziarń . .	« «	4049·40
« « drwa opałowe w sągach .	« «	2801·25
« « « « furami . .	« «	1500·00
	Razem sąg. nor.	9522·19

b) **w drzewie twardem:**

drzewa użytkowego na statki gospod.	sąg. nor.	9·75
« « « koły	« «	97·99
« budowlowego ciesanego	« «	39·72
« « tartego	« «	5·85
« opałowego w sągach	« «	94·50
	razem sąg. nor.	247·81
ogólny wydatek drzewa był	sąg. nor.	9770·00

Oprócz tego wydano włościanom drew opałowych gałęziowych i z dawniejszej do lepszego użytku niezdolnej leżaniny, fur 8119, które po 0·375 czynią sąg. nor. 3.044·63; jako też pobrali włościanie i inni chróstu laskowego fur 1.1670. Dotychczasowe przeto *średnie* użytkowanie nie było połączone z pobraniem z lasu większej masy drzewa, jak taxacya powyższa wykazała.

Na *średni dochód czysty* z lasów Łopatyńskich przyjąć można następujące liczby:

	a) *w gotówce*	b) *z rachunku z innymi wydziałami administracyi dóbr*
przychodu	złr. 25.906—20;	złr. 7.546—35;
rozchodu	« 14 399—53;	« 5.860—16;
ztąd *dochodu czystego*	złr. 21.506—27; *)	złr. 1.686—19.

Administracya lasów zatem nie tylko że zapłaciła podatkami swemi produkta pobrane z innych wydziałów, ale pozostało jej jeszcze jako wierzytelność w takowych złr. 1.686—19.

Czysty dochód z jednego morga lasu wynosi gotówką złr. 1—$7^2/_{10}$; dochód brutto złr. 1—$52^1/_{10}$; wydatków jest na morgu kr. $44^9/_{10}$.

Koszta *utrzymania służby leśnej* są następujące:

	w gotówce	*w ordynaryi*	*razem*
koszta zarządu	złr. 652 — ;	złr. 624— 8;	złr. 1276— 8;
« zagospodarowania i ochrony	« 1277—25;	« 4044—31;	« 5321—56;
ogółem	złr. 1929—25;	złr. 4668—39;	złr. 6598— 4.

Na jeden morg lasu przypada:

kosztów zarządu . .	kr.	3·98
« zagospod. i ochrony	«	16·61
razem	kr.	20·59

Koszta *zagospodarowania* lasów zmniejszyły się teraz o wiele, gdy leśniczym zamiast ordynaryi wydzielono stosowną ilość pola, nieniosącego dotąd skarbowi prawie żadnego pożytku.

Oprócz tego wydaje się *bezpłatnie* co roku:

*) Detaxacya *sądowa* podała wartość *całej* Łopatyńszczyzny na *pięć kroć kilkadziesiąt tysięcy*, kiedy sam kapitał od powyższego średniego czystego dochodu z lasów 430,000 wynosi. Miałyżby 7,631 morgów ziemi, zostające w gospodarstwie rolnem, dalej propinacya, i tak porządne jak tu budynki dworskie, tylko nie wiele więcej niż *jeden kroć sto tysięcy* być warte?

		dla księży	dla włościan
materyału budowlowego . . .	za złr.	165—41 ;	złr. 242—44
grodziwa	«	57—48 ;	« 560—20
paliwa	«	155—56 ;	« 1623—48
	razem za złr.	378—25 ;	złr. 2426—52

ogółem drzewa za złr. 2 805—17.

Sprzedaż jako też rozrachowanie drzewa wydawanego na rachunek lub bezpłatnie, odbywa się podług stałej taryfy, która się pod *g* w wyciągu przyłącza.

14. Najintratniejsze gałęzie produkcyi leśnej są tu: *belki gdańskie* i *maź* i gdy wydobywanie ostatniej liczy się wszędzie do *użytków bocznych*, stanowi wyrób onej u nas jedno z pierwszych głównych użytkowań z lasu.

a) *Belki gdańskie* sprzedają się tu teraz na stopy sześcienne (kubiki), które obliczają się z drzewa, kosztem skarbu obrobionego i oddanego kupującemu w lesie, po przebrakowaniu onegoż przez brakarzów spólnych. Za stopę sześcienną belka obrobionego do ostrego kanta, przeciętnej długości stóp 28 miary angielskiej, płacono tej zimy po kr. 14; jeżeliby zaś długość przeciętna trzymała więcej, obowiązali się kupujący dopłacić do ceny stopy sześciennej, po $^1/_2$ k. za każdą stopę *większej*, niż *przeciętna*, długości. Nasze belki trzymały w przecięciu *stóp 30*, więc płacono nam po 15 kr. za stopę sześcienną. Za wygotowanie sążnia jednego belka, płaciło się belkarzom od 12 do 14 cali grubości w kostkę po kr. 14, za każdą dalszą grubość dodawało się im po $^1/_2$ kr. od cala. Belkarze dzielą się na warstaty, przy każdym robi ich trzech, dwóch ciesze zwykle, a jeden (majster) toporuje. Jeden warstat ściąć może dziennie 10 sosen; jeden warstat wyrabia tygodniowo 30 do 50 sążni belków. Mieliśmy tu sztuki i 20 cali grube, największa zaś długość belkow sięgała nad 50 stóp miary angielskiej. Lecz dodać tu musimy, że tylko z klas starodrzewu II., III. i IV. wyrabiano belki; klasa I. została nietknięta. Belki tutejsze wywożą się na *bindugę* do Wólki pod Sokalem (przeszło 5 mil drogi) gdzie się wiążą i dwa

razy do roku, raz na wiosnę, drugi raz po świętym Janie, Bugiem do Gdańska spławiają. Za odstawę do Wólki płacą kupujący od sążnia belka 12 cali grubego po kr. 48, zaś od każdego cala wyższej grubości dopłacają po kr. 2. Zbijanie 1350 sztuk czyli około 6750 sążni, miało kosztować złr. 4000; co uczyni na sążniu kr. 36. Możeby też prowadzenie drzewa *Styrem* było tu korzystniejsze, zwłaszcza, gdy trzy najobfitsze w starodrzew rewiry, do tej rzeki prawie przypierają. Rzeka Styr, jak wiadomo, wpada do Prypeci, zkąd przez kanał Dnieprowsko - Bużański, rzeką Muchawcem, Bugiem i Wisłą spławia się drzewo do Gdańska; albo możnaby także wyprawiać towar Niemnem do Klajpedy czyli Memla.

Przed spuszczaniem sosen na belki zwykło się dochodzić pierwej *zdolności* onych na ten użytek, aby ścięciem drzew niezdolnych nie pomnażać leżaniny w lesie, jako też aby roboty już zaczętej, nie przerywać bezpotrzebnie każdorazowem wybieraniem potrzebnego do walenia drzewa. W tym celu przechodzi nadleśny lub zastępca jego, wraz z majstrem naczelnym wyrobu belków, część lasu do *fabryki* przeznaczoną i cechuje wybrane przez ostatniego pnie *młotem leśnym* (cechą) *na korzeniu*, robiąc oprócz tego zaciosy kory na strzale, aby drzewo wybrane, wyrobnikom z daleka było znaczne. Liczba i klasa każdej sztuki zacechowanej (zob. wyżej 11, *β)* notują się jak najstaranniej, albowiem pnie spuszczone muszą być w inwentarzu odpisane. Majster stanąwszy pod samem drzewem, uważa na nim przedewszystkiem *sęki suche* na około korony w gałęziach: w tych bowiem miejscach poczyna się zwykle wewnętrzne psucie się drzewa, które zaraz oznacza *grzyb* tam rosnący czyli *gąbka czarna* (poliporus pinastri); albo, gdy ta przez starość już odpadła, miejsce po niej *czarne*, co jest dowodem, że *mursz* dawny głębiej w strzałę sięga. Oprócz gąbek (czyli jak tu nazywają *hubek)* zajmują także uwagę majstra: suchy wierzchołek, mech na korze i w kupkach między igłami, rozpadliny i szpary w korze, dziupła i t. p.; bo i te są oznakami psującego się już drzewa. Jeżeli gąbek będzie więcej niż jedna i takowe w odstępach coraz niżej okazują się, dochodząc aż do *połowy* strzały, wtenczas można być pewnym, że cała sztuka od góry do dołu jest spróchniała (klasa IV.)

Gąbka będąca u góry w jednem tylku miejscu n. p. w 6, 7 lub 8 sążniu wysokości sosny, mającej resztę strzały czystą do ziemi, robi nadzieję, że z niej wybrać jeszcze można drzewa zdrowego na 4, 4$^1/_2$ do 5 sążni (klasa II i III.) Podług tego miarkując zdrowość drzewa, czasem można ze środka jego strzały wybrać zdolną sztukę, jeżeli u wierzchu i dołu będą gąbki, a po środku okaże się drzewo zdrowe i czyste. Najtrudniej jednak poznać zdrowość drzewa na pniu stojącego, kiedy stary sęk zupełnie wygniły, już jest niewidzialny i gąbka odpadła, a to miejsce wklęsłe kora pozornie otula, albo sącząca się z niego żywica zasklepiła tam wygniłą dziurę. Tu już wielka tylko wprawa oka postrzeże osłonietą wadę, bo trafia się, że z takiem właśnie podobieństwem w drzewie zupełnie zdrowem, wysącza się żywica i tworzy ciemne guzy *osmoły* na kształt sęka. Mursz przeto w drzewie na pniu stojącem *mniej widoczny* lub *wątpliwy*, poznaje się jeszcze przez *pukanie obuchem* w zacios kory, siekierą do żywego na nim zrobiony. Za lekkiem uderzeniem, drzewo spruchniałe wydaje odgłos *głuchy* jak *próżna beczka* lub *kadłub*; kiedy zdrowe odda echo *czyste* jakby z uderzenia *w kamień*. Przy wyborze masztów, dla większej pewności używa się *bartnika*, który wlazłszy na drzewo po powrozach, rewiduje takowe w górze w miejscach wątpliwych; przewiercając małym świderkiem dziórkę do środka rdzenia czyli do *muchy*, stroną sęka. Trociny czerwone świderkiem wydobyte, świadczą o zepsuciu wewnętrznem.

Drzewo ścina się tu z pnia za pomocą siekiery, przyczem, zwłaszcza gdy się belki równo z obu końców zwykły *sztamować*, łokieć do 1$^1/_2$ łokcia i więcej najwartniejszego drzewa marnie w trzaski odchodzi. Użyciem piły do spuszczania lub wykopaniem drzewa, zapobiegłoby się temu marnotrawstwu. Sztuka ścięta rewiduje się jeszcze raz przed obróbką czy jest zdrowa; co się uskutecznia obcinaniem sęków gładko *do ciała* i dłubaniem lub zacinaniem siekierą ku rdzeniowi w miejscach, znaki murszu lub inne wady wskazujących; po czem wykrąża się z niej kloc ile możności jak najdłuższy, byle tylko prosty i najmniej cali 18 w młodszym końcu

trzymający, który obrabia się naprzód z grubego siekierą, następnie zaś wyciesuje się na czysto toporem.

Mimo te ostrożności przy wyborze drzewa na belki, nie można być zapewnionym o zupełnej zdrowości każdej sztuki wyrobionej; zresztą nie można także zaufać zupełnie wyrobnikom, czy robotę z żądaną wykonali akuratnością, chociaż przyznać trzeba belkarzom tutejszym rzadką znajomość swojego rzemiosła. Przy *odbiorze* przeto roboty od cieślarzy, przy czem się uskutecznia jednocześnie *oddanie* drzewa kupcowi, przedsięwzięte być musi *brakowanie* każdej sztuki, rewidując takową ze wszech stron jak najstaranniej, *) czy niema wad, któreby ją do przeznaczonego użytku niezdolną czyniły; wady te są pokrótce następujące:

a) *Mursz* czyli jak tu nazywają *smusz* t. j. gnicie lub rozkład rdzenia drzewnego ze środka ku obwodowi w masę kruszącą się brunatną lub czarną, a w miarę postępu zgnilizny, mniej lub więcej własności ziemnych przybierającą;

b) *Martwy rdzeń*, który zwykł najczęściej poprzedzać mursz, ma on drzewo kruchsze i łamliwsze, niż jest zdrowe, co znamionuje kolor *czerwonawy* lub *brunatnawy* drzewa;

c) *Zapalenie* albo *głownia* t. j. obumieranie i psucie się drzewa z zewnątrz ku środkowi, powstałe z zewnętrznych uszkodzeń n. p. ze szpałowania na łuczywo, z prób gontarskich, zader przez upadające drugie drzewo, rażenia od piorunu i t. p., objawiające się na drzewie obrobionem w kształcie cieńkich nitek siarkowego koloru, które zdrowe jeszcze włókno drzewne przepasują;

d) *Rozdwojone słoje* czyli przerwa ich spojności, tylko z jednej strony albo też w około pnia (*obskocz*, *okalica*);

---

*) Do przewracania belków służą tak zwane *kantaki* czyli *kantowniki* t. j. haki żelazne, 1—1 ½ cala grube, 2 cale szerokie, z jednego końca zakrzywione, przy drugim mające mocne kółko żelazne, do przesunięcia drąga. Dla zwiększenia siły przy dźwiganiu, zaostrza się koniec zakrzywiony, aby mógł za drzewo chwycić. Takim kantakiem jeden człowiek a najwięcej dwóch ludzi, przewróci każdy belek.

e) *Biel fałszywy* t. j. słoje rzadsze (niedojrzałe), między drzewem rdzennem, które też, gdy ostatnie jeszcze jest zdrowe, tamte psuć się poczynają;

f) *Szpary wewnętrzne, kresą leśną* zwane, t. j rozpadliny idące środkiem belka przez rdzeń podłuż, niekiedy aż na wylot;

g) *Sęki*, które są różnego rodzaju, jako to: *sęk murszaty* (*smuszawy*) t. j. taki, który już przeszedł w próchno białawe lub czerwoniawe, a którędy wilgoć w drzewo zaciekała i mursz sprowadziła; *sęk sarni* t. j. jasno brunatny suchy i obumarły, ale jeszcze mocno w drzewie utkwiony i głęboko w takowy zachodzący; sęk *zarobny* czyli *zaprawiony*, jest to sęk sztuczny, wbity przez belkarza w otwór po sęku wygniłym powstały; *sęki duże krzyżowe* lub *przeciwległe* albo na *kant belka przypadłe*, choć zdrowe, brakują czasem sztukę, kiedy znowu sęki *czarne* zupełnie wygniłe, po których jednak dziura wcześnie się żywicą oblała, a tym sposobem drzewo od zaciekania i mursza zostało ochronione, *nie brakują* materyału, jeśli tylko nie idą głęboko i pojedynczo się pojawiają, a przy tem drzewo innych wad nie posiada; *)

h) *Aflisy* t j. krawędzie belka nieoprawione do ostrego kanta, jeżeli takowe są długie lub po środku belka przypadają;

i) *Wichrowatość*, *gibnierz* czyli *sznur łamany* t j. nie zupełna prostość belka;

k) *Biel zasiniały* lub od *robaka potoczone* drzewo (czerwotocz), co się zdarza u belków wyrobionych z suszu lub leżaniny.

Drzewo bez żadnych wad a nawet z pomniejszemi, byle tylko było zdrowe, rdzenne, z słojem drobnym, gęstym, żywicznym (smolnym), przy tem gładko obrobione i znacznej długości lub grubości, liczy się do *czoła* czyli *korony*; zaś drzewo zdrowe z większemi wadami, a nawet co do zdrowia podejrzane, byle gładkie i czyste, bierze się do *braku*. *Brak* z *braku* nie opłaci się spławiać do Gdańska.

---

*) Zdrowości i głębokości sęków dochodzą brakarze dłubaniem za pomocą *spisy* (żelaza do sztyletu lub grota u lancy podobnego).

Każda sztuka odebrana *licuje się* t. j. obraca bokiem najpiękniejszym do góry; poczem pisze się na takowej, czarną farbą olejną (za pomocą patronów blaszanych) grubość jej i liczba bieżąca, długość zaś wyrzyna się *rynszpakiem* (raszpukiem, skobliczkiem) t. j. narzędziem żelaznem, podobnem do fugownika gontarskiego. Nakoniec cechuje się belek odebrany w obu końcach, a to cechą skarbową *na płaz*, zaś cechą kupiecką *na sztorc*. Braki, dla rozróżnienia od korony, znaczą się zwykle liczbą czerwoną. Belki tutejsze mają reputacyą w Gdańsku *), dla tego też i braki nasze tam dobrze zbyć można.

b) Co do produkcyi *mazi*, odbywa się u nas takowa na największą skalę, w całym kraju. Dawniej wypalano tu samych dużych pieców (o których niżej) 20, z których wydobywano mazi 3.500 do 4.000 i więcej warunków (warunek = 10 konwiom = 30 garncom). Od roku 1849 tak przez zmianę stosunków powszechnych w kraju, jak i przez zmianę stosunków państwa tutejszego, najbardziej zaś przez wprowadzanie mazi z Rossyi, za nadzwyczaj małem cłem, ilość powyższa zredukowała się na pieców 10 do 12, w których się produkuje 1.500 do 2000 warunków.

Wyrób mazi odbywa się tu w dwojaki sposób; albo wypala się takowa w otwartych dużych piecach, w które włazi od razu 600 do 1200 i więcej stosików łuczywa (stosik 5′ dług, 5′ wys., 1·5′ szer., trzyma 30 stóp sześć. rzeczywistej masy drzewnej); albo też wypala się takowa w pieckach zamkniętych, w które się wkłada na raz tylko 5 do 6 stosików smolaku.

Duży piec maziarski przyrządza się w następujący prosty sposób. Na wzniosłem nieco miejscu kopie się dół stożkowy w ziemi suchej, jeżeli być może gliniastej, a ziemia wyrzucona w kształcie wału, na około się ubija. Dół ten *kotłem* zwany, trzymający 6 do 9 sążni średnicy i głęboki na jakich 3 do 5 sążni, wymaszcza się grubo gliną lub wykłada cegłą, aby maź nie wsiąkała w ziemię. Od najmniejszego punktu kotła, który jest zwyczajnie przy jednej z

---

*) Stopa sześcienna drzewa Łopatyńskiego płaci się zwykle o jakich 2 do 3 groszy srebrnych drożej, niż innego drzewa.

jego ścian, idzie pochyła *rura* drewniana, pod której dolnym końcem umieszczone jest koryto, znajdujące się w komórce zamkniętej, *piwnicą* zwanej. Rura ta, służąca do ścieku mazi, zatkana jest *czopem* i dopiero przed wypuszczeniem mazi odtyka się. Na obwodzie kotła, wkopują się na wale pionowo, w $1\frac{1}{2}$ do 2 sążniowej odległości, *pale* sosnowe 6 — 8 cali grube, 2 do 3 sążnie długie, które dla wzmocnienia podpierają się *szrekami*. To jest całe urządzenie dużego pieca maziarskiego, którego rysunek poźniej podać nie omieszkamy. W piec takowy układa się łuczywo (18' dług.), pod kątem 45stopniowym, warstwami poziomemi, zaczynając każdą warstwę układać od obwodu, idąc ku środkowi i powtarzając to tak długo, dopokąd stos ztąd powstały, w miarę zapasu łuczywa, nie sięgnie na jakich $1\frac{1}{2}$ do $2\frac{1}{2}$ sążnia w górę nad poziom wału. Łuczywo wynosi się na piec na noszach, niesionych przez dwóch wyrobników, którzy po przystawionych do pieca kładkach, *ławami* zwanych, jedną w górę postępują, zaś drugą naprzeciw tej z drugiej strony postawioną, na dół zstępują, aby idący luźno, wynoszącym łuczywo nie przeszkadzali. Para robotników (dziewcząt zwyczajnie) wynieść może dziennie 18 do 30 stosików; jeden maziarz ułożyć jest w stanie dziennie 6 do 12 stosików, stosownie do pory roku. Gdy łuczywo wszystko w stos ułożone zostanie, przystępuje się do *razowania* stosu czyli *pieca*, jak go tu nazywają. Naprzód ościelają się ściany stosu łuczywa słomą mierzwiastą, co się w następujący odbywa sposób. Wtykają się lekko w ziemię przy samym stosie (pod kątem około 45 stopniowym względem ścian jego) dwie (na jakich 2 łokcie od siebie oddalone) sożki t j. widełkowate $1\frac{1}{2}$ łokcia długie kawałki leszczyny, w których widełka zakłada się, cieńka *poprzeczka* leszczynowa, służąca do oparcia się prętom prostym, położonym na niej również pochyło jak sożki na jakich 3 cale jeden od drugiego. Na tak przyrządzonych krosienkach rozściela się słoma mierzwiasta, poczem nachylają się takowe raptownie ku ścianie stosu, gdzie poprzeczka, za pomocą *kulek* przytwierdzona, trzyma wraz z prętami słomę, okrywającą ścianę stosu; sożki zaś odejmują się do dalszego użytku. Gdy łuczywo w taki

sposób słomą pokryte zostanie (a co się od razu w kilku miejscach, na obwodzie pieca odbywa), biorą się deski (darte zwykle z sośniny murszawej) *razówkami* zwane i kładą, zawsze po jednej, poziomo na kant, przy samych palach, od strony pieca, aby stykające się z sobą, w długości końcami dobrze na siebie zachodziły.

Miejsce próżne między razówkami a łuczywem zapełnia się ziemią z wału braną, nazwaną *razem*, która się tu dobrze ubija; a gdy już cała szerokość razówki zajęła, kładzie się na pierwszą razówkę druga i idzie się w ten sposób dalej, dopokąd się nie przyjdzie do tej wysokości, do jakiej ściany stosu są słomą ościelone. Teraz wyciągają się pręty, do przytwierdzenia słomy służące nieco wyżej, za takowe natrząsa się znowu słoma i razuje się dalej jak przed tem. Im wyżej razowanie postępuje, tem trudniej przychodzi robotnikom dorzucać ziemię z dołu. Przystawiają się więc drabiny do palów, na których siadają robotnicy i podają sobie *przez głowę* ziemię nabraną w płaskie koszyki, *kołyskami* zwane, którą maziarze dalsze razowanie odbywają, odbierając także razówki tą samą drogą. Obrazowanie pieca zabezpiecza go od wszelkiego bocznego przypływu powietrza, przez co tlenie łuczywa regularniej się odbywa; słoma zaś, którą się okładają ściany stron, chroni łuczywo od bezpośredniego zetknięcia się z ziemią, czemu nieprzeszkodziwszy, maź zanieczyścićby się mogła.

Po ukończeniu razowania przystępuje się do *zapalania pieca*. Na wierzchu stosu przy obwodzie, kładzie się naprzeciw każdego pala, po kilka szczyp smolnych i garść słomy, które się potem, wszystkie razem zapalają. Ogień znachodząc w suchem i smolnem łuczywie przyjazny dla siebie żywioł, szerzy się coraz bardziej, ściągając się, w skutek siły atrakcyjnej, ku środkowi; i nie wyjdzie $1/4$ godziny a cały stos jest w płomieniu, przedstawiając w miniaturze wulkan buchający ogniem i czarnemi dymy, co zwłaszcza w noc pogodną i spokojną, bardzo zajmujący sprawia widok. Gdy tak przeszło pół godziny trwa ogień i górna warstwa łuczywa na jakich 12 cali spłonęła i *spopielała*, przystępuje się do *gaszenia ognia*, które się za pomocą gnoju lub torfu w taki sposób odbywa. Po ła-

wach wyżej już przy wynoszeniu łuczywa na piec wspomnianych, które teraz na osobnem przyrządzeniu (za pomocą którego z zniżeniem się pieca, także zniżać się dają) przy samym piecu, lecz bez zetknięcia się z nim są ustawione; po ławach mówię, nosi się na noszach gnój i rzuca w ogień zaraz przy samym kraju. Aby jednak ogień z wszystkich stron naraz mógł być zaatakowany i przez to prędzej przytłumiony, przystawiają się także do każdego pala drabiny, na których usiadłszy robotnicy, podają sobie podobnie jak przy razowaniu pieca ziemię, gnój w kołyskach, który najwyżej siedzący w ogień krajem wrzucają. Gnój w znacznych ilościach ławami donoszony i ciągle w jedno miejsce rzucany, przytłumia płomień, a gdy to na nieco większej nastąpi przestrzeni, wtedy włażą tam zaraz maziarze w *łyczaki* obuci i przydeptują ogień jeszcze lepiej; a rzucając ztąd gnój dalej, przybijają także kociubami długiemi miejsca przygaszone gnojem, który z wszech stron robotnicy dorzucają. Tak przytłumiwszy ogień krajem, postępują coraz dalej naprzód ku środkowi pieca, torując sobie drogę gnojem ciągle im podawanym; przy czem jak czarci na weselu belzebuba wyglądają. Nie trzeba spełna godziny, aby najsilniejszy ogień przygaszony został, jeżeli pogoda sprzyja i powietrze jest spokojne; a podziwiać istotnie trzeba zręczność i odwagę tych ludzi, w walce z tak strasznym żywiołem. Jeżeli zaś dmie wiatr, czyli jak maziarze mówią *ciągnie hys*, wtedy trwa gaszenie dłużej i niekiedy z wielkiemi połączone jest kłopotami.

Tak przygaszony piec tli czyli *kurzy się* zwolna przez jakich 4 do 6 tygodni, a pozostawiony przy nim *majster* wraz z czterma *dobowemi* (t. j. ludźmi na doby płatnymi, bo majster bierze płacę od warunku wydobytej mazi) pilnują go dniem i nocą, a donosząc ciągle gnoju lub torfu, przytłumiają pokazujący się miejscami płomień, czyli przeszkadzają żeby piec *nie świczkował.* Z każdem zniżeniem się pieca zrzucają się razówki, opuszcza ława i zgartują czyli *zrywają* węgle, grabiami żelaznemi. W tydzień lub dni dziesięć po zapaleniu pieca wypuszcza się po raz pierwszy maź. Po odetkaniu w tym celu rury, naprzód pokazuje się *woda czerwona* (kwas drzewny), która się zwykle jako nie mająca u nas odbytu i większej użyteczności,

na ziemię wylewa. *) Następnie idzie maź (z początku jeszcze z wodą czerwoną zmięszana), która wlewa się w kufy (*smolanki*) zwykle 4·5 do 5·5 warunków trzymające. Do każdej napełnionej kufy przytwierdza się tabliczka, na której liczba bieżąca kufy i jej objętość są wypisane. Maź ku końcowi z pieca wydobywana tak zwana *dochodnia*, jest gęstsza i ma dużo w sobie nieczystości (fusów). Ponieważ maź nie długo zwykła stać w maziarniach, bo ją zaraz po sprawieniu kupujący zabierają, nie ma tu na takową osobnych magazynów pod zamknięciem, jeno są szopy, tylko ze słupów i płotów zrobione, które przykrywają się po wierzchu razówkami. Zresztą, dla dogodniejszego wystawienia mazi na wpływ słońca, przez co takowa snadniej się klaruje, są nawet takie zewsząd otwarte schowki niezbędnie potrzebne. Chociaż przy mazi czuwa ciągła straż, dniem z jednego, nocą z dwóch złożona gajowych, nie będąc jednak pod zamknięciem trzymana, trzeba ją było koniecznie w jakiś sposób od nieprawnego ochronić ubytku. W tym celu bierze się patyczek leszczynowy, 4—5 cali długi, $1/2$ cala gruby, zakarbowany lekko po środku, i przywiązuje się w tem miejscu sznurkiem mocnym tak, aby sznurek dwa równe miał końce. Gdy kufa jest aż pod wierzch mazią napełniona i ma być czopem drewnianym zatkana, wpuszcza się szpuntem (*wronką*) kufy, wewnątrz niej ów patyczek *pieskiem* zwany; końce zaś sznurków pociągają się o tyle w górę, aby piesek tuż przy dolnym końcu czopa, wetkanego w kufę, mógł się znajdować. Bo gdy końce sznurka się zwiążą i do wierzchniej części czopa smołą przypieczętują, nie będzie mógł czop z kufy być dobyty, bez nadwerężenia pieczęci, zwłaszcza, jeśli czop jest krótki, na co się też zwykle wzgląd miewa.

Gdy już wszystka maź z pieca wypuszczoną została, zagartuje się ziemią ogień, tlejący jeszcze w kotle; a gdy takowy w kilka tygodni całkiem zagaśnie, wydobywa się reszta węgli to jest ostatnia z czynności, przy wypalaniu mazi.

---

*) Woda czerwona używa się przy ubijaniu toków w stodołach, z bardzo dobrym skutkiem. Możeby się dała także użyć do robienia trwałych chodników: bo tam gdzie się często wylewa, twardnieje nadzwyczajnie ziemia.

Maź wlana w kufy stoi nieruszana *miesiąc* cały, w którym to czasie takowa jako gatunkowo lżejsza podchodzi do góry, woda zaś maziana i fusy na dół ustępują. Po miesiącu *podważają* się z jednego końca kufy, aby nieco pochyło stanęły, a tem samem woda i fusy w miejsce niższe zebrać się mogły. W kilka dni potem przystępuje się do *sprawienia* mazi t. j. do oczyszczenia takowej z wody i innych obcych pierwiastków. W tym celu wywierca się w dnie kufy *niżej* leżącym, przy samym spodzie u wątoru niewielka dziura, którą tak długo wypuszcza się woda i inne nieczystości, dopokąd po kilkurazowem zatykaniu czopkiem i powtórnem odtykaniu, maź czysta płynąć nie pocznie. Ubytek przy sprawieniu mazi wynosi 5 do 15%. Jeżeli piec w pogodę wyszedł, wtedy łatwo się maź sprawia i ubytek przy sprawieniu jest niewielki; maź zaś w słotę pędzona ma tak zwaną *wodę wierzchnią*, którą trudno odłączyć. Woda wierzchnia jest to woda deszczowa, która będąc znowu lżejszą niż maź i woda maziana, na wierzch mazi wydobywa się i górną część kufy zajmuje. Sprawienie takowej jeżeli w wielkiej ilości się znajduje, odbywa się po sprawieniu mazi dołem, przez wywiercenie w połowie lub trzeciej części dna kufy, dość *dużej* dziury, którą maź wierzchnia nieczysta odchodzi, czysta zaś w dolnej części kufy pozostaje. Mniejsza ilość wody wierzchniej sprawia się powolnem dolewaniem mazi wronką do kufy *pełnej*, przez co woda z częścią mazi wronką ustępuje. Także wtykają niektórzy w tym samym celu kij gruby wronką do kufy. Wierzchnia woda nie da się prawie nigdy z mazi całkiem wyprowadzić i jest wielką wadą tego produktu.

Co do stosunków liczbowych produkcyi mazi, są one brane z jak największego przecięcia, i są następujące:

Z 10 sągów normalnych łuczywa (100 stosików = 30 sąg. norm.) wydobywa się warunków 6·8 mazi i 9·2 kor. węgli. Przyjmując średnią cenę mazi po złr. 9 za warunek, a kr. 16 za korzec węgli, wynosi dochód brutto

za maź	61·2 złr.
« węgle	2·1 «
razem	63·3 złr.

Z przeniesienia 63·3 złr.

Koszta produkcyi obrachowują się w ten sposób:

narąbanie łuczywa	16·7 złr.
25 fur gnoju lub torfu, po 10 kr. .	4·2 «
naprawa i przykupno kuf . .	0·5 «
układanie, razowanie, zapalenie pieca	1·6 «
płaca majstra	0·4 «
« dobowych	0·4 «
zerwanie węgli i inne pomniejsze wydatki	0·2 «
razem kosztów	24·0 złr.
pozostaje przewyżka	39·3 «

a jeśli od niej potrącimy wartość łuczywa, która wynosi (za stosik 54 kr. czyli za sąg norm. 30 złr.) 30·0 «

pozostaje na dochód czysty 9·3 «

od czego naturalnie procent od kapitału zakładowego, podatek zarobkowy i t. p. potrącićby jeszcze należało.

Koszta produkcyi, *bez* wartości łuczywa, wynoszą przeto blisko 0·4 (właściwie 0·379) dochodu brutto; z łuczywem 0·8 (właściwie 0·853) czyli dwa razy tyle.

Koszta jednak w tak drogie lata, jak było ostatnich kilka, powiększyły się znacznie; powyższe dane zawierają liczby przeciętne z lat lepszych i gorszych.

Odnieśmy jeszcze te wszystkie liczby stosunkowo do ceny jednego warunku mazi, za 1 przyjętej, a będziemy mieli następujące czynniki, do łatwego obrachowania każdej żądanej pozycyi, jeśli cena warunku mazi będzie dana.

Wartość mazi		1·000
« węgli		0·038
Koszta:	razem	1·038
narąbanie łuczywa	0·273	
gnój i torf	0·069	
naprawa smolarek	0·008	
układanie, razowanie, zapalanie . .	0·026	
Do przeniesienia	0·376	1·038

	Z przeniesienia	0·376	1 038
majster		0.007	
dobowi		0.007	
zerwanie węgli i inne wydatki . .		0.003	
	razem		0.393
	pozostaje przewyżka		0·645

Piece do produkcyi drugiego rodzaju mazi, *pakowanką* czyli *pakówką* zwanej, która jest *gęstsza* i *nie tak tłusta* co maź z pieców dużych, są małe stożkowe piecki *płaszczowe*, podobne do tych, jakich się używa zwykle do pędzenia terpentyny, tylko nierownie mniejsze. Środkowa część pieca czyli *piec właściwy* wylepia się, na podstawie ceglanej, z gliny, wierzchnia część czyli *płaszcz* (tu *przybokiem* nazwana) przystawia się z cegły do wewnętrznej tak, aby się do koła niej na jakich 6—9 cali o świetle znajdował kanał próżny na palowisko, górą zaś, gdzie płaszcz z piecem się styka, pozostały lufty do kierowania ognia. Podeszew pieca, ku środkowi wklęsła, wybija się dobrze gliną (zowie się też *nalepa*); w najniższym jej punkcie znajduje się otwór kwadratowy, od którego idzie po pod ziemię murowana z cegły rura, kończąca się w małem przybudowaniu, na jakich 3 łokci od pieca odległem, gdzie jest zamieszczony *spust* do zbierania się mazi. Na przeciwległej temu zabudowaniu stronie znajdują się w płaszczu i piecu przy podstawie otwory sklepione, 2 stóp szerokie i wysokie, z których zewnętrzny, do zaopatrzenia ogniska w paliwo, wewnętrzny do wkładania łuczywa do pieca służy. W ostatnim celu jest także na wierzchniem sklepieniu pieca otwór okrągły. Po wypełnieniu pieca łuczywem, zatykają się jego otwory *zatułami* z gliny i oblepiają szczelnie gliną; otworem zaś w płaszczu zamieszczonym wkładają się drwa opałowe do palowiska i utrzymuje się ciągły ogień. Przy wzmocnionym ogniu zaczyna się tlenie drzewa, smoła się z niego wysmarza i wraz z innemi produktami destylacyi suchej, odchodzi rurą podziemną do spustu. Piecek jeden idzie dobę całą, i tak długo studzą się także węgle. Dla tego też, dla ciągłego utrzymywania w ruchu wyrobu, są na każdej takiej maziarni po trzy piecki. W piecek jeden wkłada się w przecięciu stosików 5·8 łuczywa, która zwęglona za pomocą

ognia utrzymywanego 3·6 sąg. n. a. drew opałowych (zwykle z leżaniny branych), wydaje *pakówki sprawionej* war. 1·05 i węgli kor. 20. Pakowanka podobnie jak *maź czysta* (t. j. z dużych pieców), wlewa się do kuf i sprawia w sposób wyżej wskazany.

Wymieńmy także liczby stosunkowe tej produkcyi.

Z 10 sąg. nor. łuczywa otrzymuje się 6 war. pakowanki sprawionej, po 8 złr. . . .	48 00 złr.
114·3 kor. węgli, po 10 kr. . . .	19·05 «
razem	67·05 złr.

Koszta produkcyi wynoszą:

narąbanie 10 sąg. nor. łuczywa po 1·67 złr.	16·67 złr.	
« 15 3 « drew po 20 kr.	5 11 «	
naprawa i wystawienie nowych piecków	0 35 «	
« i przykupno smolarek . .	1·15 «	
utrzymanie majstra . .	2·25 «	
razem	25·53 złr.	
Do tego wartość łuczywa po 3 złr. .	30 00 złr.	
« drew po 30 kr. .	7·65 «	
razem		63·18 złr.
zostaje przewyżka		3·87 złr.

Koszta produkcyi, bez łuczywa i drew, wynoszą także blisko 0·4 dochodu brutto (właściwie 0·38).

Przyjmując cenę warunku pakowanki = 1, ustosunkują się powyższe dane jak następuje:

wartość pakowanki		1·000
« węgli		0·423
razem		1·423

Koszta:

narabania łuczywa . . .	0.347	
« drew opałowych . . .	0·106	
naprawa piecków . . .	0 007	
Z przeniesienia	0·460	1·423

Z przeniesienia	0·460	1·423
« smolanek	0·024	
utrzymanie majstra	0·047	
razem		0·531
pozostaje przewyżka		0 892

Piecków na pakowankę wypalano tu dawniej rokrocznie około 500, teraz zredukowała się ta liczba na połowę. Pakowanka służy do mięszania z mazią czystą, podczas lata gdzie maź wtedy za nadto płynna, do smarowania wozów jest nieprzydatna. Przy domięszaniu nabiera więcej konsystencyi i odpowiada lepiej celowi. Co do handlu mazią, skierowany jest takowy po największej części ku wschodowi i południu kraju naszego; zkąd za maź biorą handlarze z chlebniejszych okolic Podola, Pokucia, i Bukowiny zboże i przywożą go do nas. Także w okolice warzelni solnych wożą maź od nas a przywożą nam sól z powrotem.

Zastanowiwszy się nieco nad przytoczonemi wyżej liczbami stosunkowemi produkcyi mazi, widzimy że ta gałęź przemysłu leśnego, gdy przyjdzie policzyć wartość łuczywa i drew opałowych do przerobienia na maź użytych, niewielkie niesie korzyści. Jeżeli zaś zważymy, że się tym sposobem spienięża starodrzew lepszego odbytu niemający i na nic innego niezdolny, jako też karpina smolna, któraby inaczej w ziemi bez użytku pozostała; są i te małe zyski pożądane, zwłaszcza gdy takowe dziś jeszcze, gdzie dla braku kapitału zakładowego i innych nieprzyjaznych okoliczności, maziarnie w państwie tutejszem wydzierżawić się musiały (stosik łuczywa w lesie bez narąbania po 54 kr.; sąg drew opałowych z leżaniny po 24), dziś jeszcze okrągło 10 000 złr. czystego niosą dochodu; chociaż ta sama przy nierównie teraz wyższych niż dawniej cenach mazi ledwie połowę dochodów dawniejszych stanowi: bo n. p. w latach 1845 i 1846, gdzie cena mazi o $^1/_3$ od dzisiejszej była niższą, czyniły maziarnie tutejsze rocznego *czystego* dochodu 22.000 złr.

Ze względu zaś na uszczerbek, jaki się robi rolnictwu, przez ujęcie mu rocznie jakich 5000 fur gnoju, należałoby zamiast wypalenia mazi w piecach otwartych, zaprowadzić tu wszędzie *terpentynarnie,* albo pędzić przynajmniej maź w dużych murowanych pie-

cach płaszczowych, jak to się dzieje w zachodniej części kraju, w Polsce i Niemczech. Jednakowoż dla braku rąk do dostarczenia paliwa do tego rodzaju pieców maziarskich, nie dałaby się tu od razu zaprowadzić ta reforma, i trzebaby pierwej pomyśleć nad tem, jakby sobie zabezpieczyć *ciągłego* robotnika do tego zatrudnienia.

Istniała już w tych dobrach fabryka terpentynowa (na Rohiznie) z bardzo dobrym i kunsztownym narządem, lecz tej już w ruchu nie zastałem. Jak mówią, dla braku odbytu na terpentynę ustała (?). Urządzenie tej fabryki o trzech piecach, z lutrownią i magazynem, kosztowało 3.330 złr., za czasów pańszczyzny.

Ile z rachunków dojść się dało, obrachowywały się stosunki produkcyi terpentyny, w sposób poniższy, podkładając dla porównania z poprzedniczemi obrachunkami, średnie ceny teraźniejsze.

Z 10 sąg. nor. łuczywa otrzymano:

78·22 garncy terpentyny lutrowanej, po 1 złr .	78·22 złr.
10·13 warunków mazi, po 8 złr. . . .	81 04 «
61·40 korcy węgli, po 10 kr. . . .	10·23 «
razem	169 49 złr.

Koszta:

narąbania łuczyny 10 sąg. nor. . .	16 67 złr.
« drew 12 sąg nor. . .	4 17 «
rozmaite inne wydatki . .	48·54 «
procent od kapitału zakładowego .	33 78 «
wartość łuczywa . . .	30·00 «
« drew opałowych . .	6·25 «
razem	139 41 złr.

pozostaje przewyżka jako dochód czysty 30·08 złr.
gdy z zestawienia stosunków produkcyi mazi *w piecach dużych* z 10 sąg. nor. łuczywa tylko . . 9·60 «
zaś *w pieckach małych* tylko . . . 3·87 «
na *dochód czysty* pozostawało.

Ta przewyżka znaczna w dochodzie czystym, przemawia za naszem powyższem twierdzeniem, zwłaszcza gdy w nie wielu już

lasach krajowych wyrób terpentyny może istnieć; a zatem o korzystne spieniężenie tego produktu nie może być trudno; tem bardziej gdy przybył nowy użytek takowego, do przerabiania na *kamfinę*, mazi zaś na *parafinę*.

Także kazałem tu na próbę wypalać maź w starych piecach terpentynowych (bez odbierania terpentyny), z czego otrzymałem następujący wypadek, redukując drzewo użyte na przyjętą wyżej miarę idealną:

Z 10 sąg. nor. łuczywa wydobyto:

9·4 war. mazi po 8 złr.	75·20	złr.
78·7 kor. węgli po 10 kr.	13·12	«
razem	88·32	złr.

Koszta:

narąbania łuczywa . . .	16·67	złr.
« drew 14 sąg. nor . .	4·67	«
naprawa piecków i smolarek . .	1·50	«
płaca majstra	2·78	«
wartość łuczywa . . .	30·00	«
« drew	7 —	«
razem	62·62	złr.
pozostaje przewyżka na *zysk czysty*	25·70	złr.

Wyższe wydatki mazi z pieców terpentynowych, w porównaniu z wydatkami z piecków na pakowankę, zdają się ztąd pochodzić, że piece tamte są większe, a zatem cały proces destylacyi suchej, nierównie się powolniej odbywa; przeto maź tak się nie wysmaża i dla tego jest *cieklejsza* i *tłustsza*, i więcej się jej wydobywa.

Także przerabia się tu czasami pakowanka na *smołę szewską* (smółkę, pak). Do wygotowania jednego cetnara wied. potrzeba:

pakowanki war. 0·16 po 8 złr.	1·20	złr.
węgli kor. 0·33 po 10 kr.	0·06	«
wyrobienie kosztuje	0·20	«
wszystkie koszta wynoszą	1·46	złr.

Za cetnar wziąść można 5 do 6 złr.

Mówiąc o wyrobach *żywicznych* czyli *smolanych*, nie będzie od rzeczy wspomnieć jeszcze o jednem ważnem użytkowaniu leśnem, którego tu jednak dotąd zaniechano. Jest to *szpałowanie sosen starych na żywicę*. Pomnijmy, że mamy przeszło 40.000 sosen z klasy IV., które już na drzewo materyałowe prawie nie są zdolne; chociaż to użytkowanie, bez szkody także na inne klasy starodrzewu, może być rozciągnięte: gdyż tu już przyrost nie ucierpi, a że prawie większa część odziomków na jaki sążeń do 1 ½ sążnia, jako zwykle nieforemne lub podszpałowane, i tak na łuczywo się wyrabia, nie straciłoby przez to drzewo użytkowe na wartości. Wszak i o założeniu fabryki *wełny drzewnej*, która się z iglic sosnowych wyrabia, możnaby tu pomyśleć; tem bardziej, gdy na leżących odłogiem polach dworskich, możnaby osiedlić potrzebnych robotników, do tego lub temu podobnego rodzaju fabryki.

Są tu także *dziegciarnie*, które się za *trzecią część* dochodu brutto wydzierzawiają. Dziegieć wypala się w dołach, podobnych do kotłów dużych pieców maziarskich, które tylko nierównie są mniejsze. Z jednego stosika (klatki 4, we wszystkich rozmiarach) *brzosty* t. j. wierzchniej białej warstwy kory brzozowej, otrzymuje się 2 garnce dziegciu. Wyrób dziegciu liczy się i liczył się tu zawsze, do *użytków bocznych*.

15. Oprócz powyższych głównych artykułów użytkowania leśnego, wyrabiają się tu jeszcze: gonty, dranice, klepki, obody dębowe do kół; sprzedają się łupy sosnowe (t. j. biel sosen starych) na łuby sitarskie; wycierają się piłami ręcznemi *) łaty, sztachety, tarcice i brusy czyli bale; wyciesują się wały młyńskie i do innych zakładów przemysłowych jak najwyborniejsze. Także znajduje odbyt budulec mały lądowy; a gdyby tu robiono całkowite domy drewniane, ściągnąłby się do nas po takowe mieszkaniec bezleśnych okolic Podola, tem bardziej, gdy w Brodczyźnie sąsiedniej, nie ma wiel-

---

*) Był tu dawniej tartak o kilku piłach na Styrze w Szczurowicach, który jednak w skutek wydanego procesu, ustać musiał. Że ta okoliczność na zmniejszenie się dochodów leśnych przeważnie wpłynąć musiała, rozumie się samo przez się.

kiej sprzedaży budulcu, Toporowskie zaś lasy gonią już ostatkami; a w zdolnych do ciesielki robotników, okolica tutejsza obfituje. Na jedną kopę gontów potrzeba 1·1 do 1·5 stopy sześć. drzewa łupkiego 18 cali długiego osobno przysposobionego. *) Dranice i klepki smolane (na kufy do maziarń), łupią się podług kierunku słojów; na kopę dranic wychodzi drzewa 3' długiego stóp sześć. 4, zaś na kopę klepki smolanej st. sześć. 14 drzewa 64 cali długiego. Do ostatnich wyrobów bierze się zwykle drzewo *murszawe*.

16. Co do *łowiectwa*, nie mogą wprawdzie lasy nasze iść w porównanie z sąsiednim Ohladowem, mamy tu jednak: sarny, zające, lisy, kuny, borsuki i susły; nawiedzają nas niekiedy wilki i dziki. Istnieje także koło Łopatyna zwierzyniec, w którym trzymają się *daniele*. Co do ptactwa, mimo to że siedzimy między bagnami, nie ma go tu wiele. Były tu dawniej także *barcie* po lasach, które jednak ze względów leśno-policyjnych zostały zniesione.

Pisałem w Łopatynie w jesieni roku 1855.

---

*) *Sto* kóp gontów z jednej sosny nie należy wcale do osobliwości.

DODATKI

DO OPISANIA LASÓW ŁOPATYŃSKICH.

b) Rys zasadniczy urządzenia i technicznego zagospodarowania lasów Łopatyńskich.

§. 1. Lasy Łopatyńskie, rozpołożone na powierzchni blisko 20.000 morgowej, jako szczątki lasów odwiecznych, składają się w ogólności ze *starodrzewu sosnowego*, po większej części *już przestałego*, panującego nad młodszem drzewem różnego wieku, tak własnego rodzaju, jako też dębowem, grabowem, brzozowem i osikowem. W ogólnem przecięciu przyjąć można, sośninę i dębinę jako w równym stopniu z sobą pomięszane, grabinę zaś brzezinę i osiczynę, jako przetykające tamte; chociaż prawie każdy gatunek drzewa, rosnący w lasach Łopatyńskich, znaleść można w stanie czystym (litym), na pomniejszych powierzchniach.

§. 2. Nadzwyczajna rozmaitość wieku, jaką się odznaczaczają drzewa, już to kępami, już pojedynczo pomiędzy sobą rosnące, dalej brak zupełny prawie stopniowych co do wieku drzewostanów, co jest skutkiem istniejącego tu dawniej bezwzględnego wyrębywania drzewa po całym lesie, nie dozwalają: aby w lasach tych *gospodarstwo czysto-rębowe* doraźnie zaprowadzić się dało, czyli inaczej mówiąc, nie dozwalają aby, jak tego wymaga porządek leśny, ograniczone zostały roczne cięcia, tylko na stale oznaczone i z powierzchnią lub wydajnością materyalną całego lasu w pewnym stosunku stojące płaszczyzny, *ręby;* albowiem to byłoby połączone z wielkiemi niedogodnościami i niepowetowaną szkodą, o czem wspomniemy na swojem miejscu. I dla tego też zadaniem głównem i podstawą przyszłej gospodarki być powinno: *w pewnym lat przeciągu uprzątnąć zupełnie starodrzew* przestały, pomagając tem pozostałemu młodemu lasowi, do swobodnego rozpostarcia się, tak w podziemnej jak i napowietrznej przestrzeni i do przejścia do stanu zwartszego i regularniejszego. A dopiero gdy się to zdziała, nastać będzie mogła w lasach tutejszych *epoka gospodarstwa rębowego;* tymczasem zaś, jako przygotowanie do takowej, prowadzone być tu musi jeszcze przez czas niejaki gospodarstwo rębowe wraz z *plądrowniczem*, co stanowić będzie *epokę wstępną* czyli *porządkującą* gospodarstwa leśnego; jak to niżej §. 8. wyświeci.

§. 3. Wskazane wyżej właściwości zadrzewienia lasów Łopatyńskich są powodem, że mimo wielką onychże wartość, nie starano się dotąd o zużytkowanie zapasów drzewnych według pewnej stałej podstawy, na której opierając

się, z teraźniejszemi z lasów korzyściami, także przyszły lepszy stan onych mógłby być połączony: bo to niełatwem, a może i niepodobnem zdało się być zadaniem dla ludzi przywykłych do jednostronnego na rzecz zapatrywania się. Troskliwość Rządu, o trwałe zachowanie lasów dla potomności, poleciła właścicielom onych, pomiar powierzchni leśnych i podział takowych na ręby, z tem zastrzeżeniem, aby rocznie tylko jeden rąb taki, w każdym osobno zagospodarowanym lesie, był wycięty. I tu uskuteczniony został jeszcze w roku 1812, pomiar i podział lasów na ręby, z rzadką na owe czasy precyzyą; lecz takowy nie mógł służyć za podstawę gospodarstwa: albowiem przeznaczone nim następstwo rębowe, nie było oparte na rozgatunkowaniu drzewostanów co do wieku i zadrzewienia; zmuszało przeto bardzo często do zużycia młodszego drzewa przed starszem, drzeworośli dobrze zwartych i w najlepszej sile przyrostu zostających, przed drzewostanami przerzadzonemi, źle wzrosłemi, nie przyrastającemi więcej lub co gorsza, tracącemi z każdym dniem na wartości i użyteczności. Ztąd też poszło, że podział ten zupełnie jako niepraktyczny został odrzucony; bo chociaż niski stopień wykształcenia technicznego kierowników gospodarstwa leśnego, natomiast nic właściwszego postanowić nie mógł, zdrowy rozum jednak kazał wrócić znowu do bezładnego wyrębywania drzewa po całym lesie: bo to dozwalało przynajmniej zużytkowania ogromnych zapasów drzewa przestałego, które inaczej, prowadząc gospodarstwo rębowe, podług przepisanego porządku, w rębach przypadłych do cięcia w odległej przyszłości, w próchno zamienićby się było musiało. Nie sama więc nieumiejętność zarządzających dawniej lasami tutejszymi, wpłynęła na teraźniejszy najnieregularniejszy stan onych; przyjęty w roku 1812 błędny i do miejscowości niezastosowany sposób urządzenia, jest także ważną tego przyczyną.

§. 4. Aby więc uniknąć dopiero co wytkniętych niedogodności w zagospodarowaniu, podzielone być muszą naprzód lasy przypadające pojedynczym leśniczostwom (rewirom, których tu jest siedm) na *obręby*, t. j. części główne, w których czy to dla izolowanego swego położenia, czy ze względu na jakość drzewostanów, ułatwienie gospodarki i odbytu produktów l. t. p. przyczyny, da się przeprowadzić *jednakowy* tryb gospodarstwa, przez całą *kolej gospodarczą*, pod którą rozumiemy znowu: szereg lat, w ciągu których zamierzamy istniejące w lesie zapasy drzewne stopniowo zużyć i na ich miejsce nowe wyhodować; z tą jednak ostrożnością, aby po wycięciu wszystkich drzewostanów las odrodzony znajdować się mógł w takiem stopniowaniu wieku, żeby wówczas cięcia roczne, zawsze tylko w drzewie użytecznem i potrzebom odpowiadającem, wykonać się dały. Podział na obręby poczyniony być winien z uwzględnieniem granic terytoryalnych gmin pojedynczych, aby nawet w razie nastąpić mogącego rozdzielenia dóbr, podział lasów i oparte na niem gospodarstwo, zwichnięte nie zostały.

Obręb każdy podzielony znowu być powinien na *okręgi gospodarcze* (działy),

t. j. części pomniejsze, w którychby przez pewien ciąg czasu (równający się zwykle jednemu okresowi przyjętej kolei gospodarczej, §. 6.) ręby bezprzerwanie prowadzić się dały. A dopiero wtedy, gdy w taki sposób podział całej powierzchni leśnej obrębu na mniejsze uskuteczniony zostanie części, a tem samem przegląd całości się osiągnie, będzie mógł być oznaczony pewny porządek, według którego pojedyncze drzewostany do cięcia przypadną.

Części leśne, poprzydzielane pojedynczym okręgom gospodarczym, w celu wyrąbania takowych w pewnym lat przeciągu, gdy przez ilość lat trwania w nich wyrębu podzielone zostaną, otrzyma się nakoniec *roczną płaszczyznę rębową*, na której działania gospodarcze, w celu zużycia istniejącego drzewa i jednoczesnego odnowienia wyciętego lasu, według prawideł przyjętego sposobu zagospodarowania wykonywać się będą.

Podział lasu na obręby i okręgi gospodarcze winien być za pomocą wyprowadzonych duktów (linij) na gruncie oznaczony; przy czem szczególniejszy wzgląd na to mieć należy, aby takowe dukty, także za linie graniczne gmin, drogi komunikacyjne, wygony lub t. p. służyć mogły. Ostateczny zaś podział powierzchni leśnej t. j. na roczne ręby, nie jest ze względów gospodarczych potrzebny koniecznie i chyba tylko dla kontroli cięć podług płaszczyzny mógłby na mapie i w lesie być uskuteczniony.

Powyżej wskazany podział lasu (któremu przynajmniej *ogółowe* rozgatunkowanie drzewostanów, co do rodzaju drzewa, wieku, zwarcia i właściwości gruntu, na którym rosną, poprzedzać winno), zasadza się na dwóch głównych warunkach t. j. na przyjętym sposobie zagospodarowania *(trybie gospodarczym)* i na ustanowionej *kolei gospodarczej* czyli rębowej, o których w następujących dwóch paragrafach co potrzeba powiemy.

§. 5. Co do *sposobu zagospodarowania lasów* (trybu gospodarczego) przyjęty tu być musi w ogólności, ze względu na *panujące* rodzaje drzewa t. j. *sośninę* i *dębinę*, tryb gospodarczy *wysokopienny*, chociaż niektóre obręby, pomniejszej rozległości i samem drzewem liściastem porosłe lub w miejscowości dużo drew opałowych potrzebującej położone, gospodarstwu *niskopiennemu* przydzielone być mogą. W ostatnim jednak razie wzgląd mieć należy także na hodowlę *drzew wysokich* i osobliwszą zwrócić się winno uwagę na chów *dębów* szczególniejszej wartości, dla których las niskopienny jest najprzyjaźniejszą siedzibą, osłaniając ciągle ich stopę i utrzymując glebę w przynależytej sile i wilgotności. Dla smukłości i czystości zaś strzał, nie należy dębów *pojedynczo*, tylko *kępkami* t. j. po kilka razem, na płaszczyźnie porębowej pozostawiać.

Co się tyczy *działań gospodarczych* pod wzgędem odrodzenia lasu, nadmieniamy tu nawiasowo, iż zadaniem gospodarującego być powinno, aby takowe w *obrębach wysokopiennych*, za pomocą *rębów obsiewnych* przeprowadzane były: bo to jest *głównym* warunkiem tego rodzaju gospodarstwa, przytem najmniejszego nie wymaga kosztu i jak najmniej potrzebuje sił roboczych, co ostatnie tutaj,

gdzie ludność w stosunku do obszerności lasów jest mała, na szczególniejsze zasługiwać winno uwzględnienie. Że zaś w obrębach wysokopiennych znajdują się także niekiedy drzewostany liściaste, w których nie będzie potrzebnych do obsiewu naturalnego macierzystych drzew sosnowych lub dębowych, musi w takich miejscach prowadzeniu rębów uprawa przez siew, a lepiej jeszcze przez wysadzenie drzewek, iść w pomoc, aby tem snadniej zamierzoną zamianę rodzajów drzewa można do skutku doprowadzić. Także należy młodniki sosnowe i dębowe, któreby przez wybranie drzewa starszego zbytnie przerzadzone zostały, jako też obrzednie drzewostany przypadające poźniejszym okresom kolei, popodsiewać nasieniem grabowem; przez co grunt otrzyma dobroczynną osłonę, grabina zaś znosząca cień dobrze, da na przyszłość znaczne międzyużytki. W obrębach *niskopiennych* nastąpi, jak wiadomo, odrodzenie się lasu, *przez wypęd latorośli z pniaków lub korzeni;* nie zaniedbując jednak i tu zadrzewienia miejsc próżnych *z ręki*, jeżeli nas w tem nie wyręczą pozostawiane na płaszczyźnie porębowej drzewa wysokie, wyrzucanem prawie co rok nasieniem.

Robimy tu jeszcze i tę uwagę, iż tak w zwyczajnej, jak nadzwyczajnej uprawie, dbać należy ze szczególniejszą troskliwością o hodowanie wraz z sośniną *dębiny*, w dostatecznej ilości, w miejscowościach dogodnych: albowiem przy codziennem zmniejszaniu się w kraju lasów dębowych, położy się tem kamień węgielny przyszłej pomyślności lasów tutejszych; a co tem snadniej da się zrealizować, gdy grunt leśny w niektórych miejscach sprzyja temu rodzajowi drzewa.

§. 6. Nieregularność drzewostanów co do wieku, wzrostu i zwarcia, zamiar sprowadzenia lasów, ile możności w jak najkrótszym czasie, do stanu doskonalszego, zmuszają, jakeśmy to zaraz na wstępie powiedzieli (§. 2.), do zatrzymania jeszcze na czas niejaki gospodarstwa *plądrowniczego*. Że zaś zaprowadzenie gospodarstwa rębowego jest celem ostatecznym niniejszego urządzenia lasów, przeto prowadzić się już winno gospodarstwo plądrownicze w granicach dla przyszłego gospodarstwa rębowego wytkniętych; zwłaszcza gdy w epoce porządkującej, w zamiarze uzyskania lepszego stopniowania wieku i wyższego na przyszłość zapasu materyalnego lasów, drzewostany źle wzrosłe lub niezwarte dostatecznie, *odnowione* zaś drzewostany, pod których cieniem znajduje się już znaczna ilość *zdrowej* młodzieży, *uprzątnione* być muszą. To powoduje nas do ustanowienia już dzisiaj *kolei gospodarczej* dla przyszłego gospodarstwa rębowego, dla której w lesie wysokopiennym na gruncie I. klasy lat 120, w takimże lesie na gruncie klasy II. lat 60, zaś dla kolei rębowej w lesie niskopiennym lat 30 przeznaczamy; chociaż dopiero po zupełnem uprzątnieniu starodrzewu, stan lasów ówczesny, stosunki handlowe i gospodarcze, w kwestyi tej stanowczo zadecydują.

Dla łatwiejszego rozpoznania i wskazania, kiedy jakie działanie gospodarcze w ciągu lat kolei, mają być wykonane, podzielić należy przyjętą kolej

gospodarczą 120letnią na okresy (peryody) 20letnie, kolej zaś 60 i 30letnią na okresy 10letnie, przydzielając każdemu z nich w każdym obrębie osobne okręgi gospodarcze (§. 4.), których kolejne następstwo do cięcia, częścią od wieku lasu, jakości jego zadrzewienia i przyrostu; częścią zaś od sprzyjać mogących konjektur handlowych; od potrzeby dogodnego rozkładu zagajników, w celu użytkowania z paszy, i. t. p. okoliczności zależeć będzie. Lecz gdzie to się da tylko zastosować, należy najstarsze, najgorzej zwarte i zadrzewione lub w *zdrowy* podrost zaopatrzone drzewostany, przeznaczyć dla początkowych; najmłodsze dla najpoźniejszych, a resztę dla środkowych okresów; mając przytem na względzie: *trwałość* dochodu leśnego, przez całą kolej gospodarczą, *a przedewszystkiem dobry na przyszłość stan lasu* i dlatego też nie wypada zapominać o zaokrągleniu i łączności okręgów gospodarskich, w następujących po sobie okresach kolei rębowej, do cięcia przypaść mających; choćby to nateraz z niejaką nawet ofiarą miało być połączone. Ta bowiem dziś, przy znaczniejszym nad potrzeby zapasie drzewa, wcale uczuć się nie da, w przyszłości zaś błogie przyniesie owoce. Także winno się to mieć na względzie: ażeby części lasu, w których się dorodna znajduje dębina i również dobry na przyszłość wzrost obiecuje, zawsze poźniejszym przekazane były okresom; by tym sposobem, z widoków, które zmniejszanie się lasów dębowych w ogóle nastręcza, w swoim czasie korzystać było można. Grabiną zaś zarosłe części lasu, w obrębach wysokopiennych, wypada znowu brać do odnowienia, w okresie porządkującym, gdzie brak drzewa budowlowego i rękodzielnego, starodrzew sosnowy do uprzątnienia przeznaczony, zastąpi. Jeżeliby okręgi gospodarcze, całkiem oddzielnie położone, lub już teraz stale odznaczone i jedno uroczysko stanowiące, mniej lub więcej zawierały powierzchni, niż podług przyjętego równomiernego podziału kolei i płaszczyzny leśnej mieścićby w sobie powinny, wtedy można ilość lat okresów, ustosunkować podług obszerności każdego z okręgów, nie postępując jednak przytem zbyt skrupulatnie.

§ 7. Co do *cięcia samego*, rozciągać się będzie takowe, jakeśmy to już powiedzieli (§. 2.), nasamprzód na *przestały starodrzew sosnowy;* albowiem takowy nie tylko że z każdym dniem na wartości i użyteczności traci, ale nadto przez przytłumienie i zabór żywności, młodemu pokoleniu lasu, w wielkim stopniu jest szkodliwy.

Podług doświadczeń w tej mierze, przy różnych sposobnościach poczynionych, nie można do uprzątnienia starodrzewu, dłuższego nad *dwudziestoletni* naznaczać okresu, chociaż już i ten przeciąg czasu, ze względu na jakość drzewa starego i potrzeby żywotne drzewa młodej generacyi, zanadto jest długi i tylko dla braku zużycia korzystnego tak ogromnych mas drzewa, któreby, stanowiąc krótszy peryod uprzątnienia, ztąd pobierane były, musi być przyjęty. Że zaś prawie *trzecia część* starodrzewu, jeszcze na budulec okrętowy jest zdolna, a długie onegoż na pniu trzymanie, z utratą tej zdolności a zatem także z umniejszeniem dochodów z

lasów, byłoby połączone (gdyż *około* 3% bywa rocznego ubytku); powinienby przeto starodrzew, kwalifikowany na drzewo gdańskie, wcześniej n. p. *w połowie* wyżej namienionego czasu być uprzątnięty, który to okres *dziesięcioletni* także wzięty został za podstawę działań, w paragrafie następującym określonych.

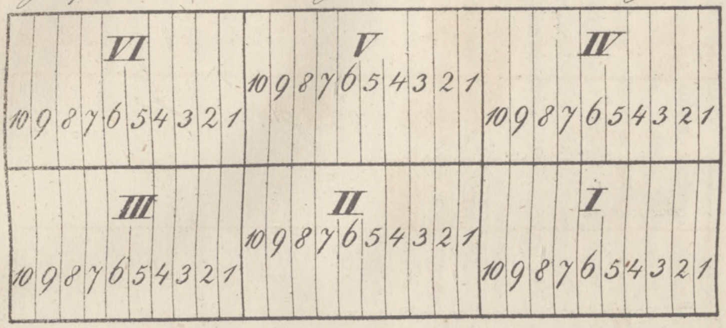
§. 8. Ażeby jednak przepisane wyżej uprzątnienie starodrzewu odbyło się z uwzględnieniem poczynionego podziału czasu i powierzchni i przyjętego sposobu zagospodarowania i odrodzenia, każdego z osobna obrębu; musi przytem być zachowany następujący *ogólny* porządek, który jako dla wszystkich rębów jednakowy, tylko dla jednego z nich i to wysokopiennego o kolei 60letniej, tu poniżej przepisany zostanie, przyłączony zaś rysunek, całe to działanie *idealnie* przedstawi.

I tak: w okręgu gospodarskim przeznaczonym dla *pierwszego 10letniego okresu kolei* (§. 6.), prowadzić się będzie na $^1/_{10}$ części jego powierzchni (a zatem $^1/_{60}$ całego obrębu) *rąb obsiewny;* przyczem oprócz potrzebnych nasienników, które się znowu w swoim czasie uprzątną, zatrzymane być winny znajdujące się kępy *zdrowej* młodzieży sosnowej lub dębowej i pojedynczo (lub co lepiej po kilka w kupie) przy krańcach lasu, przy drogach, liniach, i t. p. dogodnych miejscach, stojące sosny i dęby wieku średniego i wzrostu osobliwszego, aby z ostatnich, po upływie pierwszej kolei leśnej, a nawet jeszcze w ciągu onej, uzyskać było można drzewo grubsze i wartniejsze, które po zupełnem uprzątnieniu starodrzewu przestałego, bardzo będzie poszukiwane i dobrze płacone.

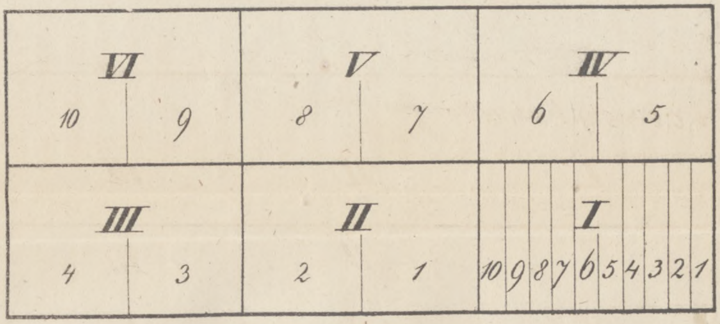
Jednocześnie z tem działaniem, wybierać się będzie rok rocznie na $^5/_{60}$ częściach powierzchni całego obrębu (w okręgach gospodarczych II. do VI.) starodrzew zdolny na drzewo towarne, poszukiwane w Gdańsku, idąc przytem porządkiem, dla następstwa okręgów przepisanym.

Po upływie pierwszego 10letniego okresu kolei gospodarczej, gdy już wszystek starodrzew zdolny na drzewo gdańskie wybrany i *pierwszy* okręg gospodarczy, przez prowadzenie rębów obsiewnych wycięty czyli *odnowiony* zostanie, prowadzić się będą dalej cięcia odnawiające w *drugim* okręgu gospodarskim znowu co rok na $^1/_{10}$ części powierzchni onegoż; zaś uprzątnienie reszty starodrzewu rocznie na $^4/_{60}$ powierzchni obrębu całego (w okręgach gospodarczych III. do VI.); w który to sposób postępując, uczyni się zadosyć zadaniu epoki wstępnej czyli porządkującej gospodarstwa leśnego (§. 2). Dodatkowo namieniamy tu jeszcze: że w okręgach gospodarczych, w których się w epoce porządkującej, sam tylko starodrzew wybierać będzie, nie należałoby zaniedbywać jednoczesnie *przetrzebienia* zwartych kęp młodej sośniny i dębiny, jako też wycinania tych podrzędnych drzew i chrustów liściowych, któreby aż do przeniesienia w to miejsce rębu odnawiającego, w dobrym przyroście dostać tam nie mogły; zawsze jednak z tą ostrożnością, aby przytem ile możności grunt leśny zbytecznie odsłoniony i na zdziczenie lub zadarnienie, wystawiony nie został, jako też zwarcie lasu zanadto przerwane nie było.

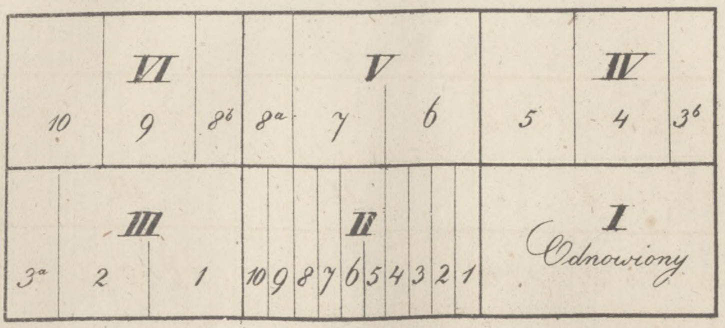
do §. 8.) Podział idealny obrębu wysokopiennego na okręgi gospodarcze i ręby w kolei 60 letniej.



Wykonanie cięć w pierwszym 10 letnim okresie kolei.



Wykonanie cięć w drugim 10 letnim okresie kolei.



Cyfry rzymskie oznaczają okręgi gospodarcze, arabskie ręby roczne.

Rozpr. Tow. gospod. t. 21, str. 170.

Tym sposobem postępując, uzyszcze się w epoce porządkującej gospodarstwa, najwyższy możliwy dochód z lasów tutejszych; zwłaszcza, jeśli ceny produktów leśnych zastosowane zostaną do potrzeby ściągnienia konkurencyi *wielkiej*. W celu zaś przygotowania zapasów wszelkiego rodzaju materyałów, przeznaczony zostanie pewien fundusz stały, pod bezpośrednią dyspozycyę administracyi lasów. Będziem bowiem mogli mieć, wszelkie gatunki wyrobowe drzewa, od budulca okrętowego (nawet *masztów)* do tyki chmielowej, wraz z ogromną masą drzewa opałowego, nie czyniąc, co ważniejsza, substancyi lasów żadnego przez to uszczerbku: gdyż tylko to drzewo użytkować będziemy, które już żadnego nie daje przyrostu i ze szkodą dochodów, z każdym dniem na sile żywotnej i wartości traci. Ktoby był za dłuższem na pniu trzymaniem starodrzewu *przestałego*, postąpiłby równie konsekwentnie co ten, którzyby dla jakichś tam widoków przyszłych, pokusił się trzymać zapasy zboża w stertach lub spichrzu tak długo, dopokąd się takowe psuć nie zacznie lub całkiem nie zniszczeje.

Uwaga. Przepisany wyżej porządek do wybrania starodrzewu, na powierzchniach w każdym z okresów *co roku równych*, byłby wprawdzie jednym z *najprostszych* sposobów, do wykonania tego działania.

Jednakowoż po dokładniejszem rozpatrzeniu się w lesie, znajdziemy: że starodrzew, po największej części *nierówno jest rozpołożony* na obszarze leśnym; roczne przeto onegoż zużycie, na stałej płaszczyźnie równomiernej, nie dałoby *jednakowego* dochodu materyalnego, a nawet, zwłaszcza co do drzewa gdańskiego, bardzo znaczne mogłyby w tej mierze nastąpić różnice. Dla uniknienia przeto tej wielkiej niedogodności gospodarczej, byłoby nierównie korzystniej, gdyby starodrzew, znajdujący się w każdym obrębie, osobno *przeliczony* i przytem na zdolny i niezdolny do wyrobu na drzewo towarne gdańskie, mógł być rozgatunkowany. Wynaleziona ilość pni każdej jakości (klasy), podzielona przez lata okresu, przeznaczonego do ich uprzątnienia, da ilość przypadającą do wycięcia w jednym roku.

Ostatni sposób zużytkowania starodrzewu, miałby jeszcze i tę dalszą dogodność: iż gospodarujący, wiedząc ile sztuk rocznie przypada do wyrębu, może wybranie onych przedewszystkiem tam urządzić, gdzie tego przyszłość drzewa pozostającego, najbardziej wymaga. W ten sposób uratuje się nie jeden dorodny młodnik, omdlewający pod duszącym okapem drzewa starego, od nieochybnej zaguby, co na stan lasu młodszej generacyi, tylko zbawienny wywrzeć może skutek. Z tych samych przyczyn, pozostawić można gospodarującemu także większą wolność, co do wyboru części lasu, w epoce przechodowej gospodarstwa, odnowić się mających. Również, wiedząc ilość pni starodrzewu w każdym obrębie, można podług takowej zastosować się także, przy stanowieniu dla niego, długości epoki porządkującej; która nie koniecznie potrzebuje być wszędzie jednakowo długa i według miejscowych okoliczności może być zmniejszaną lub powiększaną. Koszta przeto z takim przeliczeniem i rozgatunko-

waniem starodrzewu połączone, przewyższone zostaną w wysokim stopniu wielorakiemi korzyściami, które ztąd dla gospodarki leśnej wyrosną, zwłaszcza że takowa w takim razie, nawet wtedy, według wyrzeczonej w §. 2 zasady da się poprowadzić, jeżeli oprócz ogółowego podziału lasów na obręby, wszelkie inne działania, §. 4 przepisane, na razie nie zostaną wykonane.

§. 9. Po zupełnem uprzątnieniu starodrzewu przestałego, przedstawi się nam las pozostający w prawdziwem świetle i wtedy dopiero będzie mógł być ułożony dla niego plan gospodarczy na *stalszej* już podstawie; do czego zasady pierwotnego urządzenia, w ciągu dwudziestoletniego okresu porządkującego, dalej wykształcone i przerobione, zawsze węgielnym będą kamieniem.

Po upływie jednak epoki przechodowej gospodarstwa, nie będą już dochody z lasów (pobierane z drzewostanów *młodszych* i przez wybranie starodrzewu *przerzedzonych)*, tak wysokie, jak w tejże epoce. Jeżeli jednak zważymy, że prawdopodobnie z każdym dziesiątkiem lat, ceny drzewa progresyjnie rość będą, liczyć możemy zawsze na znaczne z lasów dochody; zwłaszcza gdy braku dobornego budulcu w rębach rocznych dopełniać będziemy: z nasienników na rębach dawniejszych; z drzew rezerwowych pozostawianych w tym celu przy drogach, liniach l. t. p. miejscach, w ciągu zakładania rębów rocznych (§. 8.); jako też z przebrania drzew grubych, z miejsc obfitujących w takowe, które dopiero w odleglejszych okresach kolei przyjdą do cięcia; naturalnie, jeśli to przebranie, bez znacznego uszkodzenia i zbytniego przerwania zwarcia drzewa pozostającego, da się przeprowadzić. Zresztą nie należy zapominać, że znajdujące się w lasach tutejszych drzewostany dębowe, w drugiej połowie kolei gospodarczej, także wielkie obiecują korzyści. Nakoniec, gdyby nawet po uprzątnieniu starodrzewu, dochody na czas niejaki znacznie uszczuplić się miały, uzupełnione one być mogą procentami od kapitału, który wziąść można *od razu* za starodrzew, zdolny na budulec okrętowy; potem przekonanie: że lasy tym sposobem do regularniejszego i doskonalszego przyprowadzone zostaną stanu, a tem samem na realnej zyszczą wartości, całe zaś gospodarstwo się uprości i skoncentruje na mniejszych powierzchniach; przekonanie to mówię, nie powinno wstrzymywać od *zupełnego* uprzątnienia starodrzewu *przestałego*, co jest kwestyą żywotną przyszłości lasów tutejszych i głównym warunkiem teraźniejszego najkorzystniejszego użytkowania z onych.

Uwaga. Aby zapewnić lasom Łopatyńskim, także w kolei drugiej, *ciągle-trwały* zapas drzewa, zdolnego na budulec okrętowy i grubsze gatunki wyrobowe budulcu lądowego (jakich kolej gospodarcza 120letnia wyhodować nie może), należy pozostawiać w tym zamiarze w rębach rocznych do kolei drugiej (oprócz drzew rezerwowych, o których w §. 8. wspomnieliśmy), pewną ilość pni rębnych lub zbliżających się do wieku rębności, podobnie jak to się dzieje w lasach w gospodarstwie połączonem zostających, z tą tylko różnicą, że tu jeno *jedna* klasa wieku drzewa jest potrzebna.

Nie wchodząc w drobiazgowość, przyjąć tu możemy lasu wysokopiennego pierwszej klasy gruntu morgów 15.000. W kolei 120letniej, przypadnie więc morgów 125 rocznie do cięcia. Z doświadczenia zaś wieloletniego wiemy, iż dla zaspokojenia rocznej potrzeby budulcu grubego, nie trzeba więcej zwalić jak 2500 sosen. Jeżeli więc na morgu (ze względem na możliwy użytek) pozostawimy sztuk 24 do 30, uczynimy zadosyć tej potrzebie, nie szkodząc tem bynajmniej hodującej się wraz młodzieży; zwłaszcza jeżeli zamiast pni pojedynczych, po kilka w kupie, w dogodnem na to miejscu zostawimy (§. 5.). Wybierając drzewa do drugiej kolei pozostać mające, należy brać przynajmniej ¼ część dębów, które pomiędzy sosnami najlepiej rość będą.

§. 10. To jest pokrótce ogółowy plan przyszłego urządzenia i zagospodarowania lasów Łopatyńskich, który aby mógł być w życie wprowadzony: powinna przedewszystkiem płaszczyzna leśna, w zewnętrznych swych granicach, prawnie jak najdokładniej być odznaczona i w stosunku do funduszów do dyspozycyi będących, w jak najkrótszym czasie okopana; wewnątrz zaś jej położone posiadłości obce i skarbowe, ztamtąd ile możności zupełnie usunięte, czy to drogą rewindykacyi nieprawnego zaboru, czy sposobem ekwiwalentu gruntów włościańskich, czy też odstąpieniem na las gruntów skarbowych. Posiadłości bowiem takowe nie są dogodne gospodarstwu leśnemu; gdyż drzewostany przez nie przerywane, wystawione bywają na szkodliwe działania wiatrów; zresztą przeszkadzają one zaokrągleniu i łączności działów; utrudniają dozór, bo dla uprawy gruntu, przybywa w różnym czasie mnóstwo ludzi do lasu, którzy zawsze są skłonni do wyrządzenia jakowejś szkody, przez obrączkowanie drzew pobliskich, przez worywanie się w las, przez zakładanie i odnawianie zasieków i płotów, przez puszczanie bydła roboczego w zapusty i t. p. przestępstwa.

Kończąc robię jeszcze tę uwagę: że jakkolwiek plan niniejszy nie odpowiada może wymaganiom dzisiejszym umiejętności leśnej, zaleca się on przynajmniej pojedynczością, taniością i prędkim do skutku przyprowadzeniem urządzenia a następnie stanu regularniejszego lasów. Przed wybraniem bowiem starodrzewu, nie da się stan przyszły lasu pozostającego prawdopodobnie przewidzieć; oszacowanie przeto onegoż nieco dokładniejsze nie jest teraz możliwe i musi tymczasowie dalszej przyszłości być pozostawione. Ta jednak okoliczność, że w pierwszych dwudziestu leciech, tylko wybranie starodrzewu będzie miało miejsce, przytem jeno najgorzej zadrzewione i w najgorszym przyroście zostające lub młodzieżą zdrową już podszyte, przerzadzone części leśne, odnowione zostaną, jest rękojmią że założone na ten przeciąg czasu gospodarstwo, będzie się prowadzić bez naruszenia substancyi ogółu lasów. Owszem, przez zamianę drzewostanów źle zwartych i mało przyrastających, na gęste chyżo rosnące młodniki, powiększy się fundusz materyalny w lasach, a tem samem i roczny dochód z onych.

Łopatyn, w grudniu 1853.

c) **Lasy dóbr Łopatyna.** **Leśniczostwo N.**

INWENTARZ

starodrzewu sosnowego sporządzony w roku 1855/6.

Nazwa gminy	Nazwa uroczyska leśnego	starodrzewu sosnowego liczba	średnica w całach	klasa jakości I.	II.	III.	IV.	Użytkowania rok	Sposób	Uwaga
z przeniesienia										
		1								
		2								
		3								
		4								
		5								
		6								
		7								
		8								
		9								
		10								
		1								
		2								
		3								
		4								
		5								
		6								
		7								
		8								
		9								
		20								
		1								
		2								
		3								
		4								
		5								
		6								
		7								
Do przeniesienia										

d) Wykaz
starodrzewu sosnowego znajdującego się w lasach Łopatyńskich.

Leśniczostwa: obszerność w morgach austryckich	Leśniczostwa: nazwa	Starodrzewu: klasa jakości I.	II.	III.	IV.	ilość ogólna
3.298·32	Łopatyn	251	1.227	1.009	2.586	5.073
2.872·37	Pukaczów	1.687	2.438	4.181	423	8.729
1.380·87	Sobin	137	365	231	2.512	3.245
2.680·69	Mikołajów	406	621	950	2.642	4.619
3.617·97	Szczurowice	3.082	10.302	10.028	15.545	38.957
2.422·26	Rohizno	2.650	3.916	8.511	8.501	23.578
2.951·12	Podmanastyrek	1.118	1.784	2.642	9.273	14.817
19.223·60	razem	9.331	20.653	27.552	41.482	99018

e) Wykaz
miąższości drzew próbnych, wymierzonych i obrachowanych w różnych miejscowościach, w celu oszacowania starodrzewu w lasach Łopatyńskich.

Liczba bieżąca	Sążnie długości całkowitej strzały	Cale średnicy: dolnej (2 łokcie od ziemi)	Cale średnicy: w połowie długości strzały	Miąższość w stopach sześciennych, obrachowana z wymiaru średnicy strzały: sekcyami	w połowie długości	2 łokcie od ziemi	Liczba zamiany miąższości, obrachowanej jako *walec* z dolnej średnicy, na miąższość rzeczywistą.
1	14	26	19	147·1	165·4	309·7	0·48
2	14	27	18	151·5	148·4	334·0	0·45
3	14	28 1/2	21 3/4	182·0	216·7	372·1	0·49
4	15	24 1/2	16 1/2	145·2	141·9	294·7	0·49
5	15	27	18 1/2	162·9	168·0	357·9	0·46
6	15	28	16 1/2	167·7	151·5	384·9	0·44
7	16	23	15 1/2	130·5	125·8	277·0	0·47
8	16	24	16	136·6	134·0	301·6	0·45
9	16	25	16 1/2	145·2	142·6	327·3	0·44
10	16	25	18 1/4	165·5	178·4	327·3	0·50
11	16	25	18	158.8	169·6	327·3	0·49
12	16	26	18	169·4	169·6	354·0	0·48
13	16	27	19	186.9	189·0	381·7	0·49
14	16	27 1/2	18 1/4	191·6	174·4	396·0	0·48
15	17	26	18 3/4	184·1	195·6	376·1	0·49

Liczba bieżąca	Sążnie długości całkowitej strzały	Cale średnicy		Miąższość w stopach sześciennych, obrachowana z wymiaru średnicy strzały			Liczba zamiany miąższości, obrachowanej jako *walec* z dolnej średnicy, na miąższość rzeczywistą.
		dolnej (2 łokcie od ziemi)	w połowie długości strzały	sekcyami	w połowie długości	2 łokcie od ziemi	
16	17	26½	16¾	167·9	156·1	390·7	0·43
17	17	26¾	19¾	191·3	217·0	398·1	0·48
18	18	26	17¾	185·1	185·6	398·2	0·46
19	18	27½	18½	211·8	201·6	445·4	0·47
20	18	30	21	260·0	259·8	530·2	0·49
w przecięciu jedna sztuka				172·1	175·1	364·2	0·47

Miąższość, obrachowaną z wymiaru średnicy w *połowie* długości strzały, przyłączono tu jedynie tylko dlatego, aby przy sposobności wskazać, jak takowy obrachunek da się w praktyce tam dobrze zastosować, gdzie *dużo* sztuk drzewa wymierzać mamy i tylko *ogólnej* onych masy drzewnej albo masy *przeciętnej jednej* sztuki, dochodzić chcemy. Bo chociaż tu na *pojedynczych* sztukach, między miąższością *rzeczywistą* t. j. wynalezioną z wymiaru *sekcyami*, a masą obrachowaną, ze średnicy w *połowie* strzały mierzonej, okazują się różnice niekiedy do 20% dochodzące; znoszą się takowe w sumie ogólnej i na sztuce *przeciętnej* i nie czynią nawet 2%.

Zalecamy robienie doświadczeń w tej mierze.

f) Wykaz

znalezionej masy drzewnej, przy oszacowaniu morga próbnego w Pustelniku.

Opisanie drzewostanu	Średnica w calach	Podstawy w stopach czworobocz.	Ilość sztuk	Iloczyn z podstaw przez ilość sztuk
Starodrzew sosnowy nie zupełnie zwarty, podszyty dębiną przygłusz. i leszczy.	20	2·182	5	10.910
	22	2·640	5	13.200
	24	3·142	10	31.420
	25	3·409	2	6.818
	26	3.687	28	103.236
	27	3·976	6	23.856
	28	4·276	9	38.485
	29	4·587	1	4587
	30	4·909	4	19.636
	36	7·069	1	7.069
		razem	71	259.217

$\frac{259.217}{71} = 3{\cdot}651$ st. □: co jest *średnią* powierzchnią koła, której odpowiada średnica $= 26$ calom. Drzewo wzorowe tej grubości, sekcyami obrachowane, trzymało stóp sześć. 185·1 czyli sąg. norm. 1·85; jest przeto masa drzewna morga próbnego $1{\cdot}85 \times 71 = 131{\cdot}35$ sąg. norm.

W doskonałem zwarciu lasu, przyjąć można w tym wieku, podwójną ilość pni na morgu (pień od pnia na jakich stóp 20), a wtedy byłaby masa drzewna na jednym morgu =262.7 sąg. nor., co w sośninie nie łatwo gdzie spotkać można.

g) Taryfa

Lasy Łopatyńskie.

według której odbywa się sprzedaż materyałów produkcyi leśnej.

	złr.	kr.		złr.	kr.
Łuczyny do maziarń stosik 1	—	54	łubów sitarskich kopa 1	1	12
mazi czystej warunek 1	9	—	klepek na beczki piwne k. 1	2	36
« pakowanki « 1	8	—	« « smolanki	3	—
dziegciu brzoz. « 1	20	—	obręczy strug. do kuf kopa 1	—	40
węgla maziarsk. korzec 1	—	16	« « « beczek «	—	20
drew opał. tward. s. 1 n. a.	1	30	żerdzi ciesanych kopa 1	7	—
« « miękkich « «	1	—	kołów dębowych kopa 1	1	—
« « z leżan. « «	—	30	łup sosnowych sąg 1 kubicz.	3	—
« « zbieraniny fura 1	—	12	dębiny na bednarkę s. 1 n. a.	3	12
kufa na maź czyli smolanka 1	1	36	sośniny « «	2	—
baryłka na smółkę szewską 1	—	12	Łaty sosn. tartej 1 ½/⅓" s. 1	—	2
Drzewa materyałowego sosnowego nieoprawnego do budowli:			tarcicy sosnowej ½ cal. «	—	7
			« « 1 « «	—	9
			« « 1½ « «	—	10
od 6 do włącznie 8" sążeń 1	—	4	« « 2 « «	—	12
« 9 « 11" «	—	8	Brusu sosnow. 3 « «	—	18
« 12 « 14" «	—	12	« « 4 « «	—	20
« 15 « 17" «	—	18	« « 5 « «	—	22
« 18 « 20" «	—	24	« « 6 « «	—	24
« 21 « 24" «	—	30	opółków sosnowych sąż. 1	—	3
drzewo dębowe o połowę wyżej; łat sosnowych kopa 1	5	—	dębina płaci się o połowę wyżej.		
wału sosnowego do 24" s. 1	5	—	Chrustu laskowego fura 1	—	30
« « « 22" «	4	30	« łozowego «	—	40
« « « 20" «	3	30	tyk do chmielu kopa 1	4	—
« « « 18" «	3	—	« « fasoli fura 1	—	30
Buka gdańskiego z oprawą stopa sześcienna	—	15	kory dębowej fura 1	—	40
Gątów krótkich kopa 1	—	15	drzewa materyałowego na statki gospodarcze fura 1	1	30
« długich « 1	—	20	obodów krąg 1	2	—
dranic kopa 1	—	15			

O CHOROBACH WIEKU

I. J. Kraszewskiego. *)

Spóźniłem się z przesłaniem redakcyi niniejszych kilku uwag wywołanych wydrukowaną przed kilką miesiącami w kronice powieścią Kraszewskiego pod tytułem *Choroby wieku.* Opóźnienie to spowodowane zostało ogłoszeniem w kronice ogólnego o p. Kraszewskim sądu p. Michała Grabowskiego. Gdy jednak ów znakomity krytyk w surowym sądzie swym pominął tę drobną powieść, mniej wprawdzie ważną pod względem czysto literackim, niż pod względem zasad i ogólnych opinij w niej wyrażonych, ośmielam się, ja krytyk niepowołany i rolnik z rzemiosła, tych kilka uwag wam przesłać. Czytając je wspominajcie że je pisał rolnik, dotknięty tą powieścią, w tem co jest i będzie jednym z głównych przedmiotów pracy i usiłowań oświeceńszych gospodarzy, to jest w dążności stosowania i urzeczywistnienia w kraju naszym postępów rolniczych gdzieindziej dokonanych. Uprzedzam nadto, że pomimo moich opinii przeciwnych tym, jakie autor w tej małej powiastce objawił, widzę w nim męża wysokiej zacności, poczciwych uczuć i zasad, wszechstronnej nauki i niepospolitego talentu. Wyznaję, iż czytając sąd o nim Grabowskiego zarzucałem mu w duchu, iż wytykając i ganiąc sprawiedliwie tendencyjny kierunek przez niektórych powieściopisarzy naszych przyjęty, nie dosyć odróżnił w Kraszewskim to, co

*) Z Roczników gospodarstwa krajowego. Tom XXX. — Nr. 2.

mię zawsze w nim uderzało i pomimo różności niektórych opinij, za serce chwytało. Gdy wielu innych w fałszywem świetle przedstawiając ludzi i rzeczy dzisiejsze z rozmiłowaniem temu kierunkowi hołduje, w Kraszewskim zawsze, gdy go nawet najwięcej stronne widzenie rzeczy unosi, czuć szczerość przekonania, czuć ból i smutek nad społeczeństwem, które w tak niekorzystnych kolorach oczom się jego przedstawia: tamci z weselem, on z żalem maluje. Zarzucić mu śmiało można, że z pojedynczych faktów wyprowadza wnioski ogólne, i że objawiającej się powszechnie dążności ku poprawie nie widzi; ale nie ma u niego ściśle mówiąć tendencyi z góry obmyślanej, lecz jest przekonanie zawsze szczere i sumienne.

Chorób wieku o tendencyjność w tym kierunku, o jakim Grabowski wspomina, obwiniać nie można, w inną tu stronę autor uderzył. Jeżeli w poprzednich powieściach malował nieraz trafnie i sprawiedliwie nasze próżniactwo, lekkość, słabość charakteru, nieporządek, w tej, nagłym zwrotem zdaje się być przerażony postępami materyalizmu; ale zamiast upatrywać materyalizmu tam gdzie on jest istotnie, on go widzi w ludziach, którzy na czele postępów rolniczych i przemysłowych stanęli i do tego znaczenia powieść swoją nagina.

Tu własnie przedstawiło i powtórzyło się w oczach moich niebezpieczeństwo, które zawsze w literaturze powieściowej upatrywałem. Powieściopisarstwo jest dzielną ale zarazem nader niebezpieczną bronią, mianowicie w narodzie, który z wrodzoną lekkością w niej głównie szuka umysłowego i moralnego pokarmu, który wyobrażenia, opinie i sądy swoje na powieściach urabia i wykształca. Bo jakże tu łatwo talentowi autora charaktery osób do własnych wyobrażeń nakręcić, ludzi wszelkiego szacunku godnych, w fałszywem świetle przedstawić, błędy, a nawet i występki pozorami zwodniczemi jeżeli nie zupełnie usprawiedliwić, to przynajmniej pobłażanie a nawet niebezpieczne współczucia dla nich obudzić.

Tej niebezpiecznej broni użył, zdaniem mojem, szanowny autor *Chorób wieku*, gdy usiłowania zmierzające do korzystnego stosowania w kraju naszym postępków rolniczych i przemysłowych

Zachodu Europy, w świetle grubego materyalizmu w powieści tej przedstawił. Słuszną i bardzo chwalebną jest niechęć szan. autora do materyalizmu, ale pojmowanie istoty materyalizmu zdaje mi się być nie zupełnie trafnem, a niesłusznym sposób przedstawienia onego w osobach do powieści wprowadzonych.

Przedstawicielem kierunku materyalnego u nas uczynił p. Kraszewski Dembora, którego serce chłodne, charakter zimny, wszelkich wyższych pobudek pozbawiony opisując, dodaje: *Dembor pragnie ulepszeń dla wszystkich, zaprowadza u siebie czynsze, woła o nie u drugich, zakłada szkółki, ochrony, pilnuje kasy oszczędności, moralizuje lud w przekonaniu, że się to wszystko opłaci, a ludzkość w ten sposób od burz socyalnych zasłonioną zostanie.«* Nie wchodząc w przekonania i pobudki—bo tych bardzo trudno w człowieku dociec i ocenić—nam się zdaje, że w tem wszystkiem wcale dobrze postępuje Dembor, i pragniemy szczerze, aby w tych rzeczach miał wielu naśladowców, i aby coraz więcej mnożyło się między nami ludzi, którzy raczej czynem niż słowem, raczej poświęceniem pracy własnej niż bezowocnemi marzeniami i fantazyą, miłości swojej dla Boga i ludzi dowodzili. Lecz znakomity agronom, fabrykant cukru, Dembor, który jak widzimy tyle pożytecznych rzeczy zaprowadza i uskutecznia, jest zarazem człowiekiem, który dzieciom swoim serce wystudził, z syna zrobił śmiesznego anglomana, karykaturę, próżniaka, obojętnego na najświętsze obowiązki, szydzącego ze wszystkiego, a nic istotnie wykonać nie umiejącego; z córki zimną kokietkę, obrzydliwie obliczającą w samym kwiecie wieku korzyści i przyjemności bogatego małżeństwa i zastawiającą sidła na starych ale bogatych kawalerów. Co więcej, Dembor w stracie siostry i w osieroceniu siostrzeńców Michała i Anny Solskich, widzi tylko sposobność oddania ich majątku w administracyę synowi swemu, owemu śmiesznemu Tymlowi, który ma wszystkie pozory Anglika a rzeczywistość wschodniego próżniaka; Tymlo nie z szlachetności, ale z próżniactwa projekt ojca odrzuca. Nakoniec Dembor, gdy go nieszczęśliwy bieg procesu majątku pozbawia, wpada w rozpacz, w apatyę, w szyderczą na wszystko obojętność, z której go dopiero

widok Michała i Anny, na macierzystym zagonie po dawnemu pracujących, wyprowadza i ze światem godzi.

Nie przeczymy, iż Demborowie znajdują się na świecie, ale czyż wypadało w *patologiczne studium* postępowego u nas gospodarza, fabrykanta cukru, założyciela ochrony, szpitala, kasy oszczędności, właściciela ziemskiego czynszującego włościan, z takim akompaniamentem przedstawić?... czyż te typy są u nas tak powszechne, że one koniecznie wytknąć należało?...

Naprzeciw Dembora i jego rodziny postawił szan. autor rodzinę Solskich w Porzeczu. Postać Porzecza zupełnie od Demborowa (tak się nazywał majątek Dembora) odmienna: nie ma tam ani dróg prostych i regularnych, ani świecących białością swą budynków, ani kominów fabrycznych, nie ma nawet *ochrony* i *szpitala;* ale za to mieszkają w nim serca poczciwe i miłości pełne. Pani Solska staroświeckim trybem prowadziła tu gospodarstwo, i umierając zostawiła dzieciom swoim Michałowi i Annie majątek zadłużony wprawdzie, ale serca włościan i domowników przywiązane i wdzięczne. Michał, szlachetnych uczuć młodziec, ma powołanie artysty; potrzebą jednak zmuszony zostać gospodarzem, nie chce zmieniać staroświeckiego trybu rolnictwa, bo go znajduje poetyczniejszym i więcej dogadzającym fantazyi; mrowie go przechodzi gdy dojeżdżając z siostrą do Demborowa widzi poobcinane drzewa, powytrzebiane łozy, poprostowane drogi, dymiące fabryk kominy, nakonice spostrzegłszy pola podzielone i ponumerowane, z patetycznem oburzeniem woła: «*Okropna rzecz, z bożej ziemi, zrobić taką szachownicę numerowaną.*« W rozmowie z Demborem upatrującym wszędzie same widoki zysku, naśmiewającym się z poezyi, lekceważącym sztukę, dowodzi bardzo słusznie Michał potrzeby przedewszystkiem reform moralnych, broni sztuki, artystów nawet nazywa *kapłanami;* ale stanu majątku po matce zostawionego nie zna wcale, a zapytany o to przez Dembora, udaje się o pomoc do siostry. Nie mniej poczciwa, ale roztropniejsza Anna przed wyjazdem z domu do Demborowa dni kilka w papierach przesiedziała dla obznajmienia się z interesami porzeczańskiemi: ona też wujowi żądane o majątku daje informacye. — Czytając ten ustęp wspomniałem sobie,

że u nas niestety tak bywało i bywa, iż kobieta krząta się, zabiega, pracuje, a mąż gnuśnieje w nieczynności,. na lepsze niby zachowuje się czasy, lub literackiemi i artystycznemi zachceniami gnuśność swoją ubarwia. Ponieważ wuj Dembor, nie chciał czy nie mógł dopomódz w zarządzie majątku sierotom, oni sprzedawszy później część dóbr spłacili długi i zostawszy przy Porzeczu samem, ciche i błogie pędzili w nim życie. Tam to, gdy zrujnowany i rozpaczą miotany Dembor, poszedł ich piechotą odwiedzić, widok ich szczęścia, pojednał go z życiem i do Boga nawrócił. Lecz Michał i Anna młodzi i niedoświadczeni, prawie dzieci, nie mogli być w obrazie p. Kraszewskiego dostatecznem charakteru i zasad Dembora przeciwstawieniem. Potrzeba było postawić obok niego człowieka równie jak Dembor dojrzałego i równem nieszczęściem losu dotkniętego; jest nim pan Józef Solski, stryj Michała i Anny. Pan Józef «*całe życie rządził się sercem, fantazyą, uczuciem, poświęcał bez granic, oddawał do koszuli*,« majątek jaki miał utracił i osiadł w Porzeczu żyjąc na łasce brata i bratowej od lat przeszło dwudziestu. Utrata majątku nie zachmurzyła jego twarzy, którą powiada autor: «Overbeck lub Führich mogliby wziąć za studyum do obrazu świętych starców przedstawiającego.« Pogodny, wesół, szczęśliwy, majątku nie żałował, niczego innym nie zazdrościł, potrzeby też miał nie wielkie, «*a na tabakę i przyodziewek zarabia ze strzelbą na plecach.*« Postępu tylko przemysłowego i tak zwanej praktyczności nienawidził, zowiąc ją egoizmem, a odjeżdżającego z Anną do Demborowa, Michała zabawnie upominał, aby się na praktycznego nie wykierował człowieka.

Oprócz tych głównych osób, znajduje się jeszcze w obrazie szanownego autora pani Demborowa, literatka, obojętna matka, zła żona, która porzuciwszy męża po majątkowym jego upadku, osiadła w Warszawie i otworzyła tam salon literacki, *w którym piśmiennictwo grało najważniejszą rolę, a obok niego protegowano religię i zajmowano się uorganizowaniem zakładów dobroczynnych... Szczególnem zaś zajęciem pani Demborowej była literatura i sztuka, rozumie się religijna i katolicka.*« — Dalej Plama: szachraj, lichwiarz, łajdak, ale tak zręczny i umiejący się znaleść, tak piękne mający konie i

tak smaczne dający śniadania, że go można było *uznać choćby szelmą, ale wcale dystyngowanym członkiem towarzystwa.* W końcu Plama zabrawszy majątek Demborowi żeni się z jego córką, ową zimną kokietką Emilią. Taka jest treść powieści i te są postacie, które ze społeczeństwa naszego w patologicznem studyum wywiódł autor i przed oczy nasze postawił, dodając *że cienie tych postaci otaczają nas dokoła.* Być może, że są między niemi prawdziwe, nie chcemy temu absolutnie zaprzeczać i nie przyszłoby nam na myśl brać pióro do ręki, gdyby szan. autor w tym obrazku nie chciał nam dać nauki; gdyby obszernemi ustępami, w których już nie utwory jego wyobraźni ale on sam przemawia, nie dotknął był najważniejszych kwestyj obchodzących żywo gospodarza, obywatela i chrześcianina; nakoniec gdyby sam autor nie był tak słusznie poważanym i tak przeważnie na opinię publiczną wpływającym jak Kraszewski mężem.

Szanowny autor ma najgłębszą dla dzisiejszego kierunku zachodniej ciwilizacyi pogardę, nazywa ją czysto materyalną; utrzymuje, że postępy przemysłu wypędziły z niej wiarę, sztukę, poezyę, fantazyę; że zacierają cechy narodowe ludzi przemieniając w kupców, handlarzy i kosmopolitów. Obracając następnie mowę do kraju, zarzuca nam, że ślepo tąż samą puszczamy się drogą i powiada: *należałoby w porę się obejrzeć, dokąd kraj nasz pod pozorem postępu prowadzimy, więcej serca a mniej agronomii!* i w innem miejscu, *ten błąd* (materyalizmu, praktyczności) *u innych przegniłych narodów, ani zadziwia ani smuci, jest w nich skutkiem chorobliwego ich stanu przygotowanego wiekami, ale szczepić w sobie zarazę dobrowolnie, uporczywie, ochotnie, z zapałem jak my dziś czynimy, to przynajmniej nierozumna i niepożyteczna. Krzyczeliśmy dawniej na naśladowanie w literaturze, ale czemże ono było w stosunku do tego małpiarstwa na tak potężną skalę! Tamto, mogło za sobą pociągnąć tylko zepsucie smaku — to, upadek moralny, niepodźwigniony, przetworzenia nas na istoty bez charakteru i bez znaczenia. Zyszcze kraj na gospodarstwie i przemyśle, ale my dla tej odrobiny zarobku wyrzeczemy się siebie i za lat sto, nikt nas od Żydów i całej rzeszy handlarskiej kosmopolitów nie pozna.* Zakończa wreszcie tę

apostrofę i powieść całą, słowami: św. Pawła «Ducha nie gaście« Nolite spiritum extinguere.

Gdyśmy się nad powyższemi zastanawiali wyrazami, przedstawiły nam się następujące pytania: Czy postęp nauk i przemysłu, bo przemysł jest zastosowaniem nauki do pomnożonych potrzeb rozradzającej się ludzkości — czy postęp ten, prowadzi za sobą koniecznie wygaśnięcie ducha i materyalizm? następnie czy materyalizm istotnie w tak zatrważający sposób na zachodzie Europy panuje, abyśmy mieli prawo narody te zgniłemi i zdziecinniałemi nazywać, i odrzucali wszystko co ztamtąd do nas przyjść może? Nakoniec, czy w istocie kierunek materyalny, wyłącznie przemysłowy, takiej u nas nabrał przewagi, abyśmy już przeciw objawom pracy i zapobiegliwości powstawać mieli prawo? Odpowiedzi nasze na te pytania są wcale różne od tych, które z pisma szanownego autora wyprowadzić się dają.

A najprzód, zastanowimy się, co przez materyalizm rozumieć powinniśmy. Materyalizmem, przyzna sam szanowny autor, w ścisłem znaczeniu jest to wszystko, co w miejscu Boga najwyższego i doskonałego ducha i wiary w niego, stawia bożyszcza bądź cielców złotych, bądź inne utwory choćby najbujniejszej fantazyi; co zamiast podnosić, to jest, zbawiać duszę naszą, nurza ją w uciechach ziemskiego świata lub czysto ziemskich marzeń. W tem znaczeniu utwory sztuki, poezyi, fantazyi, materyalniejsze być mogą od pracy rolnika choćby najwięcej produkcyjnej, od rachuby przedsiębiercy i fabrykanta obliczającego spodziewane, a godziwym sposobem nabyte korzyści. Wszak ś Izydor był oraczem, po dzisiejszemu agronomem, co więcej ś. Józef przybrany ojciec i piastun Chrystusa Pana, był rzemieślnikiem, więc przemysłowcem, gdy przeciwnie faryzeusze i doktorowie starozakonni byli grubemi materyalistami. I w dzisiejszych czasach któż z wierzących zaprzeczy, że sentymentalny Russo i namiętny Bajron, byli także materyalistami? a iluż artystów naliczyćby można, których utwory nie podnoszą ale poniżają duszę człowieka? Bo nie od przedmiotu zatrudnień naszych ale od sposobu ich wykonywania, materyalizm tak pojedynczego

człowieka jako i społeczeństwa zależy. (*) Bóg rozliczne ludziom udziela dary, wyższe i niższe, szczytniejsze i więcej poziome, jednym dar poezyi i natchnienia, drugim dar wymowy i nauki, innym dar odkrywania tajemnic natury i stosowania ich do potrzeb materyalnych człowieka; ale na wszystkich włożył obowiązek użycia i korzystania z nich w ten sposób, aby ztąd jemu cześć i chwała, a im wiekuiste szczęście zapewnionem było. Ani więc przemysł, ani kupiectwo, nie są same przez się materyalizmem, skoro je podnosi i uzacnia cel wyższy, intencya czysta wypełnienia pracowitego obowiązku, użycia korzystnie dla dobra swego i bliźnich darów od Boga udzielonych. Lecz bez tego celu, bez tej pobudki, przemysłowość spada do poziomu najniższego materyalizmu, jakkolwiek jeszcze umysłowego życia jest objawem; dlatego trafnie p. Kraszewski w jednem miejscu powiada, «że na pierwszym celu, chleba i dobrego bytu kłaść nie trzeba, bo ten cel pierwszy stanie się wkrótce jedynym.« To zdanie oburącz podpisujemy. Ale czy koniecznie rozwój i postęp przemysłu to niebezbieczeństwo za sobą prowadzi? Historya, owa wielka mądrości księga, inaczej przekonywa: pokazuje ona, że w narodach silnej wiary obok przemysłu kwitnęły nauki i sztuki

---

*) W tem miejscu zapisujemy wyjaśnienie raczej niż różnicę w zdaniu z szanownym autorem. Zapewne, materyalizm nie spoczywa w przedmiotach ale raczej w sposobie ich użycia. Jestto jedna z najpiękniejszych prawd w przedziwnej ekonomii życia chrześciańskiego, bo tym sposobem najniższe powołanie podnosi się i uszlachetnia. Ale jak w człowieku jest duch i ciało, tak w świecie jest sfera moralna i materyalna. Otoż zdaje nam się oczywistem, że człowiek, czy społeczeństwo, zbyt wyłącznie *zaprzątnięte przedmiotami materyalnemi, choćby w najlepszych pobudkach, znajduje się niechybniej na pochyłości zmateryalizowania* (*) niż inny człowiek lub społeczeństwo, które na pierwszym celu pracy, czci i pragnień swoich stawia zawsze wiarę, swobodę i duchową puściznę ojców, dzieła rozumu i wyobraźni. Bodaj zostanie to prawdą, gdyby nawet w pochodzie swoim zdarzyło mu się po ludzku zbłądzić. Dodać tu nadto winniśmy, że niebezpieczeństwo zmateryalizowania, będzie większem jeszcze, kiedy postępowi materyalnemu nie stoją jednakowo zaporą trudności, które rozwinięcie duchowych potrzeb wstrzymują. *(Przyp. Redak Kron.)*

---

*) Patrz przypisek Redakcyi Roczników przy końcu artykułu zamieszczony.

piękne, jaśniała nawet najpiękniejsza ludzkości chwała i ozdoba w osobach świętych Pańskich. Wspomnijmy na średniowieczne rzeczy pospolite włoskie, na Wenecyę, Genuę, Pizę i Florencyę, na czasy Dantego i Giotta, Petrarki i Fra Angelico, ś. Franciszka z Assyżu i ś. Dominika; spojrzyjmy na te wspaniałe pomniki sztuki i gustu, które jeździmy w ich murach podziwiać! A przecież były to kraje i miasta zajęte handlem i przemysłem: było w nich i bogactwo, i nauka, i sztuki piękne; lecz przedewszystkiem była wiara żywa i silna, nierozmarzona i gnuśna. Z kogoż się składał ów magistrat florencki, który w XIV. wieku rozkazał Arnolfowi di Lapo wznieść na cześć Matki Dziewicy kościół katedralny tak piękny i wspaniały, aby sztuka i siła ludzka nie mogły wykonać nic większego i piękniejszego? (*) czyż nie z kupców i z mieszczan? A kiedy i przez kogo przyszło tam zepsucie i materyalizm? oto przez filozofów, artystów, i poetów, którzy z ruin pogańskiego świata wnieśli tam bałwochwalczą część ziemskiego tylko piękna. Jeżeli do własnych zwrócimy się dziejów, staną nam przed oczy czasy Oleśnickiego i Tarnowskiego, Kopernika i Kochanowskiego, św. Kazimierza, św. Jana Kantego, i tego licznego grona innych świętych i błogosławionych mężów, w których te czasy najwięcej obfitowały, a które były zarazem epoką najszybszego wzrostu bogactwa, najświetniej rozwijających się sztuk i rzemiosł.

---

*) Przytaczamy tu dosłowne tłumaczenie dekretu magistratu florenckiego w tym względzie wydanego, gdyż maluje doskonale epokę i ludzi ówczesnych.

»Ponieważ wysoka godność narodu świetnego pochodzenia wymaga, iżby roztropność i wspaniałość kierująca jego publicznemi prawami, odbijała się na zewnątrz w robotach, które wykonywać poleca, rozkazujemy Arnolfowi di Lapo pierwszemu majstrowi (capo maestro) naszej gminy, zrobić model lub rysunek służyć mający do odnowienia kościoła ś. Reparaty (odnowiony ten kościół poświęcono Najświętszej Pannie Maryi), któryby nosił cechę takiej okazałości i piękności, iżby sztuka i siła ludzka nic piękniejszego i wspanialszego wymyślić nie mogły, a to na zasadzie postanowienia uchwalonego na publicznem zebraniu najznakomitszych mężów naszego miasta, aby nie przedsiębrać żadnej publicznej roboty, którejby wykonanie nie odpowiadało uczuciom tem wznioślejszym i szlachetniejszym, że są owocem narady ogólnego zebrania obywateli, których zamiary w tym względzie jedną stanowią wolę.« *(Przyp. Autora)*

I dzisiaj jeszcze wymowny dowód połączenia wiary i przemysłu daje Belgia, ów mały kraik, w którego szczupłych granicach rzec można, że wszystkie elementa życia się skupiają, w których wśród sieci kolei żelaznych, obok mnóstwa kominów fabrycznych, wznoszą się olbrzymie szczyty wspaniałych bazylik, pobożnym napełnionych ludem, szczodremi ofiarami wspaniale ozdabianych i utrzymywanych.

W samej Francyi zarzutem materyalizmu najwięcej obrzuconej, zkąd on się wziął i powstał? czy z przemysłu i kupiectwa, czy przeciwnie z wyższego daleko źródła? Wszak mieszczanie francuscy byli w epoce ligi najdzielniejszymi obrońcami religii i wiary. Nie, »zepsucie XVIII wieku zstąpiło do ludu«, powtarza poległy w roku 1848 arcybiskup paryzki d'Affre na to samo odpowiadając pytanie (*). Kto zaś był tego zepsucia twórcą i rozkrzewicielem? wszystkim wiadomo.

Człowiek jest z natury swojej istotą tak szlachetną, że zepsucie czy poprawa głównie za pomocą środków duchownych, każących lub podnoszących umysł i serce, zaszczepione mu być mogą. Kiedy szanowny autor powiada, że naśladownictwo literatury mogło tylko sprowadzić u nas zepsucie smaku a małpiarstwo przemysłowe upadek moralny; wyznajemy, że tej opinii wcale nie podzielamy: pogaństwo sztuki, racyonalizm wyobrażeń, materyalizm filozofii z Zachodu w końcu zeszłego stulecia przeniesione, więcej nam szkody przyniosły, cech narodowych zatarły, niżeli postęp przemysłu uczynić byłby w stanie; one też w samej Francyi zaszczepiły ową truciznę materyalizmu, która rozlawszy się po organizmie narodu, tak rażącemi teraz symptomatami uderza.

Przemysłowi zaś samemu przez się, ten wpływ przypisywać, jest to pod pewnym względem zbyt wiele owego smutnego przyznawać mu zaszczytu. Przeciwnie, w czasie, w którym w skutek nacisku pomnażającej się ludności, przemysł stał się konieczną potrzebą życia, zamiast go tym zarzutem poniżać, całe usiłowanie ku temu obrócić należy, aby cel przemysłu nie był pierwszym i nie

---

*) Introduction philosophique a l'etude du Christianisme.

stał się jedynym; aby to mrowisko pracujących ludzi podnieść wiarą, uzacnić i uszlachetnić miłością, bynajmniej od pracy ich nie odwodząc.

Należałoby z kolei przekonać się, czy materyalizm na zachodzie Europy istotnie dzisiaj tak wszechwładnie panuje, abyśmy narody do niego należące nazywać mieli prawo zgniłymi lub zdziecinniałymi i odpychać wszystko co ten dawny duchowy nasz rodzic i piastun podawać nam może. Zapewne że od lat kilku szał handlarstwa, ażyotarstwo, bursa, zdają się być głównem tych narodów a mianowicie Francuzów zajęciem; lecz jest to nie pierwszy raz pojawiająca się gorączka, okupiona zwykle poźniej osłabieniem, a w końcu zwrotem do wyższych celów i myśli. Była ona za czasów Lawa równie silna a niebezpieczniejsza niż teraz, bo panowała wśród ludzi filozofią materyalną XVIII wieku wszelkiej moralnej przeciwwagi pozbawionych. Dzisiaj, bądź co bądź inaczej jest zupełnie.

Cudzoziemczyzna jest niezawodnie jeszcze wielką u nas wadą, z której się jednak ciągle poprawiamy. Szanowny syn śpiewaka ziemiaństwa, powiedział nie dawno nader dowcipnie w Kronice, «że pomiędzy kobietami nawet najwięcej światowemi, nieznajomość języka naszego jest już datą ich urodzenia.« Niemniej są jeszcze ludzie, którzy powabem zewnętrznym stolic zachodu Europy uwiedzeni, lgną do tych pozornych błyskotek i świecideł; dla nich życie Wiednia skoncentrowane jest na Grabenie, Medyolanu na Corso, Paryża na bulwarach; za literaturę tych krajów biorą obrzydliwe utwory pisarzy najbrudniejszemi napełnione obrazami, i więcej dla cudzoziemców niż dla krajowców pisane, a materyalizm nęcący ich zmysły, za szczyt i esencyę tej cywilizacyi, której mniemają się być zwolennikami. Lecz z drugiej strony, wznioślejsze dusze i gorące serca, wadą cudzoziemszczyny między swemi oburzone, nie zadają sobie pracy zajrzeć w głębię tego życia zachodnich narodów, którego strona zewnętrzna, sprawiedliwie ich materyalizmem swym oburza. Sama jednak uwaga, że muszą być dodatnie przyczyny tak silnie zkąd inąd rozwiniętego bytu, wystarczaćby powinna do względniejszego i wyrozumialszego sądu. Przypatrzmy mu się nieco bliżej.

Szanowny autor powiada, że wśród takiego, jakie jest dziś na Zachodzie, społeczeństwa, nie może powstać *ani prorok*, *ani bohater*, *ani poeta wiekowy*, *ani Kolumb coby miał widzenie nowego świata*, *ani żadna wielka prawda*, *któraby odrodziła ludzkość.*

Wielcy ludzie, wielcy geniusze, wielcy święci, nie koniecznie i nie zawsze zjawiają się w czasach, których usposobienie jest najwięcej im sprzyjające. Często, najczęściej nawet, są oni posłannikami Boga w epokach największego upadku, aby poniżoną ludzkość do lepszego zwrócić kierunku. Czasy proroków spełniły się, a prorokowania wczorajszych prorocząt nicość ich tylko odkryły. Nie ma nowego świata do odkrycia, bo nasz ziemski parą okrętów krzyżujących jego fale od końca do końca przebieżony, a niebieski wierzącym i chcącym zawsze otwarty i gościniec do niego doskonale wytknięty; nowej prawdy, któraby ludzkość odrodziła, tylko sekciarze wyglądać mogą; dla wierzących jest kościół będący składem nieomylnym prawd wszelkich, nauczający i wojujący. Całem więc zadaniem naszem jest zastosowanie prawd objawionych i nauczanych do życia narodów i pojedynczych ludzi; zastosowanie coraz dokładniejsze i trafniejsze, mianowicie ze względu na coraz więcej skomplikowany mechanizm budowy społecznej. Tu pole obszerne i wielkie, horyzont prawie niezmierzony. W gorączkowem życiu Zachodu, widzę jednak ciągłe ku temu zmierzanie, i dlatego pomimo wszelkich rażących symptomatów nie sądzę, aby narody te zbutwiałymi i zdziecinniałymi nazywać można.

Trzy wielkie symptomata razem wzięte, są mi zawsze miarą wartości wieku, społeczeństwa lub narodu: męstwo żołnierzy, dobroczynność niewiast i świętość kapłanów. Ojczyzna takich jak świeżo polegli d'Affre i Sibour biskupów, kaznodziei jak Lacordaire i Ravignan, męczenników jak błogosławiony Perboyre, Chapdeleine i tylu innych, którzy ciągle krwią swoją pogańskie ziemie zlewają, stawia wymowne dowody że materyalizm w niej ducha nie wygasił. Tym którzy tak skwapliwie biegną przypatrywać się jasełkom na ulicach i bulwarach Paryża, jako też i tym nawet, którzy z pozorów zbyt surowo go sądzą, radziłbym poranku jednego udać się do cichej ulicy, na której stoi kościółek des missions étrangères.

Znajdą w nim młodzież sposobiącą się, wśród kości ich niedawnych towarzyszy z różnych zakątków ziemi sprowadzonych i porozwieszanych, na apostołów i męczenników. Między nimi znajdują się ludzie wszelkich stanów, od synów dawnych diuków i parów do bogatych dzisiejszych bankierów i do synów ludu w bluzach i łapciach chodzącego.

Niech wieczorem w sobotę pójdą do kościoła Matki Boskiej Zwycięzkiej między Bursą i Palais Royal stojącego, czołem uderzyć przed ołtarzem Dziewicy Niepokalanej, a znajdą w nim tłumy ludu za nawrócenie grzeszników modlącego się; niech spojrzą na to mnóstwo Sióstr miłosierdzia przebiegających z koszykami w ręku ulice i zanoszących w najwyższe poddasze, pomoc, ratunek i pociechę; niech policzą ich liczbę, lub o nią zapytają, jest ich bowiem dziesięć tysięcy, z pogodą na czole i uśmiechem na ustach czekających rozkazu aby biedz w najodleglejsze świata strony, gdzie są rany do gojenia, sieroty do nauczania i starcy do żywienia; niech zajrzą do siostrzyczek ubogich, tego skromnego kwiatu dzisiejszej cywilizacyi, bo dopiero od lat kilkunastu przez ubogą służącą zaprowadzonych, do zakładów sióstr dobrego pasterza (soeurs du bon pasteur) z toni największego zepsucia mnóstwo ofiar wyrywających, a w końcu niech spytają ubogiego o bractwo św. Wincentego a Paulo i o mnóstwo innych bractw świeckich i stowarzyszeń chrześciańskich, miłosierdziem jedynie zajętych (*); niech powtarzam, zobaczyć i zapytać się o to raczą, a przekonają się, że owa błyszcząca, materyalna cywilizacya, dlatego tylko trzyma się i świeci, iż na spodzie w ukryciu jest prawdziwa oświata, praca i trud ducha.

Wreszcie, jeżeli się zwrócimy do literatury i sztuk pięknych, będących niewątpliwie także treścią myśli i wyrazem społeczeństwa,

---

*) Pan Lemoine, którego pióra o przesadę i stronność w rzeczach religii podejrzywać nie można, w Journal des Débats z d. 12 sierpnia r. z. zdając sprawę z dzieła ks. Darbay »Statistique religieuse du diocése de Paris« powiada: »On est veritablement surpris du nombre considerable d'oeuvres dont Paris est le siege et dont bien peu de personnes peut-etre connaissent l'existence. C'est l'honneur ou plus tot c'est la vertu et l'essence de la charité, de faire le bien en silence et de ne chercher que l'oeil de Dieu.«

zaprzeczyć nie można, że one mają znakomitych reprezentantów w osobach *Guizota i Lamartina*, *Ozanama i Montalemberta*, *Scheffera i Verneta* i wielu innych, o których z lekceważeniem ani dzisiaj mówić nie wolno, ani przyszłość mówić nie będzie.

Lecz jakiekolwiek może być zdanie nasze o zachodniej cywilizacyi, zobaczmy czy wykrzyknik szanownego autora do nas obrócony *«więcej serca a mniej agronomii!«* istotnie potrzebie odpowiada i dobrą radę zawiera.

Wyznajemy, że nas tutejszych wieśniaków słowa te mocno zdziwiły, u nas, gdzie Porzeczów, jeżeli nie pod moralnym, to pod gospodarskim względem tak wiele, a Demborowów tak mało! Nie chcąc się wdawać w długą w tej mierze dyskussyę, ograniczamy się na podaniu kilku faktów, które silniej niż wszelkie rozumowania przemawiają:

Przyrost ludności i pomnożenie wywozu zboża za granicę są zawsze najsilniejszemi dowodami postępów rolniczych każdego kraju; obydwa jednak nie bardzo korzystne o stanie rolnictwa u nas dają świadectwo. Według cyfr statystycznych w r. b. wydanych, ludność królestwa, która do roku 1846 szybko wzrastając doszła do 4,867,129 mieszkańców, wynosiła w r. 1855 tylko 4,673,869, a zatem w przeciągu lat dziewięciu zmniejszyła się blisko o 200,000 dusz. Pomimo tego wywóz zboża za granicę zmniejszył się także w tym przeciągu czasu tak, że z 30 do 40 tysięcy łasztów pszenicy, które przed rokiem 1846 wyprowadzał z kraju, zniżając się ciągle spadł w r. 1855, na 8,700 łasztów. (*) Ceny zboża w sąsiednich na Zachodzie krajach pomimo daleko większej ludności, niższe były ciągle niż u nas, a na targach miasteczek naszych, w czasie przednowku r. z. ryż był najtańszem pożywieniem.

---

*) Cyfry te wyjęte są z nader szacownego kalendarza przez Obserwatoryum Warszawskie w r. b. wydanego i ze sprawozdań z obrotu handlu zbożowego w Gdańsku przez p. Makowskiego, w poszycie z maja 1851 r. Biblioteki Warszawskiej i w N. 11 Przeglądu rolniczego z r. 1856 umieszczonych.

(Przyp. Autora.)

Niektórzy mają gotową na to odpowiedź w tym wyrazie: nieurodzaj! Ale nieurodzaj był powszechny w Europie, a jednak takich następstw nie sprowadził. Bo cecha niedołężnej uprawy na urodzaj się spuszczającej, jesto właśnie, iż nieprzyjazne pory czasu silnej na nią działają. Praca zaś i wyższa kultura ich działalność tępią i łagodzą.

Utrzymuje szanowny autor, że jeżeli ubiegać się będziemy o przemysł i postęp rolictwa, to chleb mieć będziemy, ale stracimy nasze narodowe cechy, tak, że nikt nas od Żydów i t. d. nie rozpozna. Prosimy go aby zwrócił oczy na Wielkie Księstwo Poznańskie: ujrzy tam starą walkę dwóch elementów słowiańskiego i germańskiego, z których ostatni pracą, przemysłem i bogactwem silniejszy, coraz więcej ziemi naszej w swe ręce zabiera, i gdyby nie obudzona w końcu troskliwość, praca i największe wysilenia rolnicze pozostałych tamtejszych właścicieli ziemskich, jużby to gniazdo przeszłości naszej, spotkał los Prus i Szląska. Dużo już nam cudzoziemcy ziemi zajęli i zajmować jej będą coraz więcej przez kupno i cywilizacyę, jeżeli tę broń pracy i przemysłu, którą oni przeciw nam walczą, odrzucać będziemy.

Życzenie szanownego autora, abyśmy nie naśladując Niemców, Francuzów i Anglików, właściwą nam drogę przemysłu i rolniczych postępów u siebie wyrobili, tą jedną uwagą upada, że rolnictwo i przemysł zasadzają się na prawdach porządku przyrodzonego, które nauka odkryła i doświadczeniem stwierdziła; że słupy graniczne nie są w stanie natury ziemi i sił przyrody odmienić; że w końcu też same zasady przemysłu i rolnictwa, z pewnemi koniecznemi modyfikacyami, z samej natury rzeczy wypływającemi, rządzą przemysłem Anglii, Niemiec lub Francyi, a jednak cechy narodowe tych krajów bynajmniej się nie zatarły i każdy dotąd na pierwszy rzut oka rozróżni Niemca od Francuza, Francuza od Anglika. Wypadki nawet 1848 roku i następnych, wyprowadziły na wierzch i wykazały jawnie ogromne różnice organicznej budowy i charakteru tych narodów.

I u nas także praca, przemysł, agronomia, cech rodowych nie zatrą, byleśmy nie zarażali się racyonalizmem filozoficznym, będącym istotną chorobą wieku dzisiejszego; byleśmy niezłomnie przy

wierze ojców stojąc, jej prawidła i naukę coraz żywiej do codziennych obowiązków naszych stosowali; byleśmy tradycye nasze szanując, żywych pamiątek chwały dawnej i wielkości bezwzględnie i bez różnicy pod pręgierzem obałamuconej opinii nie stawiali.

Pocieszającą jest właśnie rzeczą, że mężowie, którzy w rozmaitych częściach kraju na czele rolniczych postępów stanęli, są wzorem cnót chrześciańskich i obywatelskich.

Dawniejszy dzierżawca Michałowa tłumacz Sinclaira, a w końcu założyciel żeglugi parowej, rozpoczynając skromny zawód autorski w Rocznikach gospodarskich, których główną jest podporą, za godło prac swoich położył te piękne wyrazy, iż do tego dąży, »aby tak pracować, jak gdyby miał żyć wiecznie, a tak żyć, jak gdyby miał jutro umierać.« (*)

Nie przytaczam innych mężów, dla uniknienia wszelkiej osobistości, choćby można było, zebrawszy ich z rozmaitych stron kraju, piękne z nich utworzyć grono; ale zapatrując się na rozprawy i pisma ekonomicznej treści od lat kilkunastu u nas pojawiające się, z pociechą serca przyznać trzeba, że po większej części ich autorowie zamiast iść ślepo za wzorem jednostronnych i czysto materyalnych ekonomistów francuskich, angielskich i niemieckich, wszędzie prawie uznają nieskończoną wyższość prawd religijnych i moralnych nad ekonomicznemi, i te tylko o tyle przyjmują, o ile one z tamtemi w sprzeczności nie stoją.

Wreszcie owe postępy agronomiczne u nas ograniczają się dotąd na dążności do wprowadzenia ładu i porządku jakiegokolwiek, do ujęcia w pewien system tego gospodarstwa, które dotąd samopas chodziło. Można nawet powiedzieć, żeśmy z tej dążności nie wiele jeszcze urzeczywistnili, że pomimo najlepszych chęci, w samych gospodarskich i przemysłowych projektach unosi nas ta wrodzona fantazya, której za najlepszy przymiot naszego narodowego cha-

*) Odsyłamy też czytelników do pięknych uwag o postępie i obowiązkach z jednej, a materyalizmie z drugiej strony, przez tegoż autora w ostatnim poszycie Roczników gospodarstwa krajowego umieszczonych w artykule o *Kongresie ekonomicznym w Bruxelli.* *(Przyp. Autora)*

rakteru nie mamy. Nikt nas we czci i zamiłowaniu wielkich cnót przodków naszych nie wyprzedzi, ale zbytek fantazyi zarzucić im sprawiedliwie można, a poszanowanie tradycyi nie jest zamiłowaniem wad, ale cnót i przymiotów. Czem się to dzieje, że dotąd, pomimo zdolności, jakich nam nieprzyjaciel nawet odmówić nie może, tak mało widzimy ziomków naszych, którzyby najlepsze pomysły do skutku doprowadzili? Czem się to dzieje, że przedsiębierstwa przemysłowe pod zarządem najzdolniejszych naszych ziomków będące, tak rzadko się powodzą, i że dopiero, skoro jaki Niemiec lub Anglik, nie uczony i mniej zdolny, zarząd obejmie, rzecz cała się układa i przedsięwzięcie upadające staje się korzystnem; nakoniec, jeżeli wolno hreczkosiejowi zrobić wycieczkę w wyższe sfery literatury i sztuki, pytam się, czem się to dzieje, że w literaturze naszej tyle mamy rapsodów i urywków a tak mało dzieł wykończonych; czemu nie tylko historyi narodu, ale nawet historyi literatury nie mamy: gdyż rozpoczęta, w pół drogi przerwaną została, a autor jej po kilkunastu latach mozolnej pracy został genueńskim bankierem? Czemu w poezyi nawet, z której się słusznie chlubimy, przemaga tak silnie liryzm, a bądź co bądź dramatu nic mamy i utworów przedstawiających harmonijną całość, ledwo kilka policzyćby można? Oto dlatego, że czy to w dziedzinie przemysłu, czy w wyższej sferze literatury i sztuki, zbytnie tą wrodzoną fantazyą powodować się dajemy. A jeżeli mi wolno, to jeszcze mógłbym dodać, że w utworach wielu młodych naszych malarzy, które z radością i największem współczuciem witamy, przemaga ta rozbujała fantazya, znakomity przymiot artysty, kiedy ją w karby ująć potrafi; zgubny, skoro jej zaufawszy z zarozumiałością, nieodstępną jej towarzyszką, najtrudniejszych chwyta się pomysłów, a zaniedbuje szczególniej pracowitego studyowania wszelkich wzorów sztuki i natury.

Tylu już młodych ludzi przed naszemi przesunęło się oczyma, najświetniejsze rokujących nadzieje, w których z uczuciem narodowej dumy przyszłą chlubę naszą upatrywaliśmy, a którzy pomimo wszelkich ułatwień i okoliczności do wykształcenia ich sprzyjających, utonąwszy w marzeniach, wiele przedsiębiorąc nic nie dokonali, a dzisiaj zupełnie już wszelkie nadzieje nasze zawiedli. Mierny lecz

pracowity talent jakiegoś cudzoziemca, prześcignął tych młodych tytanów, a nam z bolem powtórzyć przyszło te słowa podobno Buffona: «le génie est dans la patience«.

Szanowny autor przedstawił nam w p. Solskim typ obywatela wiejskiego, który nie w dziedzinie sztuki lub przemysłu, ale w powszedniem bardzo życiu rządził się samem uczuciem i fantazyą, praktyczności nienawidził, majątek utracił i nie żałując go wcale, osiadł od lat dwudziestu przy rodzinie. Przyznajemy, że jakkolwiek bezinteresowność niezmiernie wysoko w ludziach cenimy, wolelibyśmy jednak widzieć cnotę wyrzeczenia się dóbr ziemskich w wyższej przedztawioną postaci. Utrata majątku skoro nie jest skutkiem nieprzewidzianych okoliczności losu, lub dobrowolnego dla wyższych celów wyrzeczenia się onego, nie jest bynajmniej w naszych oczach zasługą: majątek bowiem jest zawsze darem Boga, do którego jak do wszystkich innych darów przywiązane są obowiązki wielkie i niezawodnie najtrudniejsze z pomiędzy tych wszystkich, jakie inne dary Boga na nas wkładają.

Z tego wychodząc stanowiska, utrzymanie i poszanowanie majątku, połączone z dobrem użyciem dochodów, jest niezaprzeczoną zasługą. Ztąd też bogactwo, a mianowicie własność ziemska, jako najobszerniejsze pole obowiązków przedstawiająca, jest w dobrze uorganizowanych narodach i państwach jednym z żywiołów politycznej ich budowy. Kto zaś majątku szanować w celu dobrego użycia dochodów nie umie, i ani trafem losu, ani wyrzeczeniem się onego dla wyższych celów, ale jedynie nieudolnością (bo nie wspominam już o lekkomyślności) go utraca, jakkolwiek może być człowiekiem zacnym i wszelkiego szacunku godnym, dowodzi jednak, że nie ma usposobienia lub zamiłowania do trudnych obowiązków, jakie majątek wkłada. Nie chciałbym, aby kto z tego rozumowania przesadzone i błędne wyprowadzał wnioski. Bogactwa za cnotę nie mamy: jest ono tylko darem, z którego zasługa wyniknąć może; ubóstwo zaś niezawistne, ale ciche i godne, jest samo przez się jedną z największych cnót chrześciańskich.

Dobrowolne wyrzeczenie się bogactwa, a poślubienie ubóstwa z pobudek duchownych, religijnych, jest najpewniejszą doskonałości drogą.

Tę radę dawał Chrystus Pan młodzieńcowi pytającemu go, co ma czynić, aby być doskonałym? «przedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź i pójdź za mną« odpowiedział mu Zbawiciel. (Ewangelia ś. Mateusza r. XIX.)

Tego kierunku uwydatnionego w p Solskim nie widzimy, boć przyzna każdy, że inna rzecz jest rozdać majątek ubogim, aby wziąć krzyż Chrystusa i pójść za nim, a inna utracić ten majątek, choćby z najlepszem sercem, a potem ze strzelbą na plecach zarabiać na tabakę i przyodziewek!

Nie chcemy jednak p. Solskiemu jednej wielkiej ujmować zasługi, to jest tej pogody umysłu i serca, zachowanej pomimo utraty majątku. Jestto cnota rzadsza stokroć od hojności, a nawet dobroczynności i tylko w prawdziwie chrześciańskich mieszcząca się sercach.

Pod tym względem, powieść szanownego autora zawiera głęboką i nader potrzebną naukę. Rodzina Demborów bez religii i wiary rozpierzcha się po utracie majątku: żona zapomina o mężu, córka o ojcu, syn o wszystkich, sam Dembor wpada w rozpacz; gdy przeciwnie los podobny nie zachmurzył pogodnego czoła Solskiemu i ani zawiścią, ani nawet żalem serca jego nie splamił. Lecz aby ludzie, którzy w gospodarstwie, w przemyśle korzystają z postępów gdzieindziej dokonanych, z wytrwałością one zaprowadzają, krzewią wkoło siebie ład, porządek i byt dobry, byli powszechnie, a mianowicie u nas Demborami; aby w ogólności postępy agronomii miały wystudzać serca, wygaszać najświętsze i najpowinniejsze uczucia, temu stanowczo zaprzeczamy. Gdyby zatem głos mój mógł mieć tyle co głos szanownego autora *Chorób wieku* posłuchu i powagi, zamiast wołać do współziomków: «więcej serca a mniej agronomów« powiedziałbym raczej: *więcej serca i więcej agronomii*, bo z nią razem idzie zamiłowanie pracy, porządek a nawet pod pewnym względem ukształcenie narodu. Przedewszystkiem jednak powtórzyłbym z szanownym autorem, w duchu słów wielkiego Apostoła narodów: «Ducha nie gaśmy.«

(L. G.)

(*Przypisek.*) Artykuł ten przez naszego spółpracownika, do Redakcyi Kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych, w kształcie listu skreślony, powtórzyliśmy w Rocznikach, jako nader trafnie rozbierający ważną kwestyę prawdziwego postępu rolnictwa i cywilizacyi, a zarazem będący w związku z artykułem: »O kongresie ekonomicznym w Bruxelli«, w ostatnim poszycie Roczników zamieszczonym.

Z powodu wszakże przypisku Redakcyi Kroniki (str. 279) jakoby »wyłączne zajęcia materyalne, *chociażby w najlepszych pobudkach*, stawiały na niechybnej pochyłości zmateryalizowania«, czujemy się w obowiązku z naszej strony nadmienić, że nie tyle zajęcia materyalne, ile raczej *brak zajęcia*, czyli próżniactwo, jest właściwem materyalizmu źródłem, i że głównie próżniactwo, stawia na owej niechybnej zmateryalizowania pochyłości. Twierdzenia tego znajdujemy dowody codziennie na pojedynczych indywiduach, a w historyi na epokach całych i narodach.

Pan Bóg stworzył człowieka do pracy i dlatego wszelka pożyteczna praca, chociażby nawet materyalna, jako zwalczenie leżącego w naturze ludzkiej lenistwa, jako przezwyciężenie złych skłonności, już sama przez się uszlachetnia człowieka, podnosi jego wartość osobistą, jest tryumfem ducha nad materyą. »Próżniactwo jest matką wszystkich występków«, słusznie mówi przysłowie, i na odwrót, równie słusznie powiedzieć można: »uczciwa praca, jest matką cnót wszelkich«

W niedawnej jeszcze epoce, w której *dzieła wyobraźni*, literatura i sztuki piękne, tak dalece kwitnęły, iż epokę tę, epoką odrodzenia nazwano, niestety materyalizm był największym. Węgierski, Trębecki i wielu innych, tak typowo czasy te uosabiający, wymownemi są przykładami, a liczne pamiętniki, jak np. Ochockiego, i obecnie drukujące się Koźmiana, coraz więcej dowodów na poparcie tej prawdy dostarczają. Jeżeli dzisiaj, w stosunku do tej epoki moralność jest większą, i materyalizm mniejszy, niewątpliwie z tej głównie przyczyny, że teraz mniej próżniactwa, więcej pożytecznej pracy. Coraz powszechniejszem jest przekonanie, że zasługi przodków, nie są dla następców tytułem do odpoczynku, ale raczej

spuścizną przypominającą obowiązki teraźniejszości, bodźcem do odpowiedzenia zasługom ojców, zasługami osobistemi, słowem, zachętą do pożytecznej pracy: bo nie ma położenia socyalnego, nie ma chociażby najtrudniejszej epoki życia narodu, w którychby uczciwy człowiek pożytecznie pracować nie mógł. Że zaś rolnictwo, przemysł i handel stały się prawie jedynemi, dla największej liczby obywateli krajowych przedmiotami dziś możliwego zajęcia, słusznie więc do nich się garną, pracują w tych gałęziach i dochodzą do ulepszeń postępowych, które im indywidualnie i w ogóle całemu krajowi, nie tylko materyalne ale i moralne przynoszą korzyści.

Od tej dobrej dążności, nie odwodzić, ale całą duszą do niej zachęcać powinien każdy członek społeczeństwa, a tem bardziej literatura *obyczajowa*, mająca wpływać i kierować wyobrażeniami społecznemi. Zdrowe chcąc dawać rady, nie dosyć czerpać natchnienie, chociażby w najczulszem sercu i najpoetyczniejszej wyobraźni, należy praktycznie znać kraj i jego potrzeby, a sądzimy że w kraju, gdzie zaledwie przed kilką miesiącami witaliśmy pierwszą tu na naszej ziemi zbudowaną, do jednego z parop*ł*ywów machinę parową, gdzie również niedawno po raz pierwszy, machinę parową na jednym z folwarków, jako siłę poruszającą w gospodarstwie zastosowano, gdzie zaledwie w kilku wyjątkowych punktach, przemysł po za granicę prostej kramarszczyzny wznieść się zdołał, gdzie nareszcie niemal przy każdem znaczniejszem przedsiębiorstwie, naprzykład: zaprowadzeniu wodociągów, oświatleniu miasta gazem, budowie kolei żelaznych, nietylko że bez materyałów i wyrobów, oraz entreprenerów i techników zagranicznych obejść się jeszcze nie możemy, ale w dodatku tak często skutkiem naszej nieświadomości stajemy się zdzierstwa lub szarlatanizmu zagranicznego ofiarami, w takim kraju, przyznajmy, że trafny lekarz, źródła *Choroby wieku*, nie powinien w *zbytecznym rozwoju przemysłu* upatrywać.

(*Wł. G.*)

HOŁOWICA SAMORODNA.

Okoliczność że drożdże piwne, równie jak i prasowane nie w każdem miejscu łatwe są do dostania, że w niektórych okolicach cena drożdży piwnych nadzwyczajnej doszła wysokości, sam bowiem płaciłem garniec gąszczu drożdżowego (Zeug) po sześć a nawet po ośm złr.; nakoniec, że drożdże kupne po większej części zawodne, i nigdy pożądanej nie wzbudzają fermentacyi w głównej fermentacyjnej kadzi, powoduje mną do udzielenia przepisu hołowicy, do której nawet na pierwszy zaród fermentacyjny drożdży nie potrzeba; a której w mojej gorzelni już od miesięcy pięciu, z największą korzyścią używam. Robota bowiem trzymająca, zaraz po ustawieniu jej w kadzi fermentacyjnej, 15 procentów sacharometrycznej próby, wyrabia bez burzenia w najregularniejszych ustępach biegu fermentacyjnego, do jednego procentu sacharometrycznej próby a nawet i niżej, czem fermentacya u mnie odpowiada najśmielszemu wymaganiu teoretycznemu.

Stosunek do 100 wiader dziennego odpędu.

Pierwsze dwa a nawet trzy zaciery, robią się na zwyczajnych piwnych lub prasowanych drożdżach, zanim się samorodna hołowica przygotuje.

Przepis na hołowicę.

Weź z pierwszego zacieru raraz po zmieleniu kartofli lub ukończonem zatarciu zacieru zbożowego, roboty słodkiej trzymają-

cej od 50° do 53° + Reaum. garncy 18 wlej do kadeczki trzymającej wiader 2 objętości, i zatrzej ją z 40 funt. wag. wied. mąki jęczmiennej słodowej pytlowanej i 10 funt. w. w. pytlowanej mąki żytniej, przerób na jednostajne ciasto, po czem wlej cienkim strugiem 10 garncy kipiącej wody, starając się aby przy silnem dwoma wiosłami mieszaniu, po ukończeniu zacieru, robota hołowiczna trzymała 52° do 54° + Reaum. Czego aby być pewnym potrzeba

1) Żeby robota słodka z głównej zaciernej kadzi trzymała najmniej 50° + Reaum.

2) Aby mąka użyta do hołowicy dobrze wygrzaną była, jeżeli można do 14° + Reaum.

3) Aby kadeczkę, użytą do tego zacieru, poprzednio kipiątkiem wyparzono.

4) Aby miejsce, w którem się hołowica zaciera ogrzanem było przynajmniej do 14° + Reaum.

5) Aby się parobcy z ukończeniem zacieru dobrze zwijali.

Gdyby przy zachowaniu tych wszystkich warunków zacier pod hołowicę niemiał potrzebnej temperatury, to w takim razie nie zaszkodzi dla osiągnienia onej, dolać jeszcze parę garncy wody na 70° + Reaum. przygotowanej.

Tak urządzony zacier przykrywa się na godzin 24.

Po 24 godzinach weź ze świeżego głównego zacieru roboty słodkiej garncy 8 i domieszaj ją do hołowicznej dnia wczorajszego przyrządzonej roboty, ustaw tę mieszaninę na 30 ° + Reaum., i staraj się, aby po 16 godzinach przy kilkakrotnem przemieszaniu niżej 26° + Reaum. nie spadła. Co aby z łatwością uskutecznić stawia się kadeczkę na podwyższeniu obok ciepłego pieća, albo nad kotłem parowym.

Po upływie 40 godzin od chwili ukończenia dnia pierwszego hołowicznego zacieru, rozpoczyna się nieznacznie samorodna fer-

mentacya, którą pobudzając częstem przemieszaniem doprowadza się w czterech godzinach do zupełnego fermentacyjnego ruchu.

W przypadku, gdyby dla nieodgadnionych przyczyn w powyższy sposób przyrządzona hołowica po upływie 40 godzin nie okazywała znaków rozpoczynającej się fermentacyi, dodaj sześć do dwunastu łótów wiedeńskich dwuwęglanu sody (Bicarbonas Sodae), a w okamgnieniu wzmoże się silna fermentacya. Pomocy tej wszelako nie będzie potrzeba, jeżeli się wedle przepisu hołowicę starannie ugodzi.

W sposób wskazany przyrządza się właściwe gniazdo hołowiczne, z którego część trzecią dnia trzeciego można przy zmniejszonej ilości drożdży piwnych lub prasowanych użyć do zarobienia podmłodzi do głównego zacieru, pozostałe dwie trzecie części gniazda zasila się czterma garncami słodkiej roboty z głównego zacieru, ochłodzonej do 17° + Reaum. i odstawia się do siódmej godziny wieczornej.

Tego samego dnia po ukończonym głównym zacierze przyrządza się zacier hołowiczny w ten sposób:

Weź 24 do 30 garncy słodkiej roboty z głównej zaciernej kadzi, wlej ją do kadeczki hołowicznej, a dodawszy 40 funt. w. w. mąki pytlowanej, słodu jęczmiennego, i 10 funt. w. w. pytlowanej żytniej mąki, wymieszaj najdokładniej aby grudek nie było. Poczem dolej 20 do 24 garncy wody na 70° do 75° + Reaum. ustawionej a mieszając rażno, staraj się by ten zacier hołowiczny trzymał 52° do 54° + Reaum. Tak urządzony zacier przykryj na godzin dwie, poczem przemieszaj i uważaj, abyś go do godziny 7 wieczornej do 17°+Reaum. sprowadził, czego łatwo dopiąć można stawiając kadeczkę na miejscu przewiewnem i mieszając często. W razie, gdyby o godzinie szóstej wieczornej temperatura tego hołowicznego zacieru tak wysoką była, żeby jej zwyczajnem chłodzeniem do 7 godziny na 17° + Reaum. ochłodzić nie można, natenczas posłuży skutecznie lód, w blaszanem naczyniu w kadeczkę hołowniczą wstawiony.

O godzinie 7 wieczornej zadaje się do tak przyrządzonego zacieru hołowicznego przygotowane gniazdo hołowiczne, miesza się dokładnie, przykrywa i przez noc do czasu głównego zacieru na

zajutrz zostawia, a gdy główny zacier ukończony, robi się zwyczajna podmłodź, do której dodaje się hołowica, zostawiwszy z niej na gniazdo garncy 15 do 20.

Równocześnie, po ukończeniu głównego zacieru, przyrządza się zacier hołowiczny w sposób powyżej wskazany i odtąd z dnia na dzień postępuje się jednakowym trybem.

Uwagi dodatkowe.

1) Zdarzyć się może, że gniazdo hołowiczne koło godziny czwartej po południu wyrobi i górą się oczyści; gdy zaś cała tajemnica hołowicy w tem ukryta, aby ją ciągle przy silnem życiu utrzymywać, dlatego skutecznem będzie, aby w przypadku wskazanym dodać do osłabionego gniazda garniec lub dwa słodkiej roboty z hołowicznej kadeczki, ochłodzonej do 17° + Reaum. Tą operacyą wzmocni się gniazdo i postawi w całej sile do 7 godziny wieczornej, o której się zwykle do hołowicznego zacieru dodaje.

2) Zdarzyć się może, że z czasem gniazdo hołowiczne za wiele mieć będzie kwasu serwatczanego (Milchsäure), który jak w mniejszej ilości pomocnym, tak w większej szkodliwym jest fermentacyi. W takim razie dodaj, na godzinę przed zadaniem gniazda do zacieru hołowicznego, 6 do 12 łótów wiedeńskich zwyczajnej sody, a daleko korzystniej 6 do 12 łótow dwuwęglanu sody, a najkorzystniej węglanu amoniaku, (Sal volatile, Carbonas ammoniæ).

Dodatek ten ku niczemu innemu nie służy tylko ku zneutralizowaniu zbytecznego kwasu serwatczanego, a w razie niedopilnowania hołowicy, i kwasu octowego.

3) Ciekawem będzie dowiedzieć się o monografii tej hołowicy. W Prusach mają na nią bracia Munsch upoważnienie; trzymając ją w sekrecie robią dobre interesa. Keller zazdroszcząc im, starał się odkryć ich tajemnicę, a odkrywszy ogłosił ją drukiem, ale niedokładnie. Poszukiwania moje naprowadziły mię na właściwą drogę manipulacyjną i przekonały, że ta sama hołowica przechodzi w tajemnicy po różnych gorzelniach, lecz różnemi gusłami i niepotrzebnemi dodatkami psuta lub osłabiana. Do Galicyi dostała

się z Podola Rosyjskiego przed 20 laty przez Żyda sprowadzonego w Bełzkie przez Józefa Zawadzkiego, ale podobnież w przekształceniu niekorzystnem. Tak to się zdarza często, że rzeczy u nas znajome, lecz należycie nieocenione, z małą odmianą, za drogie pieniądze wracają z zagranicy. Kto wie czy bracia Munsch tego swojego miraculum, od którego z naszych żydków nie nabyli.

Xawery d'Abancourt.

Lwów, dnia 1 marca, 1857.

Korespondencye.

I.

Do Wielmożnego Ludwika Komarnickiego.

Szanowny Panie!

Z listu Jego, z dnia 24 czerwca r. b., przekonywam się, żeśmy powiedzieli sobie wspólnie: «dla czegoż nie mamy mieć jedwabiu polskiego?« A więc z tem pragnieniem i przekonaniem rozpoczynajmy i nie zrażając się chwilowem może niepowodzeniem, postępujmy.

Przy zwrocie konotaty, przesyłam kosztorys na zakład jedwabniczy w Skierniewicach. Chęć posiadania takiego zakładu przy Warszawie odwiodła od Skierniewic wtedy, gdy kosztorys na żądanie ukończyłem: a że może on bydź podprowadzony pod wszelkie modyfikacye, służyć więc tylko będzie jako wzór i nie jednego chętnego zaprowadzenia u siebie tej gałęzi przemysłu, skłonniejszym uczyni w postanowieniu, gdy będzie mógł sam wyrachowanie sobie zrobić, przez ułatwienia jakie kosztorys mój podać może. Cenami powoduje miejscowość. Łączę prawdziwe moje uszanowanie WPana Dobrodzieja życzliwy sługa

W Warszawie dnia 31 grudnia 1856. *J. Smolikowski.*

Niektóre spostrzeżenia wyjęte z pism p. Generała Jana Smolikowskiego.

1) Morwa udaje się na każdym gruncie, oprócz na mokrym. Dobry jest dla niej grunt żytny. Szczególniej sprzyjają jej lekkie wzgórza, ku południowi położone.

2) Łót nasienia zawiera 6000 ziarek, kosztuje w Warszawie 1 złp. 15 gr.

3) Ziarnka, w inspekcie zasiane, wydadzą w pierwszym roku pieńki do 3 stóp wysokie. W dobrze urobionym gruncie dojdą połowy tej wysokości.

4) Pielęgnowanie takie samo, jak drzewkom owocowym, należy się drzewkom morwowym.

5) Często już w 5 roku liść zbieranym bywa; wszelako korzystniej jest dla morwy, jeśli to nastąpi dopiero w 8 lub 10.

6) Z morwy 10letniej można otrzymać 60 funtów liścia. Drzewa zaś wysokopienne 20 do 30 lat mające, wydają w przecięciu 200 do 300 funtów liści.

7) Drzew wysokopiennych można zmieścić 4250 na naszej włoce, obejmującej 30 morgów 300 prętowych, a zatem około 140 sztuk na jednym morgu.

8) Skoro liść morwowy dorośnie wielkości grosza jajka, ćmy jedwabnicy, wystawiają się w suchej i ciepłej izbie, wolnej od przeciągu powietrza; promienie słoneczne nie mają bezpośrednio padać na jajeczka.

9) Liszka (gąsienica) od wylęgnięcia do oprzędu żyje około 32 dni.

10) Jeden funt oprzędów, zawiera około 200 sztuk tychże.

11) Na funt jedwabiu potrzeba 11 funtów oprzędów czyli 2200 gąsienic, a 140 funtów liści dla nich na pokarm.

12) Gąsienica zostaje w oprzędzie przez dni około 14, w przeciągu których zamienia się w ćmę.

13) Ćma w przeciągu 30 do 40 godzin życia znosi 400 do 500 jaj, które w przeciągu 18 dni dojrzewają.

14) Przechowanie ich przez zimę wymaga suchego chłodu i baczenia, aby nie były uszkodzone przez nieprzyjaciół, to jest, przez inne robactwo.

15) Jedwabnica zasklepia się nicią, mającą 1200 łokci długości, coraz to cieńszą, w końcu tworzy pęcherzyk czyli gumistą plewkę, z trudnością dającą się rozwinąć.

16) W południowych krajach otrzymują z 1000 funtów liści 30 do 45 funtów oprzędów. W Bergeries-de-Senard u pana Beauvais 92 do 120 funtów.

17) Jedna zręczna zwijaczka w ciągu dnia rozwinie jeden funt. Z niedobrych oprzędów i z plewek do 8 funtów, na nitki i roboty szmuklerskie.

18) Funt oprzędów sprzedaje się po 2 złp. 21 gr.

Funt jedwabiu po 63 złp.

« do szycia « 48 «

Konkluzya. Przyjmując z drzewa 10letniego 60 funtów liścia, potrzeba 3 takich drzew na produkcyą 11 funtów oprzędów, czyli na jeden funt jedwabiu.

Przyjmując z drzewa 20letniego 200 funtów liścia, powinno każde takie drzewo wydać 11 fun. oprzędów, czyli 1 funt jedwabiu.

Przyjmując 140 drzew wysokopiennych na jednym morgu, powinien morg wydać tyleż funtów jedwabiu.

Przyjmując wartość jedwabiu funt po 60 złp. czyli po 15 złr. wynosić powinna wartość jedwabiu na 1 morgu wydanego 2100 złr.

Zaiste ilość, aż nadto dostateczna do wynagrodzenia korzyści z ziemi, do pokrycia kosztów produkcyi, i na zysk dla fabrykanta.

Pan generał Smolikowski oblicza według cen francuskich, na stopę polską zredukowanych, czysty zysk z włoki na 13,462 rs, czyli 20,193 złr. A że włoka zawiera 30 morgów, wypadałoby na jeden morg około 673 złr. czystego zysku.

Pan Carrier podaje go na 1547 franków, co zbliża się do tego rachunku.

II.

Panie Redaktorze!

W ciągu dwudziestoletnich moich podróży po kraju z młodzieżą, poświęcającą się zawodowi rolniczemu, zbierałem pomysły do ułożenia tych *Dziesięciorga przypomnień*, które Panu obecnie przesyłam. Ośmielam się upraszać Szanownego Pana, aby jeżeli uzna za stosowne, pomieścił je w swojem pismie.

Chciałbym je oddać pod sąd światłych rolników, zastanawiających się nad przeznaczeniem życia ludzkiego w ogólności, a w szczególności rolniczego. Chciałbym dowiedzieć się co mam do tych przypomnień dodać, co ująć lub zmienić, aby nosiły na sobie cechę tem większej dokładności. Znajdą do tego pomysły światli ziemianie w własnem długoletniem doświadczeniu lub w wydanem w tych czasach dziełku niemieckiem *Die zehn Gebothe der Landwirthschaft.* Leipzig. 1856 Auflage.

Życzyłbym sobie, aby wspomniona moja praca tym sposobem dojrzawszy, stała się wiernym obrazem życia rolniczego i ludzkiego. Będzie ona wtedy pożyteczną i dla ludzi innych zawodów, którzy zechcą powziąść jakiekolwiek wyobrażenie o rolnictwie.

Nakoniec pragnąłbym, aby na wzór tych *dziesięciorga przypomnień* mogły być skreślone obrazy życia ludzi poświęcających się innym pożytecznym i chwalebnym zawodom. Że byłoby to rzeczą nader ciekawą i pożyteczną, ogół czytającej Publiczności mi przyzna.

Łączę wyraz szacunku.

Marymont, d. 17 paźdz. 1856. *Wojciech Jastrzębowski.*

Dziesięcioro przypomnień dla rolnika,

chcącego pełnić należycie swoje podwójne, rolnika i człowieka przeznaczenie.

»Można być dobrym rolnikiem, a lichym lub żadnym człowiekiem.« ***

Pierwsze. Pamiętaj, że każda rzecz, a zatem i twój zawód *poczynać* się ma *od początku;* stosownie do tego ulepszaj najprzód

łąki, pastwiska i uprawę roślin pastewnych, abyś miał czem żywić i opatrywać twój dobytek, czyli zbiór twoich i twojej opiece powierzonych spółstworzeń.

Drugie. Pielęgnuj, uszlachetniaj i karm dobrze tenże **dobytek**, czyli te twojej opiece powierzone spółstworzenia, abyś miał z nich dobrych w twoim ciężkim zawodzie spółpracowników i dostatek nawozu.

Trzecie. Pomnażaj i ulepszaj czem tylko możesz, i jak ci tylko radzi sztuka twoja rolnicza tenże **nawóz**, abyś miał czem użyzniać ziemię.

Czwarte. Uprawiaj starannie i użyzniaj też **ziemię**, abyś miał wiele zboża i obfitość innych plonów.

Piąte. Zasiewaj, dopatruj i sprzątaj dobrze też **zboża** i inne plony, abyś miał czem żyć i co spieniężać, ku pozyskaniu inszych do życia potrzebnych rzeczy.

Szóste. Spieniężaj dobrze przez rozumną sprzedaż i umiejętnie dokonywane przeroby, też zboża i te inne plony, abyś miał wiele **pieniędzy** i inszych pomocniczych dla spełnienia należycie twego zawodu środków.

Siódme. **Używaj dobrze** tychże pieniędzy i tych innych pomocniczych dla spełnienia należycie twego zawodu środków, abyś żył, jak tylko rolnik i człowiek, który jest żywicielem i doskonalicielem wszystkiego, najlepiej żyć może.

Ósme. Uważaj pilnie wszystko, co się tylko dobrego, zwłaszcza w twoim zawodzie naokoło ciebie dzieje i **naśladuj** wszystko, co jest w dziełach boskich i ludzkich *doskonałego*, czyli dobru powszechnemu odpowiedniego: bo tylko przez to naśladowanie możesz się stać tem, do czego jesteś przez swego i powszechnego Stwórcę usposobionym.

Dziewiąte. **Doskonal** wszystko, co tylko znajdziesz w tychże dziełach *doskonalnego*, czyli temuż dobru powszechnemu odpowie-

dniem stać się mogącego: albowiem tylko przez to doskonalenie dowieść możesz, że jesteś istotą najdoskonalszą, na obraz i podobieństwo Boże stworzoną, bo nawet dzieła swego Stwórcy dopełniać zdolną.

Dziesiąte. **Poświęcaj** owoce prac twoich i samego siebie, przez prowadzenie życia doskonałego (to jest właśnie na doskonaleniu wszystkiego co jest *doskonalne* zasadzającego się), dla sprawy wspomnianego dopiero powszechnego dobra; w którem, jako w dobru bezwyjątkowem i najdoskonalszem, chwała Doskonałości najwyższej..., dobro naszych bliźnich, pożytek naszych spółstworzeń i własne nasze dobro się mieści.

III.

Do Szanownego Członka Towarzystwa gospodarczego w Galicyi W. Waleryana Podlewskiego.

W miesiącu maju upłynionego roku wręczyłeś mi W. Panie nasienie amerykańskiego tytoniu *Ohio* zwanego, żądając od podpisanego jako trudniącego się plantowaniem tytoniu, aby z tegoż plantacyą przeprowadzić i o rezultatach donieść. Z nasienia mi wręczonego zrobiłem użytek chociaż już za poźno było, a uprawiając już rok drugi gatunek tytoniu *Ohio* zwany, następujące o tymże gatunku robię doniesienie. Tytoń Ohio z Ameryki północnej pochodzący, bardzo jest do klimatu naszego stosowny, rośnie wysoko i dwadzieścia dwa liści do pierwszego zbioru, dobrze dojrzałych wydaje. Liście są duże, bo na gruncie dobrze uprawnym do 30 cali długości dochodzą z proporcyonalną szerokością, jak o tem przekonać się można z papużek do c. k. magazynu Jagielnickiego oddanych. Przez zapomnienie nie zostawiłem papużki dla doręczenia W. Panu Dobrodziejowi. Udawałem się poźniej do magazynu, prosząc o zwrócenie mi jednej papuszki dla W. Pana, ale odpowiedział listownie W Mandis Inspektor plantacyj tytoniowych, że papużka nie może być wydaną, ale że papużki z Ohio przezemnie oddanego, będą posłane do Wiednia, jako i do Jego Excelencyi JW. Namiestnika Galicyi.

Rezultat zaś z plantacyi 1856 prowadzonej jest taki: Zasadziłem powierzchni morgów cztery. Po posadzeniu ciągłe zlewy i tucze znaczną część flanców posadzonych zniszczyły, tak że do nasadzenia potem już flanców niestało i najmniej szósta część powierzchni stała próżna. W czasie dojrzewania tytoniu kilka silnych mrozów tak zniszczyło liście wyborowe, że ledwo do najpodlejszego gatunku można było przyłączyć. Pomimo tych klęsk, przecie sześćdziesiąt pięć nr. 65 cetnarów i 60 funtów w c. k. Jagielnickim magazynie odważyłem. Gdyby więc ceny tytoniu były wyższe, a szczególniej II. i III. klasy, to, pomimo kosztów ogromnych jakie plantacya tytoniowa za sobą pociąga, byłaby jakaś korzyść za ryzyko, na jakie każdy plantator jest wystawiony. Zniżenie cen roku przeszłego już bardzo złe w ludzie prostym, plantacyą trudniącym się, zrobiło wrażenie. Nie jednej gminy słyszałem głosy: «Newarto tiutiunu sadyty, bo choť łehko widbyrajut, ałe mało płatiat; lipsze płatyły tamtoho roku.« Dlatego W. Panu tę okoliczność namieniam, abyś jako Członek Towarzystwa agronomicznego, pośrednictwem organu tegoż Towarzystwa, starał się wpłynąć na podniesienie cen tytoniowych, które jak są dotąd, nie mogą przyczynić się do rozszerzenia plantacyj tytoniowych, dla zapewnienia c. k. administracyi potrzebnej ilości tytoniu, niedostatek którego zmusza c. k. administracyę tytoniową, sprowadzać z zagranicy masy tytoniu, wydawać ogromne kapitały i to jeszcze za materyał nierównie gorszy od krajowego.

Słobódka, 21 lutego 1857. *Władysław Ulanicki.*

IV.

Influenca.

Niedawno pisano z nad granicy rosyjskiej o chorobie końskiej, przezwanej Sybirską słabością, w której koń do kilku dni ginie. W tym samym czasie pojawiła się słabość na konie i po tej stronie kordonu, z temi samemi oznakami co sybirska; ale po dokładniejszem zbadaniu pokazało się, że to jest tylko Influenca, z tą atoli

różnicą, że w Rosyi była zapalną, u nas zaś mniej zapalną a więcej zgniłą.

U mnie dotychczas chorowało 50 koni, z których jeden tylko miał influencę zapalną, zupełnie taką jak ją z Rosyi opisywano. Głowa, gardło, nozdrza spuchły, przytem miał zapalenie nerek, wątroby i płuc. Reszta koni przebywała influencę zgniłą, nie tylko młodzież, ale i klacze źrebne i z łoszętami.

Gdy bez spiesznego ratunku słabość ta do kilku dni zabija konie, przeto postanowiłem podać do publicznej wiadomości sposób jej leczenia. Sposób ten u mnie doświadczony okazał się bardzo skutecznym: gdyż na 50 koni, które tę słabość przebyły, jeden tylko zdechł, a i ten był już na drodze polepszenia. Wypuszczono go siódmego dnia na świeże powietrze, od czego wpadł w recydywę, którą weterynarz lekce sobie ważył. Przy pilnym więc dozorze, prawie każdy koń wyjść może.

Influenca jest zarazą powietrzną, dlatego odosobnienie słabych koni od zdrowych jest prawie niepotrzebne. Ona nie rozszerza się jak inne zarazy, od jednego do drugiego obok siebie stojącego konia, ale napada konie w różnych miejscach stojące.

Oznaki influency są następujące, tak zapalnej jak i zgniłej: 1) Koń smutnieje i jedzenia odmawia. 2) Robi bokami jak przy zapaleniach. 3) Serce mu mocno bije. 4) Koń nie kładzie się, ale stoi ciągle aż do polepszenia się. Oprócz tego, przy zapalnej influency, drugiego lub trzeciego dnia słabości objawia się mocna gorączka i zapalenie wewnętrzne. Dlatego trzeba zaraz mieć pilne oko na konia, który zaczyna smutnieć i jeść przestaje.

Do powyższych czterech oznak dodać należy osłabienie i omdlenie nóg, w którym to czasie koń pada i podnieść się już nie może.

W tej słabości główną rzeczą są poty. Gdy się więc postrzeże, że koń smutnieje i jeść nie chce, natychmiast należy go obwinąć w okłady zimne, dobrze wykręcone i przykryć całego słomą, tak żeby tylko głowa wolną była. W tym stanie trzymać go dopóty aż zimny okład zupełnie nie wyschnie, co trwa zwykle jedną lub półtorej godziny. Potem odjąwszy okład, wytrzeć do sucha całego konia słomą, przykryć kocem i zostawić go spokojnie. Po 4 lub 5

godzinach pożniej polać mu krzyże i boki terpentyną, wytrzeć do sucha, przykryć konia i zostawić go spokojnie.

Za napój dawać wodę, do której dodaje się trochę mąki żytniej, którą trzeba dobrze wymięszać, aby się w kluski nie zbiła.

W pierwszych dniach owsa nie dawać, ale trochę pasznej słomy lub siana zadawać koniowi.

Jeżeli potem nastąpi widoczna ulga, to jeszcze raz powtórzyć okłady i nacieranie terpentyną i zaraz dać *fontanelę na piersiach*. Jeżeli zaś koń zostaje w jednym stanie, to dawać mu następujące lekarstwo:

Rp. Saletry czyszczonej 1 łót *)
Nasienia kopru 1 «
« anyżu 1 «
Jałowcu 1 «
Gorzkiej soli 4 «

To wszystko razem na proszek zmięszać, podzielić na, trzy części, i dawać jedną część rano, drugą w południe, trzecią w wieczór, codzień przez 6, 8, 10, 12 dni, dopóki polepszenie nie nastąpi. Jeżeli zaś koń zupełnie osłabiony, nie ma władzy w nogach i rusza się jak pijany, do powyższego lekarstwa dodać:

Naparstnika purpurowego 1 kwintlę **)
Kamfory $^1/_4$ łóta.

Zmięszać to razem jak wyżej i trzy razy na dzień zadawać.

Krwi puszczać nie trzeba, gdyżby to natychmiast zabiło konia. Wszakże jeżeli się gorączka wzmaga i są oznaki zapalenia płuc, ne-

*) Po aptekarsku recepta ta brzmi:
Nitri puri *unciam semis*
Seminis foeniculi » »
» Anisi vulg. » »
Baccar. juniperi » »
Salis amari *uncias duas.*

**) Dla aptekarza:
Digitalis pp *dr. unam*
Camphorae *dr. unam.*

rek lub wnętrzności, trzeba upuścić krwi tyle, ile potrzeba wymagać będzie.

Zapalenie płuc poznaje się, jeżeli koń przy gorączce często pokaszluje. Zapelanie nerek, jeżeli za pociśnieniem na krzyżach i koło krzyżów koń się ugina i często moczy; oznaki zapalenia wnętrzności są, jeżeli koń na brzuch ciągle spogląda i stęka.

Tylko przy gwałtownych zapaleniach puszczenie krwi jest potrzebne, przy małej gorączce nigdy: gdyż ta przez poty ustanie.

Konia nie wyprowadzać ze stajni dopóki zupełnie nie wyzdrowieje, co trwa zwykle 10 do 14 dni.

Po 4 lub 5 dniach jeżeli koń bierze się do jedzenia, można mu dawać potrosze owsa.

Z niezadawnionej słabości, tym sposobem leczonej, każdego konia wyprowadzi się; ale trzeba dozoru i pilności, osobliwie przy okładach, które powinny być dobrze wykręcone, potem żeby konia wytrzeć do sucha.

Czarnokońce, 3 maja 1857 r. *Erazm Wolański.*

(Druk ukończono dnia 19 maja 1857 r.)